Podziękowanie

Składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki: Ewie Czartoryskiej-Sziler i Ryszardowi Szilerowi za udostępnienie całego archiwum Michała Czartoryskiego, panu Zbigniewowi Winiarskiemu za przekazanie bogatej dokumentacji zdjęciowej działalności domu kultury z przełomu lat 70. i 80., Szymonowi Sitko za udostępnienie archiwum Macieja Skowrońskiego, pani Janinie Kardyś-Olszowy za przekazanie fotografii z życia Klubu Seniora, państwu Marii i Janowi Kolasa za materiały dotyczące orkiestry dętej i Klubu „Ruch" z Nowej Wsi, panu Leszkowi Dudzińskiemu za zdjęcia z występów zespołu teatralnego im. Aleksandra Fredry, muzykom: Janowi Cebuli i Janowi Marcowi za udostępnienie dokumentów, zdjęć, dyplomów z ich działalności muzycznej, pani Marii Stępień, Barbarze Krudysz, Marii Pikuła, Jolancie Dragan, Jadwidze Płońskiej oraz panom: Jerzemu Osiniakowi, Janowi Cichoniowi, Janowi Mazurkiewiczowi, Stanisławowi Wronie, Zbigniewowi Serafinowi, Józefowi Niezgodzie i jego Żonie, Krzysztofowi Kłodzie i Bogusławowi Rychlickiemu za przekazane informacje i materiały oraz czas poświęcony na rozmowy, wspomnienia i relacje. Wyrazy wdzięczności składam także wszystkim niewymienionym z nazwiska, którzy w jakikolwiek sposób wsparli powstanie tego wydawnictwa.

w imieniu wydawcy

Wiesław Sitko
Dyrektor Miejskiego Domu Kultury
w Kolbuszowej

Wstęp

Książka, którą oddajemy w Państwa ręce jest pierwszą pierwszą próbą opisania historii domu kultury w Kolbuszowej, historii, która liczy sobie już ponad sto lat. Przez ten okres wydano tylko kilka pojedynczych artykułów i wspomnień dotyczących dziejów kolbuszowskiej kultury, nikt dotąd nie podejmował się jednak jej całościowego opracowania. Niniejsza publikacja nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, jej zadaniem jest raczej zapoczątkowanie dyskusji o dziejach kultury w Kolbuszowej. Zapraszamy Państwa do przekazywania swoich uwag, opinii, wspomnień, recenzji, które pomogą nam zweryfikować i uzupełnić powstałe wydawnictwo.

Książka została podzielona na trzy części. Pierwsza obejmuje okres przedwojenny (1900-1939), druga wczesne lata powojenne i pierwsze dekady PRLu (1944-1975), trzecia dotyczy lat 70. i 80. (1975-1990). Podział jest celowy – każdy z rozdziałów to osobna epoka w dziejach kolbuszowskiego domu kultury: w pierwszej w Kolbuszowej nie funkcjonuje jeszcze zorganizowana placówka kulturalna zarządzana przez władze, zastępuje ją Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, druga to czasy Powiatowego Domu Kultury- popularnego „PeDeKu", trzecia to w przybliżeniu okres działania MDK – Miejskiego Domu Kultury.

Teksty zamieszczone w książce mają różną formę – od artykułów popularnonaukowych, przez wspomnienia, wywiady, po spisane relacje i sprawozdania a ich wartość niewątpliwie podnosi fakt, że żaden z nich nie był nigdy wcześniej publikowany. Dlaczego zdecydowano się na taką formę? Przede wszystkim dla zachowania autentyczności, uniknięcia próby nadmiernego interpretowania historii, dania czytelnikowi możliwości dotarcia bezpośrednio do źródeł i samodzielnego wyciągnięcia wniosków. Taka (czasami rażąco „surowa") forma wydała się nam, pracującym nad książką, najlepsza.

Praca nad publikacją trwała ponad pół roku. Przez ten czas udało się przeprowadzić kilkadziesiąt wywiadów, spotkań i rozmów. Wśród autorów opublikowanych w książce tekstów znalazło się czterech dyrektorów domu kultury oraz żona ś.p. dyrektora Zenona Stępnia, siedmiu instruktorów, kapelmistrzowie i członkowie orkiestry dętej, aktorzy występujący w zespole teatralnym PDK, członkowie chórów, muzycy ludowi współpracujący z domem kultury, a także różni ludzie związani z kolbuszowską kulturą.

Teksty uzupełniono materiałem ilustracyjnym pochodzącym z archiwum Miejskiego Domu Kultury oraz ze zbiorów prywatnych udostępnionych pracownikom MDK podczas wywiadów. Przy okazji rozmów przeprowadzonych podczas przygotowywania książki archiwum domu kultury wzbogaciło się o sporą ilość nagrań. Część z nich została opracowana, i wydana w formacie mp3 na płycie CD dołączonej do niniejszej publikacji.

Dawid Rosół

I

PIERWSZE LATA SOKOŁA I OKRES MIĘDZYWOJENNY (1900-1939)

Fotografie z archiwum Macieja Skowrońskiego

Autor nieznany

Zapisek z archiwum MDK

Po odzyskaniu niepodległości, od 1919 roku, na terenie Kolbuszowej nastąpiło zaktywizowanie ruchu amatorskiego. Działalność amatorska szła szczególnie w trzech kierunkach: zespoły teatralne, orkiestry dęte, zespoły chóralne. Głównym ośrodkiem stał się obiekt ówczesnego „Sokoła" z największą na terenie miasta salą widowiskową.

W 1919 roku wznawia działalność amatorski zespół teatralny, wystawiając rokrocznie 3-4 przedstawienia. Z zespołem tym jeszcze od czasów przedwojennych na stałe związane są nazwiska Stanisława Gruszki, Antoniego Winiarskiego, Władysława Dobrowolskiego, Zdzisława Siedmiograja, Stanisława Serednickiego, Edwarda Winiarskiego, Józefa Młyńskiego, Ewy Kozowej, Michaliny Dudzińskiej, Władysława Dudzińskiego i in.

Przy Oddziale Męskim Związku Strzeleckiego prowadzona była 24 osobowa orkiestra dęta. Jej organizatorami byli Władysław i Stanisław Wiśniewscy*. Orkiestra istniała do 1939 roku. Ostatnim dyrygentem był Łoziński.

Orkiestra Agenora Burkiewicza. Zdjęcie z archiwum Macieja Skowrońskiego

Kontynuowane też były tradycje teatru szkolnego. Jednym z ostatnich przedstawień była „Antygona" Sofoklesa, wystawiona w 1938 r. na pożegnanie klasycznego programu nauczania w gimnazjum. Przygotowaniem występu kierowali Władysław Burkiewicz i Zygmunt Żytkowski. Obok tego w gimnazjum istniał zespół recytatorski i taneczny. Działalnością teatralną zajmowało się również Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, pod kierunkiem księdza Szumowskiego.

Dobrze funkcjonował również chór, początkowo kawalerów, później mieszany. Prowadzili go kolejno: Wilczyński, Julian Jabłoński, Agenor Burkiewicz, Stachura, Jan Sarapuk i Maszewski /do 1939 r./.

* Prawdopodobnie chodzi o braci Wiśniowskich, organizatorów drużyny strzeleckiej

Po odzyskaniu niepodległości, od 1919 r. na terenie Kolbuszowej nastąpiło zaktywizowanie ruchu amatorskiego. Głównym ośrodkiem stał się obiekt ówczesnego „Sokoła", z największą na terenie miasta salą widowiskową. Działalność amatorska szła równolegle w trzech kierunkach: zespoły teatralne, orkiestry dęte, zespoły chóralne.

W 1919 r. wznowił działalność amatorski zespół teatralny, wystawiający rocznie 3-4 przedstawienia. Z zespołem tym jeszcze od czasów przedwojennych na stałe związane są nazwiska ~~Kazimierza~~ Stanisława Turoski, Antoniego Wiśniowskiego, ~~Stanisława Serednickiego~~ Władysława ~~Kazimierza~~ Dobrowolskiego, Zdzisława Siedmiogrodzkiego, Stanisława Serednickiego, Edmunda Wiśniowskiego, Józefa Wójcickiego, Ewy Koronej, ~~i in.~~ Michaliny Andrzejewskiej, Władysława Andrzejewskiego, i in.

Przy Oddziale Męskim Związku Strzeleckiego prowadzona była 24 osobowa orkiestra dęta. Jej organizatorami byli Władysław i Stanisław Wiśniewscy. Orkiestra istniała do 1939 r. Ostatnim dyrygentem był Łowiński.

Kontynuowane też były tradycje teatru szkolnego. Jednym z ostatnich przedstawień była „Antygona" Sofoklesa, wystawiona w 1938 r. na pożegnanie klasycznego programu nauczania gimn. Przygotowaniem występu kierowali Władysław Burkiewicz i Zygmunt Rytkowski. Oprócz tego w gimnazjum istniał zespół recytatorski i taneczny. Działalnością teatralną zajmowało się również Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, pod kierunkiem księdza Sarnowskiego.

Dobrze funkcjonował również chór, początkowo męski, później mieszany. Prowadzili go kolejno:
Wilczyński, Julian Jabłoński, Agenor Burkiewicz, Stachura, Jan Smagacki i Maszewski /do 1939 r./

Oryginał rękopisu z archiwum MDK Kolbuszowa

Wiesław Sitko

Szkic o Kolbuszowianach, budowie „Sokolni” i remoncie

W dniu 15 sierpnia 1908 roku poświęcono budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Kolbuszowej. Oddanie do użytku reprezentacyjnego, wyposażonego obiektu było zwieńczeniem trzyletniego wysiłku finansowego i organizacyjnego druhów zrzeszonych w kolbuszowskiej drużynie sokolej. Dzięki ich darowiznom, wkładowi pracy, kwestom i zbiórkom udało się wybudować obiekt, który był dumą powiatowego miasteczka. Na współczesnych robił olbrzymie wrażenie wielkością, wyglądem, funkcjonalnością. Architektura obiektu reprezentowała tak wówczas modny styl historyczny. Nie zachowały się informacje o projektancie.

„Sokolnia” zaraz po wybudowaniu, jeszcze przed wmurowaniem pierwszej tablicy pamiątkowej. Przy płocie dąb, obecnie ponad stuletni. Zdjęcie zamieszczone w Roczniku Kolbuszowskim, nr 3(1994 r.).

W ostatnim czasie pojawiło się przypuszczenie, że w tworzeniu jego koncepcji mógł brać udział Teodor Talowski, zwany polskim Gaudim. Ojciec tego wybitnego architekta i malarza był pracownikiem powiatowego sądu a on sam mógł tutaj przebywać[1]. Obiekt, który pierwotnie miał mniejsze niż dziś gabaryty, wyposażony był w salę do ćwiczeń, z której części wydzielona była scena. W jednym z pomieszczeń utworzono bibliotekę a na zapleczu znajdowała się duma każdego galicyjskiego miasteczka, kręgielnia. W siatkówkę grano przed budynkiem a w tenisa w zachodniej części posesji. Tu również odbywały się w okresie letnim zabawy ogrodowe. Tancerzom przygrywała kolbuszowska orkiestra. Jedyna informacja o otwarciu obiektu pochodzi z zapowiedzi zamieszczonej w Głosie Rzeszowa, brak natomiast jakichkolwiek informacji z przebiegu wydarzenia[2]. O tym, że otwarcie było świętem wszystkich mieszczan, świadczy zaproszenie na zabawę do parku Werynia, która była ostatnim punktem programu. Trzeba zaznaczyć, że budową zainteresowana była tylko polska część społeczności Kolbuszowej. Żydzi, którzy mieli

odrębne instytucje, w budowie obiektu nie brali udziału i brak jest również informacji o tym, że kiedykolwiek z niego korzystali. Mieszczanie budujący „Sokolnię" z pewnością nie przypuszczali, że do czasów obecnych będzie to najbardziej i najwszechstronniej wykorzystywany budynek publiczny. W nim zawsze skupiało się życie społeczne i kulturalne miasta nad Nilem. Było tak przez cały wiek dwudziesty i tak jest obecnie.

Budynek „Sokolni" zaraz po odzyskaniu niepodległości. (Zdjęcie z pocztówki wydanej przez drukarnię Efroima Haara).

Jedynym wyjątkiem od tej reguły był okres wojny, kiedy niemieccy okupanci nie dbali o obiekt i nie korzystali z niego. Po wojnie budynek, który nieremontowany po zniszczeniach września 1939 roku popadał w ruinę, został odremontowany, rozbudowany i zaadaptowany na potrzeby Powiatowego Domu Kultury.

Budynek Domu Kultury w Kolbuszowej, lata siedemdziesiąte XX w. (zdjęcie z pocztówki wyd. KAW)

Budynek Domu Kultury w Kolbuszowej, lata osiemdziesiąte XX w. (z pocztówki wyd. KAW) (foto: M. Wideryński)

Podczas remontu dobudowano pomieszczenia klubu i salę baletową, powiększono salę widowiskową, wykonano inne pomieszczenia. W latach siedemdziesiątych planowo zmienić wygląd budynku. Przygotowano plany unowocześnienia i zmiany w socjalistyczny prostopadłościan. Obiekt miał być wyposażony w aluminiowe okna i drzwi, znacznie rozbudowany, straciłby niewątpliwie swój zabytkowy charakter. Mimo dużego zainteresowania rozbudową ze strony lokalnych czynników na przeszkodzie stanął brak możliwości zamówienia do wykonanego projektu wielkopowierzchniowych okien aluminiowych. Najkrótszy okres oczekiwania na okna, które miała wykonać bielska firma, wynosił pięć lat. Tym samym przebudowę wstrzymano, brak mocy przerobowych ocalił obiekt od zmiany jego historycznego wyglądu[3]. Nad obiektem ponad sto lat króluje sokół, oryginalna rzeźba umieszczona tam przez budowniczych.

Budynek Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej, rok 2000. (Zdjęcie z archiwum MDK Kolbuszowa).

Kolbuszowa przełomu XIX i XX wieku

Budowę siedziby dla Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Kolbuszowej należy umieścić w kontekście przemian historycznych i społecznych tej części ziem polskich będących pod zaborem austriackim. W latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku prowincje cesarstwa Habsburgów otrzymały autonomię. Monarchię przekształcono w państwo dualistyczne austro-węgierskie, zaczęła dominować koncepcja federacyjna. Poszczególne regiony otrzymały samodzielność. W Królestwie Galicji i Lodomerii siedzibą instytucji samorządowych był Lwów. W stołecznym mieście ulokowany był sejm i rząd krajowy, mający kompetencje w zakresie gospodarki, zdrowia i szkolnictwa. Galicja miała silną reprezentację w Radzie Państwa w Wiedniu, najwyższym organie ustawodawczym monarchii.

Wszystkie te procesy spowodowały rozwój instytucji społecznych i gospodarczych dotychczas pogrążonych w prowincjonalnej senności. Kolbuszowa została miastem powiatowym, co wyraźnie zaczęło ją wyróżniać. Pojawiła się nowa inteligencja, pracownicy instytucji starostwa, sądu, szkół, miasto stało się atrakcyjne dla powstawania towarzystw i instytucji handlowych. Nowe mieszczaństwo wzmocniło znacznie środowisko inteligencji, można wręcz powiedzieć, że wtedy zaczęło się ono tworzyć.

W mieście żyły obok siebie dwie odrębne społeczności: polska i żydowska. Różniła je religia, kultura, obyczaje, również funkcje miejskie. Żydzi nie trudnili się rolnictwem, co u mieszczan polskich, szczególnie tych zasiedziałych, było dość powszechne.

Kolbuszowska studnia, bardziej na wschód od obecnej, częściowo drewniana, wybudowana w końcu XIX wieku. Arch. M. Skowrońskiego

Rynek prawie w całości zamieszkany był przez Żydów, których domeną był handel, rzemiosło, lichwa i inne dziedziny miejskiego życia. Ówczesną Kolbuszową określić można mianem żydowskiego sztetla, ze społecznością o bardzo zróżnicowanym statusie materialnym. Od bardzo bogatych do bardzo biednych, wręcz nędzarzy. Człowiekiem zamożnym i wykształconym był Jakób Eckstein [zachowano oryginalną pisownię] (w jego domu znajdują się obecnie biura gminnej spółdzielni).

W Kolbuszowej do pierwszej wojny światowej obowiązywała zasada obsadzania stanowiska wiceburmistrza przez przedstawiciela społeczności żydowskiej. Doktor nauk ekonomicznych Eckstein pełnił tę funkcję i zdobył szacunek obydwu społeczności. Zasłużył się w szczególności uzyskaniem dla Kolbuszowej pożyczki w wysokości 60 000 koron na odbudowę miasta po pożarze z 1900 roku. Dzięki niej swoje domy odbudowali żydowscy i polscy pogorzelcy[4]. Oprócz honorowego tytułu, który otrzymał od miasta, jego imieniem nazwano ulicę, której nazwę na Piekarską zmienili Niemcy. Okazuje się, że potomkowie Ecksteinów żyją. Kilka lat temu odwiedzili Kolbuszową przy okazji wycieczki po Polsce. Kontakt nawiązaliśmy przypadkowo, pytając ich dlaczego fotografują dom kultury. Byli przekonali, że jest to willa ich przodka. Po wyprowadzeniu z błędu pokazaliśmy im właściwy obiekt. Jedna z osób mówiła po polsku (mężczyzna mieszkający w Krakowie do 1968 roku)[5].

Rodziny Schor, potomkowie Jakuba Eckstaina. Pierwszy od prawej (lewe zdjęcie): Zachi Schor, prawnuk Jakuba, finansista z Izraela. Foto: Mateusz Starzec, archiwum MDK

Współistnienie polsko-żydowskie w Kolbuszowej do czasów wojny światowej przebiegało bardzo zgodnie. Odnaleźć można gesty wzajemnego szacunku. Niemniej było to życie obok siebie. Zmiana wyznania czy wchodzenie w związki rodzinne pomiędzy przedstawicielami obu nacji było bardzo rzadkie i źle przyjmowane przez obydwie strony. Wzajemne stosunki uległy znacznemu pogorszeniu po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Żydzi sprowadzeni tutaj przez właścicieli miasta byli przez stulecia główną siłą jego rozwoju. Procesy społeczne i niepodległość spowodowały jednak, że polskie mieszczaństwo zaczęło wchodzić w dziedziny życia dotychczas opanowane przez Żydów. Podejmowane przez Polaków próby konkurencji w dziedzinie handlu czy rzemiosła często kończyły się niepowodzeniem. Dotychczasowi monopoliści niezwykle solidarnie zwalczali ich konkurencję. Dopiero powstawanie towarzystw, spółek i spółdzielni pozwalało Polakom na skuteczną z nimi rywalizację[6]. Mit zgodnego współżycia zaczynał się rozwiewać. Już w pierwszych latach niepodległości doszło do tragicznego wydarzenia, jakim był pogrom kolbuszowski. Sprawcy mordów i rozbojów (chłopi z okolicznych wsi) zostali co prawda szybko spacyfikowani a mordercy rozstrzelani. Mimo tego, że mieszczanie nie brali praktycznie udziału w zamieszkach, o czym świadczy odgrażanie się sprawców zemstą na nich za wezwanie na pomoc wojska, czyny te pozostaną zawsze niechlubną kartą historii miasta. Zdecydowanie należy je uznać za haniebne, tym bardziej, że poprzedzał je kilkusetletni okres zgodnego współżycia.

Kres społeczności żydowskiej w Kolbuszowej położyli Niemcy, bestialsko mordując ponad tysiąc osób na miejscowym kirkucie, a resztę wywożąc do Rzeszowa, skąd później trafili do obozu w Bełżcu. Nieliczni przeżyli, pomocy udzielili im polscy sąsiedzi. Szczególne zasługi miał tu ksiądz proboszcz Antoni Dunajecki, wydając Żydom fałszywe metryki chrztu.

Jedną z takich metryk wystawił proboszcz dla żony dr Józefa Deca (prawnika Wincentego Witosa) pochodzącego z Kolbuszowej Dolnej. Żona Deca była Żydówką. Dzięki tym metrykom, przy pomocy rodziny męża (więzionego podczas wojny w Auschwitz), możliwa była jej ucieczka przez Watykan do Anglii[7].

Absolwenci kolbuszowskiej szkoły żydowskiej wraz z profesorami. Arch. M. Skowrońskiego

Kilka lat temu, wraz z polskim wydawcą książek, przybył do Kolbuszowej kanadyjski pisarz Michel D. O'Brein, który poszukiwał informacji o urodzonym w naszym mieście świetnie zapowiadającym się uczniu szkoły rabinackiej, zgładzonym w Bełżcu. Pobyt tego świetnego pisarza i malarza ikon nie zainteresował lokalnych mediów, a szkoda, bo mógł być to przyczynek do odkrywania historii nacji, która tutaj mieszkała[8].

Synagoga, muzeum regionalne, 1973 r. Zdjęcie Stefana Lwa. (Archiwum Macieja Skowrońskiego).

Mieszczaństwo polskie Kolbuszowej przełomu XIX i XX wieku składało się ze starych rodzin mieszkających tutaj od pokoleń i nowo przybyłych. Zasiedziałych mieszkańców charakteryzuje duża liczba nazwisk o brzmieniu szlacheckim. Legenda miejska głosi, że przybyli tu z możnymi właścicielami miasta i byli związanymi z funkcjonowaniem pałacu kolbuszowskiego. Ta duża liczba nazwisk zainteresowała historyków, którzy widzą konieczność zbadania tego wątku[9]. Upadek meblarstwa i innych rzemiosł związanych z przemysłem puszczańskim oraz funkcji rezydencjalnych spowodował, że rolnictwo stało się istotnym źródłem utrzymania rodzin mieszczańskich. Nowi osadnicy to nie tylko wymienieni wcześniej urzędnicy, nauczyciele, lekarze, aptekarze inni handlowcy, którzy stanowili już typowo miejską społeczność. Do miasta przybywali też chłopi z okolicznych wsi, i chociaż nie było to zjawisko tak powszechne jak po drugiej wojnie światowej, była to spora grupa. O charakterze miasta świadczy to, że mieszkańcy reprezentacyjnej dla miasta ulicy Pańskiej często uprawiali ziemię a krowy pędzili na miejskie błonia. Napływ nowych mieszkańców powodował konflikty z zasiedziałymi tutaj od pokoleń rodami, między innymi dotyczący możliwości wypasu krów na tym pastwisku. O błonia toczyły się spory przez cały wiek XIX z Tyszkiewiczami, plebanem, z mieszkańcami okolicznych wsi. O sporze z początku ubiegłego wieku namacalnie możemy się dowiedzieć z pisma skierowanego do starostwa w 1908 roku[10].

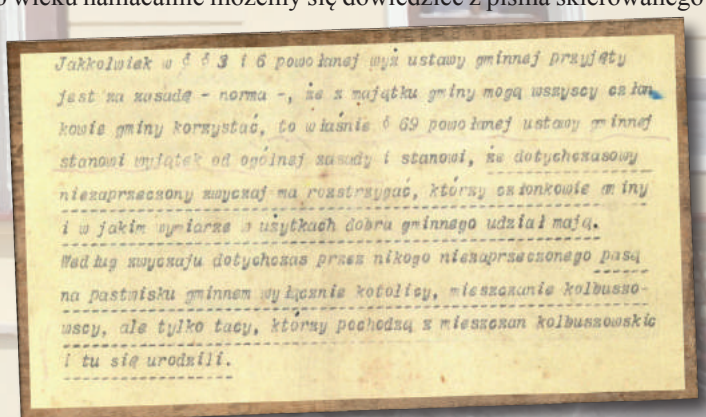

Jakkolwiek w § § 3 i 6 powołanej wyż ustawy gminnej przyjęty jest za zasadę - norma -, że z majątku gminy mogą wszyscy członkowie gminy korzystać, to właśnie § 69 powołanej ustawy gminnej stanowi wyjątek od ogólnej zasady i stanowi, że dotychczasowy niezaprzeczony zwyczaj ma rozstrzygać, którzy członkowie gminy i w jakim wymiarze z użytków dobra gminnego udział mają. Według zwyczaju dotychczas przez nikogo niezaprzeczonego pasą na pastwisku gminnem wyłącznie katolicy, mieszczanie kolbuszowscy, ale tylko tacy, którzy pochodzą z mieszczan kolbuszowskich i tu się urodzili.

Fragment dokumentu odwołania się mieszczan od decyzji starostwa w sprawie wypasu krów na błoniach. (Arch. M. Skowrońskiego).

Z dokumentu dowiadujemy się, że grupa mieszczan zwraca się z prośbą o zabronienie wypasu bydła na błoniach nowo osiadłym mieszczanom. Plotka miejska głosi, że przywiązanie mieszczan do pastwiska było przyczyną pominięcia Kolbuszowej przy planowanych inwestycjach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Brak zgody na przekazanie terenu pod fabrykę, był przyczyną wybrania Mielca[11].

Miłośnicy piłki nożnej na boisku zorganizowanym w Kolbuszowej, prawdopodobnie na błoniach. Skład drużyny - w pierwszym rzędzie od lewej: Siekierski, Władysław Koza, Kazimierz Skowroński, Tadeusz Zach, Władysław Dec, w drugim rzędzie od lewej: K. Markiewicz, Adam Dobrowolski, Zbigniew Dobrowolski, Jan Dudziński,, Witold Siedmiograj, Jan Skowroński. /archiwum M. Skowrońskiego

Funkcje administracyjne związane z powiatowym miastem sprawiły, że polska społeczność zaczęła się rozwijać, przybyli do miasta wykształceni inteligenci podejmowali wiele inicjatyw mających na celu jego rozwój. Powstające organizacje zaczęły jednoczyć mieszczan i pozwoliły na podejmowanie wspólnych działań. Znacznie zmniejszył się też dystans pomiędzy ziemiaństwem a inteligencją miejską, dzięki czemu możliwa była współpraca i zaangażowanie ich do uczestnictwa lub patronowania różnorodnym działaniom. Odrębną grupę inteligencji stanowił kler, którego wybitnym w tym czasie przedstawicielem, ze względu na działalność społeczną i polityczną, był ksiądz Ludwik Ruczka. Osiadła w Weryni rodzina Tyszkiewiczów w szczególny sposób nie była zaangażowana w rozwój miasta. Wyjątkiem był Zdzisław hrabia Tyszkiewicz. Pod koniec XIX wieku był on inicjatorem wielu działań służących miastu. Po bezpotomnej śmierci majątek, w którego skład wchodziła duża część miasta, odziedziczył Jerzy, wówczas dwuletni prawnuk jego brata Wincentego, bohatera powstania listopadowego, współorganizatora nieudanej wyprawy płk Zaliwskiego, przypadkowego zabójcy matki Franciszki Łucji z Lubomirskich Tyszkiewiczowej. Jerzy był wnukiem Stanisława uczestnika powstania styczniowego, synem Janusza, który w jego imieniu zarządzał majątkiem do swojej śmierci w 1913 roku, prowadząc dalej działania społeczne wuja Zdzisława.

Litografia Wincentego Tyszkiewicza z artykułu dr Zofii Krzemickiej Partyzantka Zaliwskiego /Dodatek do Ilustrowanego Kuryera Codziennego z 20 marca 1933r.

Początki kolbuszowskiego „Sokoła"

Pod koniec XIX wieku w Kolbuszowej powstało Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". Człowiekiem, który poświęcił temu zadaniu znaczną część swojego życia, był Józef Buczek, rzeszowianin z urodzenia a mieszkaniec Kolbuszowej z wyboru, wżeniony w rodzinę aptekarską Bembenów. Józef Buczek urodził się w Rzeszowie w 1838 roku. Do powstania styczniowego trafił w wieku dwudziestu pięciu lat. Walczył jako szeregowiec w oddziale Dionizego Czachowskiego, biorąc udział w ośmiu bitwach[12]. Po upadku powstania przeprawił się przez Wisłę pod Sandomierzem i osiadł w Kolbuszowej. We wspomnieniach Józefa Stanisława Serednickego Józefa Buczka widzimy „jako przedstawiciela zamożnego mieszczaństwa pamiętam p. Buczka tęgiego, wysokiego mężczyznę w średnim wieku o rumianej, czerstwej twarzy, który nosił długą czamarę i trzcinową laskę o gałce z kości słoniowej"[13]. Był człowiekiem bezdzietnym, postacią szeroko znaną w mieście i okolicy, majętnym rentierem. Jako materialnie niezależny, budując przychylność miejscowego środowiska organizował skromne przyjęcia zawsze o charakterze patriotycznym. Myśl o wolnej Polsce, która pchnęła go do walki w powstaniu 1863 roku, krzewił wśród inteligencji miasteczka.

Pod koniec XIX wieku Józef Buczek był inicjatorem powstania Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Kolbuszowej, uzyskując poparcie dla swojego pomysłu ze strony Janusza hrabiego Tyszkiewicza. Jako honorowi członkowie i założyciele sfinansowali je większymi kwotami, stwarzając warunki umożliwiające jego działalność. Po utworzeniu organizacji Buczek został jej wiceprezesem. Idee niepodległościowe towarzystwa padły na podatny grunt, drużyna była prężna i skupiała liczną grupę mieszczan. W 1904 roku druhowie z prezesem Tyszkiewiczem i wiceprezesem Buczkiem podjęli inicjatywę zakupu od Michała Siedmiograja i jego żony działki z przeznaczeniem na plac ćwiczeń i ewentualną budowę „Sokolni". Za grunt zapłacono 1000 koron. Środki te pochodziły ze zbiórek, kwest i datków zamożnych członków drużyny.

Po zakupieniu placu na zebraniu w 1905 roku, podjęto myśl o budowie siedziby. Pomysłodawcą był wiceprezes uzasadniając tę potrzebę w następujący sposób: „każdy dbający o swoją reputację gospodarz powinien na wolnym placu podbudowlanym budować dom czy dla

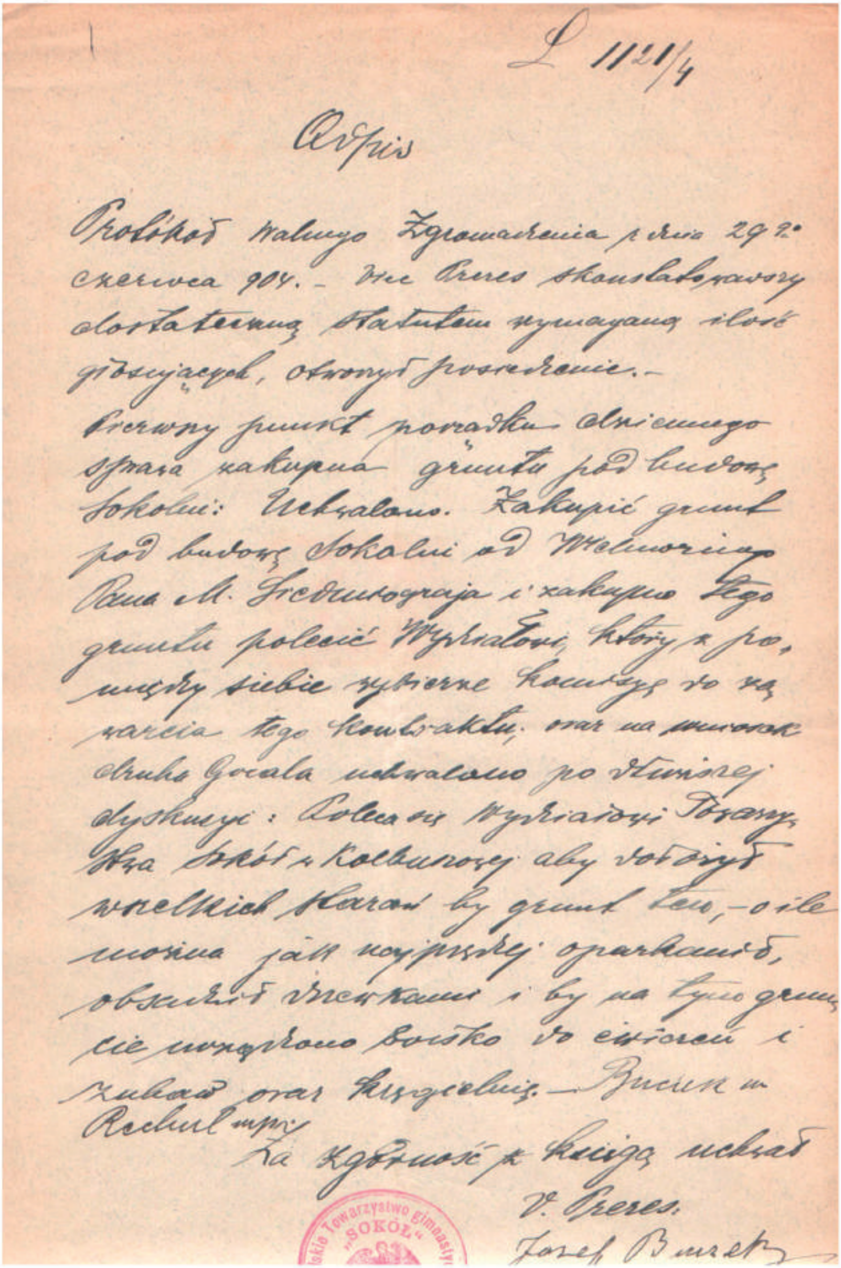

L. 1121/4

Odpis

Protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 29go czerwca 904. – Wice Prezes skonstatowawszy dostateczną statutem wymaganą ilość głosujących, otworzył posiedzenie. –

Pierwszy punkt porządku dziennego sprawa zakupna gruntu pod budowę Sokolni: Uchwalono. Zakupić grunt pod budowę Sokolni od Wielmożnego Pana M. Fredrowograja i zakupno tego gruntu polecić Wydziałowi, który z pomiędzy siebie wybierze komisyę do zawarcia tego kontraktu, oraz na wniosek druha Gorala uchwalono po dłuższej dyskusyi: Poleca się Wydziałowi Towarzystwa Sokół z Kolbuszowej aby dołożył wszelkich starań by grunt ten, – o ile można jak najprędzej oparkanić, obsadził drzewkami i by na tym gruncie urządzono boisko do ćwiczeń i zabaw oraz kręgielnię. – Buczek m. Rechul mp.

Za zgodność z księgą uchwał

V. Prezes.

Józef Buczek

Dokument podpisany przez wiceprezesa Józefa Buczka potwierdzający decyzję o zakupie ziemi pod budowę siedziby „Sokoła”. (Archiwum Macieja Skowrońskiego).

siebie, czy dla swych dzieci" a więc i „Sokół powinien zaraz przystąpić do budowy własnego gniazda"[14]. Niestety kasa świeciła pustkami. Inicjatywa nie uzyskała poparcia. Kolbuszowa co dopiero odbudowała się po pożarze, w mieście było wiele innych potrzeb. Niedawno oddano do użytku Szkołę Żeńską (obecnie nr 2). Odbudowa pogorzelców i budowa obiektów wspierana była nieodpłatnym przekazywaniem cegły i dachówki z zakładów Tyszkiewicza. Nic więc dziwnego, że następna inicjatywa nie wywoływała entuzjazmu hrabiego. Przełom nastąpił na zwykłym zebraniu Towarzystwa, na którym Józef Buczek zaskoczył wszystkich niespodziewanym wystąpieniem skierowanym do prezesa Janusza hrabiego Tyszkiewicza, zwracając się w imieniu swoim jak i zebranych o przekazanie na budowę cegły „tembardziej że z własnej cegielni". Ponieważ sam wcześniej zaoferował się, że wybuduje fundamenty i przekaże wapno na budowę, hrabiemu nie pozostało nic innego jak zgodzić się na propozycję[15]. Rozmach budowy robił wrażenie na współczesnych. „Chodziłyśmy z matką w niedzielę oglądać budowę, oglądać sokoła na szczycie frontowej ściany. Podziwiałyśmy wielkość budynku, bo większego w swoim ówczesnym krótkim życiu nie widziałyśmy" - wspomina Eugenia Maciągowa[16]. Społeczny wysiłek druhów zaowocował oddaniem do użytku najciekawszego architektonicznie budynku w mieście. Na wejściu do „Sokolni" widniało hasło „Ramię pręż - Ojczyźnie służ". Od otwarcia budynek był intensywnie użytkowany. Jak podaje Głos Rzeszowski z 1913 roku:

> *„jutro w niedzielę 9 bm (lutego) w sali Sokoła, ku uczczeniu 50 rocznicy Powstania styczniowego, uroczysty wieczorek. Program następujący: 1) Słowo wstępne, 2) manifestacya na cześć obecnych na sali uczestników powstania, 3) Obraz dramatyczny „Dziesiąty pawilon" Staszczyka. Podczas przerw przygrywać będzie orkiestra amatorska. Początek o 7 wieczorem"*[17].

Józef Buczek zasłużył się dla Kolbuszowej także na innych polach. W jego domu utworzono Spółdzielnię Rolniczą „Pług", pierwszą tego rodzaju organizację handlową w mieście. Na placu za spółdzielnią, będącym jego własnością (nieopodal Apteki pod Zbawicielem, należącej do spadkobierców jego szwagra Franciszka Bembena), w 1914 roku odbyło się pożegnanie ochotników udających się do Legionu Wschodniego[18].

Józef Buczek nie był jedynym zasłużonym obywatelem miasta noszącym to nazwisko. Przez blisko dwadzieścia lat drugiej połowy dziewiętnastego wieku aktywną działalność społeczną w Kolbuszowej prowadził magister Franciszek Buczek, farmaceuta (aptekarz jordanowskiej Apteki pod Aniołem, a później kolbuszowskiej „pod Zbawicielem")[19]. W 1874 roku był jednym z inicjatorów założenia Towarzystwa Zaliczkowego „Szczęść Boże". Wspierał też organizację straży ogniowej. Obydwaj Buczkowie pochodzili z rzeszowskiego Staromieścia i byli prawdopodobnie braćmi.

Aptekę pod Zbawicielem zakupił w 1919 roku od licznych spadkobierców Bembena, Stanisław Cassina. Właścicielem budynku, który mieścił się przy ulicy Pańskiej lub już 3 Maja, obecnie Obrońców Pokoju nr 22, był Salomon Sontag[20]. Budynek pełnił również rolę przychodni. Ogłoszenie z „Wiadomości Kolbuszowskich" informuje o czynnym na piętrze budynku gabinecie lekarskim. Inna kolbuszowska apteka mieściła się na skrzyżowaniu ulicy 11 Listopada i Kościuszki, ten piękny drewniany budynek został zburzony w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

W Kolbuszowej do drugiej wojny światowej funkcjonowała jeszcze żydowska apteka, która spłonęła we wrześniu 1939 roku. Stała na skrzyżowaniu ulic: Nowe Miasto i Obrońców Pokoju. W miejscu tej apteki w latach dziewięćdziesiątych wybudowano również aptekę a w wywożonej

z miejsca budowy ziemi można było znaleźć stare apteczne flaszki i flaszeczki. Zakład Cassinów został po wojnie upaństwowiony, następnie w latach siedemdziesiątych przeniesiony do nowej siedziby w blokach przy ulicy Piłsudskiego. Do nowej apteki nie przeniesiono zabytkowych mebli, ani wyposażenia.

Józef Buczek tuż przed I wojną światową sprzedał swój majątek Towarzystwu Handlowemu. W 1915 roku wpadł w ręce spekulanta „uzyskaną gotówkę wyłudzono od niego na pożyczkę wojenną dla Austrii i w wolnej, już niepodległej Polsce w najtrudniejszych warunkach życiowych zmarł, zapomniany od wszystkich i wzgardzony”[21]. Zmarł 15 października 1923 roku. Spoczął w grobie nieznanego z imienia powstańca styczniowego. Po jego życiu i działalności, tak istotnej w swoim czasie dla rozwoju Kolbuszowej, pozostały jedynie okruchy pamięci.

Postać powstańca działacza społecznego i gospodarczego została uhonorowana przez społeczność miasta wmurowaniem i poświęceniem tablicy pamiątkowej z okazji 150 rocznicy powstania styczniowego.

Zdjęcie z odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Józefowi Buczkowi z okazji 150 rocznicy Powstania Styczniowego. W ceremonii brali udział ks. dr Jerzy Buczek, ks. Dziekan Jan Pępek, Poseł na Sejm RP Zbigniew Chmielowiec, Starosta Kolbuszowski Józef Kardyś, Burmistrz Jan Zuba, Przewodniczący Rady Powiatu Mieczysław Burek, przewodniczący Rady Miejskiej w Kolbuszowej Marek Opaliński prezes Zarządu Związku Sybiraków w Kolbuszowej Jan Szadkowski, historyk i regionalista Wojcich Mroczka, grupa rekonstrukcji historycznej działająca przy 51 DH Żuawi im. Signi 1863 z Rzeszowa i inni. /zdjęcia z archiwum MDK

Na marginesie warto zaznaczyć, że dzięki inicjatywie Wacława Osiniaka w „Sokole” przez lata (1928-1938) działał Kinoteatr „Jutrzenka”. W 1939 roku kino przeniesiono do nowego budynku, znajdującego się także przy ulicy 3 Maja (obecnie Obrońców Pokoju). Budynek, po przebudowie, istnieje do dzisiaj a nieistniejące już kino pamiętamy pod nazwą „Grażyna”.

Historyczny remont

Dzięki staraniom samorządowców i pozyskaniu środków zewnętrznych w 2013 roku rozpoczęto gruntowny remont budynku „Sokoła”. Autorem projektu był Adam Sapeta, który pieczołowicie odtworzył elewacją frontową budynku, przywracając temu najpiękniejszemu miejskiemu obiektowi pierwotny wygląd. Spoglądając na „Sokoła”, który przez starsze pokolenie mieszkańców najczęściej nazywany jest „pedekiem” (od Powiatowego Domu Kultury, który najbardziej zapadł w pamięć ze względu na dynamiczną i egalitarną rolę, jaką pełnił w upowszechnianiu kultury w czasach powojennych od 1952 do 1975 roku) widzimy go takim

jakim wymarzyli go sobie i wybudowali mieszkańcy Kolbuszowej na początku XX wieku. Na nielicznych ówczesnych dokumentach figuruje zaledwie kilka nazwisk osób, które z pewnością możemy uznać za inicjatorów budowy: Janusz hrabia Tyszkiewicz (właściciel ziemski), Józef Buczek (przemysłowiec), Roman Serednicki (urzędnik powiatowy), Michał Siedmiograj (geometra, urzędnik), Władysław Dobrowolski (urzędnik powiatowy), Stanisław Gruszka (nauczyciel w szkole męskiej), Józef Siekierski (sekretarz Urzędu Miejskiego). Jedyna informacja o drużynie sokolej pochodzi z Wiadomości Kolbuszowskich z 1938 roku, jest w niej wymieniony zarząd i członkowie z lat 1912-1914. Wielu z nich to członkowie drużyny polowej Sokoła, którzy w okresie budowy mieli zaledwie parę lat. Niemniej większość to zapewne osoby czynnie biorące udział w budowie.

Ostatni skład drużyny sokolej widzimy w nowo zafasowanych mundurach tuż przed wybuchem wojny.

Zdjęcie drużyny sokolej w nowych mundurach czerwiec 1939 r.

Remont wiekowej i szacownej instytucji jest pierwszym tak gruntownym w ponad stuletniej jego historii. Nie dotykane przez stulecie elementy zostały wymienione lub wzmocnione, wykonano bardzo istotne ze względu na jego przyszłe trwanie prace. Wyciągnięta spod legarów podłogi cegła rozpadała się w rękach, a przecież była wypalona w cegielni Tyszkiewiczów, słynącej z jakości wyrobów na całą Galicję. Wymieniono pokrycie dachowe, zaizolowano fundamenty, dokonano drenażu, wymieniono stolarkę drzwiową i okienną. Obiekt jest docieplony i klimatyzowany ma nowe instalacje i jest pięknie odtworzony architektonicznie, dobrze zakomponowany w otoczeniu. Prace te były możliwe dzięki staraniom samorządowców, burmistrza Jana Zuby, wiceburmistrza Marka Gila pracowników urzędu miejskiego, dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013[22]. Mimo, że obiekt jest już trochę za mały jak na potrzeby ciągle rozwijającego się miasta i gminy, to posiada wielkiego ducha a teraz również dobrze prezentujące się oblicze materialne.

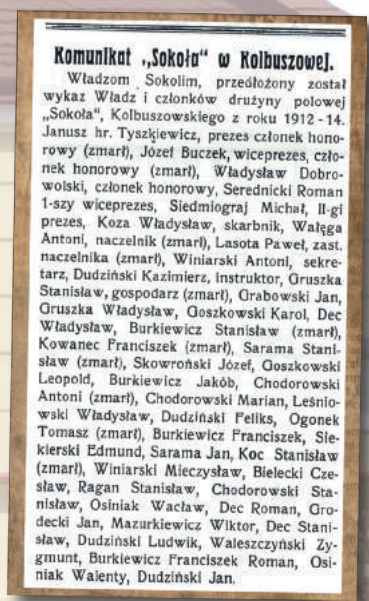

Komunikat „Sokoła" w Kolbuszowej.

Władzom Sokolim, przedłożony został wykaz Władz i członków drużyny polowej „Sokoła", Kolbuszowskiego z roku 1912 - 14. Janusz hr. Tyszkiewicz, prezes członek honorowy (zmarł), Józef Buczek, wiceprezes, członek honorowy (zmarł), Władysław Dobrowolski, członek honorowy, Serednicki Roman 1-szy wiceprezes, Siedmiograj Michał, II-gi prezes, Koza Władysław, skarbnik, Wałęga Antoni, naczelnik (zmarł), Lasota Paweł, zast. naczelnika (zmarł), Winiarski Antoni, sekretarz, Dudziński Kazimierz, instruktor, Gruszka Stanisław, gospodarz (zmarł), Grabowski Jan, Gruszka Władysław, Goszkowski Karol, Dec Władysław, Burkiewicz Stanisław (zmarł), Kowanec Franciszek (zmarł), Sarama Stanisław (zmarł), Skowroński Józef, Goszkowski Leopold, Burkiewicz Jakób, Chodorowski Antoni (zmarł), Chodorowski Marian, Leśniowski Władysław, Dudziński Feliks, Ogonek Tomasz (zmarł), Burkiewicz Franciszek, Siekierski Edmund, Sarama Jan, Koc Stanisław (zmarł), Winiarski Mieczysław, Bielecki Czesław, Ragan Stanisław, Chodorowski Stanisław, Osiniak Wacław, Dec Roman, Grodecki Jan, Mazurkiewicz Wiktor, Dec Stanisław, Dudziński Ludwik, Waleszczyński Zygmunt, Burkiewicz Franciszek Roman, Osiniak Walenty, Dudziński Jan.

Informacja z Wiadomości Kolbuszowskich nr 2, 17 maja 1938 r.

Prace budowlane ze starannością wykonała Firma Budowlana „Guźda” Zbigniewa Guźdy z Kosów. Roboty nadzorował kierownik referatu inwestycji gminnych urzędu miejskiego, Wiesław Szepieniec, inspektorami nadzoru byli Adam Tarnowski, Jan Daszykowski, Ryszard Wojdon. Kierownikami budowy byli Jan Wróbel, Jan Kubik, Wacław Zimny. Obiekt został wyposażony w dobrej klasy rzutnik i profesjonalny ekran umożliwiający projekcję filmów dydaktycznych, co może stanowić namiastkę kina. Decydując o gruntownym remoncie obiektu samorząd AD 2010-2014 zasłużyłby na pewno na dobre słowo od budowniczych, ludzi mądrych i pracowitych, których różnicował status społeczny i materialny, ale jednoczyła miłość do miasteczka o pięknej i ciągle jeszcze nieodkrytej historii.

Miejski Dom Kultury po remoncie, lipiec 2014 r. Zdjęcie: MDK Kolbuszowa

Przypisy:

1 Informacja uzyskana od krakowskiego architekta, poszukującego materiałów do monografii poświęconej, życiu i twórczości Teodora Talowskiego z przedstawionych dokumentów wynikało, że ojciec artysty pracownik sądu w Tarnowie został oddelegowany do pracy w sądzie kolbuszowskim.

2 Głos Rzeszowski, nr 31, 2 sierpnia 1908, s. 3.

3 Informacja pochodzi od Henryka Saja emerytowanego pracownika Mieleckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

4 Przekaz pochodzi ze wspomnień Macieja Skowrońskiego, którego pradziadek Józef pełnił funkcję burmistrza w czasie kiedy wiceburmistrzem był Jakób Eckstein.

5 Spotkanie z potomkami Ecksteinów miało miejsce pod obecną siedzibą GS w Kolbuszowej. Izraelscy turyści zgubili aparat fotograficzny. Po pożegnaniu dość szybko wrócili. Odnieśliśmy wrażenie, że o przywłaszczenie tej dość marnej debil kamery podejrzewają nas, oferując wynagrodzenie za zwrot. Dopiero po jakimś czasie doczekaliśmy się oczyszczenia z podejrzeń. Na filmie, który goście nakręcili w Kolbuszowej zauważyli, że swój aparat zostawili na dachu własnego samochodu. Niepomni stereotypowych podejrzeń, że każdy Polak to złodziej, wysłaliśmy im zdjęcia wykonane naszym, dużo lepszym, aparatem.

6 „W 1905r. Zawiązano Spółdzielnię Rolniczą <<Pług>>, w której dyrektorem został Władysław Dobrowolski." / patrz: Maciej Skowroński, Kroniki najważniejszych, wydarzeń i dat w dziejach miasta (maszynopis w archiwum autora).

7 Przekaz ustny uzyskany od Macieja Skowrońskiego. Józef Dec był bratem jego babki.

8 Spotkanie miało miejsce w MDK pisarzowi towarzyszyła żona i ksiądz tłumacz z wydawnictwa Znak. Pisarz chciał uzyskać informację o Motle Goldzahlerze, świetnie zapowiadającym się uczniu szkoły rabinackiej, który dzieciństwo spędził w Kolbuszowej, zabitym przez Niemców w Bełżcu. Przyjazd pisarza zlekceważyły powiadomione o tym media. Przybyszami zaopiekowała się pani Krystyna Piórek.

9 Józef Półćwiartek, Kształtowanie się społeczności Kolbuszowej na przełomie XVIII i XIX wieku, [w:] Ojczyzna bliższa i dalsza: studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin, pod red. Jacka Chrobaczyńskiego, Andrzeja Jureczki i Michała Śliwy, Kraków, 1993.

10 Resurs Rady Miejskiej w Kolbuszowej z 1908 r. Kopia z oryginału, Archiwum Macieja Skowrońskiego.

11 Z informacji uzyskanej od Macieja Skowrońskiego wynika, że mniej istotny był opór mieszczan. Pominięcie Kolbuszowej i wybór Mielca wynikał z braku dużej rzeki i linii kolejowej koniecznej do rozwoju miasta.

12 Józef Białynia- Chołodecki, Pamiętnik powstania styczniowego, Lwów 1913.

13 Józef Stanisław Serednicki, Kolbuszowskie wspomnienia, [w:] Biuletyn Muzeum Regionalnego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury w Kolbuszowej, nr 1/66, s. 56.

14 Ludwik Wąsowicz, Opis (rękopis), Lipiny, 25 listopada 1933. Ludwik Wąsowicz w latach 30. był nauczycielem w jednej ze szkół w Lipinach Śląskich (obecnie dzielnica Świętochłowic), leżących wówczas w pobliżu granicy z Niemcami. Został pochowany na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Augustyna w Świętochłowicach.

15 Tamże.

16 Eugenia Maciągowa, Wspomnienia, Archiwum Historyczne MKL w Kolbuszowej.

17 Głos Rzeszowski nr 6, 9 luty 1913.

18 Halina Dudzińska, Legioniści powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch legionowy z lat 1914-1917, [w:] Rocznik Kolbuszowski, nr 3 (1994).

19 Maciej Bilek, Apteki i aptekarze południowej Małopolski do 1951 roku, Nowy Targ 2009.

20 Lidia Czyż, Cassinowie - aptekarze z Kolbuszowej, Podkarpacie i jego aptekarze. Thesaurus Apothecarii nr 4, Rzeszów 2012, s. 13-22.

21 Ludwik Wąsowicz, Opis...

22 Samorząd kolbuszowski /miasto i gmina AD 2014/. Burmistrz Jan Zuba, wiceburmistrz Marek Gil, Przewodniczący Rady Miejskiej Marek Opaliński, wiceprzewodniczący Józef Fryc i Krzysztof Wilk, Paweł Michno, Stanisław Długosz, Emil Wilk, Jan Stobierski, Stanisław Rumak, Dorian Pik, Andrzej Skowroński, Stanisław Mazur, Michał Karkut, Bronisław Wiktor, Krzysztof Kluza, Tadeusz Guzek, Zbigniew Pytlak, Julian Dragan, Jan Sitko, Józef Rybicki, Kazimierz Guzior, Józef Jakubczyk.

Remontu dokonano dzięki środkom pozyskanym przez Urząd Miejski w Kolbuszowej na zadania i projektu:

„Przebudowa i zakup wyposażenia budynku Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej" dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Rozwój Infrastruktury kultury.

„Termomodernizacja budynku użyteczności publicznej na terenie Gminy Kolbuszowa" współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Osi Priorytetowej 2. Infrastruktura techniczna, działanie 2.2 Infrastruktura energetyczna Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013

Dawid Rosół

Osiniakowie, przedsiębiorcy i animatorzy kultury

Kolbuszowski „Sokół", którego początki zostały dobrze opisane w poprzednim artykule, spełnił ogromną rolę w rozwoju kultury w galicyjskiej, a później międzywojennej Kolbuszowej. Ale na nic zdałby się „Sokół" i „Sokolnia", gdyby nie ludzie, którzy w ówczesnym mieście dbali o kulturę, zabiegali o jej rozwój i ją współtworzyli. Wielu z nich już przypomniano, wielu czeka jeszcze na przypomnienie. Jedną z takich rodzin, zasłużonych dla kolbuszowskiej kultury, są Osiniakowie. I choć publikacja dotyczy historii domu kultury, to nie sposób nie wspomnieć w niej o takich właśnie ludziach i takich rodach.

Na przełomie XIX i XX wieku w Kolbuszowej osiedlił się Marcin Osiniak. Zamieszkał w domu przy ulicy Dolnej (obecnie Narutowicza), który wybudował około 1907 roku. W ciągu kolejnych kilku dekad rodzina Osiniaków na stałe wpisze się w kolbuszowskie środowisko wyrastając na jedną z najbardziej zasłużonych dla ówczesnego miasta. Potwierdzeniem szacunku i uznania, jakie w tym czasie zdobędzie, będzie wybór Marcina Osiniaka na burmistrza Kolbuszowej w 1928 roku. Mieszkańcy Kolbuszowej rodzinę Osiniaków z pewnością kojarzyć będą przede wszystkim z kinem. Ale budowa i prowadzenie kolbuszowskiego kina to tylko jedna z wielu zasług, jakie oddali miastu. Niech ten artykuł będzie ich krótkim przypomnieniem.

Osiniakowie pochodzą z Dzikowca. Tutaj w XIX wieku osiedlił się ojciec Marcina – powstaniec uciekający przed represjami z Królestwa Polskiego. Stąd Osiniakowie wyjechali w czterech kierunkach: do Rzeszowa, Głogowa, Sokołowa i Kolbuszowej. W tym ostatnim kierunku wyjechał Marcin – mistrz, czy raczej przedsiębiorca budowlany. Kiedy przyjeżdżał do Kolbuszowej był już człowiekiem dorosłym i statecznym. Mniej więcej w tym czasie zmarła jego pierwsza żona i Marcin Osiniak ożenił się ponownie. Znany już w okolicy fachowiec budowlany (zajmował się m.in. remontem kościoła w Spiach) trafił do Kolbuszowej w dogodnym dla siebie momencie. Po wielkim pożarze w 1900 roku miasto intensywnie się odbudowywało i rozbudowywało. Zapotrzebowanie na fachowców było więc spore. Ze wspomnień rodzinnych wiadomo, że zleceń Marcinowi Osiniakowi nie brakowało. Dla ułatwienia pracy i obniżenia kosztów obok swojego domu założył wytwórnię betonów i dachówek. Zajmował się m.in. remontem kolbuszowskiego kościoła[1], budował i odbudowywał budynki mieszkalne i usługowe (m.in. piętrowy budynek przy ulicy Pańskiej, w którym po drugiej wojnie światowej umieszczono siedzibę PZPR), prawdopodobnie pomagał przy budowie „Sokoła", dostosował także do potrzeb uczniów pierwszą siedzibę kolbuszowskiego gimnazjum. Marcin Osiniak jest też budowniczym kolbuszowskiego kina.

Spore zasługi położył dla kolbuszowskiego gimnazjum. W początkach jego istnienia był jednym z najważniejszych dobroczyńców szkoły. Znalazł się w Zarządzie Towarzystwa Szkoły Gimnazjalnej Męskiej powołanym 12 marca 1911 roku[2]. Ponieważ gimnazjum rozpoczęło swoją działalność w prywatnym domu kierownika szkoły – Michała Mroza, konieczne było znalezienie dla szkoły innego budynku. Za to odpowiedzialny był właśnie Marcin Osiniak (zresztą sąsiad ówczesnej szkoły). Budynek taki powstał przy ul. Dolnej[3]. Problemy lokalowe były chyba jednak dość duże, skoro w sprawozdaniu z wizytacji kolbuszowskiego gimnazjum datowanym na 25 kwietnia 1914 roku Dezydery Ostrowski (dyrektor I Gimnazjum w Rzeszowie) pisze

o parterowym budynku szkoły „suchym, jasnym i dobrze utrzymanym", ale „za małym", wynajmowanym właśnie u Państwa Osiniaków[4].

Kilka lat później odrodzonej już Polsce zagrażała nadciągająca ze wschodu Armia Czerwona. W całym kraju powstawały Komitety Obrony Narodowej. Taki komitet w 1920 roku powstał też w Kolbuszowej. Marcin Osiniak został w nim skarbnikiem. Na pierwszy apel zgłosiło się 35 kandydatów, wśród nich także syn Marcina, Adam Osiniak, który będzie walczył w wojnie 1920 roku[5]. Rodzina kontynuuje zresztą tradycje patriotyczne także w kolejnych latach – w wykazie członków kolbuszowskiego „Sokoła" z 1938 roku widnieją nazwiska Wacława i Walentego Osiniaków[6]. I wreszcie nazwisko Osiniak pojawia się w wykazach międzywojennych radnych kolbuszowskich. Marcin Osiniak (z dopiskiem „przemysłowiec") zostaje w 1934 roku radnym miejskim (jest drugi na 12-osobowej liście BBWRu[7]). Warto przy tej okazji wspomnieć, że wybory 1934 roku były w Kolbuszowej pierwszymi wyborami do rady miejskiej, do tej pory funkcjonowała tu jedynie rada gminy.

Marcin Osiniak zmarł po drugiej wojnie światowej, w drugiej połowie lat 40. Wśród jego synów szczególną uwagę warto poświęcić Wacławowi – założycielowi kolbuszowskiego kina oraz współzałożycielowi Kolbuszowskiej Spółki Komunikacji Samochodowej. Wacław urodził się w 1898 roku. Po skończeniu szkoły ludowej, wzorem starszych braci rozpoczął naukę w gimnazjum we Lwowie. Tam zacznie się jego fascynacja kinem. Po wybuchu I wojny światowej na ochotnika zaciągnął się do Legionów. Odtąd kilka lat przyjdzie mu spędzić w mundurze: najpierw jako legionista, później żołnierz armii autro-węgierskiej, skąd po 1918 roku trafi do polskiego wojska. Po powrocie do domu w 1921 roku zdecyduje się na otwarcie sklepu. W tym czasie pozna także swoją żonę – Stefanię. Był rok 1923, młoda, kilkunastoletnia dziewczyna po kilku latach spędzonych w Stanach Zjednoczonych przyjechała w odwiedziny do domu rodzinnego do Przecławia. Wiadomość o jej przyjeździe w jakiś sposób zawędrowała do Kolbuszowej i trafiła do Wacława, który postanowił pojechać z kolegami „obejrzeć" dziewczynę. Kiedy ją zobaczył „od razu się zakochał", wspomina syn – pan Jerzy Osiniak. Stefania nie wróciła już do Ameryki. Ślub odbył się w 1923 roku. Pieniądze przywiezione z USA miały pomóc w rozbudowie sklepu. Szybko okazało się jednak, że konkurencja żydowska jest zbyt duża i prowadzenie sklepu po prostu się nie opłaca. Wtedy Wacław Osiniak zdecydował o założeniu firmy transportowej. Kupił swój pierwszy autobus – 13-osobowego fiata z drewnianymi kołami i rozpoczął działalność. Był rok 1928.

Wacław Osiniak z żoną i synem obok swojego pierwszego autobusu. Lata 20. (Archiwum Macieja Skowrońskiego)

W tym czasie do Kolbuszowej można już było dojechać autobusem. Pierwsze regularne linie autobusowe zaczęły kursować z Kolbuszowej w roku 1923 do Rzeszowa i Sędziszowa Małopolskiego[8]. W jaki sposób podróżowano wcześniej?

W swoich wspomnieniach Józef Stanisław Serednicki zapisał, że do Kolbuszowej początku XX wieku (jeszcze tej galicyjskiej) najprościej dostać się było furmankami, powozami, a zimą saniami[9]. Przejazd w najpopularniejszym kierunku do Sędziszowa Małopolskiego (najbliższa stacja kolejowa) zajmował dwie godziny (z Kolbuszowej do Sędziszowa jest 22 kilometry). Rekordziści dojeżdżali w godzinę i trzy kwadranse, a nawet w półtorej godziny. Na przejazd do Rzeszowa trzeba było zarezerwować sobie znacznie więcej czasu – 3-4 godzin (na tej trasie konie trzeba było dwukrotnie zatrzymywać na popas)[10].

Seradnicki wspomina, że przedsiębiorstwa przewozowe należały niemal wyłącznie do Żydów. Skutecznie jednak konkurowali z nimi mieszkańcy Kolbuszowej Dolnej i Górnej, którzy do przewozów wykorzystywali swoje furmanki. Choć mniej wygodne i wolniejsze, miały jedną niepodważalną przewagę nad „miejskimi" powozami – były od nich znacznie tańsze.

Seradnicki wspomina w swoim pamiętniku o znacznie szybszym środku transportu – o rowerze, którym, jak pisze, w 1918 roku przejeżdżał drogę z Kolbuszowej do Sędziszowa w trzy kwadranse. Odległość między tymi miastami wynosi 22 kilometry. Autor wspomnień musiał więc swoim rowerem jechać, ze średnią prędkością 30 km/h. Wynik całkiem niezły zważając, że ani jeden kilometr tej trasy nie był asfaltowy.

Oczywiście dokładnie w ten sam sposób – powozami – docierała do ówczesnej galicyjskiej Kolbuszowej poczta i prasa. Poczta kursowała między Kolbuszową i Sędziszowem raz dziennie, gazety docierały na drugi dzień, a te wiedeńskie – na trzeci[11].

Pierwszy samochód w powiecie kolbuszowskim pojawił się w 1904 roku. Jego właścicielem był pan Kozłowiecki z Huty Komorowskiej. Samochód na szutrowych drogach powiatu kolbuszowskiego rozwijał prędkość 30-40 km/h[12].

O ciekawym zwyczaju informuje Ziemia Kolbuszowska z 1939:
„Przestroga dla rodziców: W związku z rozbudową C.O.P. Wzmógł się ruch kołowy na naszych szosach. Zdarzają się wypadki pozostawiania dzieci bez dozoru, które rzucają kamieniami w przejeżdżające autami czynią t. p. wybryki, przy czym dzieci narażone zostają na wypadki oraz kalectwa. Ci którzy pozostawiają dzieci bez dozoru będą pociągani do odpowiedzialności po myśli obowiązujących ustaw."
źródło: Ziemia Kolbuszowska, nr 11 (1939), s. 3

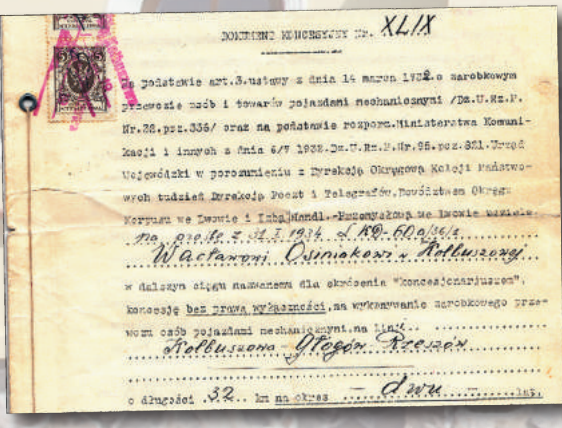
DOKUMENT KONCESYJNY Nr. XLIX

Na podstawie art.3.ustawy z dnia 14 marca 1932 o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi /Dz.U.Rz.P. Nr.28.poz.336/ oraz na podstawie rozporz.Ministerstwa Komunikacji i innych z dnia 6/V 1932.Dz.U.Rz.P.Nr.95.poz.821.Urząd Wojewódzki w porozumieniu z Dyrekcją Okręgową Kolei Państwowych tudzież Dyrekcją Poczt i Telegrafów,Dowództwem Okręgu Korpusu we Lwowie i Izbą Handl.-Przemysłową we Lwowie udziela na prośbę z 31.I.1934 L KO-60a/36/4 Wacławowi Osiniakowi z Kolbuszowej w dalszym ciągu nazwanemu dla określenia "koncesjonariuszem", koncesję bez prawa wyłączności, na wykonywanie zarobkowego przewozu osób pojazdami mechanicznymi na linii Kolbuszowa – Głogów – Rzeszów o długości 32 km na okres dwu lat.

Koncesja na przewóz osób na trasie Kolbuszowa-Rzeszów przyznana W. Osiniakowi w 1932 roku na dwa lata. (Arch. M. Skowrońskiego)

Kolbuszowa przespała szansę rozwoju związaną z rozbudową kolei. Historia budowy kolei kolbuszowskiej została dobrze opisana przez Janusza Skowrońskiego (J. Skowroński, Dzieje powstania linii kolejowej Rzeszów - Kolbuszowa – Dęba – Rozalin, [w:] Rocznik Kolbuszowski, 1986, nr 1, s. 87-106). Jej plany sięgają początków XX wieku, ale na ich realizację trzeba było czekać przeszło pół wieku. Nie miejsce tutaj, żeby ją dokładnie opisywać. Warto jednak wspomnieć, że sami mieszkańcy mieli świadomość, iż kolej jest dla nich wielką szansą. Józef Stanisław Seradnicki w swoich pamiętnikach przywołuje przykład Dąbrowy Tarnowskiej, która rozwinęła się dzięki budowie kolei z Tarnowa do Szczucina (od 1906 roku), przy której Dąbrowa Tarnowska leżała (co ciekawe z Tarnowa do Dąbrowy Tarnowskiej jest dokładnie 22 km – tyle samo ile w Kolbuszowej do Sędziszowa). Jest przekonany, że tak samo byłoby w przypadku Kolbuszowej. Wspomina nawet o bogactwach naturalnych, które można by z Kolbuszowej wywozić koleją: płodach rolnych, torfie, złożach żwiru i piasku nadającego się do produkcji szkła, wreszcie bogatych okolicznych lasach[13].

Kilkadziesiąt lat później, w końcu lat 30. XX wieku, nad brakiem kolei ubolewał Marian Januszewski, autor Monografii społeczno-gospodarczej powiatu kolbuszowskiego (Kolbuszowa 1938), pisząc: „Powiat kolbuszowski należy do tych paru nielicznych powiatów w Polsce, które nie posiadają ani jednego kilometra drogi żelaznej“[14]. Był to zresztą czas, kiedy plany budowy linii kolejowej prowadzącej przez Kolbuszową znów odżyły w związku z rozbudową w tej części Polski Centralnego Okręgu Przemysłowego. Niestety wybuch wojny po raz kolejny uniemożliwił ich realizację.

Autobus Wacława Osiniaka. Kolbuszowa. (Arch. Macieja Skowrońskiego)

Z braku transportu kolejowego główny ciężar przewozu towarów i osób w powiecie kolbuszowskim (nie licząc wspominanych furmanek) spadł na transport autobusowy. Wiadomości Kolbuszowskie z 1934 roku podają, że powiat kolbuszowski posiada około ośmiu przedsiębiorstw autobusowych. Pierwsze z nich, jak już wspomniałem, powstało na początku lat 20. XX wieku.

Konkurencja była duża. I prawdopodobnie właśnie spora konkurencja w połączeniu z niewielkim, bądź co bądź, zapotrzebowaniem na transport w Kolbuszowej spowodowała upadek firmy przewozowej Wacława Osiniaka. Pan Jerzy Osiniak, wspominając dzieje swojego ojca, upadek pierwszej firmy przewozowej (najprawdopodobniej w początku lat 30.) tłumaczy przede wszystkim konkurencją ze strony żydowskich firm transportowych. W niedużym, kilkutysięcznym miasteczku, jakim była Kolbuszowa lat 20., Żydzi byli bardzo ważnymi klientami, zwłaszcza w przypadku komunikacji autobusowej, z której pobliscy rolnicy prawie zupełnie nie korzystali. Tymczasem solidarność panująca w tym środowisku powodowała, że Żydzi korzystali tylko z własnych firm transportowych. W takim wypadku Wacław Osiniak nie miał szans na konkurowanie z nimi.

W bardzo podobnej sytuacji znaleźli się inni katoliccy przewoźnicy: Leon Zieliński (z Kolbuszowej) i Jan Byczkowski (z Raniżowa). Wszyscy zdecydowali więc o założeniu spółki przewozowej. Była połowa lat 30. Pomysł okazał się świetny. Spółka nie tylko będzie w stanie wytrzymać konkurencję, ale zacznie się dynamicznie rozwijać.

Każdy z trójki przewoźników wniósł do spółki swój autobus. Zdecydowano o konieczności wybudowania warsztatów naprawczych – te powstały w sąsiedztwie domu Wacława Osiniaka. Zdecydowano także o podziale obowiązków: Byczkowski i Osiniak zostali kierowcami, Zieliński zajął się prowadzeniem warsztatów i księgowością. Z czasem zatrudniono kolejnych kierowców i pomocników: Piotra Myszkę, Kazimierza Zwolaka, Franciszka Margańskiego, Stanisława Zwolaka.

Kursy odbywały się w trzech różnych kierunkach:

1. Rzeszów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Sandomierz (3 kursy dziennie),
2. Mielec-Kolbuszowa-Rzeszów (1 kurs),
3. Rzeszów-Głogów-Raniżów (2 kursy)

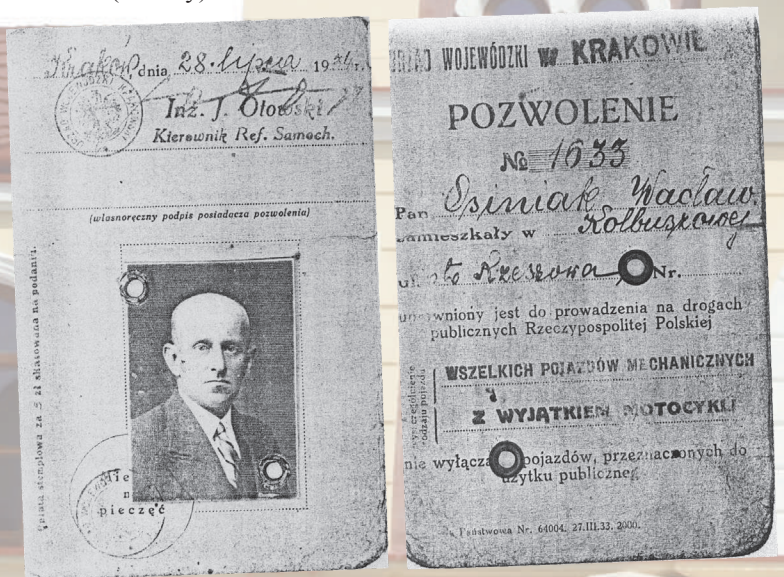
Kraków dnia 28. lipca 19[illegible] r.
Inż. J. Ołowski
Kierownik Ref. Samoch.
(własnoręczny podpis posiadacza pozwolenia)
pieczęć
URZĄD WOJEWÓDZKI w KRAKOWIE
POZWOLENIE
№ 1633
Pan Osiniak Wacław
zamieszkały w Kolbuszowej
ul. do Rzeszowa Nr.
uprawniony jest do prowadzenia na drogach publicznych Rzeczypospolitej Polskiej
WSZELKICH POJAZDÓW MECHANICZNYCH
Z WYJĄTKIEM MOTOCYKLI
nie wyłączających pojazdów, przeznaczonych do użytku publicznego
Państwowa Nr. 64004. 27.III.33. 2000.

Pozwolenie na prowadzenie pojazdów dla Wacława Osiniaka. (Arch. Macieja Skowrońskiego)

Po jakich drogach jeździły autobusy Kolbuszowskiej Spółki Komunikacji Samochodowej? W powiecie kolbuszowskim w latach 30. nie było ani jednego kilometra asfaltu. Drogi nie były jednak wcale złe. W monografii społeczno-gospodarczej powiatu kolbuszowskiego z 1938 roku można przeczytać m.in. że drogi bite są wszystkie zbudowane z miejscowego materiału, tj. w przeważnej większości z kopanego żwi-

ru z kwarcytowego piaskowca pochodzenia z okolic Majdanu oraz w mniejszej części ze zbieranego kamienia polnego, narzutowego. Dalej pojawiają się informacje o grubości drogi (12 cm), szerokości jezdni (średnio 4-5 m), o stosowanych na poboczach odbójnikach zabezpieczających drogi przed rozjeżdżaniem furmankami i o zaspach śnieżnych w zimie, „które są wprawdzie płytkie, lecz ciągną się kilometrami" (co wynika z niskiego poziomu dróg względem terenu).
źródło: Marian Januszewski, Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego, Kolbuszowa 1938, s.7

Przystanek autobusowy w Kolbuszowej znajdował się na rynku, gdzie ustawiona była tablica z wykazem godzin odjazdów autobusów (dzisiaj w zbiorach archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej). Dodatkowo informacje o zmianach rozkładów jazdy publikowano w lokalnej prasie. Takie ogłoszenie znajduje się m.in. w numerze siódmym Wiadomości Kolbuszowskich z 1934 roku (s. 3). Czytamy w nim, że zmiany są spowodowane chęcią dostosowania się do nowego rozkładu jazdy kolejowej. Wielu pasażerów kolbuszowskich autobusów korzystało z nich właśnie w celu dojazdu do stacji kolejowej w Rzeszowie. Nic więc dziwnego, że przystanek końcowy w Rzeszowie znajdował się tuż obok dworca kolejowego.

Nie sposób ustalić dzisiaj czy kolbuszowskie autobusy były punktualne czy się spóźniały. Z pewnością jednak w rozkładzie dla lini prowadzącej z Mielca właściciele musieli uwzględnić opóźnienia związane z budową szosy kolbuszowsko-mieleckiej. O pożyczce uzyskanej na tę budowę i początkach prac informuje jedno z wydań Wiadomości Kolbuszowskich z 1934 roku[15].

O ciekawej reakcji dzieci na przejeżdżający autobus ojca wspomina pan Jerzy Osiniak: zdarzało się, że dzieci ciekawe dużego pojazdu mechanicznego przejeżdżającego przez ich miejscowość biegły za autobusem wąchając spaliny, które wydobywały się z rury wydechowej.
z wywiadu z p. Jerzym Osiniakiem; listopad 2013

Końcówka lat trzydziestych była dla kolbuszowsko-raniżowskiej spółki przewozowej bardzo udana. Nic nie zapowiadało mającego niebawem nadejść końca. Zieliński, Byczkowski i Osiniak zdecydowali o zakupie dwóch kolejnych autobusów, które miały obsługiwać nowe połączenie. Podwozia marki Chevrolet zamówiono z zakładach w którymś z miast centralnej Polski, następnie przewieziono je do Lwowa, gdzie w pracowni Artura Cyrzika[16] dobudowano do nich nadwozia, by następnie obić je blachą. Autobusy miały kursować na linii Rzeszów-Lwów. Połączenie wydawało się perspektywiczne – prowadziło do stolicy ówczesnego województwa i mogło konkurować z transportem kolejowym. Linia miała zostać uruchomiona jesienią 1939 roku. Niestety wybuch wojny pokrzyżował te plany.

We wrześniu 1939 roku w związku z szybkim zbliżaniem się frontu Kolbuszowska Spółka Komunikacji Samochodowej została wezwana do udostępnienia dwóch swoich autobusów dla potrzeb władz powiatowych. Wykorzystano je do ewakuacji na wschód dokumentów kolbuszowskiego starostwa. Autobusy z kolbuszowskimi archiwami dojechały najpierw do Lwowa, ale kiedy okazało się, że i tutaj wkrótce mogą pojawić się Niemcy, ruszyły dalej. Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej oba zostały zarekwirowane przez władze sowieckie. Właścicielom pozostał jedynie kwit potwierdzający rekwizycję wypisany ołówkiem na skrawku papieru. Tymczasem po wkroczeniu wojsk niemieckich do Kolbuszowej spółka straciła kolejne pojazdy, tym razem zarekwirowane przez Niemców. W ten sposób historia Kolbuszowskiej Spółki Komunikacji Samochodowej dobiegła końca.

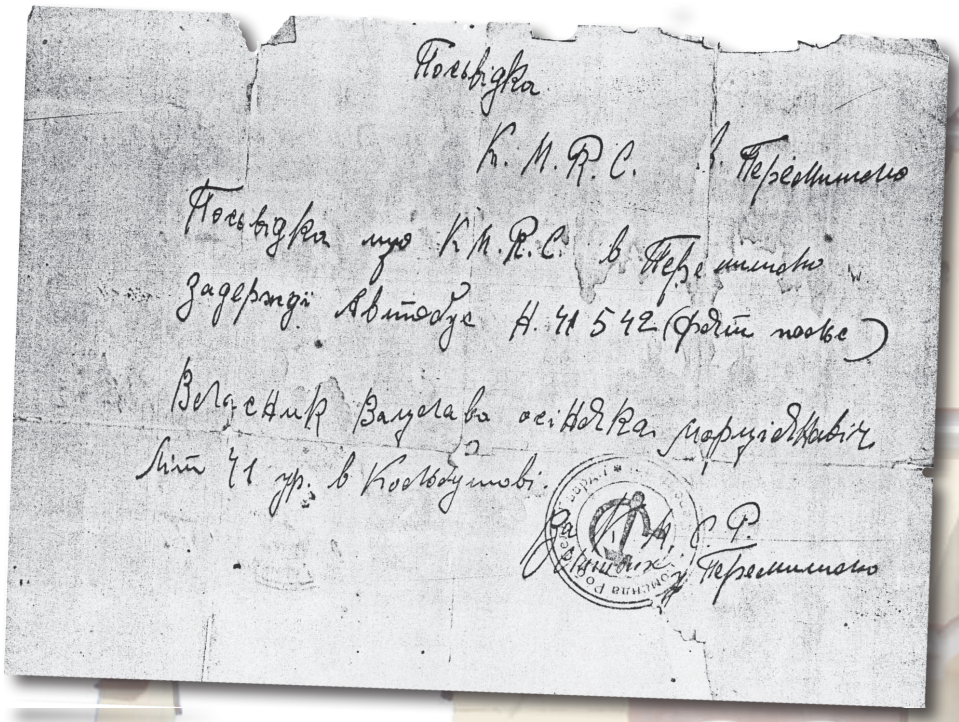

Kwit potwierdzający rekwizycję autobusów Kolbuszowskiej Spółki Komunikacji Samochodowej przez sowietów. (Arch. M. Skowrońskiego)

Od lat 20. Wacław Osiniak, oprócz pracy w firmie transportowej, prowadził także kolbuszowskie kino. Historia kina warta jest jednak osobnego artykułu.

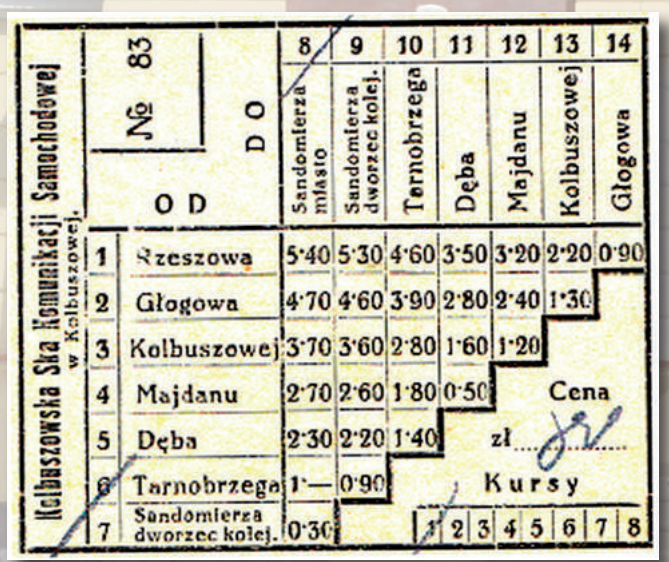

Kolbuszowska Ska Komunikacji Samochodowej w Kolbuszowej.

№ 83

	OD \ DO	8 Sandomierza miasto	9 Sandomierza dworzec kolej.	10 Tarnobrzega	11 Dęba	12 Majdanu	13 Kolbuszowej	14 Głogowa
1	Rzeszowa	5·40	5·30	4·60	3·50	3·20	2·20	0·90
2	Głogowa	4·70	4·60	3·90	2·80	2·40	1·30	
3	Kolbuszowej	3·70	3·60	2·80	1·60	1·20		
4	Majdanu	2·70	2·60	1·80	0·50			
5	Dęba	2·30	2·20	1·40				
6	Tarnobrzega	1·—	0·90					
7	Sandomierza dworzec kolej.	0·30						

Cena zł ...

Kursy 1 2 3 4 5 6 7 8

Bilet autobusowy Kolbuszowskiej Spółki Komunikacji Samochodowej (Arch. M. Skowrońskiego)

Przypisy:

1 We wspomnieniach rodzinnych zachowała się pamięć o udziale Marcina Osiniaka w remoncie kolbuszowskiego kościoła. Być może chodziło jednak o Bolesława Osiniaka, który rozbudowywał kościół w latach 1929-1935 pod kierunkiem lwowskiego architekta Bronisława Wiktora (Patrz: maszynopis przygotowany przez Macieja Skowrońskiego do folderu o Kolbuszowej, w zbiorach kolbuszowskiej biblioteki).

2 Józef Sudoł, Z dziejów Gimnazjum i Liceum, Przegląd Kolbuszowski, nr 8 (1992), s. 6.

3 Zdzisława Rechul Bytnarowa, Wspomnienie o powstaniu Gimnazjum w Kolbuszowej, Przegląd Kolbuszowski, nr 8 (1992), s. 2.

4 Jan Konefał, 100 lat minęło, Przegląd Kolbuszowski, nr 225, s. 3. [tekst wygłoszony podczas Zjazdu Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kolbuszowej, 2 czerwca 2012]

5 Wiadomości Kolbuszowskie, nr 8 (1934), s. 2. (W „Ziemi Kolbuszowskiej" z 1939 roku można przeczytać, że Adam Osiniak, syn Marcina - „zasłużonego działacza społecznego", w 1920 roku zaciągnął się jako uczeń gimnazjalny do Brygady Syberyjskiej, z którą przeszedł w wojnie bolszewickiej szlak od Mazowsza do Grodzieńszczyzny; w 1939 roku pracował jako leśnik /Ziemia Kolbuszowska, nr 16 (1939), s. 3).

6 Maciej Skowroński, Ramię krzep, ojczyźnie służ, Korso Kolbuszowskie nr 41 (16 IV 2008), s. 17.

7 Wiadomości Kolbuszowskie, nr 1 (1934), s. 6.

8 M. Skowroński, Kolbuszowska Spółka Komunikacji Samochodowej, Ziemia Kolbuszowska nr 11 (95), s. 19.

9 Józef Stanisław Serednicki, Kolbuszowskie wspomnienia, [w:] Biuletyn Muzeum Regionalnego Lasowiaków Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Kolbuszowej, nr 1 (1966), s. 31.

10 M. Skowroński, Kolbuszowska..., s. 19.

11 J. S. Serednicki, Kolbuszowskie..., s. 36.

12 Tamże.

13 Tamże, s. 37.'

14 Marian Januszewski, Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego, Kolbuszowa 1938, s. 7. Maszynopis w zbiorach kolbuszowskiej biblioteki.

15 Wiadomości Kolbuszowskie, nr 10 (1934), s. 1.

16 Artur Cyrzik w wyniku wojennej zawieruchy opuścił Lwów i z częścią swoich maszyn, które udało mu się wywieźć przeniósł się do Kolbuszowej.

Jerzy Osiniak, Jan Cichoń

Historia kina w Kolbuszowej

Ważną rolę w dziejach kolbuszowskiej kultury pełniło kino, które działało najpierw w „Sokolni", a później – przez dobrych kilkadziesiąt lat – w osobnym budynku w sąsiedztwie domu kultury. Pisząc o kolbuszowskiej kulturze nie sposób pominąć historii kina. A tej nikt nie zna lepiej niż Jerzy Osiniak – syn założyciela kina i jego wieloletni pracownik. Zamieszczony niżej wywiad z panem Jerzym to fragment rozmowy, którą odbyliśmy w listopadzie 2013 roku. Na rozmowach, nie tylko o kolbuszowskim kinie, spędziliśmy długie godziny. Do tekstu dołączyłem także krótki fragment wspomnień Jana Cichonia, pracownika kolbuszowskiego kina w latach 80.

Panie Jerzy, jaki był początek kina w Kolbuszowej?
Mój ojciec założył kino nieme w budynku kolbuszowskiego „Sokoła". Musiało to dobrze iść, skoro ojciec z dziadkiem zdecydowali się na budowę kina. Zawiązali niepisaną spółkę rodzinną: dziadek (majster budowlany) wybuduje budynek kina a ojciec wyposaży go w sprzęt techniczny. Miało to już być kino dźwiękowe. Budynek kina stoi do dzisiaj, po wojnie został rozbudowany.

Początkowo film był niemy, więc żeby lepiej działał na widza musiał być podkład muzyczny. Najpierw podczas projekcji grał zespół Michała Dudzińskiego z Kolbuszowej z synami, później ojciec przywoził pianistkę z Rzeszowa, która grała na żywo do filmów. Kino było napędzane agregatem prądotwórczym (silnikiem spalinowym). Kiedy agregat działał, słychać go było na rynku. W ten sposób kino działało do wojny.

O początkach kolbuszowskiego kina jak dotąd najszerzej pisała Halina Dudzińska (Wacław Osiniak (1898-1976) – twórca kolbuszowskiego kina, Przegląd Kolbuszowski, nr 47 (1995), s. 2 i nr 48, s. 10). Według zebranych przez nią informacji kino w Kolbuszowej miało powstać w 1925 roku i początkowo mieścić się, zgodnie z relacją pana Jerzego Osiniaka, w gmachu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" (obecnie siedziba MDK). Aparat projekcyjny udało się Wacławowi Osiniakowi kupić od TG „Sokół" z Tarnobrzega, silnik spalinowy, którego używał do napędzania aparatury – od właściciela młyna w Leżajsku. Z pomocą przy zakładaniu kina przyszedł pan Wiśniewski, operator kina „Muza" mieszczącego się przy obecnym Placu Wolności w Rzeszowie. Halina Dudzińska wspomina także o pierwszym filmie wyświetlonym w kolbuszowskim kinie („Zemsta zza grobu") i o pierwszym filmie dźwiękowym w Kolbuszowej („Król kobiet"), którego projekcja odbywała się już w nowo wybudowanym budynku naprzeciwko kolbuszowskiego „Sokoła".

Co działo się z kinem po 1939 roku, w czasie wojny?
Wiem tylko, że Niemcy przywozili filmy i przychodzili do ojca, żeby przyszedł je wyświetlić. To były zamknięte seanse tylko dla Niemców.

A po wyzwoleniu w 1944 roku?
Kiedy przyszli Rosjanie kino było czynne, sprawne, ale nie dla publiczności tylko dla żołnierzy. Dopiero później, po zorganizowaniu się państwowości polskiej uruchomiono kino dla publiczności. Do czasu aż się spaliło.

Spaliło się?
Tak. Po wojnie, pod koniec lat 40. w budynku kina doszło do pożaru. Po pożarze budynek przeszedł remont (ponownie został otwarty w 1952 roku). Kino zostało wtedy rozbudowane i dopasowane do nowych standardów: dobudowano poczekalnię, bufet, kancelarię, nową kabinę dla kinooperatora z dwoma aparatami projekcyjnymi. Sama sala widowiskowa się nie zmieniła. Właśnie wtedy kino przybrało obecny wygląd.

Jak doszło do pożaru?
Na poranku filmowym, na filmie radzieckim „Martwe dusze". Urządzenia kinowe były już wtedy stare i nie nadawały się do użytku. Ojciec zgłaszał ten fakt, ale nikt się tym nie przejmował. Na szczęście obyło się bez ofiar. Młodzież zdążyła opuścić kino, ale ojcu, który był kinooperatorem, rolka filmowa wybuchła w rękach. Stan zdrowia ojca był beznadziejny, był strasznie poparzony, w szpitalu nie dawano mu szans na przeżycie. Wrócił jednak do domu i pod opieką żony wyzdrowiał. Później pracował jeszcze w kinie aż do emerytury.

W swojej historii kolbuszowskie kino dwukrotnie zmieniało nazwę. Najbardziej znana - „Grażyna" funkcjonowało właśnie od zakończenia remontu w latach 50. Przed wojną kino działało pod nazwą „Jutrzenka", natomiast w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej jako kino „Odra".

Szczęście w nieszczęściu. Jeśli dobrze zrozumiałem od wybuchu rolki z filmem zapaliła się kabina projekcyjna. Jak wyglądała wtedy taka rolka i kabina?
Jeden film ważył około 30 kg i mieścił się na 5-6 rolkach. A kabina projekcyjna w Kolbuszowej była mała. Ledwo mieścił się w niej aparat projekcyjny i dwoje ludzi (kinooperator i pomocnik, który donosił rolki).

Pożar w kolbuszowskim kinie to był wyjątek ?
Nie. Takich pożarów było więcej. Najstraszniejszy jaki znam wydarzył się kilka lat później, też na Podkarpaciu, w Wielopolu Skrzyńskim. Był rok 1955. Do Wielopola przyjechało ruchome kino. Film wyświetlano w świetlicy: poniemiecki barak, okna pozamykane na cztery spusty, tylko jedne drzwi. To był seans dla dzieci. Aparatura, jak to w kinach ruchomych, była na sali. Prawdopodobnie operator, który obsługiwał aparaturę palił papierosa. Ogień dostał się do taśmy filmowej. Możliwe, że niezgodnie z przepisami w aparacie założony był od razu cały film (żeby uniknąć konieczności zmieniania kopii). Rolka zapaliła się a to był bardzo łatwo palny materiał! Proszę sobie wyobrazić, co się działo na tej sali. Tylko jedne drzwi, drewniany budynek, 45 dzieci spaliło się żywcem!

Mój brat był wtedy dyrektorem technicznym w centrali w Rzeszowie. Oczywiście zaraz pojawił się prokurator i zamknęli go. Ale zaraz go wypuścili, bo okazało się, że obsługa miała uprawnienia, ale złamała przepisy.

Od tamtego czasu została zlikwidowana w kinematografii, myślę, że nie tylko w Polsce, ale w ogóle, taśma nitrocelulozowa- niezwykle łatwopalny materiał. Dopiero od tego wypadku zastąpiono ją taśmą celuloidową, niepalną, choć mniej wytrzymałą, to bezpieczniejszą. Dziwić się tylko należy dlaczego tak późno?!

Straszny wypadek. Nigdy o nim nie słyszałem. Pan w tym czasie był już związany z kinem?
W 1956 roku wróciłem ze szkoły dla kinooperatorów z Warszawy i poszedłem do pracy do kina „Zorza" w Rzeszowie, które dopiero się otwierało (otwarte 1 września '56). To było pierwsze kino z prawdziwego zdarzenia w województwie: z ekranem panoramicznym i stereofonią. Pamiętam jak wyświetliliśmy „Zielony i czarny Śląsk" - film dokumentalny, kilkudziesięciominutowy z pełną

stereofonią i obrazem panoramicznym. To było coś wspaniałego na tamte lata! Te huty, żar bijący z pieców, to było coś niesamowitego!

> *Film „Zielony i czarny Śląsk" był pierwszym wyprodukowanym w Polsce filmem z dźwiękiem stereofonicznym w standardzie Cinemascope. Swoją premierę miał w 1956 roku w warszawskim kinie „Śląsk", pierwszym w Polsce kinie przystosowanym do projekcji filmów w tym systemie.*
>
> *źródło: http://www.filmpolski.pl [30.01.2014]*

Skąd decyzja, żeby pójść do szkoły dla kinooperatorów?
Mój ojciec założył i prowadził kino w Kolbuszowej, jego najstarszy syn prowadził kino w Mielcu, średni syn był dyrektorem do spraw technicznych w okręgowym zarządzie kin w Rzeszowie a ja stale siedziałem w kinie, więc to było naturalne, że poszedłem do tej szkoły. Później zrobiłem technikum. Mój zawód to kinotechnik.

Pracę w kinie zaczął pan zaraz po szkole. Ile lat przepracował pan jako kinooperator?
Trzydzieści. Najpierw dwa lata w Rzeszowie. Później w wojsku w Jarosławiu, później przez lata w kinie w Kolbuszowej.

Cała nasza rodzina, za wyjątkiem matki, wszyscy mężczyźni siedzieli w kinach. U nas jak przyszły święta, kiedy już wszyscy się spotkaliśmy, nie rozmawialiśmy o niczym innym tylko o kinie.

O przedwojennym też?
Bez przerwy bracia wspominali z ojcem przedwojennych aktorów, przedwojennych reżyserów, przedwojenne filmy amerykańskie, bo takie też przychodziły do Kolbuszowej przed wojną. A trzeba przyznać, że po wojnie wszystko, co dostawaliśmy i graliśmy było radzieckie. W kinematografii polskiej była wtedy pustka, przez 5-7 lat wyświetliliśmy tylko dwa filmy polskie.

Kto przychodził przed wojną do kina w Kolbuszowej? Przecież to było niewielkie, kilkutysięczne miasteczko.
Z opowiadań ojca i matki pamiętam, że tak jak z autobusów, tak i z kina korzystali przede wszystkim urzędnicy, nauczyciele, kupcy żydowscy (jeśli był film odpowiedni dla nich). A więc te średnie i wyższe sfery. Zwykłego robotnika czy rolnika nie było stać.

Chociaż czasami można było wejść do kina za darmo. Odbywało się to na tej zasadzie: załóżmy, film był wyświetlany o godzinie siódmej, więc matka sprzedawała bilety na seans, ale przecież nieraz się zdarzało się, że na sali zostawały wolne miejsca.

A zawsze koło kina kręciły się chłopaki, które chciały zobaczyć film, tyle że nie mieli pieniędzy. Czasem wtedy matka czy ojciec wpuszczali ich już po rozpoczęciu filmu na te wolne miejsca za darmo.

Co znaczy, że filmy były „odpowiednie dla Żydów"?
Chodzi o surowe wymogi religijne. Nie wiem czy Żydzi mogli wtedy przychodzić na filmy, w których zbyt „wyraziste" były sceny miłosne. Choć te sceny miłosne w przedwojennym kinie w porównaniu do dzisiejszych były i tak bardzo umiarkowane.

A filmy dla szkół? Wyświetlano wtedy takie?
Być może były, ale ja o takich nie słyszałem. Za to na pewno były po wojnie. Choćby „Martwe Dusze" w latach 40, o którym wspominałem, kiedy rozmawialiśmy o pożarze.

Jak często wyświetlaliście filmy?
Myślę, że przed wojną to była sobota-niedziela. Po wojnie było różnie. Był taki czas, kiedy grało się 3-4 razy w tygodniu, później zwiększono odgórnie do tygodnia na okrągło, później zmniejszono – wprowadzono wolne poniedziałki (w poniedziałki nie było frekwencji, nie było ludzi).

Przez ile dni wyświetlało się jeden tytuł?
Były filmy, których się wcale nie grało, bo nie było chętnych, ale były i takie, które grało się bardzo długo – np. Krzyżaków, przez dwa tygodnie dzień i noc. Non stop. Wtedy pamiętam dekorowało się front – dwa miecze, choina przywieziona z lasu itd.

No właśnie - jak reklamowało się filmy?
Były plakaty – przysyłano je z Centrali Wynajmu Filmów razem z kopią filmu. Były dwa rodzaje plakatów: jeden – plakaty dla konkretnego tytułu, drugi – puste plakaty, na których wypisywało się tytuł filmu i cenę biletu. Ponieważ repertuar był opracowany na każdy miesiąc z góry więc paczka z materiałami (plakaty, fotosy itp.) przychodziła na początku miesiąca.

A czym była Centrala Wynajmu Filmów?
W każdym województwie była Centrala Wynajmu Filmów, która wypożyczała filmy do kin. Poza tym każde województwo miało też swoje przedsiębiorstwo rozpowszechniania filmów, które zajmowało się budynkami kin i wieloma innymi rzeczami.

Mowa tu już o czasach powojennych?
Tak.

Jaka była wtedy cena biletu do kina?
Mnie się zdaje, że to było dużo taniej niż dzisiaj. Bez porównania.

Skoro przeszliśmy do czasów powojennych to czy możemy porozmawiać o propagandzie w kinie?
Pan nie pamięta tamtych czasów, pan nie wie co znaczy propaganda. W Kolbuszowej nie było wtedy jeszcze telewizji, nie było gazet, nie było radia. Jedynym medium, które mogło przekazać wartości komunistyczne było kino.

Regułą była organizacja co roku jesienią Festiwalu Filmów Radzieckich. Pamiętam, że trwał dwa tygodnie. Chodziliśmy z biletami po kolbuszowskich zakładach pracy, do związków zawodowych. Sprzedawaliśmy je, bo znajomi nie śmieli odmówić. Ale efekt był taki, że na 120 sprzedanych biletów na film przychodziły dwie osoby. Za to plan był wykonany, bo bilety sprzedano w odpowiedniej ilości!

Jak młodzi reagowali na propagandę w kinie? Nie było w nich przekory wobec tego co widzieli? Śmiali się z takich filmów?
Obserwując filmy z drugiej wojny światowej nigdy nie mogłem zrozumieć jednej rzeczy: jak dzieciaki z Hitlerjugend mogły iść walczyć z takimi armiami jak radziecka czy polska, oddając życie bez mrugnięcia okiem. Jak? To było dla mnie nie do pomyślenia. Z biegiem czasu zrozumiałem co to propaganda.

Nie. Absolutnie! Przekorny to ja mogę być dzisiaj, bo ja znam dwie strony. Ale wtedy nie było innej strony, alternatywy, tylko propaganda radziecka. Przez całe lata. Człowiek dorastał w tym. Być może pokątnie słyszało się coś o AK, Katyniu, Radiu Wolna Europa. Ale to było zakonspirowane i przy dzieciach unikano takich rozmów.

Zostawmy politykę. Kiedy w Kolbuszowej pojawił się pierwszy kolorowy film?
Zaskoczył mnie pan. Nie myślałem o tym. Nie wiem czy były przed wojną, ale z ust ojca i braci słyszałem, że jak film był opracowany w technice technikolor, to miał bardzo dobrą barwę. Więc zapewne już przed wojną docierały do Kolbuszowej kolorowe filmy.

A po wojnie?
Po wojnie dopiero jak zaczęły przychodzić filmy z Zachodu. Myślę, że po 1956 roku.

Znów wracamy do roku 1956. Wspominał pan, że wtedy kończył pan szkołę kinooperatorów. Pamięta pan wydarzenia 56 roku w Warszawie?
Tak. Jak wspomniałem, byłem wtedy w szkole w Warszawie. To nawet nie była sama Warszawa tylko okolice – Marki – mieliśmy tam szkołę w jakimś przedwojennym pałacu. Z Marek jeździliśmy wąskotorówką na Dworzec Wileński do Śródmieścia i do Centrum.

Kiedy dotarły do nas informacje o dojściu Gomułki do władzy, postanowiliśmy pojechać do centrum Warszawy, na główny plac miasta. Kiedy tam dojechaliśmy, byłem po prostu zszokowany. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem takie tłumy ludzi! To była olbrzymia czarna masa (wtedy wszyscy ubierali się na czarno). Przerażające! Nigdy później nie widziałem takich tłumów nigdzie na świecie. Oczywiście, że wszyscy liczyliśmy na to, że w końcu się zmieni, że nadejdzie coś nowego. I zawiedliśmy się.

Drugi raz taki zawód przeżyłem, kiedy byłem w Nowym Jorku a w Polsce następowały przemiany 1989 roku. Pierwszą rzeczą jaką wtedy robiłem zanim pojechałem do pracy – kupowałem gazetę polską, żeby się dowiedzieć co w kraju. Drugi raz szok. Wszyscy, którzy tam byli liczyli na to, że wreszcie będzie lepiej. Wyszło jak zawsze.

W 56 roku w Warszawie czuło się zmiany. Kinematografia też się zmieniała?
W Kolbuszowej po remoncie kina w początku lat 50. kolejną wielką zmianą było wprowadzenie ekranu panoramicznego. Pierwszym kinem w województwie z ekranem panoramicznym była nowo wybudowana „Zorza" w Rzeszowie, otwarta 1 września 1956 roku. Pamiętam, bo wtedy skończyłem szkołę. Zdałem egzamin i choć byłem niepełnoletni otrzymałem najwyższą kategorię kinooperatora. Zatrudniono mnie wtedy warunkowo do pracy w Zorzy (w czerwcu zdałem egzamin, w sierpniu przyszedłem do pracy, a we wrześniu było otwarcie). Do kwietnia 1957, kiedy skończyłem 18 lat, byłem więc zatrudniony warunkowo.

W 1958 roku poszedłem do wojska. Pracowałem jako kinooperator w oficerskim klubie garnizonowym w Jarosławiu i później, po wojsku, w 1960 roku ożeniłem się i wróciłem do Kolbuszowej. W tym czasie tutaj już był ekran panoramiczny.

Zaraz po otwarciu „Zorzy" filmów panoramicznych było coraz więcej. Ojciec nie wytrzymał i uparł się, że Kolbuszowa też musi mieć ekran panoramiczny. A cała rzecz polegała na optyce. Optyka musiała być inna dlatego, że na klatce filmowej obraz był zwężony. Pojawiły się specjalne nasadki na obiektyw produkcji niemieckiej Zeissa. W zasadzie chodziło więc o to, żeby razem z filmami przewożonymi do Kolbuszowej przewozić też obiektywy do obrazu panoramicznego. Oczywiście w Rzeszowie nie chcieli się na to zgodzić, ale w końcu się udało. Ojciec z bileterem powiększyli ekran dostosowując go do obrazu panoramicznego, zmienili kurtynę i mechanizm kurtynowy, wszystko w czynie społecznym, i w ten sposób kino kolbuszowskie, jako drugie w województwie, miało ekran panoramiczny.

No proszę! Co jeszcze zmieniało się wtedy w kinie?
Drugim etapem rozwoju kina w tym czasie był dźwięk stereofoniczny. To też druga połowa lat

50. Dostaliśmy wtedy niemiecki sprzęt. Polegało to na tym, że na taśmie filmowej zamiast ścieżki dźwiękowej optycznej, były naniesione 3 albo 4 ścieżki magnetyczne (takie wąskie paski). W projektorze były cztery głowice, cztery wzmacniacze, cztery linie głośnikowe i cztery komplety głośników na sali (podobnie jak dzisiaj w kinie domowym). Dla Kolbuszowej to było nie do przeskoczenia. Kino było po prostu za małe (w „Zorzy" było 600 miejsc, w Kolbuszowej ty1ko 150).

Do końca zostało te 150?
Tak. Tak to było ustalone przy remoncie. Wtedy zmieniono fotele, podłogę, profil, ale ilość miejsc została ta sama – około 150.

Jakie to były fotele?
Fotele od kiedy pamiętam były składane, robione na wzór teatralnych. Z czasem były coraz lepsze, tapicerowane, miękkie. Z tym, że w tych tapicerowanych lubiły się pchły gnieździć, więc trzeba było to dezynfekować.

Projektory były polskie?
Pierwszy projektor na pewno nie był polski. W Polsce przed wojną nie produkowano projektorów. Najlepsze były niemieckie i prawdopodobnie w Kolbuszowej był zainstalowany właśnie projektor niemiecki. Po wojnie też korzystaliśmy z aparatów niemieckich. Zresztą te projektory były tak dobre, że nawet polskie projektory z lat 80. nie dorównywały jakością niemieckim z lat 50.

Czy w kolbuszowskim kinie była szatnia?
Był czas, kiedy szatnia działała. Ale przez długi czas szatnia nie funkcjonowała i kurtki, płaszcze wnosiło się na salę.

A popcorn?
Nie. Jakiś czas był czynny bufet, ale sprzedawaliśmy w nim napoje, cukierki. Nie było mody na popcorn.

To może reklamy?
Były! Pamiętam w latach 70. był rzutnik przeznaczony do reklam, na którym wyświetlało się diapozytywy. Reklamy wyświetlało się przed seansem, reklamowało się przeróżne rzeczy.

Oczywiście była też kronika filmowa. Dziesięć minut, plus ewentualny dodatek, wyświetlany przed filmem.

Jak chodziło się do kina? W jakim stroju?
Do kina przychodziło się elegancko ubranym. Chociażby dlatego, że filmy były wyświetlane wieczorową porą, a największa frekwencja była w soboty, niedziele. A do tego, jak chłopak szedł z dziewczyną do kina, to też musiał być lepiej ubrany. Poniekąd chodziło się do kina tak jak do teatru w dużych miastach. Przecież był czas, kiedy to była jedyna rozrywka kulturalna w Kolbuszowej.

Ja lubiłem czasem podczas seansu zejść na widownię i patrzeć „pod prąd" - na twarze widzów. Czasami to było szokujące, zwłaszcza przy takich dużych produkcjach jak „Krzyżacy", czy „Znachor". Zdarzało się wtedy, że niektórzy byli w kinie pierwszy, czy drugi raz w życiu. Bywało, że płakali, krzyczeli, patrzyli z wytrzeszczonymi oczami, albo zamykali oczy i chowali się. Widać było, że kino robiło na nich duże wrażenie.

Czy w Kolbuszowej było w modzie zabrać dziewczynę do kina?
Młodzieży nie można było do kina chodzić na wieczorne seanse na godzinę dziewiętnastą. Jeśli dyrektor zobaczył takich uczniów na drugi dzień wzywał do szkoły rodziców. A muszę powiedzieć, że dyrektor liceum mieszkał naprzeciw kina. Młodzi mogli chodzić tylko na godzinę siedemnastą albo na piętnastą w niedzielę.

Ciekawą historię związaną z kolbuszowskim kinem „Grażyna" zapisał kiedyś znany rysownik Andrzej Mleczko. Rzecz działa się na początku lat 60.:

„Moi rodzice wybrali się na wieczorny seans. Zostałem sam w domu. Mieliśmy kilka psów, które nienawidziły się jak psy. Niepilnowane przez nikogo zaczęły jatkę, a ja, rozdzielając je, ucierpiałem nieco. Przerażony sąsiad zadzwonił do kina. Przerwano seans, zapalono światła i bileterka wstrząśniętym głosem ogłosiła, że obecni na sali państwo Mleczkowie powinni jak najszybciej udać się do domu w związku z tragedią, która się u nich rozegrała. Kiedy rozdygotani wrócili, okazało się, że nic strasznego się nie stało. Od tego czasu rzadziej chodzili do kina".

źródło: http://wyborcza.pl/1,76842,5212693,Tu_bylo_kino.html [30.01.2014]

Gdyby spojrzeć przekrojowo od lat 40. do 2000 r., jaki okres był najlepszy dla małych kin, takich jak to kolbuszowskie?
Mnie się wydaje, tak z perspektywy czasu patrząc, że największy boom w rozpowszechnianiu kultury był w Polsce w latach 60. w czasie budowy „tysiąclatek". Wtedy powstawało najwięcej wiejskich kin, kin ruchomych (objazdówek), szkół tysiąclecia, świetlic kulturalnych na wsiach.

A kiedy po wojnie na dobre w kinach zagościły polskie filmy?
Z biegiem lat powstawało coraz więcej filmów polskich, zwłaszcza tych robionych na podstawie lektur. Już nie mówię o „Krzyżakach", „Potopie" i całej tej serii, ale było przecież „W Pustyni i w Puszczy", wcześniej „Szatan z siódmej klasy". Graliśmy też filmy wojenne, propagandowe skierowane do młodzieży.

Na jaki film w Kolbuszowej ustawiały się największe kolejki?
Najpopularniejszym filmem w Kolbuszowej jaki pamiętam byli Krzyżacy. Ale popularne były też np. westerny, choćby przez to, że to było zupełnie coś innego i kolorowego. Graliśmy też filmy francuskie, włoskie. Był czas, kiedy sprowadzaliśmy filmy z Indii. To były bardzo dobre filmy, trochę takie wyciskacze łez. Zresztą na marginesie powiem, że nigdzie na świecie nie widziałem takich tłumów w kinach jak w Indiach. A przecież Indie produkują najwięcej filmów na świecie.

A filmy z bloku wschodniego?
Bardzo mało było filmów czeskich, węgierskich, rumuńskich. Trochę było filmów niemieckich, ale najwięcej było radzieckich. Te się tak nie sprzedawały, choć niektóre radzieckie filmy były naprawdę dobre. Za to beznadziejne były filmy chińskie. Pamiętam dwa czy trzy takie filmy w Kolbuszowej.

Wróćmy do lat 60. Czy w Kolbuszowej można było w tym czasie utrzymać się z pracy kinooperatora?
W 1967 roku pracowałem w kinie w Kolbuszowej i robiłem technikum. Kiedy skończyłem tę szkołę otworzyłem warsztat (zezwolenie dostałem na podstawie dyplomu technika). Miałem

wolne do południa, a to był czas, kiedy Gomułka rzucił hasło tysiąca szkół na tysiąclecie Polski i budowali szkoły jedna za drugą, za czym szły straszne pieniądze na kulturę: każda szkoła dostawała aparat wąskotaśmowy dźwiękowy, mnóstwo sprzętu: radia, rzutniki... Trzeba było uczyć obsługi tych sprzętów, naprawiać je, kiedy się psuły. Tym się właśnie zajmowałem do południa. Jeździłem po całym powiecie.

Ale z czasem tej pracy było coraz mniej, z materiałami i częściami coraz gorzej. Kino kolbuszowskie co prawda jako tako prosperowało, ale trzeba przyznać, że w kinach wtedy bardzo marnie płacili. W ogóle w kulturze bardzo marnie płacili. W ciągu jednego miesiąca zlikwidowałem więc warsztat i otworzyłem sklep. Wtedy otworzyło się kilka innych sklepów w Kolbuszowej, więc pomyślałem, że i ja spróbuję. Prowadziłem sklep i pracowałem w kinie do drugiej połowy lat 80.

Kino Grażyna, lata 70. /ze zbiorów Jana Mazurkiewicza

W latach 80. zrezygnował pan z kina?

W 1986 roku zdecydowałem się zwolnić z kina (po 30 latach). Udało mi się uzyskać zaproszenie do USA i wyjechałem do Nowego Jorku. Pamiętam: żeby kupić bilet na samolot, sprzedałem samochód. Szukając pracy zdarłem nowe buty, w których przyjechałem. Ale później już było dobrze, mimo że nie miałem tam ani rodziny, ani załatwionej pracy. Po dwóch latach wróciłem do Kolbuszowej. Pomagałem rodzinie w prowadzeniu sklepu. Później zostałem współwłaścicielem.

30 lat to kawał czasu! Nigdy później nie planował pan powrotu do zawodu kinooperatora?

Kiedy byłem w USA idę ulicą, patrzę – wypożyczalnia kaset wideo, za parę metrów kolejna. Filmy można było za parę groszy wypożyczyć. A jakie filmy! Magnetowid można było kupić też za nieduże pieniądze. Przeglądam gazetę, szukam informacji o kinach. Okazało się, że w 4-milionowym Brooklinie było 4 czy 5 kin! I to niektóre grały tylko w weekendy. Szok! I tak coraz bardziej się temu przyglądając doszedłem do wniosku, że to koniec masowej kinematografii.

Kina się utrzymają, ale tylko w dużych miastach. Kiedy przyjechałem do Kolbuszowej, rodzina akurat sprzedawała budynek kina. Wszyscy się dziwili, że go wtedy nie kupiłem. Pytali czemu nie uruchamiam kina, czemu nie chcę, żeby budynek został w rodzinie. A ja wtedy już wiedziałem, że to koniec małych kin. I faktycznie, po jakimś czasie kolbuszowskie kino zamknięto.

Chętnie chodzi pan dzisiaj do kina?
Pomimo że żyłem kinami kilkadziesiąt lat to od czasu, kiedy wróciłem ze Stanów, przestałem się tym interesować. Parę lat temu pojechałem zobaczyć trójwymiar w kinie. Pamiętam jak jeszcze kiedyś dyskutowaliśmy, że to będzie przełom jak do kin wejdzie trzeci wymiar. Niedawno byłem znów w „Zorzy" w Rzeszowie. Poznałem następny wymiar kinematografii: już nie wozi się kopii filmowych, nie ma takich aparatów jak kiedyś, zupełnie inny jest system wyświetlania filmów.

I jakie wrażenie zrobiło kino trójwymiarowe?
Na pewno to jest taki skok w kinematografii jak stereofonia, czy ekran panoramiczny. Z tym, że dalej mówię, że na dobry trójwymiarowy film warto pójść do kina. W domu absolutnie nie! Trójwymiar się nie nadaje do domu, do telewizji.

Jaka będzie przyszłość kina?
Kino już osiągnęło chyba wszystko. Choć ostatnio czytałem, że Japończycy pracują nad wprowadzeniem zapachów. Przypomina mi się teraz rosyjska Krugorama – system opracowany przez Rosjan. Widziałem ją w Moskwie na wystawie osiągnięć, jeszcze w czasach PRLu, chyba to były lata 70. Później krugoramę widziałem w Chinach na wykopaliskach terakotowej armii.

Krugorama? Nigdy o niej nie słyszałem.
Krugorama polega na tym, że są wyświetlane krótkie filmy dokumentalne (około 20-minutowe), nie ma krzeseł, stoi się. Dookoła jest ekran (360 stopni). Filmy są wyświetlane z kilkunastu aparatów projekcyjnych. Oglądając taki film widzi się akcję dookoła.

Czy widzi pan przyszłość dla kina w Kolbuszowej?
Z tego co czytam – są miasta nie większe od Kolbuszowej, gdzie filmy są nadal wyświetlane. Opiera się to na grupie pasjonatów kina i funkcjonuje raczej jako dyskusyjny klub filmowy. Nie wiem czy to mogłoby się przyjąć w Kolbuszowej. Przez jakiś czas, jeszcze kiedy pracowałem w kinie, był w Kolbuszowej dyskusyjny klub filmowy, ale wtedy to się nie przyjęło. Nie było chętnych.

A co mogłoby się stać z budynkiem kolbuszowskiego kina?
Zbudowanie i uruchomienie kina na starych zasadach, jak to było w czasach mojej pracy, to był olbrzymi koszt. Natomiast dzisiaj zrobić kino to już nie taki duży problem. Takie kino mogłoby tam istnieć. Budynek był przecież dostosowany do kina. Tylko trzeba by pasjonatów, którzy by to uruchomili. Nie trzeba już dzisiaj przecież zdawać specjalnych egzaminów.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.

Nagrał i spisał Dawid Rosół
na podstawie rozmowy przeprowadzonej
w październiku 2013 roku w Kolbuszowej

Fragment wywiadu z Janem Cichoniem, pracownikiem kolbuszowskiego kina w latach 80.

W latach 80. do kina w Kolbuszowej chodziło dużo ludzi. W soboty i niedziele sale były pełne. Grało się o trzeciej, piątej i o siódmej popołudniu, a w niedzielę jeszcze o dziesiątej rano wyświetlaliśmy bajkę. Na tygodniu przychodziło mniej widzów, było mniej więcej 1/3 sali. Graliśmy codziennie oprócz poniedziałków. Bilety sprzedawaliśmy po 8, 12, 13 złotych. Choć trudno mi to porównać do dzisiejszej wartości złotówki. Bilety od pierwszego do siódmego rzędu były droższe, a wyższe były tańsze.

Oprócz tego graliśmy dla szkół, lektury szkolne: „W Pustyni i w Puszczy", „Pan Kleks". Dyrektorka kina chodziła po szkołach i zachęcała do przyjścia na seanse. Moim zadaniem było sprzedać bilety i obserwować salę podczas seansu, sprawdzałem czy film dobrze idzie, czy jest ostry, czy na sali jest spokój.

W tym czasie kiedy pracowałem hitem było „Wejście smoka". Graliśmy go dwa tygodnie non-stop. Było kilka takich hitów granych po tydzień, dwa tygodnie i ludzi nie brakowało. Polskie filmy też były, ale nie były tak popularne. Wschodnie filmy też nie cieszyły się wielką popularnością.

Filmy najpierw były grane w Rzeszowie w dużych kinach więc kiedy film pojawiał się w Kolbuszowej ludzie znali już opinię, wiedzieli czy to dobry film. Kierowniczka, kiedy jechała do Rzeszowa, starała się wybrać takie filmy, żeby przyciągnęły ludzi do kina. A my zajmowaliśmy się promocją, wywieszaliśmy plakaty: jeden na kinie, drugi na słupie na rynku, trzeci obok postoju taksówek na rynku. Plakaty przychodziły z Rzeszowa, na nich na naklejce pisało się datę i godzinę seansu. Przychodziły pocztą i do południa wybieraliśmy je i wywieszaliśmy.

Projektor w tym czasie był też w domu kultury. Tam też wyświetlano filmy, ale to były raczej filmowe kluby dyskusyjne. Działało też kino objazdowe.

Nagrał i spisał Dawid Rosół, marzec 2014

II

Powiatowy Dom Kultury (1944-1975)

W nowej rzeczywistości propagandy i masowej kultury

Fotografie z archiwum MDK i ze zbiorów Państwa Szilerów

Barbara Krudysz

Kultura po sąsiedzku

Pani Barbara Krudysz urodziła się w Łodzi, ale w 1938 roku z całą rodziną przeniosła się do Kolbuszowej i tutaj spędziła lata wojny. Ponieważ państwo Krudysz mieszkali w sąsiedztwie domu kultury zamieszczona niżej rozmowa to wspomnienia osoby, która obserwowała działalność kolbuszowskiego „Sokoła" w trzech różnych epokach: ostatnich latach przed wojną, w czasie wojny i w pierwszych latach powojennych.

Urodziłam się w Łodzi i tam spędziłam wczesną młodość. W 1938 roku ojciec jako wojskowy przeszedł na emeryturę i wróciliśmy do Kolbuszowej skąd pochodził. Tu był już na emeryturę przyszykowany dom (stojący po sąsiedzku Sokoła)*. Matka była nauczycielką, nadal pracującą. Uczyła jeszcze po wojnie. Jak mama przyjechała z Łodzi tutaj to zamieniła się z jakimś nauczycielem i dostała pracę w Osiej Górze pod Raniżowem. Ale tam wtedy w ogóle nie było możliwości dojazdu więc wzięła sobie urlop bezpłatny. A ten młody nauczyciel był bardzo zachwycony, że poszedł do Łodzi.

Jakie to było przejście w latach 30. z Łodzi do Kolbuszowej?
Dla nas to nie było wielkie przeżycie, dlatego że co roku tutaj przyjeżdżaliśmy. Tutaj była babcia, dziadek, ciotki itd. Pół Kolbuszowej to była rodzina. Dla rodziców może było, bo ojciec przeszedł na emeryturę, z czego był niezadowolony. Miał 45 lat, ale w wojsku tak było. Jak twierdził trzeba było jego stanowisko komuś tam zwolnić. Też były takie układy, układziki. Piłsudczycy, dawni legioniści mieli wielkie fory w wojsku. Ojciec nie miał tego szczęścia, nie był w legionach. I całe szczęście, że poszedł wtedy na tę emeryturę, bo potem jak Niemcy w 1941 odkryli groby w Katyniu to połowę kolegów ojca było tam zamordowanych. Pamiętam ten numer gazety Krakauer Zeitung – pierwsza strona takimi dużymi literami - informacja, że znaleźli groby i pierwsze nazwiska – ojca najlepszy kolega. Ojciec pracował jako oficer administracyjny w szpitalu wojskowym, cały szpital był ewakuowany i wszyscy ci pracownicy tam potem zginęli. Zresztą mój wujek też tam zginął. Mamy jego ostatni list ze Starobielska.

W 1938 roku zamieszkaliście po sąsiedzku obecnego domu kultury. Co się wtedy działo w tym budynku?
Dom kultury przed wojną był czynny. Pamiętam, że młodzież przychodziła tutaj grać w siatkówkę, pamiętam że chłopcy grali, bo piłka im wpadała do naszego ogrodu i przychodzili potem na jabłka, na gruszki. W tyle chyba były kręgle. A myśmy mieli w domu kultury zorganizowany kurs tańca. Zorganizował nasz dyrektor niejaki Rudolf Kasprzyk – młody człowiek, bardzo energiczny. Sprowadził instruktora z Rzeszowa, który przyjeżdżał i mieliśmy zajęcia popołudniami raz, czy dwa razy w tygodniu.

Jak wyglądało wejście Niemców do Kolbuszowej?
W 1939 roku był tu przemarsz uciekających ludzi. Co tu ludzi jechało wtedy! Przez nasz dom przeszło setki ludzi. Ogród mieliśmy duży, ludzie się zatrzymywali to napić się, to coś zjeść, to odpocząć. Pamiętam jak pierwsi Niemcy wjeżdżali na motorach z przyczepką, bardzo dużo

mieli tych motorów, poza tym mieli też samochody. Pamiętam wszystko na czarno ubrane, wszystko takie rosłe, aż strach było patrzeć na nich.

Ojca wtedy nie było, został powołany do wojska. Siedziałyśmy z matką same nad rzeką w domu rodziny ojca. Kazał nam tam iść bo dom był murowany, a my mieszkaliśmy wtedy w drewnianym. Z tej bitwy z września 1939 roku pamiętam jak strzelali a ludzie wynosili mienie, kradli, wynosili całe naręcza materiałów ze sklepów żydowskich. Nad nimi świstały kule, a oni potrafili w takim momencie kraść! Ja przeleciałam tylko po swojego psa. Mama mnie nie chciała puścić, ale uciekłam. Biegłam tyłem, przez pola. A nade mną latały kule. Potem zresztą tego psa mi Niemcy zabrali. Zabierali wszystkie na żywe torpedy – przywiązywali im ładunki i puszczali.

Stamtąd widzieliśmy pożar miasta. Pół miasta wtedy spłonęło. Spaliła się moja babcia, ciotka. I mama mówi – pewnie nasz dom też poszedł. Człowiek jakiś zrezygnowany był – trudno, wojna. Ale okazało się, że jak wróciliśmy to dom stał i Niemcy już u nas byli. Jeszcze się pytali mamy gdzie mąż, bo znaleźli mundur ojca w pokoju. Była też broń- stary karabin, pamiątka jeszcze z pierwszej wojny. Mama powiedziała, że ojciec jest w wojsku i nie wie gdzie.

Co działo się w czasie wojny w budynku Sokoła?

Niemcy urzędowali. Wiem, że tutaj mieli kuchnię. Czy jedli wewnątrz to nie wiem, bo już tam nie wchodziłam, ale że gotowali to pamiętam, bo zawsze zapachy do nas docierały. Przychodzili do nas zresztą po wodę do studni, bo były upalne lata a u nas była jedyna studnia, w której nie brakowało wody. I nie pozwolili sąsiadom przychodzić po tę wodę, tylko myśmy brali i wojsko. Zresztą wojsko zawsze u nas mieszkało. Dom był duży, tzn trzy pokoje i na górze czwarty, a do tego było osobne wejście od domu kultury. Także jeden pokój był taki samodzielny w zasadzie. Zawsze tam jakiś oficer niemiecki mieszkał. A na górze mieszkali podoficerowie.

Czy Niemcy jakoś wykorzystywali dużą salę domu kultury?

Nie wiem. Tzn na pewno wykorzystywali. Pamiętam jak raz Niemcy przyszli do nas pożyczyć pianino. To pianino stało w pokoju gdzie mieszkał oficer. On pozwalał mi przychodzić tam i ćwiczyć kiedy go nie było. Prawdę mówiąc to Niemców pamiętam jako bardzo kulturalnych. Raz przyszli i pytali ojca czy mogą sobie je pożyczyć. Chcieli je przewieźć na jakiś występ do Niwisk. Obserwowałam jak oni ten instrument traktowali. Było sześciu mężczyzn, na pasach nieśli to pianino tak jakby to było jakieś cacko, dziecko. I mówili mi potem, że jechali samochodem ciężarowym wolniutko. Ten oficer to chyba był jakiś muzyk, który się tym interesował, no znawca w każdym razie. To on kazał im delikatnie się z instrumentem obchodzić na tym samochodzie. I potem równie ostrożnie odstawili go na miejsce – wnosili ostrożnie żeby tam nic nie drgnęło.

Latem 1944 roku Niemcy uciekli a zastąpili ich Rosjanie.

Tak. Rosjanie to było dziadowskie wojsko! Ja się nie znałam na tym, ale widać to było. Też zajęli cały dom, a nam zostawili jeden pokoik na górze. W listopadzie zorganizowali przyjęcie na rocznicę rewolucji. Rosjanki (dużo kobiet było w wojsku) przyszły wtedy na przyjęcie w koszulach nocnych. Koszulki były ładne, ale to były koszulki a nie jakieś suknie. A jak mieli tę uroczystość myśmy siedzieli na schodach do góry. Przynieśli nam wtedy pomarańcze, chyba mandarynki i winogrona.

Wojsko niby taki komunizm, a oficer sobie zajął trzy pokoje: mieszkał w jednym, w jednym mieszkał jego ordynans – Ukrainiec, zresztą mówił po polsku – przychodził do mnie zawsze po wodę. Taka była równość. Nawiasem mówiąc ten oficer poprosił kiedyś mnie moją mamę i ciotkę na film, który wyświetlał w pokoju. Film był okropny, wojenny. Ja myślałam, że pęknę ze śmiechu, a nie wypadało się śmiać.

Co się działo z domem kultury po odejściu Niemców?
Wiem, że mieliśmy tu próby chóru. Profesor Jabłoński je prowadził, zresztą mój wujek nawiasem mówiąc, tzn kuzyn mojej mamy z Jabłońskich. Tu mieliśmy próby chóru, tu były występy.

Jak wtedy nazywał się dom kultury?
Dom Sokoła. Zawsze się mówiło „do Sokoła idziemy".

Był jakiś kierownik, dyrektor?
Nie pamiętam. Potem, w późniejszym czasie tak, ale wtedy nie pamiętam.

Co pani robiła w tym czasie?
Kończyłam liceum. Gimnazjum/liceum zostało otwarte już jesienią 1944, bo tu już front przeszedł wcześniej – w lipcu 1944. I od pierwszego października chyba zaczęliśmy chodzić do gimnazjum. To była klasa trochę kombinowana, dlatego że była młodzież, która się uczyła w czasie okupacji w tajnym nauczaniu, więc jedni mieli to skończone, inni co innego, rozmaicie. W każdym razie otworzyli pierwszą i drugą klasę licealną. Ja miałam w czasie okupacji zrobioną 3 i 4 klasę gimnazjalną i część liceum.

Gimnazjum mieściło się wtedy tam gdzie teraz jest jedynka, z tym, że to oczywiście nie było rozbudowane. Tam zdawaliśmy pierwszą maturę. Matura była w 1945 roku. Świadectwo miałam z 1 lipca. Z tym, że były same dziewczęta bo chłopcy zostali w lutym powołani do wojska. I władze nakazały, że mają zdać maturę. Więc oni w lutym przygotowywali się dwa tygodnie do tej matury, co było oczywiście tak pro forma. Zdali tę maturę i poszli wszyscy do wojska. Powracali potem. Kilku tych panów było. Nie wiem czy jeszcze któryś z nich żyje.

Chór Juliana Jabłońskiego w drodze do Olsztyna, 1955 r. Archiwum MDK

Wspomniała pani o chórze. Śpiewała pani w nim?
Tak. Julek Jabłoński (tak się mówiło) założył ten chór, pościągał ludzi. Kto chciał to przychodził. Byli ludzie w różnym wieku, choć ze starszych raczej nikt nie przychodził. Chór był mieszany, męsko-damski. Z tym, że pamiętam dwóch panów, którzy czasami oddzielnie występowali, ładne głosy mieli. Jeden pan Chodkiewicz, drugi chyba Furgał – rodzina Furgałów to zresztą śpiewająca rodzina. Pamiętam ich wspólny występ.

W chórze było ze 20-30 osób. Występowaliśmy w Kolbuszowej, ale jeździliśmy też na występy. Śpiewaliśmy i w kościele, z różnych okazji, jak były śluby na przykład. Na moim ślu-

bie też śpiewał chór. Potem ten chór się rozwinął, opowiadały mi znajome, bo ja już wyjechałam z Kolbuszowej - pojechałam na studia do Krakowa. I wiem, że wtedy chór jeździł na konkursy i zdobywał nagrody. To były bardzo przyjemne spotkania.

Kim był Julian Jabłoński?
Profesor Jabłoński uczył śpiewu w liceum. Był germanistą. Przed wojną był na Śląsku więc znał niemiecki. Zresztą wszyscy starsi ludzie znali niemiecki, bo przecież w szkołach pod zaborami się uczyli niemieckiego. Był mniej więcej w wieku mojej matki. Ja miałam 20 lat, on mógł mieć 40-50. Chór prowadził z zamiłowania. Wiem, że pożyczał ode mnie nuty, miałam dużo nut na fortepian.

Surowy?
Eeee, gdzie tam. Śmiałyśmy się. Nie wiem jaki był w szkole, bo kiedy chodziłam do szkoły to do chóru nie należałam, nawet nie wiem czy wtedy już był ten chór. W 45 zdałam maturę, a w 46 pracowałam w biurze urzędu ziemskiego i wtedy należałam do chóru.

Główna sala domu kultury w okresie powojennym. Na pierwszym planie z lewej Michał Czartoryski. Archiwum MDK

Biuro było w domu państwa Młyńskich, też po sąsiedzku domu kultury. Oprócz tego, że były tam biura mieszkało tam wtedy kilka rodzin. Doskonale pamiętam spośród nich panią Siedmiograjową. To była bardzo światła, kulturalna kobieta. Uczyła w szkole, ale później, kiedy ja już nie chodziłam. Ze szkoły pamiętam za to jej męża – uczył nas matematyki. Zdawałam przed nim maturę (jako eksterniści zdawaliśmy na maturze wszystkie przedmioty). On był wymagający, ale był też trochę złośliwy i uczniowie go nie lubili. Później przeniósł się do Krakowa. Wykładał na politechnice i na leśnictwie. Mój mąż w Krakowie kończył leśnictwo i pan Siedmiograj też go uczył. No i niestety studenci mu zrobili bardzo nieprzyjemną historię bo raz zaczaili się na moście Dębnickim i jak tam przechodził to go dopadli. Później po cichu mówili, że Siedmiograj oberwał od nas. Ale to nie było przyjemne. Ja na przykład bardzo ceniłam profesora Siedmiograja. Zresztą ja bardzo lubiłam matematykę.

Dom u Młyńskich był bardzo duży. Kilka małżeństw tam mieszkało. Pamiętam, że było drugie, zupełnie oddzielne wejście. Chyba mieszkał tam też pan Niezgoda, który później prowadził dom kultury. Mieszkała tam pani Siedmiograj z domu, która wyszła za pana Młyńskiego. Mieli córkę

w moim wieku, chodziłyśmy razem do liceum. Później ona skończyła polonistykę w Krakowie.

Skończyła się wojna, zaczynało wreszcie normalne życie. Ludzie mieli czas na kulturę?

Ludzie interesowali się wtedy kulturą więcej niż teraz. Było po wojnie, ludzie byli spragnieni kultury, każdy bardzo chętnie szedł na występy. W domu kultury zawsze było przepełnienie. Dosłownie przepełnienie – trudno było tam wejść kiedy ktoś występował. Przyjeżdżały też zespoły, tylko nie wiem czy już w tym okresie. Zespoły występowały w domu kultury na pewno kiedy ja już wróciłam do Kolbuszowej w latach 70. Bardzo dużo zespołów wtedy przyjeżdżało. Wszyscy ci znani bywali tutaj. Teatr rzeszowski bywał tu bardzo często. Ale wtedy ludzie szli, dlatego że zakłady pracy załatwiały bilety, część dofinansowywano z funduszów socjalnych i człowiek płacił grosze. I jak już miał bilet to szedł. A dzisiaj jak przyjedzie zespół to chodzą dopiero proszą, ogłaszają – ja tu często chodziłam, skoro mam pod nosem to trudno nie pójść – ale nie ma już takich tłumów.

Dzisiaj, co się dziwić, jest telewizor, człowiek ma po duży wybór różnej rozrywki, czasem aż za duży. I ludzie stali się bardziej wymagający. Ja pamiętam, jak przyjechałam do Krakowa w pierwszym roku tośmy co tydzień szli do teatru. Człowiek pragnął to zobaczyć. A jeszcze mój mąż – wtedy jeszcze nie mąż – zawsze załatwiał jakieś wejście na lewo. Na jaskółkę się szło, bo tam było tanio, ale było się w teatrze!

Zresztą ja teatr znam jeszcze z przedwojnia. Jak chodziłam do gimnazjum w Łodzi co miesiąc chodziliśmy do teatru. To było wydarzenie. Trzeba było się elegancko ubrać, wszystkie uczennice koniecznie w białych bluzeczkach. Jak się patrzyło z góry to było tak: po prawej stronie siedziały białe bluzeczki, po lewej chłopcy w granatowych mundurkach. Pamiętam do dzisiejszego dnia jeszcze kilka sztuk z tego okresu. Skąpca pamiętam, występował jeszcze wtedy Solski, on grał skąpca.

A kino? Pamięta pani kolbuszowskie kino?

Doskonale pamiętam. Stale chodziliśmy do kina. Przed wojną się nie chodziło na film tylko się chodziło do kina. Zawsze się potem śmialiśmy z tego określenia „Idziemy do kina". Co tam grają- obojętnie- idziemy do kina. Żałuję, że już go nie ma. Bardzo często tam bywałam. Później, już jak wróciłam do Kolbuszowej, to regularnie chodziłam do kina co tydzień. Miałam w biurze takiego kolegę, który wcześniej chodził i mówił mi czy warto zobaczyć dany film, czy nie.

Przed wojną pamiętam, że jak rodzina do nas przyjeżdżała to też chodziła do kina. Kino przedwojenne było jeszcze na agregat. Prąd w Kolbuszowej pojawił się znacznie później. Pamiętam jeszcze jak się uczyłam przy lampach naftowych. A nafta to była cenna zwłaszcza za okupacji! Niemcy u nas kiedyś szukali nafty. Ktoś musiał poskarżyć bo mieliśmy taką bańkę blaszaną kilkulitrową z naftą i ojciec zakopał ją w ziemi. Nie można było wtedy nafty trzymać. Przyszli Niemcy, przewalili całą komórkę drzewa rąbanego. A ja stałam i się śmiałam. Ale nie znaleźli tej nafty.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

nagrał i spisał Dawid Rosół, zima 2014

* Dom został wybudowany dla prezesa Sądu Powiatowego w Kolbuszowej Babla na początku XX wieku, jako jedna z dwóch willi w stylu zakopiańskim w Kolbuszowej – patrz: *Józef Stanisław Serednicki, Kolbuszowskie wspomnienia, Biuletyn Muzeum Regionalnego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury w Kolbuszowej, nr 1 (1966), s. 47.*

Maria Stępień

Dwie dekady pod dyrekcją Zenona Stępnia

- wywiad z Marią Stępień

Historia domu kultury „przyspieszyła" w początku lat 50., kiedy instytucja przeszła pod zarząd Powiatowej Rady Narodowej. Kierownikiem (później dyrektorem) placówki został Zenon Stępień. Tę funkcję sprawował prawie dwie dekady, od 1953 do 1972 roku, a w domu kultury pracował aż do lat 80. Były to czasy szybkiego rozwoju kultury w Kolbuszowej, rozwoju w którym najważniejszą rolę odegrał kierowany przez dyrektora Stępnia „PeDeK" (Powiatowy Dom Kultury). Wywiad zamieszczony poniżej to nie tylko wspomnienia żony dyrektora, ale też relacja wieloletniej pracownicy PDK- pani Maria Stępień przez prawie dziesięć lat pracowała w kolbuszowskim domu kultury.

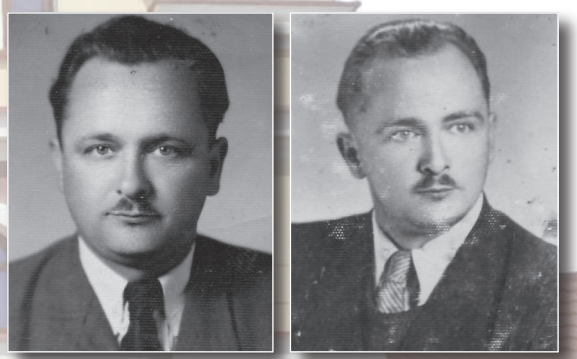

Zenon Stępień /zdjęcia udostępniła Maria Stępień

Pani Mario, skąd Państwo pochodzicie?

Ja jestem z Raniżowa, mąż pochodził z Siedlec. Poznaliśmy się podczas wojny w Raniżowie, gdzie mąż przyjechał do pracy. Potem dostał powołanie do wojska i walczył pod Berlinem. Kiedy wrócił, w grudniu 1945 roku wzięliśmy ślub, ale potem poszedł jeszcze do wojska. Zwolniono go w marcu 1946 roku. Zdecydowaliśmy się wyjechać na ziemie odzyskane, do Trzebnicy koło Wrocławia.

W 1945 roku Niemcy zrobili z Wrocławia twierdzę, której do końca wojny bronili przed Armią Czerwoną. Jak wyglądał w 1946 roku?

Wrocław to była jedna ruina. Był strasznie zniszczony. W 1945 roku widziałam też Warszawę. Jechałam po ślubie do rodziny męża do Siedlec. Z dworca wschodniego jechałam na zachodni. Z dworca widać było całą Warszawę- jedno gruzowisko. Ludzie mówili wtedy, że Warszawa się nawet i za sto lat nie odbuduje. A jednak się odbudowała!

A jak wyglądała ówczesna Kolbuszowa?

Kolbuszowa nie była zniszczona. Wyglądała podobnie jak dzisiaj, ale była znacznie mniejsza. Później się mocno rozbudowała. Poza tym dzisiaj jest odnowiona.

Wróćmy na moment na Dolny Śląsk. Jak długo mieszkaliście w Trzebnicy i dlaczego zdecydowaliście się na powrót na Podkarpacie?

Mieszkaliśmy w Trzebnicy 7 lat. Mąż najpierw pracował jako kierowca karetki pogotowia a później przeszedł do pracy w powiatowym wydziale kultury. Ale ponieważ doszło do pewnych nieporozumień postanowiliśmy wrócić do Raniżowa. To były już lata 50. Kiedy tu przyjechaliśmy okazało się, że poszukują kierownika domu kultury w Kolbuszowej, ponieważ dotychczasowa pani dyrektor przeniosła się do Nowej Dęby. Ktoś zaproponował mężowi objęcie tego stanowiska i mąż się zgodził. Tę funkcję sprawował przez kilkanaście lat, aż do czasu kiedy został przeniesiony do Kolbuszowej Górnej, gdzie wtedy budowano filię domu kultury. Tam aż do emerytury pracował jako kierownik. To były lata 70.

Jakie wrażenie robił kolbuszowski dom kultury na początku lat 50.?

Budynek był w niezłym stanie, ale mniejszy niż dzisiaj. Była tylko jedna sala boczna, drugą (tę po lewej stronie) dobudowano później. W późniejszym czasie dom kultury doczekał się rozbudowy i remontu. Ale to już było za kolejnego dyrektora, choć to jeszcze mąż przygotowywał plany.

Kiedy tu przyszliśmy, w latach 50. pracowało tutaj zdaje się czterech instruktorów, sekretarka, księgowa, stróż nocny-woźny, sprzątaczki.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA Nr 87803

Warszawa, dnia 5.05. 19 71 r.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.

Ob. STĘPIEŃ Zenon

s. Józefa

MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1081-86-13

WARSZAWA

dn. 30 kwietnia 19 86 r.

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

odznaczony(a) został(a) za trzydziestoletnią szczególnie wyróżniającą pracę w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury

Ob. STĘPIEŃ

Zenon s. Józefa

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

Medal za udział w walkach o Berlin i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Udostępniła Maria Stępień.

Co warto wspomnieć z działalności domu kultury w tamtym czasie?
Czym dom kultury pod kierownictwem Zenona Stępnia mógł się pochwalić?

Był piękny chór. Zajęliśmy wysokie miejsce w eliminacjach wojewódzkich w konkursie chórów działających przy domach kultury, byliśmy na finale ogólnopolskim w Olsztynie, gdzie zajęliśmy trzeciej miejsce. W domu kultury działała też orkiestra dęta. Początkowo działała w LOKu [w rzeczywistości w SP – Służbie Polsce – D.R.], później przeszła do domu kultury. Działała kapela, zespół taneczny, odbywały się zajęcia plastyczne. Oprócz tego w domu kultury odbywało się mnóstwo zebrań różnych organizacji.

Do tego w powiecie było dużo placówek, które podlegały pod dom kultury. Instruktorzy jeździli bardzo często do tych placówek. Oprócz tego wyjeżdżali na szkolenia do Rzeszowa. A w karnawale nie było święta, czy niedzieli wolnej. W soboty, niedziele- zabawy, na tygodniu

popołudniami- choinki dla dzieci. I oczywiście byli goście, którzy przyjeżdżali do domu kultury. Występował u nas Wodecki, Łazuka, Fogg z orkiestrą damską. Co miesiąc przyjeżdżał teatr z Rzeszowa.

Sporo tego! Jakie było zainteresowanie? Widownia była pełna?
Była. Dlatego, że zakłady pracy wykupywały bilety. Bardzo mało sprzedawaliśmy biletów indywidualnie, prawie wszystkie wykupywały zakłady, a przecież zakładów było wtedy w Kolbuszowej bardzo dużo.

Wspominała pani o chórze Juliana Jabłońskiego. Była pani członkiem tego chóru?
Tak. To był bardzo dobry chór, mieszany, damsko-męski. Mógł liczyć prawie 40 osób, ludzi w różnym wieku, ale przeważnie już żonatych/zamężnych. Jabłoński był profesorem kolbuszowskiego gimnazjum, później liceum. Kiedy zmarł, jeszcze przez jakiś czas przyjeżdżał instruktor z Rzeszowa, ale niedługo, później chór się rozpadł.

W roku 1955 wyjechaliśmy z chórem na występy do Warszawy. Pojechaliśmy autobusem do Rzeszowa, a stamtąd pociągiem. Jechała z nami kapela z Markowej, zespoły z Krosna, był cały pociąg muzyków. W Warszawie, na Olszynce Grochowskiej mieliśmy namioty, w których spaliśmy. W Warszawie mieliśmy kilka występów, śpiewaliśmy m.in. w Agrykoli. Pojechaliśmy na ten festiwal bo wcześniej na eliminacjach wojewódzkich chórów a capella zajęliśmy pierwsze miejsce.

Byliśmy też trzecim chórem w Polsce. W ogólnopolskim konkursie chórów w Olsztynie zajęliśmy trzecie miejsce. Też a capella.

Chór Juliana Jabłońskiego (J. Jabłoński pierwszy z prawej). Archiwum MDK

Co śpiewaliście?
Różne piosenki. Przeważnie wiązankę rzeszowską, ale też repertuar z Mazowsza.
Dość często występowaliśmy też na miejscu, w Kolbuszowej, na różne okazje: na akademiach, podczas montaży słowno-muzycznych.

Próby mieliśmy trzy razy w tygodniu w domu kultury. I rzeczywiście wszyscy na te próby przychodzili. To był na prawdę dobry chór! Szkoda, że się rozleciał.

W tym czasie w domu kultury działał też zespół teatralny Michała Czartoryskiego.
Tak, działał. Doskonale pamiętam Michała Czartoryskiego. To był bardzo fajny człowiek, inteligentny, profesor przecież.

Zespół był amatorski. To byli przeważnie młodzi ludzie. Pamiętam jak grali Szwejka. Mój mąż wtedy grał Szwejka. Dobrze grał! Grali i w Kolbuszowej, i po wsiach. Byli w Przyłęku, w Trzęsówce, Nienadówce, Sokołowie, Majdanie... Rekwizyty, stroje robili sobie sami. Trochę się wypożyczało w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Inny zespół teatralny prowadziła pani Marii Siedmiograj.
Tak. Pani Siedmiograjowa mieszkała obok domu kultury. Jej mąż był profesorem w Krakowie. Ona pracowała w domu kultury po Michale Czartoryskim*. Obydwoje są pochowani na cmentarzu w Kolbuszowej.

Dom kultury słynął też z orkiestry dętej.
Prowadził ją Walenty Kazior - leśniczy, nie był instruktorem domu kultury, był tylko dyrygentem orkiestry. Próby mieli chyba dwa razy w tygodniu. Grali na akademiach, defiladach, różnych imprezach i uroczystościach kolbuszowskich, wyjeżdżali na konkursy, czasami z chórem. Chociaż tych wyjazdów nie było za dużo bo nie było za wiele pieniędzy na takie cele.

Mąż kupił im mundury harcerskie, które ozdobili i w nich występowali. Później, kiedy mąż już nie był dyrektorem, kupili inne mundury. Trochę instrumentów było już w Kolbuszowej, część udało się załatwić w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. To była dobra orkiestra. Walenty Kazior o nią dbał!

Szelmostwa Skapena w wykonaniu zespołu teatralnego PDK. (Arch. R.Szilera i E. Czartoryskiej-Sziler)

Wspomniała pani też o kapeli.
Była kapela ludowa- kilka osób i dziewczyna, solistka. Kapelę prowadził Jan Książek, grał Władysław Pogoda. Choć oni więcej grali po weselach.

Pamięta Pani projektor i poranki filmowe w domu kultury?
Pamiętam. Mąż wypożyczał przecież filmy. Nieraz robił z nich montaże na różne święta. Pamiętam jak na jakieś święto wojskowe wyciął kawał filmu ze sceną wojenną a później musiał to skleić żeby oddać. I wie pan, że on z tym projektem był na jakiejś konferencji w Warszawie? Później nawet w telewizji pokazywali te jego montaże. Nasi jeździli też z projektorem po okolicznych wioskach.

A pierwszy telewizor? Podobno pojawił się w domu kultury w 1959 roku.
Stał w świetlicy po prawej stronie. To był dość duży telewizor, oczywiście czarno-biały. Przychodziło sporo ludzi, nikt jeszcze wtedy nie miał w domu telewizora. Dom kultury był czynny od 14.00 do 22.00, kto chciał mógł przyjść i oglądać. Najczęściej przychodzili młodzi, dzieci. Ale w tym czasie młodzież nigdzie dłużej niż do ósmej godziny wieczorem nie mogła być. Nawet nauczyciele chodzili po rynku i gdyby tak w kawiarni zobaczyli uczniów po godzinie ósmej wieczór to w szkole na drugi dzień była „bura".

Dom kultury otwarty do 22:00?
Tak. Najwięcej osób przychodziło do domu kultury wieczorami. Najczęściej przychodziła młodzież, która miała swoją kawiarnię, orkiestrę młodzieżową, robili sobie potańcówki.

W jeden tydzień mąż pracował do południa, w drugi popołudniu. Dłużej schodziło kiedy wyjeżdżali w teren. Dopóki dom kultury nie miał samochodu jeździło się autobusami. A dawniej autobusy nie chodziły tak jak teraz. Później kiedy już mieli swój samochód było łatwiej.

Otwarcie Centrum Kultury Wsi w Kolbuszowej Górnej. 1977.
Wśród zebranych Zenon Stępień - kierownik placówki. Archiwum MDK

Czy w PeDeKu odbywały się zabawy sylwestrowe?
Były. W Kolbuszowej to właśnie dom kultury organizował przeważnie Sylwestry. Tłok był wtedy duży, zawsze pełne sale. Takie, że trudno było sobie rady dać. Przychodzili młodzi, ale i ludzie w średnim wieku. Bilety kupowało się przy wejściu, nie były drogie. Chyba tylko raz, czy dwa prowadziliśmy przedsprzedaż. Do północy sprzedawaliśmy bilety a po północy wchodził już kto chciał. Przychodzili wtedy goście z innych zabaw sylwestrowych. Ludzie bawili się długo, nieraz do szóstej rano.

Po obu stronach były bufety, na dużej sali tańce, poza tym była zorganizowana szatnia. Orkiestra była na scenie. Oczywiście bufet był płatny. Pamiętam jak raz nie udało się zorganizować orkiestry i sprowadzono zespół z Widełki. Kiepska to była orkiestra, ale grali, a goście tańczyli! Wtedy jeden jedyny raz muzycy byli na balkonie a na scenie stały stoły.
Z dochodów z biletów dom kultury musiał opłacić orkiestrę i posprzątać. Resztę zysków szło na dom kultury.

Były zabawy dla młodzieży, dla dorosłych. A dla dzieci?
Każdy zakład robił dla dzieci swoich pracowników zabawy choinkowe. Były występy, grała orkiestra, dzieci tańczyły. Były też paczki dla dzieci.

W domu kultury odbywały się też akademie szkolne. Chyba wszystkie były u nas, nie robiło się wtedy akademii w szkołach. Scenografię przygotowywał mój mąż, miał do tego trochę drygu. Za część artystyczną odpowiadały szkoły.

Za kadencji dyrektora Stępnia powstawało w Kolbuszowej muzeum. Dom kultury pomógł w jego założeniu?
Tak. Instruktorzy i dyrektor dużo czasu poświęcili muzeum. Powstanie muzeum to właściwie była ich praca. Nawet zespół teatralny pomagał w remoncie bożnicy, w której powstawało muzeum! Całość organizował Maciek Skowroński, ówczesny kierownik wydziału kultury. Włożył w to bardzo dużo pracy. Mój mąż z instruktorami jeździł wtedy po okolicznych wsiach i zbierał eksponaty do muzeum. Pożyczali nawet samochód z weterynarii, bo jeszcze wtedy nie mieli swojego.

Zabawa choinkowa w Domu Kultury. Zdjęcia ze zbiorów Zbigniewa Winiarskiego

W domu kultury zachowała się dobrze opracowana kronika z tego czasu. Kto ją prowadził?
Kronikę pisał Józef Augustynowicz. Był instruktorem, zaczął pracę w domu kultury w 1954 roku. Jako starszy człowiek nie jeździł w teren tylko miał dyżury na miejscu. I do jego obowiązków należało też m.in. pisanie kroniki.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.

Nagrał i opracował Dawid Rosół 2013/14

Zenon Stępień *– urodzony w 1924 roku w Siedlcach na Mazowszu, jego ojciec był pracownikiem Polskich Kolei Państwowych. W 1935 roku ukończył sześcioklasową szkołę podstawową i rozpoczął naukę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym w Siedlcach. Do wybuchu wojny ukończył cztery klasy gimnazjalne i uzyskał tzw. małą maturę. We wrześniu 1939 roku musiał przerwać naukę. W 1940 r. rozpoczął pracę na lotnisku w Siedlcach, początkowo jako robotnik, później jako pomocnik kierowcy. Po likwidacji lotniska (1942) przeniósł się do pracy na Okęciu w Warszawie a następnie do majątków lotniczych w Raniżowie, gdzie pracował jako kierowca. Tutaj też poznał swoją przyszłą żonę. We wrześniu 1944 roku został powołany do Wojska Polskiego, brał udział w walkach z Niemcami, w tym w walkach o Berlin. Zdemobilizowany w 1947 wraz z żoną wyjechał na Dolny Śląsk, gdzie pracował jako kierowca w Trzebnicy. W 1950 powołano go na stanowisko kierownika Oddziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Trzebnicy. W 1953 roku zrezygnował z pracy w Trzebnicy i wrócił z żoną do Raniżowa i przez krótki czas pracował jako magazynier w Gminnej Spółdzielni. 1 października 1953 roku objął stanowisko instruktora w Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej. 1 grudnia 1953 roku został kierownikiem „PeDeKu". To stanowisko piastował do 1972 roku. Po tym czasie pełnił kilka funkcji instruktorskich a następnie (w 1975 roku) został kierownikiem nowo otwartej Filii Domu Kultury w Kolbuszowej Górnej. 31 stycznia 1984 roku przeszedł na emeryturę, ale jeszcze przez kilka lat pracował w domu kultury. Zmarł w 2003 roku.*

opracował Dawid Rosół

* Maria Siedmiograj była instruktorem PDK w Kolbuszowej w latach 1953-55, a więc w czasie kiedy pracował tam także Michał Czartoryski. Później przyjeżdżała do Kolbuszowej z prowadzonym przez siebie rzeszowskim teatrem lalki „Kacperek". Aż do 1973 roku mieszkała w Kolbuszowej. Być może stąd ta pomyłka.

Stanisław Wrona

Życie z muzyką orkiestr dętych

Po publikacji wywiadu z żoną dyrektora domu kultury czas na zaprezentowanie jego historii z perspektywy instruktora zatrudnionego w PeDeKu. Stanisław Wrona jako instruktor pracował w tej placówce w połowie lat 50., należał też do orkiestry dętej przy PDK, a następnie sam zakładał i prowadził własną orkiestrę. Po wyjeździe z Kolbuszowej nadal utrzymywał kontakty z domem kultury. Jego wspomnienia to przede wszystkim świetne źródło do poznania pracy kapelmistrza i muzyka.

Grał pan w kolbuszowskiej orkiestrze dętej?

Tak. Grałem u Kaziora, a wcześniej u Stygi. Jan Styga to był mój bliski kuzyn, długie lata graliśmy razem po weselach, zabawach, no i w orkiestrze oczywiście. Mieliśmy białe mundury i furażerki. Ale wtedy nie było jeszcze orkiestry jako takiej, graliśmy dorywczo kiedy trzeba było wystąpić. To było przy Służbie Polsce. Dopiero od Kaziora powstała orkiestra z prawdziwego zdarzenia. Dziękować Kaziorowi! A przecież on nie miał wykształcenia muzycznego, tylko tyle, że w wojsku grał na tenorze. Za to po prostu był dobry, delikatny, ale jak trzeba było to opieprzył.

To było w latach 50. Później zostałem organistą w Trzęsówce, a jeszcze później prowadziłem orkiestrę dętą w Jeżowem. Ale ciągle współpracowaliśmy z Kaziorem, wymienialiśmy się nutami, instrumentami. Poza tym jak trzeba było, jak Kazik Skowroński prosił, przyjeżdżałem grać do Kolbuszowej – na pierwszego maja, czy na listopad.

Na czym pan grał?

Na trąbce. Ale to w latach 50. Później przez 15 lat byłem organistą w Trzęsówce, a potem 25 lat w Jeżowem i tam prowadziłem orkiestrę dętą. Nauczyłem grać 89 uczniów na różnych instrumentach. Zastałem tam i nie było zupełnie nic. Za to prałat był porządny, grosza na orkiestrę nie szczędził. Jeździłem do Czech, kupowałem instrumenty, przywoziłem trąbki, saksofony, klarnety, jeździłem do Perdeusa w Rzeszowie, co tylko było wszystko ściągałem i uczyłem na tym grać. Uczyłem wszystkich chętnych od czwartej klasy. Potem oni grali aż dotąd kiedy poszli do wojska. Żaden z moich uczniów nie był w czynnej służbie, każdy grał na instrumencie w orkiestrze wojskowej. Do Jeżowego poszedłem w 1979, a w 82 na występie w Staszowie już miałem 70 swoich uczniów. Orkiestra istnieje do dzisiaj, jeżdżą zagranicę, ostatnio byli w Wiedniu.

Spore sukcesy. Trudno było?

Różnie. Bywało trudno. W Jeżowem miałem takich dwóch uczniów – jeden uczył się na saksofonie a drugi na tenorze. Ile oni mi nerwów zjedli! Siedziałem z nimi po 4–5 godzin dziennie jak tylko nie grałem w kościele (tam się grało w kościele rano i wieczorem), to człowieka trafiało. Dlatego słuch mam teraz troszeczkę przytępiony. Trąbka to jeszcze pół biedy, ale jak do ucha trąbił alt albo tenor, czy bas to się można wściec. A wracając do tych dwóch z Jeżowego, to mówiłem im tak: człowieku, ojciec ci kupił ten instrument, zapłacił (bo potem to już częściowo sobie kupowali sami) i chodzisz miesiąc czasu na naukę gry a się nie możesz nauczyć. Jak wracasz do domu tam jest most, wyrzuć do rzeki ten swój instrument – i ty będziesz miał spokój i ja będę miał spokój. A dzisiaj to są dobrzy muzycy! Grają, jeden i drugi, na saksofonach.

Zresztą w muzyce to jest tak, że jak tylko ktoś ma chęć i ucho nie z wiadra to będzie grał. Miałem więcej takich uczniów, którzy mieli ogromne problemy żeby zacząć grać. Przychodził do mnie taki chłopak, ojciec go przyprowadzał dwa razy w tygodniu, przez dwa tygodnie nie umiał w trąbę dmuchnąć. Ojciec mu pokazywał jak trzeba a on nie umiał. A teraz jest prawie najlepszym trębaczem w okolicy.

Wróćmy do Kolbuszowej. Pracował pan w domu kultury w latach 50.
Tak. Zacząłem pracować (jako instruktor) w 1954 roku, pracowałem do 57, bo potem poszedłem do Tarnowa na studium organistowskie. Do domu kultury przyszedłem po wojsku. Służyłem w Gdańsku, tam skończyłem szkołę muzyczną pierwszego stopnia i grałem w orkiestrze. To była orkiestra reprezentacyjna marynarki wojennej, w latach 50. to była najlepsza orkiestra w Wojsku Polskim. Kiedy przyszedłem do Kolbuszowej Zenek Stępień był dyrektorem domu kultury, dyrektorem wojewódzkim był Mieczysław Syta, przyjaźniliśmy się, jeździliśmy po całym województwie. Nasz dom kultury słynął z chórów. Jakie to były chóry jak żył nieboszczyk Jabłoński! I męski i żeński, na około 80-90 osób. Starsi panowie, wszyscy z dobrymi głosami. Zresztą Julian miał takie ucho, że jakby mu ktoś zafałszował to na drugim końcu sali go słyszał. Kiedy była próba chóru mieszanego, jak wszyscy razem przyszli to czasem i na scenie się nie mogli zmieścić. A profesora Jabłońskiego pamiętam jak chodził trochę przygarbiony, w okularkach. Mimo, że uczył w liceum i gimnazjum, na próbach zawsze był. Chóru pilnował zawsze. Jaki to był chór! Julian zmarł w 1958. Po nim chór się skończył.

Był też świetny teatr amatorski profesora Czartoryskiego.
Ileśmy tu grali sztuk teatralnych! U Czartoryskiego, u Siedmiograjowej. Graliśmy i Fredrę, i poważne sztuki, i skecze. Jeździliśmy z tym furmankami. Przyjeżdżaliśmy, wysiadaliśmy a tam już mnóstwo ludzi było! Tylu przychodziło oglądać, że nie wepchał się. Graliśmy przeważnie po szkołach, tam były jakieś sceny, podwyższenia. Terminy się uzgadniało, najczęściej to były niedzielne popołudnia.

Pamiętam jak graliśmy Szwejka. Ja grałem żołnierza. Z tym Szwejkiem to jeździliśmy lokalnie, po powiecie. Ale pamiętam, że były też dalsze wyjazdy: to Sanok, to Tarnobrzeg, to Stalowa Wola, po całym województwie. Zajmował się tym dyrektor Zenek Stępień, on był dobrym organizatorem. Jako instruktorzy robiliśmy też wiejskie przedstawienia. Jeździliśmy i zawoziliśmy scenariusze, organizowaliśmy przedstawienia lokalne. Jakiś czas się tę sztukę ćwiczyło, było jak było, nie było fachowców, ale frekwencja na takich występach była taka, że trudno było wejść do szkoły.

Było takie zgranie, choć tych ludzi nie było dużo. Nas, instruktorów było 5 i dyrektor. Pamiętam: lata 50., zima, luty, bardzo duży śnieg. A ja chodziłem na piechotę do pracy z Trzęsówki, potem kupiłem sobie rower. Na cały styczeń wziąłem sobie wtedy urlop, ale w lutym przyszedłem, a tu takie śniegi zwaliły, że na drogach robili tunele wysokie jak słupy telegraficzne, ruchu wtedy wcale nie było. Zasypało tak, że wiedziałem, że do domu nie wrócę. Poszedłem nocować do Józka Niezgody, który mieszkał u pani Młyńskiej po sąsiedzku domu kultury. Tam mieszkała pani Młyńska, pani Siedmiograj (pamiętam jak jej mąż, który pracował w Krakowie, zawsze z Sędziszowa od pociągu przychodził do Kolbuszowej na piechotę, chodził w takich pompkach charakterystycznych jak to dawniej były, wysoko podwiązanych) i Józek Niezgoda- instruktor, a później dyrektor domu kultury. Położyłem się u Józka w pokoju, on wyszedł do dziewczyny. Stał u niego duży piec kaflowy, było w nim napalone węglem, a ja żeby było ciepło zasunąłem szyber. Zasnąłem i zaczadziłem się. Dobrze, że Józek wcześnie wrócił, bo już by mnie nie było. Okno otworzył, jakieś mleko mi dał, pogotowie przyjechało i przyszedłem jeszcze do siebie.

Co się działo w latach 50. w domu kultury?
Przychodziło sporo ludzi. Grali w ping-ponga, ale przeważnie w szachy i warcaby. Przychodziło dużo młodzieży. To był jedyny ośrodek w którym młodzi mogli się organizować. Poza tym kiedy przyszedłem z wojska w 1953 tutaj prąd już był, a cała okolica była jeszcze ciemna. Na wioskach prąd podciągnęli dopiero w latach 60. W domu kultury potem pojawił się też telewizor, dużo wcześniej niż w domach prywatnych.

W latach 50. dostaliśmy od ministerstwa rower. Po ten rower trzeba było pojechać do Warszawy pociągiem. Pojechałem i później z Sędziszowa od dworca kolejowego przyjechałem na nim do Kolbuszowej. Proszę zgadnąć po co nam był rower w domu kultury. Brało się rzutnik, bajki i prawie co drugi, co trzeci dzień się jeździło w teren: Jagodnik, Trzęsówka. Prądu wtedy nie było więc stawiało się rower do góry kołami, jeden z uczniów kręcił i na ścianie wyświetlaliśmy bajki. Tak było.

W tym czasie działała już kapela ludowa przy Domu Kultury?
Ludową kapelę założył – pamiętam - Jan Książek, już nie żyjący. Był prymistą, grał na skrzypcach, był dobrym skrzypkiem. Grał też na akordeonie. To były lata 50., wtedy w kapeli grał też Jan Cebula, Białek grał na klarnecie, później Jasiek Styga, wielu, wielu muzyków tam było.

Ja nie grałem w kapeli, dość było innego zajęcia: jeździliśmy jako instruktorzy po całym powiecie (do Sokołowa jeździłem i ile razy ze Sokołowa chodziłem na piechotę bo autobusu powrotnego nie było) poza tym mieliśmy dyżury do dziewiątej wieczorem. Trzeba było tak długo siedzieć, bo sporo się tutaj popołudniami działo: i próby orkiestry, i chór mieszany, i męski.

Nadal pan uczy grania i prowadzi orkiestry?
Kiedy przeszedłem na emeryturę wróciłem do Kolbuszowej i założyłem tutaj orkiestrę dętą przy straży pożarnej. Później prowadziłem przez 4 lata orkiestrę dętą w Mielcu. Ściągałem tam część naszych młodych i uczyłem, przeważnie na trąbce i werblach. Miałem 4 werble, proporczyki, wszystko co było potrzebne. Tam były wtedy pieniądze na orkiestrę. A młodzi garnęli się do grania, zgłaszali się. Nawet teraz w sobotę jeden z naszych muzyków się żeni i w sobotę będziemy mu grać w kościele u Alberta.

Teraz prowadzę w Kolbuszowej orkiestrę parafialną. Gramy w kościele i na ważniejszych uroczystościach. Rokrocznie gramy też w Mielcu, już od 14 lat, na 3 maja i 11 listopada. Dużo młodych poodchodziło, powyjeżdżało na studia, do pracy, ale jeszcze zawsze 20 osób się uzbiera. A ja już teraz nie uczę młodych.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.

opracował i spisał Dawid Rosół
na podstawie wywiadu przeprowadzonego
30 maja 2014 r. w MDK w Kolbuszowej

Autor nieznany

Dom kultury w latach 1944-1979

– maszynopis z archiwum MDK w Kolbuszowej

Publikowany niżej maszynopis został odnaleziony w archiwum Miejskiego Domu Kultury. Jest to sprawozdanie z działalności placówki za okres 35 lat, niemal dokładnie ten sam, którego dotyczy druga część niniejszego wydawnictwa. Nie udało się ustalić kto był autorem tekstu, nie ma natomiast wątpliwości, że samo sprawozdanie pochodzi z końca lat 70. lub początku 80. Dla zachowania oryginalnego stylu zrezygnowano z jakiejkolwiek ingerencji w jego treść. Całość uzupełniono fotografiami ze zbiorów prywatnych i z archiwum MDK.

Z chwilą odzyskania niepodległości w 1944 r. w mieście i gminie Kolbuszowa zaczęła się reaktywacja działalności kulturalnej. Pracę tą zainspirowali przedwojenni działacze kulturalni, którzy od lat prowadzili ją z dużymi sukcesami w latach przed drugą wojną światową. Jedyną placówką w owym czasie było prywatne kino, które energię elektryczną pobierało z aparatu prądotwórczego. Pierwsza żarówka zapłonęła w 1948 r. W tym samym roku powstał w Kolbuszowej Powiatowy Dom Kultury pod patronatem Powiatowej Rady Związków Zawodowych. Pierwszym kierownikiem został ob. Rozalia Cichoń. Siedzibą domu kultury został budynek byłego „Sokoła". Na tej bazie rozpoczęto działalność kulturalno-oświatową. Pierwszym zespołem jaki powstał był chór czterogłosowy prowadzony przez ob. Juljana Jabłońskiego, ówczesnego dyrektora miejscowego gimnazjum. Przez wiele lat działalności chóru dopracowano się wiele sukcesów. Równocześnie powołano do życia chór męski. Zespoły te nie ograniczały się tylko do pracy w mieście, dawały także koncerty dla mieszkańców okolicznych wiosek.

Zespół Teatralny Michała Czartoryskiego. Zdjęcie ze zbiorów Państwa Szilerów

W 1952 r. patronat nad domem kultury objęła Powiatowa Rada Narodowa. Powstały bardziej pomyślne warunki dla działalności kulturalno-wychowawczej. Kierownictwo nad placówką obejmuje ob. Zenon Stępień. Powstają nowe zespoły, a to: zespół teatralny dla dorosłych, prowadzony przez Mgr Michała Czartoryskiego, zespół teatralny młodzieżowy pod kierunkiem ob. Marii Siedmiograj, potem wieloletniej dyrektorki Teatru Lalki i Aktora „Kacperek" w Rzeszowie, oraz zespół taneczny, którego kierownikiem i instruktorem była ob. Maria Korzeniowska. Mniej więcej w tym samym czasie przy Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej staraniem ob. Edwarda Winiarskiego powstaje zespół teatralny, który wystawił szereg pozycji, korzystając ze sceny domu kultury. Najpoważniejszą były „Odwety" Kruczkowskiego. Po pewnym czasie zespół przestał działać, a jego członkowie zasilili zespoły domu kultury. Praca zespołów była wydajna i efektowna. Zespoły grały takie sztuki jak: „Pan Geldhab", „Lekarz mimo woli", „U Wita Stwosza", „Dzielny wojak Szwejk" oraz inne pozycje jednoaktowe i wieloaktowe. Lata 1953-1957 to okres największego rozkwitu zespołu teatralnego. Coraz częstsze występy teatrów zawodowych w Kolbuszowej stawiały pracę zespołów amatorskich pod znakiem zapytania. Miały one coraz mniej widzów w mieście, aż doszło do tego, że opracowywane sztuki wystawiano tylko w teatrze wiejskim, spełniając dla tych środowisk rolę teatru wyższego typu niż wiejskie zespoły teatralne. Zaznaczyć należy, że najbardziej rozpowszechnioną formą działalności kulturalnej były w gminie zespoły teatralne. Pracowały one w Weryni pod kierunkiem ob. Mariana Jamroza, w Domatkowie, Przedborzu, natomiast w Widełce działały szkolne zespoły muzyczne i śpiewacze. Zespół teatralny domu kultury zmienił po pewnym czasie formę artystyczną i stał się zespołem żywego słowa opracowując montaże słowne i słowno-muzyczne, szczególnie na wszelkiego rodzaju uroczystości.

Chóru PDK w drodze do Olsztyna (1955). Archiwum MDK

Największymi sukcesami jednak szczycił się zespół chóralny. Artystyczny poziom zespołu wyniósł go na pierwsze miejsce w województwie oraz na trzecie miejsce w kraju na centralnych eliminacjach w Olsztynie. Nagrodą dla zespołu za te sukcesy było uczestnictwo w Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r. Działalność zespołu uległa zahamowaniu, a następnie całkowicie upadła wraz ze śmiercią dyrygenta ob. Juliana Jabłońskiego. Pomimo wielu starań nie udało się reaktywować działalności zespołu i od tej pory więcej w Kolbuszowej chóru nie ma. Zespół taneczny nie odegrał większej roli gdyż ze względu na brak instruktora działał tylko 2 lata.

W 1952 roku Powiatowa Komenda „Służby Polsce" w Kolbuszowej zorganizowała orkiestrę dętą. Pierwszym kierownikiem zespołu był ob. Jan Styga, następnie (od 1954 r.) kierownictwo objął ob. Walenty Kazior i do chwili obecnej orkiestra działa pod jego dyrekcją. Po likwidacji „Służby Polsce" orkiestrą zaopiekował się LPZ a od 1958 r. orkiestrę przejął Powiatowy Dom Kultury w Kolbuszowej. Ma ona też szereg sukcesów na swoim koncie, jakkolwiek utrzymanie zespołu i systematyczna praca napotykały wiele trudności. W 1978 r. Orkiestra zajmuje I miejsce w wojewódzkim przeglądzie orkiestr dętych w Nowej Sarzynie, zdobywając dodatkowo miano reprezentacyjnego zespołu miasta i gminy Kolbuszowa oraz Artystyczny Znak Jakości. W 1979 na takim samym przeglądzie orkiestra sklasyfikowana została w gronie czterech równorzędnych laureatów.

Pomimo upadku szeregu zespołów starano się prowadzić tą pracę nadal, ale już w innej formie. Powołano więc do życia zespół estradowy, gitarowy oraz kapelę ludową. Do tej pory pozostała jedynie kapela, inne zespoły spotkał ten sam los co poprzednie jednak ich praca dała wiele efektów. Wszyscy członkowie zespołu teatralnego uzyskali wykształcenie średnie, orkiestra wychowała wielu muzyków grających dzisiaj w zespołach zawodowych. Zespoły uzyskały szereg nagród i wyróżnień:

- dyplom dla chóru mieszanego za zajęcie III miejsca w eliminacjach centralnych w Olsztynie w 1955 r.
- dyplomy za pierwsze miejsca w eliminacjach wojewódzkich.
- Dyplomy i nagrody dla orkiestry dętej.
- nagroda za działalność artystyczną Powiatowego Domu Kultury.

Szereg działaczy i pracowników otrzymało odznaczenia państwowe i odznaki honorowe (m.in. Walenty Kazior i Jan Szafran krzyże kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski).

Dom Kultury obok pracy artystycznej prowadził na szeroką skalę działalność oświatową, a w niektórych okresach dominował on w działalności domu kultury. Prowadzono takie formy pracy jak: odczyty, spotkania, wieczory literackie, praca z książką w oparciu o własny księgozbiór, który w 1949 roku został przekazany do biblioteki powiatowej.

Jednak działalność oświatową na szeroką skalę rozwinięto dopiero od 1959 r. kiedy w placówce zainstalowano odbiornik telewizyjny oraz aparat projekcyjny. W oparciu o te środki masowego przekazu wprowadzono do programu działania szereg nowych form oświatowych. Najbardziej masową było prowadzenie punktu wyświetlania filmów oświatowych. Przeciętna liczba seansów w latach 1959-1970 wynosiła rocznie 73 przy frekwencji średnio 20 000 widzów rocznie. Sporadycznie wyświetlano także filmy fabularne. Bardzo często wykorzystywano film jako pomoc naukową przyprowadzonych kursach kierowców, rolniczych i Uniwersytetach dla Rodziców jakie systematycznie prowadzono od 1959 r.

Odczyty i cykle odczytowe organizowane były w oparciu o prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którego przedstawicielem w Kolbuszowej był Franciszek Mazur. Jest rze-

czą charakterystyczną, że rozwój środków masowego przekazu ma duży wpływ na frekwencję na imprezach tego typu. I tak:

W 1954 r.	19 odczytów	Średnio 70 osób na odczyt
W 1960 r.	14 odczytów	35
W 1965 r.	15 odczytów	30
W 1970 r.	10 odczytów	20

Dane powyższe obrazują częstotliwość oraz średnią frekwencję na imprezach organizowanych w domu kultury. Jednak placówka prowadziła tą działalność na terenie wsi i tam sprawa przedstawiała się inaczej:

W 1960 r.	7 odczytów na wsi	Średnio 100 osób
W 1963 r.	8	130
W 1966 r.	7	90
W 1970 r.	12	40

Jak widać odczyty na wsi cieszyły się większą popularnością niż w mieście. Oddzielny działem pracy były organizowane od szeregu lat wystawy. Pierwszą po-ważną wystawę twórczości amatorskiej i rzemiosła artystycznego zorganizowano w 1955 r. W roku następnym zorganizowano podobną, a następna o większym znaczeniu to wystawa wykopalisk cmentarzyska łużyckiego. Obok tych ciągle organizowano wystawy malarstwa, rzeźby oraz inne o tematyce gospodarczej i politycznej. Organizowano także wystawy objazdowe przystosowane do eksponowania w placówkach wiejskich.

Od 1959 r. systematycznie prowadzono Uniwersytety dla Rodziców o różnej tematyce od higieny do pedagogiki, psychologii i socjologii. Przeciętna liczba słuchaczy wynosiła od 40 do 60 osób. Organizatorem i odpowiedzialnym za działalność uniwersytetów był pracownik domu kultury Józef Niezgoda.

Zabawy i zajęcia dla dzieci organizowane w sali klubowej w PDK. Zbiory Z.Winiarskiego

Pracownicy i działacze domu kultury doceniając rolę rozrywki i kulturalnego wypoczynku młodzieży zorganizowali przy domu kultury klub młodzieżowy, który w wyniku konkursu otrzymał nazwę „Lasowiak". Do Rady Społecznej Klubu weszli:

Przewodniczący rady:
Andrzej Wróblewski
Zastępca:
Marek Matejek
Sekretarz:
Elżbieta Zielińska
Członkowie:
Zbigniew Winiarski,
Janusz Stąpor.

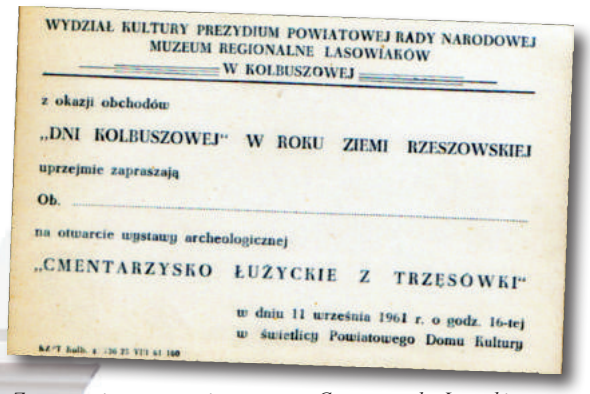
WYDZIAŁ KULTURY PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ
MUZEUM REGIONALNE LASOWIAKÓW
W KOLBUSZOWEJ

z okazji obchodów

„DNI KOLBUSZOWEJ" W ROKU ZIEMI RZESZOWSKIEJ

uprzejmie zapraszają

Ob. .....

na otwarcie wystawy archeologicznej

„CMENTARZYSKO ŁUŻYCKIE Z TRZĘSÓWKI"

w dniu 11 września 1961 r. o godz. 16-tej
w świetlicy Powiatowego Domu Kultury

Zaproszenie na otwarcie wystawy „Cmentarzysko Łużyckie z Trzęsówki". Archiwum M. Skowrońskiego

Do stałych form działania w klubie należały: prelekcje, spotkania towarzyskie, wieczorki taneczne, imprezy kameralne, występy aktorów zawodowych jak teatr jednego aktora.

Drugim zasadniczym kierunkiem działalności domu kultury był instruktarz i pomoc fachowa dla zespołów wiejskich. Początkowo praca ta była dorywcza jednak od roku 1961 wzrosły zadania dla kadry domu kultury. W roku tym zainicjowano w całym powiecie działanie nazwane „eksperymentem kolbuszowskim". Polegało to na wprowadzeniu do szkół wiejskich działalności kulturalno-oświatowej. Placówki te nazwano „Szkoła ośrodkiem życia kulturalno-oświatowego na wsi". W gminie kolbuszowskiej powstało początkowo 3 takie placówki, a to: w Widełce, Nowej Wsi i Przedborzu*, w późniejszym terminie placówki te znalazły się w Zarębkach, Weryni, Domatkowie, Kupnie. Placówki te zaopatrzono w podstawowy sprzęt, a więc meble, telewizory, aparaty projekcyjne. Działalność tych placówek spotkała się z dużym uznaniem w społeczeństwie oraz u władz, nie tylko wojewódzkich, ale także na szczeblu centralnym.

W domu kultury powstała poradnia ko. Wyposażona w sprzęt, bibliotekę repertuarową oraz stroje i inne przedmioty potrzebne do pomocy placówkom wiejskim. Wzmogła się działalność instruktażowa. Organizowano systematyczne szkolenia dla kierowników placówek oraz wymianę doświadczeń z innymi placówkami w Polsce. Organizowano wycieczki do palcówek w innych województwach, jak w olsztyńskim, krakowskim itd.

A oto jak kształtowało się poradnictwo w latach 1953-1970:

Forma poradnictwa	**1953**	**1955**	**1959**	**1961**	**1965**	**1970**
Porady na miejscu	78	62	34	122	139	83
Wyjazdy w teren	164	132	218	232	318	186
Wyjazdy w teren	58	41	72	128	127	31

Na mocy porozumienia pomiędzy Ministerstwem Kultury i Sztuki, a zainteresowanymi instytucjami powołano do życia Miejskie Kluby Ruch i Młodego Rolnika. W naszej Gminie powstało 7 takich placówek, w tym 2 młodego Rolnika w Przedborzu i Weryni oraz 5 RSW Ruch

Wycieczka działaczy kulturalno-oświatowych do Krynicy, 1969 rok. Archiwum MDK

w Świerczowie, Kupnie, Kolbuszowej Górnej, Nowej Wsi i Domatkowie. Placówki te częściowo zastąpiły dotychczasowe placówki przyszkolne przejmując działalność oraz aktyw tam zgrupowany. Po pewnym czasie kluby te przejęły całkowicie działalność kulturalno-oświatową na wsi.
Przez cały okres od wyzwolenia rozwijała się baza materialna dla działalności ko w postaci pomieszczeń i budynków. Zajmowanie sal szkolnych na dłuższą metę było niemożliwe ze względu na zwiększające się zadania w szkolnictwie. Początkowo posiadaliśmy tylko jeden dom kultury w Kolbuszowej, kino oraz lokal biblioteki w wynajętym pomieszczeniu. W podobnym pomieszczeniu znajdowała się biblioteka pedagogiczna. Przez cały okres 35-lecia wybudowano szereg nowych budynków, a to: dom kultury w Weryni, adoptowano na klub salę i pomieszczenie w Przedborzu, w Widełce wybudowano nowy budynek z przeznaczeniem na bibliotekę i dom kultury. W kwietniu 1977 roku oddano do użytku budynek domu kultury w Kolbuszowej Górnej, w którym znalazła pomieszczenie biblioteka oraz klub RSW Ruch, oraz Dom Strażaka w Nowej Wsi z Klubem „Ruch". W 1978 roku oddano podobny obiekt w Domatkowie. Budynki te budowano przy współudziale społeczeństwa i OSP, która ma w nich garaże i własne świetlice. Obecna baza lokalowa w zupełności zabezpiecza potrzeby na ten cel. Poprawiły się warunki lokalowe bibliotek w Kupnie, Widełce, Weryni itd. Obecnie dobiega końca budowa nowego obiektu przeznaczonego na bibliotekę Miejsko-Gminną. Dom Kultury w Kolbuszowej Górnej działa jako filia Domu Kultury w Kolbuszowej. Prowadzi się tam szeroką działalność artystyczną i oświatową. Istnieją przy domu kultury zespoły artystyczne jak: zespół muzyczno-wokalny, zespół żywego słowa, dziecięcy zespół śpiewaczy oraz kapela ludowa jak też koła zainteresowań modelarstwa lotniczego, fotograficzne /ostatnio/ oraz zespoły tenisa stołowego, szachy i judo.

Równolegle z działalnością placówek kulturalno-wychowawczych prowadziły swoją działalność biblioteki publiczne.

Zupełnie odrębną działalność kulturalno-wychowawczą prowadzi Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.

* Pod spodem odręczny zapisek: Widełce, Kolbuszowej Dolnej i Nowej Wsi

Michał Czartoryski

Na złotych piaskach pól Kolbuszowej

- wspomnienia działacza k.o. o amatorskim ruchu artystycznym w Kolbuszowskiem w latach 1947-67

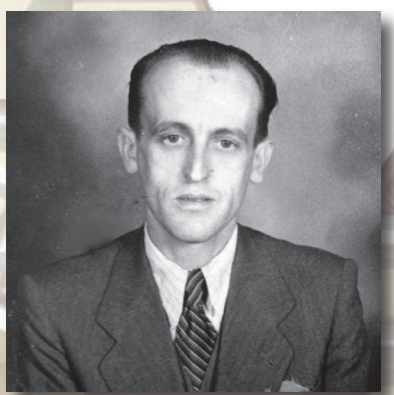

Michał Czartoryski.
Zdjęcie ze zbiorów Państwa Szilerów

Błogosławiony kosz wiklinowy,
ubogie żytko, licha tatarka
i złote piaski pól Kolbuszowy
i rozżalona w nocy fujarka.

J.B. Ożóg, U krewnych w Kolbuszowskim

Poniższy tekst to wspomnienia Michała Czartoryskiego z jego pracy kulturalno-oświatowej w Kolbuszowej i powiecie kolbuszowskim w latach 40., 50. i 60. Tekst spisany w latach 80. dotąd nie był nigdzie publikowany. Ze względu na czas, w którym został spisany autor pominął w nim pewne fragmenty swojego życiorysu (nie wspominał ani o zesłaniu w głąb ZSRR, ani o walkach w II Korpusie Polskim gen. Andersa).

1. Kolbuszowa po II Wojnie Światowej

Najeźdźcy hitlerowscy w swoim „Drang nach Osten" w roku 1939 nie minęli też Kolbuszowej, o którą rozegrała się krwawa bitwa (jedna z większych walk w woj. rzeszowskim) w dniach 8-9 września 1939 r. W wyniku tej bitwy miasto zostało w jednej trzeciej spalone. Nastąpiła potem ciężka, wręcz tragiczna okupacja hitlerowska, niosąca ze sobą nie tylko martyrologię mieszkańców miasta, ale także duże straty materialne.

Z bestialską satysfakcją wróg niszczył zwłaszcza szkoły i inne ośrodki polskiej oświaty i kultury. W ten sposób okupant zdewastował budynek kolbuszowskiego gimnazjum, gdzie w czasie okupacji stacjonowały jego wojska i mieściła się żołnierska stołówka. Miejscowy dom „Sokoła" również został zniszczony, a podobny los spotkał także budynki dwu szkół powszechnych: szkoły nr 1 i 2. Likwidacji uległy miejskie biblioteki, świetlice i kluby. Podobnie jak na terenie całego kraju, tak i na ziemiach powiatu kolbuszowskiego, walczyły oddziały partyzanckie, a między nimi „leśni chłopcy" z AK i BCH.

W lipcu 1944 roku Armia Radziecka szła naprzód, wyzwalając coraz więcej terenów polskich. Niemcy byli w odwrocie. Oddziały AK i BCH przedsięwzięły akcje bojowe w rejo-

nie Kolbuszowej, prowadzone w ramach tzw. Akcji „Burza". Ostatnią bitwą była walka w lesie w Porębach Kupieńskich. W tym dniu powiat został oczyszczony z Niemców. Do Kolbuszowej i na teren powiatu zawitała wolność. Umilkły działa bojowe. Ludzie naszego miasta i wsi kolbuszowskich od razu przystąpili do odbudowy i budowy nowego życia w tej puszczańskiej okolicy.

W miasteczku otworzono szkoły, a to: gimnazjum i liceum oraz dwie podstawówki (nr 1 i 2). Zabrano się też do uporządkowywania miejscowego „Sokoła", w którym wkrótce powstał Powiatowy Dom Kultury. Dom ten był ciasny, ubogi i świecił gołymi odrapanymi ścianami. Najpierw go więc przyprowadzono do porządku, by móc w nim zacząć pracę kulturalno-oświatową, a z czasem przeprowadzono kapitalny remont, powiększając o scenę i jej zaplecze (garderobę męską i damską), dobudowując drugą salę świetlicową oraz pomieszczenia na biura i rekwizyty teatralne i tworząc w holu garderobę dla publiczności. W ten sposób Powiatowy Dom Kultury zaczął się stawać ośrodkiem pracy kulturalno-oświatowej, najpierw w mieście, a potem w powiecie.

Poza nim innymi ośrodkami pracy k.o. Stawać się zaczęły miejscowe szkoły, a zwłaszcza powstałe dwa licea: liceum młodzieżowe i liceum dla pracujących. Licea te miały jeszcze tę zaletę, że dysponowały dość dużą aulą, w której niebawem wybudowano scenę i dwie garderoby. Wkrótce też dała o sobie znać w pracy k.o. Miejscowa Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej, która wygospodarowała w swym budynku ładną salkę i w niej scenkę na występy artystyczne.

Tak więc szybko powstały i rozwijający się amatorski ruch artystyczny w naszym mieście mógł znaleźć dla siebie przysłowiowy dach nad głową i jakieś locum do pracy.

Dla Kolbuszowej wojna skończyła się już w 1944 roku. Dla mnie zaś wojna skończyła się wprawdzie w 1945 roku, ale tułaczka dopiero w 1947 roku. W tym bowiem roku, kiedy na świecie panował od dwu lat spokój, a na ziemi zazielenił się i rozkwitał słoneczny maj, wróciłem do kraju po przeszło siedmioletniej włóczędze po różnych krajach naszego globu. Miałem do tego stopnia dość łażenia po rozmaitych krajach Europy, Azji, Afryki, że postanowiłem osiąść na stałe w jakimś cichym zakątku Polski, oddać się pracy zawodowej czyli belferce w liceum i poświęcić czas wolny swemu ulubionemu hobby tj. amatorskiemu teatrowi. Okazja była świetna, gdyż wziąłem sobie za żonę „babkę" pochodzącą z małego miasteczka Kolbuszowej. Po powrocie zatem z Anglii do Polski w 1947 roku wybrałem sobie tę niewielką mieścinę na stałe. Tutaj to od 1 września tegoż roku objąłem posadę polonisty w miejscowym liceum, a raczej w dwu liceach, młodzieżowym i dla dorosłych, i od razu zacząłem się szybko rozglądać jakby tu zacząć pracę w amatorskim ruchu artystycznym a dokładnie w amatorskim teatrze.

Medale, odznaczenia i nieśmiertelniki Michała Czartoryskiego z czasów walk w II Korpusie Polskim gen. Andersa. Zbiory Państwa Szilerów

Bodźcem do rozpoczęcia tej pracy stały się dwie sprawy. Pierwszą z nich był koncert muzyczno-wokalny, jaki dla publiczności miasta zorganizowały powstałe zaraz po zakończeniu działań wojennych na ziemi kolbuszowskiej, czyli już w roku 1944, chór mieszany męski i kapela pod dyrekcją prof. Juliana Jabłońskiego. Występ stał na tak wysokim poziomie, że porwał mnie i zachęcił do pracy. Zwłaszcza zaś zachwycił mnie wspaniale wykonany walc J. Straussa „Nad pięknym modrym Dunajem". Dowiedziałem się przy tym, że dawny „Sokół" stał się obecnie powiatowym Domem Kultury i pomaga w organizowaniu przy nim różnych amatorskich zespołów artystycznych, a więc i w dziedzinie teatru.

Drugą sprawą, która mi na początek ułatwiła zorganizować zespół teatralny przy Powiatowym Domu Kultury, była moja sytuacja zawodowa, dająca mi możność rekrutacji do pierwszego zespołu teatralnego młodzieży z obu miejscowych liceów, młodzieżowego, później zaś z uczniów z liceum dla dorosłych, a zatem pracujących zawodowo. Z tych ostatnich powstał amatorski zespół teatralny, któremu od początku zaczął patronować miejscowy Pedek. Z biegiem czasu zaczęli doń napływać ludzie różnych profesji, wtedy jednak dopiero kiedy ja z „homo novus" stałem się już znany jako nauczyciel miejscowego liceum, kierownik zespołu teatralnego i jego reżyser.

Tak więc już od roku 1947 zacząłem pracować i działać w amatorskim ruchu artystycznym, najpierw na terenie tylko samego miasta, a potem całego powiatu kolbuszowskiego i pracę tę kontynuowałem aż do roku 1967, czyli okrągłych lat dwadzieścia.

2. W miasteczku nad Nilem

Kolbuszowa, mała mieścina, odcięta wtedy, z braku linii kolejowej od świata, zabita deskami miejscowość, chcąc w jakiś sposób ożywić swoje życie kulturalne sięgnęła po bardzo istotny środek kulturalnego wyżycia się, jakim bezsprzecznie jest amatorski ruch artystyczny, a zwłaszcza teatralny.

Jak mi wiadomo z ustnych relacji naszych mieszkańców, zasiedziałych kolbuszowskich „tubylców" różnych „pniaków" i „krzaków" – genezy amatorskiego ruchu teatralnego w naszym mieście należy szukać jeszcze w okresie sprzed I wojny światowej. Patriotyczny odłam tutejszej inteligencji i mieszczaństwa już wtedy pod zaborem austriackim organizował amatorskie zespoły teatralne i inne, których występy były jedną z metod samoobrony narodowej Polaków przed germanizacyjną polityką idącą z Wiednia.

Page 2
PHOTOGRAPH OF HOLDER.
(Passport Size. Hatless. Full Face. In Uniform.)
Colour of Hair dark.
Colour of Eyes blue.
Physical Distinguishing Marks (if any) ?
Signature of Bearer płk. dypl. Czartoryski
Army Form B.2538.
Page 3
Personal No. 98/W.
Rank (at date of issue) 2/Lieutenant
Surname CZARTORYSKI
Other names MICHAŁ - ZENON
Regt. or Corps POLISH FORCES
Year of Birth 1911.
Issued by Lt. Col.
At C.M.F.
Date of Issue 15th July 1945.
BRITISH MILITARY IDENTITY DOCUMENT.
Number V 054139

Brytyjski wojskowy dokument identyfikacyjny z czasów pobytu M. Czartoryskiego w Wielkiej Brytanii. Zbiory Państwa Szilerów

W okresie międzywojennym, czyli w latach 1919-1939 w dalszym ciągu ruch amatorski się rozwijał. Z tych czasów znane są miejscowej ludności nazwiska ludzi, którzy albo prowadzili takie zespoły, albo reżyserowali sztuki, albo pomagali w scenografii wystawianych sztuk. Z wielu nazwisk ograniczę się do wymienienia kilku ludzi, którzy dotychczas jeszcze żyją lub żyli w naszym miasteczku i znani byli szerokiemu ogółowi. Takimi aktywistami amatorskiego ruchu teatralnego i w ogóle artystycznego byli: starsza pani Siedmiograjowa, Młyńska, Cibicka, Kozowa, Agenor Burkiewicz, doskonały skrzypek i dyrygent w zespołach muzyczno-chóralnych mgr Władysław Burkiewicz, kierownik i reżyser zespołów teatralnych dr Kazimierz Skowroński i Edward Winiarski. Typową cechą tego ruchu była jego ekskluzywność, polegająca na zamknięciu się tylko w pracy dla miasta, bez wychodzenia w teren wiejski.

Po II wojnie światowej ruch artystyczny, który rozwijać się począł w naszym miasteczku, poszedł na zdobycie wsi kolbuszowskiej, zarówno w sensie zdobycia nowych widzów, jako też tworzenia wiejskich zespołów amatorskich. Po II wojnie obserwuje się na terenie powiatu kolbuszowskiego ciekawe zjawisko, jeśli chodzi o amatorski ruch artystyczny, który można by określić mianem „eksplozji artystycznej" na Ziemi Kolbuszowskiej, dotychczas ubogiej i zaniedbanej. Jak grzyby po deszczu zaczęły działać następujące zespoły amatorskie: zespół teatralny im. A. Fredry przy PDK, drugi zespół teatralny przy PDK, zespół teatralny przy Powiatowej Komendzie MO, chór mieszany, chór męski i kapela ludowa przy PDK oraz orkiestra dęta i smyczkowa, również przy Domu Kultury.

Z zespołów teatralnych najbardziej ożywioną działalność w latach 1947-1967 wykazywał zespół teatralny im. A. Fredry przy PDK. Jego kierownikiem i reżyserem byłem ja sam. Starałem się skupić w nim ludzi dobrej woli z różnych środowisk społecznych. Byli w nim i uczniowie liceum młodzieżowego i starsi, dorośli uczniowie z Liceum dla pracujących, nauczyciele i pracownicy umysłowi miejscowych urzędów i zakładów pracy i wreszcie pracownicy fizyczni (szoferzy, elektrycy). Jako entuzjasta twórczości komediowej A. Fredry nazwałem swój zespół jego imieniem.

Główną działalnością tego zespołu było przygotowywanie sztuk scenicznych i wystawianie ich na scenie miejscowego PDK oraz objeżdżanie z nimi wsi całego powiatu celem dostarczenia ludności wiejskiej godziwej rozrywki, głębokich przeżyć estetycznych i wiedzy o autorach i teatrze, a także szerzenie wśród szerokich rzesz chłopskich naszego powiatu piękna naszej ojczystej mowy. Był to więc cel trojaki: estetyczny, oświatowy i rozrywkowy.

Praca mego Zespołu, podobnie zresztą jak wszystkich zespołów, nie była łatwa. Największa trudność wiązała się z ustawiczną zmianą i płynnością członków, którzy zmieniali miejsce pracy i stan cywilny, wyjeżdżali od nas, wreszcie sami rezygnowali z uczestnictwa w pracy zespołu. Sporo trudności łączyło się ze sprawą dekoracji, strojów i charakteryzacji. Dom Kultury nie mógł wszystkiego dostarczyć, trzeba było po stroje i środki charakteryzacji jeździć do krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego, a później do Rzeszowa, do wypożyczalni WDK. Musiało się tworzyć dekoracje we własnym zakresie i własnym pomysłem. Istniały ponadto trudności w obsługiwaniu sceny (światło, montaż dekoracji). Zespół skupił w swych szeregach ponad 50 osób w swoim szczytowym rozwoju, a przeciętnie 15-20 osób. W ciągu swego dwudziestoletniego istnienia przez zespół przewinęło się kilkadziesiąt osób różnej płci, profesji i pochodzenia socjalnego. Przez zespół przeszło: 13 kobiet, 43 mężczyzn, w tym: 12 osób to pracownicy umysłowi rad narodowych, 3 osoby z PZGS, 3 z MO, 2 z Poczty, 3 nauczycieli, 1 z PZU, 1 z Banku Narodowego, 1 kelner, 1 szofer, 2 elektryków, 5 absolwentów licealnych, 12 uczniów liceum młodzieżowego i dla dorosłych. Cyfry te świadczą, że w zespole więcej było mężczyzn niż kobiet, więcej pracowników umysłowych niż fizycznych, choć i tych było kilku.

Jeśli chodzi o wiek członków był on różny i wahał się od 16 do 50 lat, w tym większość stanowili ludzie młodzi. Średnia i starsza generacja miejscowej inteligencji stała z boku i jakoś nie angażowała się w te sprawy, przejawiając jakąś dziwną obojętność.

W ciągu owego dwudziestoletniego istnienia zespół mój przygotował i wystawił 11 sztuk. Sztuki te wystawiałem dla starszej publiczności i dla młodzieży w PDK, a poza tym objeżdżałem różne wsie naszego powiatu, które posiadały jakieś sale i sceny (czy salki i scenki), czyli jakiekolwiek warunki do wystawienia sztuk teatralnych. Ogółem ze swoimi występami zespół objechał 24 miejscowości. Biorąc pod uwagę ilość premier (11) i ilość miejscowości, do których ze sztukami swymi dojechaliśmy (24), można łatwo obliczyć, że zespół dał w ciągu swego istnienia ponad sto przedstawień. Przeciętnie jedno przedstawienie oglądało 200 osób (czasem i więcej), a zatem łącznie spektakle naszego zespołu oglądnęło w tym czasie ponad 30 tysięcy widzów wiejskich. I w tym leży zasługa zespołu w akcji upowszechniania kultury teatralnej w naszym mikrorejonie, w którym dotychczas nic lub bardzo mało się w tym względzie działo w środowisku, w którym ludzie nie stykali się z tekstem literackim wcale (lub rzadko), a z teatrem (poza mieszkańcami Kolbuszowej) prawie nigdy.

W Domu Kultury istniał jeszcze drugi zespół teatralny, który działał w latach 1955-1956. Zespół ten prowadziła pani Maria Siedmiograjowa, moja bliska i dobra znajoma oraz serdeczna przyjaciółka, najpierw polonistka miejscowego Liceum dla pracujących, później instruktora zespołów artystycznych w PDK, z kolei kierownik literacki i dyrektor teatru lalek w Rzeszowie „Kacperek", wreszcie członek Rzeszowskiego Oddziału ZLP, autorka sztuk dla teatru kukiełkowego i tomu opowiadań pt. „Tomkowe szczęście", a w ogóle to Sienkiewiczówna z domu. Zespół jej wystawił dwie sztuki, z którymi objechał sporo wsi naszego powiatu, a dodać należy, iż owe objazdy odbywały się początkowo zwykłymi furmankami, później furmankami na ogumionych kołach, a wreszcie samochodami. Grano w salach szkolnych lub świetlicach, przy lampach Łukasiewicza, częstokroć później przy własnej elektryczności, wytwarzanej z własnego dynamka, nim wreszcie wsie nasze zostały zelektryfikowane i można było grać przy jasnym świetle XX wieku.

W mieście naszym po II wojnie pracował jeszcze jeden zespół teatralny, który przy Powiatowej Komendzie MO prowadził pan Edward Winiarski, pracownik miejscowego PZU. Zespół ten złożony z pracowników MO przygotowywał wszystkie swoje wewnętrzne akademie i uroczystości, poranki i wieczornice związane z obchodami świąt państwowych i rocznic, a poza tym opracowywał też sztuki pełnospektaklowe, wystawiając je na własnej scenie świetlicowej i na scenie Pedeku.

Zespół chóralny PDK Kolbuszowa na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 roku. Archiwum M. Skowrońskiego

Poza tymi trzema zespołami teatralnymi w mieście naszym istniały również zespoły wokalno-muzyczne, a to: chór mieszany, chór męski i kapela ludowa oraz orkiestra dęta i zespół smyczkowy. Chór mieszany, męski i kapelę ludową utworzył i był ich wieloletnim dyrygentem Julian Jabłoński, nauczyciel, a później dyrektor liceum młodzieżowego. Chóry te i kapela powstały zaraz po wojnie, a raczej po wyzwoleniu miasta w r. 1944 i istniały do śmierci ich kierownika. Chór mieszany i męski składał się z miejscowych członków amatorów pochodzących z różnych zawodów. Była wśród nich inteligencja starsza, średnia i młodsza, a także pracownicy fizyczni, rzemieślnicy i robotnicy. Ponieważ p. J. Jabłoński był wujem mojej małżonki, do chóru tego należała również i moja nadobna połowica ze starych kolbuszowskich „pniaków" się wywodząca. Z obu chórami współpracowała kapela ludowa i zespół smyczkowy W. Kaziora; wszystkie te zespoły działały przy PDK.

Mózgiem, sercem i duszą ich był prof. J. Jabłoński, który wszystko robił by zespoły te mogły istnieć i działać, pracować i występować, nie dopuszczając do ich rozbicia i likwidacji. Chóry wraz z kapelą i orkiestrą smyczkową dawały występy w Domu Kultury dla publiczności miejskiej, wyjeżdżały na występy w teren, uświetniały wszystkie uroczystości i akademie związane ze świętami narodowymi, a działalność ich obejmowała także występy w terenie powiatu. Chór mieszany brał udział w różnych eliminacjach wojewódzkich, na których zdobywał najczęściej dobre lokaty, ba, nawet czasem pierwsze.

Najwyższym wyrazem uznania, szczytowym osiągnięciem chóru mieszanego oraz pokazem jego walorów artystycznych było zdobycie III miejsca na ogólnopolskich eliminacjach chórów będących w gestii domów kultury w Olsztynie. To było w roku 1955. Poza tym chór został wyróżniony udziałem w Festiwalu Młodzieży w Warszawie w r. 1955. Ukoronowaniem działalności chóru mieszanego było nagranie cyklu jego pieśni przez Polskie Radio w Rzeszowie, który później od czasu do czasu puszczano na fale eteru, sławiąc nasz chór i jego kierownika, nieodżałowanej pamięci prof. J. Jabłońskiego.

Po śmierci J. Jabłońskiego przez pewien czas chór ten prowadził Jan Sarapuk, kierownik Szkoły Podstawowej nr 2, a po nim Bolesław Antoniak, nauczyciel Szkoły Muzycznej w Rzeszowie i członek orkiestry symfonicznej. Ale już nigdy po śmierci prof. J. Jabłońskiego chór nasz nie miał tak wielkich sukcesów.

W Kolbuszowej tradycje muzyczne istnieją od ponad 100 lat, odkąd miasto stało się powiatem. Działały tu dobre orkiestry dęte. W okresie międzywojennym istniały dwie orkiestry: strzelecka i strażacka. Po wojnie działalność orkiestry dętej została wznowiona w roku 1950. Orkiestra działa do dziś pod kierownictwem Walentego Kaziora (pracownika nadleśnictwa). Z opowiadania jej dyrygenta (W. Kaziora) dzieje jej przedstawiały się następująco:

W roku 1950 Powiatowa Komenda Straży Pożarnej otrzymała komplet instrumentów dętych i powierzyła swemu pracownikowi Janowi Stydze zorganizowanie orkiestry. Ten orkiestrę zorganizował i prowadził ją przez cztery lata, czyli do roku 1954. Orkiestra ta grała już marsze i inne utwory tutejsze, lecz z bardzo małymi efektami. Sam Jan Styga grał na basie, na którym nikt grać nie umiał i nie chciał grać. W roku 1954 dyrygenturę przejął od niego Walenty Kazior, który powiększył orkiestrę o kilku dobrych instrumentalistów, a mianowicie: P. Szafrana, Roga, Białka i Kundę. W tymże też roku 1954 zespół orkiestry zaczął działać przy miejscowej LPŻ, a od roku 1958 przy PDK. Ilość członków wahała się od 10 do 20 osób, a wiek członków od 16 do 60 lat.

Trudności w pracy tego zespołu były duże: członkowie orkiestry rekrutowali się aż z 11 miejscowości, z których musieli dojeżdżać na własny koszt na próby. Brak było początkowo pełnego składu instrumentów, które później zakupiliśmy z W. Kaziorem i Zenonem Stępniem w Liceum Ogólnokształcącym w Pilźnie. Grający nie otrzymywali żadnego honorarium za próby i występy, tylko od czasu do czasu Wydz. Kultury Prez. Pow. Rady Narodowej przydzielał

zbiorowe nagrody w wysokości 700-800 zł. W r. 1955 dopracowała się orkiestra dostatecznego poziomu do prezentowania się na zewnątrz. Od tego też czasu brała udział regularnie we wszystkich uroczystościach, obchodach i rocznicach. Poza tym występowała we wsiach naszego powiatu, w ten sposób dając swe koncerty w 20 miejscowościach.

Część orkiestry w połączeniu z innymi zespołami wzięła udział w Festiwalu w Warszawie w r. 1955 po sześciotygodniowym obozie przygotowawczym. Za swą pracę i działalność orkiestra otrzymała dyplom za udział w eliminacjach wojewódzkich w r. 1955, za Festiwal Młodzieży w Warszawie, za udział w Ogólnopolskim Przeglądzie Orkiestr Rejonu Tarnobrzeskiego w r. 1958, a jej kapelmistrz W. Kazior otrzymał dyplomy i odznakę 1000-lecia. Szczytowym uznaniem dla pracy zespołu było nagranie dwu utworów przez Polskie Radio w Rzeszowie przez red. Wala. Utwory te stały się tłem audycji radiowej pod nazwą „kolbuszowskie piosenki".

Wielu członków zespołu Walentego Kaziora wyjechało do innych miast, podejmując inne zawody. I tak np. solistą orkiestry w WSK Mielec jest jego uczeń St. Maziarz, który w naszej orkiestrze grał przez 10 lat. Byli jego uczniowie: Baran, Kapusta i Tęcza – to dziś magistrowie, którzy pracują w różnych zawodach i grają w orkiestrach. Kilku z nich gra na Śląsku w orkiestrach górniczych.

3. Na kolbuszowskiej Saharze

Zniszczenia wojenne w mieście były wielkie, ale większe jeszcze były we wsiach powiatu kolbuszowskiego. Okupant zniszczył budynki szkolne, a w nich biblioteki, gabinety, pracownie i pomoce naukowe. Najgorzej wyglądały te zniszczenia we wsiach, w których hitlerowcy przeprowadzili wysiedlenie ludności. W tym wypadku nie tylko przepędzano ludność, ale także niszczono jej domy i dobytek. We wsiach tych ulegały dewastacji (czasem wprost barbarzyńskiej) również szkoły. Działo się to w takich miejscowościach jak: Nowa Wieś, Niwiska, Przyłęk, Kosowy, Trześń, Ostrowy Baranowskie, Ostrowy Tuszowskie, Hadykówka, Majdan, Huta Komorowska, Komorów, Klatki, Krzątka, Raniżów, Wola Raniżowska, Brzostowa Góra, Wola Rusinowska, Rusinów, Zielonka; w szkołach zniszczono sprzęt i akta szkolne.

Zespół teatralny Marii Siedmiograj podczas wystawiania sztuki „U Wita Stwosza". Archiwum MDK

Z wymienionych szkół aż 19 uległo całkowitej rozbiórce. W ten sposób z 59 szkół istniejących przed r. 1939 pozostało tylko 40. Obiekty szkolne, jak i inne obiekty kulturowe, niszczały w czasie okupacji, nie poddawane zabiegom remontowym. Wszystkie obiekty związane z oświatą, życiem kulturalnym wsi, bądź podupadły pod względem możliwości ich eksploatacji, używalności, bądź zostały rozebrane i zniszczone, bądź wreszcie rozkradzione przez okupantów i miejscowych wandali. Poza tym należy wziąć również pod uwagę niszczenie sprzętów i zaopatrzenia materialnego obiektów oraz fakt, że w ciągu lat okupacji nie budowano nowych obiektów tego typu z przeznaczeniem na ośrodki życia kulturalnego powiatu.

Kiedy w roku 1944 wojska radzieckie wkroczyły na Kolbuszowszczyznę, zniszczenia wojenne w tej dziedzinie naszego życia były tak wielkie, że trzeba było zaczynać na nowo od fundamentów, jeśli chodzi o bazę materialną i zakresie kultury, nauki i oświaty. Nie lepiej również przedstawiała się sprawa kadr pracowników kulturalno-oświatowych. I tu wojna i okupacja przyczyniła się do ogromnych strat i szczerb w materiale ludzkim. Część nauczycieli i oświatowców zginęła na wojnie w 1939 r., część przerzedziły niemieckie więzienia i obozy śmierci (np. zginął nauczyciel Jan Leśniewicz), sporo zabrały działania wojenne w różnych częściach walczącego z nazizmem świata.

Po wojnie zaś wielu nie wróciło do kraju. Okupant bowiem czynił wszystko, by wytępić polską inteligencję, na czele której stali przede wszystkim nauczyciele, organizujący pracę oświatową i kulturalną. I tak: w listopadzie 1939 r. aresztowano już część naszego nauczycielstwa i wywieziono do więzienia w Rzeszowie. Dnia 28 grudnia 1940 r. zwolniono z pracy wszystkie nauczycielki mężatki, a nauczycielki naszego powiatu przeniesiono na teren powiatu rzeszowskiego, z którego znowu ściągnięto na nasz teren nauczycieli zasiedziałych od ośrodków ich dotychczasowej pracy i działalności.

Poza tym te kadry, które wykształciła Polska międzywojenna ubywały, natomiast na ich miejsce nie przybywały żadne nowe kadry (zwłaszcza młodych), które w warunkach okupacji nie mogły zdobywać wykształcenia i zawodu nauczyciela. Dlatego władze oświatowe w naszym mieście i powiecie po odzyskaniu niepodległości w roku 1944 stanęły przed niezwykle trudnym zadaniem: skąd wziąć do pracy w dziedzinie oświaty, nauki i kultury fachowych ludzi, gdzie i kto będzie w tym zakresie pracował?

Trudne więc miał zadanie w zorganizowaniu na terenie powiatu szkolnictwa dr Kazimierz Skowroński, powołany 15 sierpnia 1944 roku przez Powiatową Radę Narodową na stanowisko komisarza ds. oświaty. Funkcję swą pełnił do 15 listopada 1944 roku, by następnie przejść na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego.

Zaraz po wyzwoleniu, w 1944 r. została podjęta nauka w 52 szkołach mimo różnych trudności. Naukę w 11 szkołach rozpoczęto w mieszkaniach prywatnych. Brak było budynków, sprzętu, pomocy naukowych i nauczycieli. Na jednego nauczyciela przypadało czasem aż 105 uczniów (np. w Woli Raniżowskiej i w Krzątce). Nauczyciele uczyli w ciężkich warunkach, nie mając mieszkań i otrzymując bardzo niskie pobory.

Razem z otwarciem szkół wiejskich powstał i zaczął się rozwijać bardzo szybko i niezwykle dynamicznie amatorski ruch artystyczny na terenie wsi, obejmując swym zasięgiem wiele miejscowości i skupiając w sobie nie tylko młodzież wiejską, ale również ludzi starszych. Ruchem tym kierowali przede wszystkim miejscowi nauczyciele, a w kilku wypadkach również amatorzy chłopi. Zespoły działały, miały próby i występy przeważnie w miejscowych szkołach, świetlicach, a później w, nielicznych zresztą, wiejskich domach kultury. Zespoły te istniały w różnych stronach naszego powiatu. Praca ich była na różnym poziomie, różne były też jej efekty.

Nie chcąc moich szanownych kolegów – nauczycieli (ani nikogo) obrażać, pisać będę o nich w porządku alfabetycznym nazw poszczególnych miejscowości.

I tak:

W Cmolasie istniał wcale aktywny i popularny zespół teatralny, prowadzony przez mojego ucznia, miejscowego nauczyciela Czesława Bielenia. W Domatkowie działał od roku 1956 dopiero zespół teatralny, który co roku wystawiał dwie sztuki sceniczne, a kierowniczką i reżyserką jego była nauczycielka Cecylia Brózda. W Górnie występował 35-osobowy zespół chóralny i taneczny pod kierownictwem Józefa Kraśki, który prowadził miejscową świetlicę gromadzką.

Bardzo czynny był zorganizowany w roku 1954 zespół teatralny w Hucinie, którym kierowała nauczycielka (kierowniczka szkoły) Maria Maciąg. W skład tego zespołu wchodziła młodzież pozaszkolna. Działał tu jeszcze drugi zespół, a mianowicie zespół pieśni i tańca, specjalizujący się w pieśniach i tańcach ludowych, przede wszystkim regionu rzeszowskiego, ale także kujawskich i krakowskich.

Równie aktywny był zespół teatralny w Hucie Komorowskiej mojego byłego ucznia, kierownika miejscowej Szkoły Podstawowej Adama Kopcia. Zespół ten powstał wkrótce po zakończeniu wojny, tj. w latach 1945-1946. Skupiał początkowo członków tutejszego komitetu rodzicielskiego, później zaś innych organizacji istniejących na terenie wioski. W latach 1949-1952 działalność jego nieco osłabła, dopiero od roku 1953 znowu się ożywiła, kiedy oddano do jego użytku nowy budynek szkolny, w którym z czasem zorganizowano salę szkolną ze scenką, a także wzorową placówkę k.o. zgodnie z bardzo mądrym i przemyślanym „eksperymentem kolbuszowskim" Macieja Skowrońskiego, który takich placówek stworzył na terenie całego powiatu więcej, nie czekając na budowę wiejskich domów kultury, a które stały się u nas ważnymi ośrodkami pracy kulturalno-oświatowej.

Zespół teatralny PDK, w środku siedzi Michał Czartoryski. Zbiory Państwa Szilerów

Od roku 1944 do 1955 w Kolbuszowej Górnej pracuje zespół teatralny, który był kontynuacją jak gdyby podobnego zespołu jeszcze z okresu międzywojennego. Niestety w roku 1955 przerwał on swoją pożyteczną działalność. Kierownikiem jego był nasz uczeń z Liceum dla pracujących, nauczyciel Stanisław Chruściel. W tych samych latach istniał tu także zespół śpiewaczy, który brał nawet udział w eliminacjach wojewódzkich w roku 1953.

Popularnym był zespół teatralny w Komorowie prowadzony przez kierownika szkoły Jana Ochalika. W Kosowach kierownik miejscowej szkoły, pan Marzec, prowadził zespół teatralny i śpiewaczy, rozwijając pracę w swym środowisku. W roku 1963 został założony młodzieżowy zespół teatralny w Kupnie, który niestety wystawił tylko jedną sztukę i ze względu na brak chętnych i opiekuna przestał istnieć.

W latach 1946-1949 istniał w Lipnicy amatorski zespół muzyczny, przejawiający dość żywą działalność w swoim środowisku. Zbudowanie Wiejskiego Domu Kultury w Majdanie przyczyniło się do powstania tu amatorskiego zespołu teatralnego. Od roku 1963 zaczął tu także działać zespół muzyczno-wokalny pod nazwą „Amator", zrzeszający młodzież miejscową i okolicznych wsi.

Od roku 1956 we wsi Mazury pracował zespół teatralny zrzeszający 14 osób, który w każdym roku w okresie jesienno-zimowym przygotowywał co najmniej jedną (do dwu) sztukę. Zespołem tym kierował miejscowy dyrektor szkoły nasz były uczeń z Liceum dla pracujących, p. Jagodziński, który ponadto prowadził zespół muzyczny z młodzieży szkolnej i pozaszkolnej złożony.

W Nienadówce, rodzinnej wsi Jana Bolesława Ożoga, powstał i występował zespół teatralny, złożony z miejscowej młodzieży, dzięki pomocy ze strony kierownika tutejszej szkoły, Ludwika Janika, który oddał do dyspozycji tego zespołu jedną z sal szkolnych na próby, zebrania i przedstawienia. Kierowniczką zespołu i jego reżyserką była Agnieszka Gielarowska, która skupiła w nim około 20 osób. Chłopka z pochodzenia z oddaniem i zapałem prowadziła zespół, zawsze czynna, ruchliwa, pracowita, potrafiła zespół ten sporo lat prowadzić i odnosiła z nim sukcesy w Nienadówce i okolicy.

W Nienadówce Górnej w latach 1946–1950 działał jeszcze drugi zespół teatralny, prowadzony również przez nauczycieli przy wydatnej pomocy Koła Gospodyń Wiejskich. W roku 1946 zorganizowano także w Nienadówce Środkowej (Nienadówka bowiem to jedna z największych i najbardziej rozległych wsi naszego powiatu) zespół teatralny, który był prowadzony przez jednego z nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego w Sokołowie.

W Niwiskach zespół teatralny prowadził Bolesław Dec, kierownik szkoły, który w jednej klasie stworzył scenkę teatralną, gdzie wystawiono sztuki teatralne. W roku 1967 powstał i działał zespół teatralny, dość aktywnie prowadząc pracę k.o. w Porębach Dymarskich, we wsi zabitej deskami od świata.

W Przyłęku Marian Dudek, kierownik Szkoły Podstawowej, miał zespół teatralny złożony z miejscowej młodzieży, pracując z nią w szkolnej świetlicy, która mieściła się w baraku za sceną. Marian prowadził również drugi zespół muzyczny. Oba te zespoły, mimo trudnych warunków, pracowały solidnie, często dając swe występy.

W Raniżowie, małej, ciasnej świetlicy zespół teatralny prowadziła pani Klotylda Piwirotto, emerytowana nauczycielka, która skupiwszy w nim tutejszą młodzież, przygotowywała i wystawiała kilka sztuk rocznie. Pani Klotylda prowadziła jeszcze inne zespoły, a to: muzyczny, taneczny i recytatorski.

W Siedlance z zespołem teatralnym pracował Marian Górecki, kierownik Szkoły Podstawowej. Ten uzdolniony plastyk i muzyk prowadził również zespół muzyczno-wokalny, w czym wielce pomocną była mu jego małżonka, też nauczycielka z zawodu. Teatralny zespół z Siedlanki w roku 1954 zdobył I miejsce i sztandar przechodni na eliminacjach powiatowych.

W Trzebosi pracowały trzy zespoły. Przede wszystkim bardzo ożywioną działalność przejawiał zespół teatralny, kierowany przez Andrzeja Kota, samorodnego twórcę ludowego. W zespole swym skupiał on ponad 20 osób w różnym wieku. W miejscowej świetlicy ZMP tenże sam Andrzej Kot prowadził też zespół muzyczny i taneczny, a od roku 1950 pracował tu jeszcze

trzeci zespół w Szkole Podstawowej. Był to zespół taneczny, którym kierowała miejscowa nauczycielka Stefania Piękoś.

Trzęsówka i jej okolice stały się terenem pracy zespołu teatralnego pod kierownictwem dyrektora miejscowej szkoły Stanisława Wąsowicza. Staszek skupił wokół siebie w szkole sporo młodzieży i ludzi starszych. Jedną z sal szkolnych przystosował dla teatru. Zespół jego rozpoczął swą pracę w 1953 roku. O efektach jego pracy świadczy zdobycie III miejsca w eliminacjach powiatowych w PDK w Kolbuszowej. W roku 1955 zorganizował zespół viribus unitis, nową scenę wraz z kulisami. W latach 1963-1965 praca zespołu uległa nieco osłabieniu, gdyż Staszek podjął studia magisterskie z historii i nie mógł się zbytnio w nią angażować, chociaż nie poprzestał tej pracy. Kiedy już uzyskał stopień magistra, mógł dalej z właściwą sobie energią, kontynuować pracę w zespole teatralnym. Był to jeden z najlepszych i najbardziej aktywnych zespołów w naszym powiecie, o czym świadczy wystawienie przez ten zespół aż 16 sztuk teatralnych.

W roku 1952 powstał zespół teatralny w Turzy, którego kierowniczką była najpierw nauczycielka pani Elżbieta Niedziocha, a potem również nauczycielka Irena Bieniek.

Od 1955 roku w Woli Raniżowskiej pracował zespół teatralny, taki sam zespół działał także w Zielonce, a kierownikiem jego był dyrektor Szkoły Podstawowej, Czesław Kata.

4. Z czym i jak do widza?

W latach 1955 – 1956 byłem instruktorem zespołów artystycznych w PDK w Kolbuszowej. Jeździłem w teren by istniejącym tu zespołom udzielać instruktażu i pomocy reżyserskiej. W ten sposób docierałem prawie do wszystkich wówczas działających w powiecie zespołów, a zawsze robiłem sobie notatki, jako że pamięć ludzka jest zawodna. Prócz tego przez lat z górą dwadzieścia, a to w okresie od 1947 do 1967 roku, sam prowadziłem przy Powiatowym Domu Kultury zespół teatralny im. A. Fredry, stąd miałem bardzo częste i liczne kontakty osobiste z innymi zespołami w powiecie, gdyż prowadząc ze swoim zespołem ożywioną „akcję objazdową" docierałem do wielu wsi naszego powiatu. Poza tym kierownikami zespołów wiejskich byli przeważnie nauczyciele, a z tymi znałem się osobiście i bardzo często spotykaliśmy się na rejonowych konferencjach, które jako kierownik pedagogiczny przy Powiatowym Zarządzie ZNP miałem zaszczyt i przyjemność „obsługiwać". Dlatego mogę również przypomnieć wszem i wobec i każdemu z osobna jaki to repertuar dawały nasze zespoły, z czym i jak wychodziły do swych widzów.

W ciągu swego dwudziestoletniego istnienia zespół teatralny im. A. Fredry przy PDK przygotował i odegrał następujące sztuki sceniczne: „Zemstę", „Pana Geldhaba", „Zrzędność i przekorę" A. Fredry, „Posażną jedynaczkę syna starego" A. Fredry, „Lekarza mimo woli" i „Szelmostwo Skapena" Moliera, „Karczmę pod czarnym wąsem" J. Broszkiewicza, „Nowe Przygody Szewejka" A. Sterna, „Końskie nazwisko" A. Czechowa, „Wyspę Pokoju" E. Pietrowa oraz „Roztwór prof. Pytla" Br. Winawera. Zespół teatralny Marysi Siedmiograjowej wystawił „U Wita Stwosza" M. Mazurowej i „Ciotunię" A. Fredry.

Pan E. Winiarski dał z MO sztukę L. Kruczkowskiego pt. „Odwety", a w Hucinie pani Maria Maciąg wystawiła „Wiesława" K. Brodzińskiego, „Skarb Stefana Zięby" i „Raz na ludowo". Agnieszka Cielanowska z Nienadówki dała dwie sztuki, a to: „Jubileusz" A. Czechowa i „Szkice węglem" Henryka Sienkiewicza. W Nienadówce Górnej wystawiono „Karpackich górali" J. Korzeniowskiego oraz „Grube ryby" Bałuckiego. Kol. Marian Dudek zaś w Przyłęku odegrał ze swoim zespołem „Zemstę" A. Fredry i „Lekarza mimo woli" Moliera. W Siedlance grano „Zaloty" Janka Kupały. W Trzebosi A. Kot dał napisane przez siebie widowiska, a to: „Nasz plon" i „Żniwiarze". Pani Piworotto z Raniżowa przygotowała i wystawiła trzy sztuki a mianowicie: „Niedźwiedzia" Czechowa, „Sukienkę" Prusa oraz „Z różnych sfer" E. Orzeszkowej.

Zespół teatralny PDK. Michał Czartoryski siedzi czwarty od lewej. Zbiory Państwa Szilerów

Najwięcej sztuk przygotował i odegrał Stasiu Wąsowicz ze swoim zespołem z Trzęsówki. 20 stycznia 1954 r. zaprezentował sztukę pt. „Czarniecki i jego żołnierze", 25 maja tegoż roku wystawił dramat o powstaniu śląskim pt. „Wzgórze 45". 2 stycznia 1955 roku odegrano sztukę o temacie walki o społeczne wyzwolenie pt. „Zielone gałęzie". 20 lutego tego roku publiczność oglądała inscenizację powieści St. Czernika pt. „Uniwersał Czarnieckiego". W styczniu 1956 r. wystawiono „Jasełka" L. Rydla i „Zaloty". 20 marca tegoż roku odegrano 3 humoreski Lechowicza pt. „Cioci na wydaniu", 18 października 1961 roku oglądaliśmy „Garść bursztynu", w grudniu 1962 roku „Wicka i Wacka", w styczniu 1963 r. „Domek z ogródkiem", 21 marca w tym samym roku „Małżeństwo z musu" Moliera. W roku 1965 śmialiśmy się z „Nowych przygód Szwejka". W tymże roku widziałem jeszcze dwie sztuki: „Skarb Stefana Zięby" i „Milion".

Pisząc o repertuarze teatralnym, nie mogę pominąć również repertuaru wokalno-muzycznego, z jakim do widza wychodziły nasze zespoły amatorskie tego typu. Nie znam się na tych sprawach, ale pamiętam, że prezentowały się one przede wszystkim z utworami o regionalno-ludowym charakterze rzeszowskim oraz w ogóle pieśniami, utworami muzycznymi i tańcami ludowymi polskimi i obcymi. Kultura bowiem ludowa we wszystkich swoich dziedzinach doszła wreszcie do właściwej godności.

Wszystkie zespoły (miejskie i wiejskie), które tak samorzutnie i w tak dużej ilości powstały zaraz po wojnie w naszym powiecie, borykały się z brakiem tekstów sztuk do grania i musiały je zdobywać w rozmaity sposób. Mimo to w ich repertuarze widzimy dość wielką różnorodność. Nie brak w nim sztuk klasyków polskich (Brodziński, Fredro, Bałucki, Rydel, Korzeniowski, Kruczkowski) i obcych (Molier, Pietrow, Czechow). Nie brak też utworów scenicznych poważnych (Broszkiewicza, Czernika, Korcellego, Mazurowej) i komediowych (Sterna, Winowera). Wystawiono inscenizacje utworów naszych wybitnych prozaików: Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza. Nie pominięto też „produkcyjniaków" tak aktualnych w okresie stalinizmu („Co komu winna spółdzielnia gminna"), które mimo swych słabych wartości artystycznych miały i dodatnie swe strony, zmuszając odbiorców do myślenia, jednych denerwując, innych zachęcając do krytyki i wywołując u nich niesmak.

Zapotrzebowanie społeczne w naszym powiecie na słowo polskie, które można było wchłaniać z rozkoszą, na pieśń i muzykę polską, które szły do odbiorców ze sceny, było ogromne po okresie okupacji, kiedy język polski, polska pieśń i muzyka były w pogardzie u okupanta, a dla narodu naszego były sprawą zakazaną. Ludzie-odbiorcy naszego powiatu cieszyli się, że z tą prześladowaną przez hitlerowców mową polską, z ojczystą, swojską pieśnią i muzyką przyjeżdżały do nich nasze zespoły. Delektowali się więc nimi i radowali.

Praca wszystkich zespołów amatorskich w naszym powiecie szła w dwu kierunkach, a to: właściwej roboty teatralnej i rozwijania życia towarzyskiego. Robota teatralna polegała na próbach, dawaniu przedstawień i wyjazdach w teren. Wieczorami najczęściej (bo większość członków pracowała zawodowo) świetlice szkolne i domy kultury zapełniała brać aktorska (także śpiewacy, tancerze i muzycy), która odbywała swe próby, najpierw czytanie przy stole, a później ruchowe na scenie. Przed każdą próbą czytaną nowej sztuki, którą zespół brał na swój warsztat, kierownik zespołu zaznajamiał swój zespół z autorem sztuki, jego życiorysem i twórczością, epoką, w której akcja się rozgrywała, a treścią sztuki, jej ideologią i osobami. Zwłaszcza dużo się mówiło o występujących w niej postaciach, poza tym szkicowało się scenerię sztuki, jej dekoracje, stroje i charakteryzację poszczególnych osób. Była to praca oświatowa w samym zespole. Kiedy sztuka została odpowiednio przygotowana i zapięta na ostatni guzik, odbywaliśmy próbę generalną, a potem dawaliśmy premierę dla publiczności w swojej miejscowości. Przed premierą, jak również przed każdym następnym przedstawieniem, zawsze kierownik zespołu miał słowo wstępne dla widzów, w którym mówił o autorze i sztuce. W ten sposób prowadziliśmy pracę oświatową wśród szerokich rzesz odbiorców.

A później następowały wyjazdy ze sztuką w teren naszego powiatu; każdy zespół prowadził tę akcję objazdową. Gdyby zliczyć swe wyjazdy do innych miejscowości w całym powiecie (a czasem i poza powiat) każdego zespołu, powstałaby wcale niebagatelna cyfra wszystkich wyjazdów ogółem. Pamiętam najlepiej wyjazdy swojego zespołu przy PDK w Kolbuszowej. Otóż zespół mój prawie ze wszystkimi swymi sztukami (a było ich 11) był w następujących wsiach powiatu: w Dzikowcu, Raniżowie, Zielonce, Sokołowie, Górnie–wsi i Górnie–sanatorium, w Trzebosi, Nienadówce, Siedlance, Przyłęku, Komorowie, Majdanie, Hucie Komorowskiej, Niwiskach, Przedborzu, Kolbuszowej Górnej i Dolnej, Weryni, Kupnie i Widełce. Poza tym kilkakrotnie wyjeżdżał poza granice powiatu kolbuszowskiego, a mianowicie do Mielca, gdzie grał w sali kina „Bajka", do Dębicy i Głogowa.

Zespół Marysi Siedmiograjowej z „Ciotunią" objechał też sporo wsi naszego mikroregionu. Podobnie Julek Jabłoński ze swoimi chórami i kapelą ludową objeżdżał różne wsie w powiecie, a także orkiestra dęta, która wystąpiła w ponad 20 miejscowościach, a to: w Kolbuszowej Górnej i Dolnej, Siedlance, Przyłęku, Komorowie, Hadykówce, Hucie Komorowskiej, Majdanie, Krzątce, Woli Raniżowskiej, Wilczej Woli, Dzikowcu, Weryni, Raniżowie, Trzebosi, w Sokołowie, Górnie, Widełce, Przedborzu, Staniszewskim, Domatkowie i Niwiskach. Wyjeżdżała ona także poza powiat – do Głogowa, Bratkowa, Tarnobrzegu, Tarnogóry i Rzeszowa.

Każdy 1 Maja i Październik stawały się okazją do jej udziału w Akademii: wtedy to ona (i chór) dawali swój występ w części artystycznej. Poza tym organizowali capstrzyk ulicami miasta. Rano grała pobudkę, później brała udział w pochodzie na stadion (około 2 km drogi), w końcu przygrywała defilującym (45-60 min.). Był to ogromny wysiłek dla orkiestry o tak małym składzie (18 osób). Prócz tego brała czynny udział w innych imprezach: w obchodzie Święta Odrodzenia i Wielkiej Rewolucji Październikowej, w uroczystościach związanych z 300-leciem Kolbuszowej, Sokołowa i Raniżowa, w odsłonięciu pomników i tablic, w otwarciu nowych szkół, w oddaniu linii kolejowej Rzeszów-Kolbuszowa i w święcie 1000-lecia Państwa polskiego. W wielu okolicznych wsiach wystawił swe sztuki zespół Bielenia z Cmolasu, zespół

Jedna ze sztuk Fredry w wykonaniu zespołu teatralnego PDK. Zbiory Państwa Szilerów

z Domatkowa kol. A. Kuny bywał w Przedborzu i Niwiskach, a kol. M. Maciąg wyjeżdżała do Niwisk, Trześni, Siedlanki, Ostrów Tuszowskich, Jagodnika, Przyłęka, Hucisk, Nowej Dęby i Smoczki (w powiecie mieleckim). Poza tym z inicjatywy tego ostatniego zespołu Klub Młodego Rolnika zorganizował „Zgaduj zgadulę" na tematy polityczne. Przygotowywał uroczystości z okazji rocznic państwowych i świąt narodowych, kilka razy zaś urządził spotkania z oficerami Ludowego Wojska Polskiego.

Do pobliskich wsi wyjeżdżał też zespół z Huty Komorowskiej Adasia Kopcia, z Majdanu Królewskiego zespół „Amator", z Mazurów zespół kier. szkoły Jagodzińskiego. Ten zespół za uzyskane z występów pieniądze organizował wycieczki członków, Koła Gospodyń Wiejskich i młodzieży szkolnej do Oświęcimia, Krakowa, Wieliczki, Warszawy, Nowej Huty, Łańcuta i Bieszczad.

Zespół z Nienadówki Górnej z „Karpackimi Góralami" odwiedził Sokołów, Górno i Trzeboś, a w naszej Nienadówce sztukę tę odegrano 3 razy. Zespół taneczny z Nienadówki Środkowej spotkał się z przedstawicielami Ludowego Wojska Polskiego i na dożynkach ze społeczeństwem, wyjeżdżał także do Zielonki na otwarcie Wiejskiego Domu Kultury do Sokołowa na Dzień Nauczyciela i do Medyni Głogowskiej; koledzy Marzec i Dudek także prowadzili akcje objazdowe.

Największą akcję objazdową ze swym zespołem podjął Staszek Wąsowicz z Trzęsówki. Ze sztuką „Czarniecki i jego żołnierze" był w Ostrowach Baranowskich, a „Uniwersa-

łem Czarnieckiego" w Hadykówce i Ostrowach Tuszowskich, z „Betlejem Polskim" Rydla w Kosowach, z „Zalotami" również tam, „Ciotunię na wydaniu" wystawił w Ostrowach Tuszowskich i Kosowach, „Nowe Przygody Szwejka" w Ostrowach Tuszowskich, Jagodniku, Hucinie i Niwiskach. Zespół ten organizował również wycieczki swoich członków na występy „Mazowsza" i „Śląska", na operę „Halka", urządzał spotkania i przyjęcia towarzyskie w Trzęsówce dla zespołów teatralnych z Ostrów Tuszowskich, Ostrów Baranowskich, Kosów, Siedlanki, Cmolasu i Poręb Dymarskich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że jedną z licznych form pracy i życia naszych zespołów były wzajemne spotkania po odegraniu spektaklu, na których najpierw omawiano sztukę i dzielono się uwagami na temat swej roboty, a potem urządzano wspólne zabawy towarzyskie, które nie obywały się bez popisów recytatorskich, śpiewaczych i choreograficznych. Nie sposób byłoby wyliczać owych wszystkich wyjazdów, objazdów, rozjazdów naszych zespołów po terenie powiatu.

Gdy tylko nadeszła niedziela lub święto, ruszały zespoły w różne strony powiatu, krążyły po okolicznych wsiach i osiedlach tak, że często można je było widzieć na ówczesnych drogach kolbuszowskiej Sahary, a drogi te były pełne dziur i wybojów, trudne i ciężkie do przejazdu i przebycia. Nie zrażały one jednak naszych amatorów – zapaleńców, którzy jeździli po nich różnymi środkami lokomocji. A owe środki lokomocji były wcale oryginale. Najczęściej jeździło się w teren początkowo na zwykłych furmankach i wozach chłopskich, drabiniastych lub plecionych, z których jedne wiozły aktorów, a drugie dekoracje. Niezbyt wygodnie było na tych furach, a tak ciasno, że wyglądaliśmy na nich jak Żydzi przed wojną jadący na jarmark. Koła tłukły o kiepską nawierzchnię dróg, wozy skakały po kamieniach i zapadlinach; trzęsły się furmanki, trzęśliśmy się też jak maturzyści przed egzaminem dojrzałości. Później nastały nieco wygodniejsze środki lokomocji, bo luksusowe jak na owe czasy, gdy to chłopi kolbuszowscy zaczęli na koła swych wozów nakładać gumy. Pamiętam jak to cieszyliśmy się z Marysią Siedmiograjową, gdyśmy takimi ogumionymi wehikułami objeżdżali wsie z „Ciotunią" pana Fredry.

Z kolei zaczęliśmy wędrować po powiecie pekaesowymi „stonkami" czyli z ciężarowych samochodów porobionymi wozami osobowymi o wysokich schodach i specjalnie dobudowaną na nich budą, a dekoracje jechały po staremu na chłopskich furmankach. Wreszcie nastały dla nas lepsze czasy. Jeździliśmy wraz z dekoracjami ciężarowym samochodem, który to po wielu zabiegach przydzielały nam kolbuszowskie zakłady pracy i instytucje albo wynajmowały za niemałą gotówkę. W końcu nadszedł czas, gdy Pedek kolbuszowski otrzymał wreszcie własny wóz. Niestety miałem pecha, ponieważ wtedy akurat znalazłem się poza amatorskimi zespołami w związku ze złym stanem zdrowia i emeryturą.

W jakich to warunkach odbywały się nasze przedstawienia w terenie? Pożal się Boże! Najczęściej grało się w klasach szkolnych, w salach szkolnych ze sceną, w świetlicach wiejskich, małych, ciasnych, brudnych, zaniedbanych, bez światła elektrycznego, przy lampach naftowych, z czego dumny być musiał ich wynalazca, Łukasiewicz z Krosna. Siedzenia dla publiczności kombinowaliśmy ze szkolnych ławek i desek układanych na cegłach, krzesłach i taborety znosiliśmy z okolicznych mieszkań prywatnych. Mój zespół był w nieco lepszym położeniu, gdyż dysponował własnym dynamkiem elektrycznym. Nie narzekaliśmy jedynie na brak widzów, ponieważ sale zawsze były pełne, ba, oblepione wprost nawet nimi. Byli to odbiorcy różnej płci, wieku i profesji.

Warunki takie jednak nie zrażały nas nigdy, choć męczyły i wyciskały z aktorów – organizatorów siódme poty, którzy grali w zaduchu i pomieszczeniach wielce odtlenionych. Śmiechem, humorem i wesołą miną nadrabialiśmy wszelkie braki i niewygody. I robiliśmy dalej swoją robotę... A myślę, że dobrą robotę!

Zespół teatralny PDK.
Zbiory Państwa Szilerów

5. Smutki i radości

Każdy zespół w czasie swego istnienia i pracy przeżywał swoje smutki i radości w zależności od tego czy towarzyszyły mu niepowodzenia czy też pomyślne efekty i aplauz. Smucili się wszyscy członkowie zespołów, gdy ktoś opuszczał ich szeregi, wyjeżdżając do innego miejsca pracy, wychodząc za mąż, żeniąc się, gdy napotykali na różne trudności w realizacji swoich oświatowych i artystycznych zamierzeń, na trudności ze zdobyciem tekstów sztuk (o które wówczas było niełatwo), z dekoracjami, strojami, charakteryzacją, środkami lokomocji, z brakami scenicznymi, niezrozumieniem u władz, obojętnością części społeczeństwa.

Otaczała nas również grupa ludzi życzliwych, zachęcających do pracy, pomagających nam w niej i cieszących się z jej pozytywnych wyników. Do takich ludzi należał przede wszystkim mój sympatyczny uczeń i wychowanek kolbuszowskiego Liceum Maciej Skowroński, entuzjasta pracy k.o., aktualny wtedy kierownik Oddziału Kultury Prezydium Pow. Rady Narodowej w Kolbuszowej. Interesował się on chórem, orkiestrą i zespołami teatralnymi przy PDK, ale jego pomoc sięgała do wszystkich zespołów w powiecie. Pamiętam jak to przygotowywał makiety scen do moich przedstawień, jak komponował dekoracje, jak sam je wykonywał on to z prof. Jabłońskim i ze mną organizował często wspólne spotkania towarzyskie, na które przychodzili nie tylko członkowie naszych zespołów, lecz również ich najbliżsi – żony, mężowie, narzeczone, narzeczeni, znajomi, przyjaciele, sympatycy. Zebrania te odbywały się początkowo w sali widowiskowej lub w świetlicy PDK, a później w oryginalnie i pomysłowo urządzonej przez Macieja piwnicy pod sceną , którą to członkowie na cześć swego kierownika i reżysera nazwali „Jamą Michalikową".

Poza Maćkiem Skowrońskim wydatnie w pracy mojego zespołu i innych zespołów pomagali, wykazując dużo inwencji i spory wkład pracy, amatorzy – plastycy, a to: Marysia Siedmiograjowa, Józef Augustynowicz i Józef Rauch, w obsłudze sceny, światła, montażu dekoracji zaś Mieczysław Blat, woźny PDK, kulawy, zwany Hefajstosem lub Kurdimolem (od ulubionego swego powiedzonka „kur di mol"), Bolesław Serafin i Jerzy Szafrański.

Nad całością ruchu amatorskiego w mieście i na wsi czuwał, pomagał w reżyserce, starał się o dekoracje i stroje, sam grał jako aktor, śpiewał i tańczył, entuzjasta teatru, bardzo uzdolniony i aktywny wówczas kierownik PDK, Zenon Stępień. Wiele cennych uwag i porad, dużo ciepłych, serdecznych słów uznania i pochwały nie skąpiła nam pani Eugenia Maciągowa, zapalona zwolenniczka ruchu amatorskiego i literatury oraz matka jednego z najzdolniejszych krytyków młodego pokolenia Włodzimierza Maciąga. Słowa uznania tych ludzi, ich konkretna, namacalna pomoc cieszyły nas i budziły wiarę i otuchę w celowość i wartość naszej pracy w amatorskim ruchu artystycznym na terenie miasta i wsi.

Cieszyły nas także inne sprawy. Oto na przykład w moim zespole z inicjatywy samych członków powstała Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa, która przychodziła z pomocą materialną aktorom będącym w potrzebie. Oto Walenty Kazior – kierownik orkiestry – został delegatem na Kongres Kultury Polskiej w roku 1965. Oto prof. Julian Jabłoński odniósł sukces ze swoim chórem na eliminacjach ogólnokrajowych w Olsztynie w roku 1955, zdobywając zaszczytne III miejsce. Oto on z moim zespołem urządził zabawę sylwestrową, w czasie której członkowie naszych zespołów zamienili się w plastyków, robotników i kelnerów, sami obsługując gości, dochód z zabawy poszedł na cele działalności artystycznej zespołów w powiecie.

Cieszyliśmy się, gdy do naszych szeregów, prócz nauczycieli przychodzili ludzie innych zawodów, tacy jak amator, twórca ludowy z Trzebosi, A. Kot i Agnieszka Gielarowska z Nienadówki, gdy sukcesy odnosiły poszczególne zespoły, a w nich poszczególni aktorzy – amatorzy, ci którzy ukochali sztukę i dla niej poświęcali swój wolny po pracy czas.

Cieszyliśmy się wreszcie bardzo, kiedy to o amatorskim ruchu artystycznym w Kolbuszowej, mieście i powiecie, pisała ówczesna prasa rzeszowska, a to: „Nowiny Rzeszowskie" i „Nowiny Tygodnia", gdy „Nowiny Rzeszowskie" z roku 1955 w artykule pod nagłówkiem „Zespoły amatorskie w Roku Odrodzenia między innymi donosiły:

„W ramach uroczystego obchodu Roku Odrodzenia na terenie województwa rzeszowskiego z inicjatywy Wydziału Kultury Prezydium WRN szereg zespołów przygotował sztuki autorów współczesnych, ilustrujących życie wybitnych przedstawicieli Odrodzenia Polskiego (...) zespół dramatyczny DK w Kolbuszowej dał premierę „U Wita Stwosza" Marii Mazurowej w reżyserskim opracowaniu Marii Siedmiograjowej".

Gdy o tym samym przedstawieniu pisała prasa rzeszowska jeszcze dwukrotnie:

„Przy dużej pomocy wydziału Prezydium PRN amatorski zespół teatralny PDK w Kolbuszowej dla uczczenia II Zjazdu Partii wystawił sztukę Marii Mazurowej >> U Wita Stwosza<<, która tematycznie związana jest z wiekiem odrodzenia w Polsce." „Amatorski zespół teatralny PDK w Kolbuszowej postanowił uczcić II Zjazd Partii, wystawiając sztukę Marii Mazurowej >>U Wita Stwosza<<, która tematycznie związana jest z wiekiem Odrodzenia w Polsce. Ambitne zobowiązanie amatorów zostało zrealizowane i 16 stycznia zespół wystawił sztukę bezpłatnie dla mieszkańców Kolbuszowej".

Gdy o chórze PDK w Kolbuszowej „Nowiny Rzeszowskie" pisały w r. 1955:

„Społeczeństwo Kolbuszowej obchodziło w bieżącym miesiącu uroczystość dziesięciolecia pracy artystycznej zespołu chóralnego przy Powiatowym Domu Kultury. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele partii, władz powiatowych i miejskich, organizacji społecznych oraz licznie zebrana publiczność. Dyrygent chóru, ob. Julian Jabłoński, został udekorowany medalem dziesięciolecia, najstarsi śpiewacy ob. ob. J. Chodkiewicz, Furgał, H. Czartoryska, Pikulski – otrzymali dyplomy uznania, wielu innych obdarowano pamiątkowymi książkami".

Gdy w innym numerze przed V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie pisała, że:

„Jeżeli chodzi o zespoły śpiewacze, to na pewno szczycić się będziemy na Festiwalu takimi zespołami, jak chór PDK z Kolbuszowej".

Gdy „Nowiny Rzeszowskie" donosiły, iż:

„spośród biorących udział w eliminacjach centralnych zajął miejsce III chór PDK w Kolbuszowej".

Szelmostwa Skapena w wykonaniu zespołu teatralnego PDK. Zbiory Państwa Szilerów

Gdy to samo prasa pisała w roku 1956:

„>>Nowe przygody Szwejka<< w adaptacji Anatola Sterna przygotował zespół teatralny Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej (...) Premiera sztuki Sterna obchodziła w Kolbuszowej żywe zainteresowanie, o czym świadczyła po brzegi wypełniona sala. W okresie od maja do sierpnia zespół kolbuszowskiego PDK planuje występy z >>Nowymi przygodami Szwejka<< w wielu wsiach i gromadach swego powiatu".

Gdy w roku 1958 „Nowiny Rzeszowskie" w art. pt. „Kolbuszowscy aktorzy w wiejskich świetlicach" donosiły:

„Zespół teatralny im. A. Fredry Domu Kultury w Kolbuszowej odwiedził w ostatnią niedzielę Przyłęk i Ostrowy Tuszowskie, wystawiając w tamtejszych świetlicach sztukę B. Winawera „Roztwór prof. Pytla". Sztuka (...) spotkała się z serdecznym przyjęciem. Była ona już dwukrotnie wystawiona w Kolbuszowej a ponadto zespół odwiedził z nią ostatnio Górno, Trzeboś i Przedbórz."

6. „Ku pożytku dobra spólnego”

Ostatnio często się słyszy w różnych „rodaków” rozmowach takie pytania:
Po co robić amatorskie zespoły artystyczne, skoro mamy teatry, orkiestry, radio i telewizję? Po co wysilać się na różnego rodzaju zespoły amatorskie, skoro radio już jest zjawiskiem powszechnym, a telewizja rozrasta się coraz bardziej, zyskując sobie coraz więcej abonentów?

Już częściowo napisałem w swoich wspomnieniach i odpowiedziałem na te pytania i owe wątpliwości. Chciałem jeszcze dodać kilka argumentów na to, że głoszący takie opinie i sądy nie mają racji.

Po pierwsze – teatr państwowy, aby mógł całemu społeczeństwu przekazać grane przez siebie sztuki, musiałby dojechać do każdego środowiska, do każdej wsi i osady, względnie musiałaby istnieć i działać w nich. Wiemy jednak, że aktualnie istniejące w wielkich ośrodkach i miastach teatry państwowe, mimo swej akcji objazdowej, nie mogą wszędzie dojechać i wystawić swych spektakli, to samo odnosi się do orkiestr symfonicznych (i innych) czy państwowych zespołów pieśni i tańca w rodzaju „Mazowsza” czy „Śląska”.

Po drugie – jeszcze nie ma radia w każdym domu i jeszcze dużo wody upłynie we wszystkich rzekach naszego kraju (i w kolbuszowskim Nilu także), zanim proces popularyzacji radia zostanie zamknięty.

Po trzecie – nawet telewizja, która umożliwia bezpośrednią percepcję, nie zastąpi też i nie zlikwiduje ruchu amatorskiego, tym bardziej, że w porównaniu z radiem jest ona mniej od niego upowszechniona.

Po czwarte – radio nigdy nie zastąpi bezpośredniej, wizualnej percepcji, zwłaszcza teatralnej, ale również i muzycznej, chóralnej i tanecznej.

Po piąte – jest jeszcze jedna sprawa, która każe nam sugerować i być przekonanym, iż ruch amatorski w ogóle będzie istniał nawet w wypadku stuprocentowego upowszechnienia radia i telewizji: każdy bowiem obywatel ma prawo (prawo takie musi mieć) do rozwijania swoich różnorodnych talentów, zainteresowań i upodobań, ma prawo do rozwijania swego pełnego człowieczeństwa, do rozwoju swej psychiki, większych i innych możliwości nie znajdzie nigdzie, jak tylko i jedynie w szeroko rozwiniętym ruchu amatorskim, a zatem we wszystkich różnorakich zespołach artystycznych.

A więc czy kryzys amatorskiego ruchu artystycznego?
Chyba nie, bo na pewno jeszcze nie!

Jestem głęboko przekonany i wierzę, że amatorski ruch artystyczny jest i będzie zawsze wielkim zapotrzebowaniem społecznym, ogromną potrzebą kulturalną człowieka, jest zatem wielką i umotywowaną potrzebą w naszym powiecie. I dlatego musi być kontynuowany jako niezwykle wartościowy przejaw procesu kulturowego jaki obserwujemy w Polsce, bo zmierza w dwu różnych kierunkach: umożliwia każdemu człowiekowi w społeczeństwie pełny rozwój jego psychiki i pozwala mu na jego udział nie tylko w konsumowaniu dóbr kulturalnych, ale w ich współtworzeniu; poza tym prowadzi do całkowitego upowszechnienia kultury w naszym państwie.

KONIEC

Michał Czartoryski (1911-1986) urodził się w Czortkowie na Kresach Południowo-Wschodnich. Jego pochodzenie od arystokratycznej rodziny Czartoryskich jest bardzo możliwe, ale ojciec był zwykłym pracownikiem austriackiej kolei. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina przeniosła się na kilka lat na Górny Śląsk gdzie Michał skończył pierwsze klasy gimnazjum w Królewskiej Hucie (dzisiaj Chorzów). Jeszcze w latach 20. rodzina wróciła na Kresy. Maturę zdał w 1931 roku w Trembowli (woj. tarnopolskie) i jeszcze w tym samym roku rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Kierunek studiów wybrał ojciec, sam Michał nie mógł się w nim odnaleźć. Marzył o polonistyce. Jeszcze w Wilnie bywał na wykładach polonisty, profesora Kazimierza Kolbuszewskiego, z którym nawiązał znajomość i który miał prawdopodobnie wpływ na zmianę kierunku studiów przez młodego Czartoryskiego. W 1932 porzucił prawo i przeniósł się do Lwowa, gdzie rozpoczął studia z filologii polskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Bał się jednak reakcji ojca więc listy do domu ciągle wysyłał przez Wilno (list przysłany przez Michała ze Lwowa znajomi w Wilnie przesyłali do jego rodziców pod... Lwów). Po odbyciu obowiązkowych bezpłatnych praktyk nauczycielskich w prestiżowym instytucie lwowskim nie miał problemu ze znalezieniem pracy. Został nauczycielem języka polskiego w szkole w Nadwórnej – powiatowym mieście w Gorganach (dzisiaj jedne z najdzikszych gór Europy). Był wrzesień 1938 roku, Michał Czartoryski miał 27 lat.

Niedługo później ożenił się. Żoną została 16-letnia uczennica kolbuszowskiego gimnazjum. W jaki sposób Czartoryski poznał swoją przyszłą żonę, skoro dotąd nigdy nie był w Kolbuszowej? Prawdopodobnie przez przyszłą teściową, która była położną i w czasie kiedy Michał Czartoryski mieszkał jeszcze we Lwowie, odbywała kurs dla położnych w tym mieście (powiat kolbuszowski był ostatnim powiatem województwa lwowskiego na zachodzie). W rodzinie córki Michała do dzisiaj opowiada się historię o profesorze Czartoryskim (wtedy już nauczycielu), który przyszedł do gimnazjum w Kolbuszowej po swoją narzeczoną. Prowadzący lekcję nauczyciel zapytał

Michał Czartoryski z żoną. Zbiory Państwa Szilerów

go o którą nauczycielkę chodzi, na co w odpowiedzi usłyszał, że chodzi o uczennicę, która akurat stała przy tablicy.

Po ślubie młodzi wyjechali do Nadwórnej. Żyło się im tam „jak w bajce". Byli szanowani i lubiani. Ich przyjacielem był ksiądz Józef Smaczniak, miejscowy proboszcz (pochodził spod Mielca), który zapraszał ich do siebie na niedzielne obiady (idąc podczas mszy z koszykiem szeptał Czartoryskiemu „przyjdźcie, dzisiaj mam kaczkę"). Jeśli nie chcieli przyjść sam się do nich wybierał, zabierał (a był postawnym mężczyzną) Michała i jego drobną żonę pod pachy i zanosił na plebanię.

Kiedy wybuchła wojna małżonkowie zdecydowali, że żona powinna wrócić do matki do Kolbuszowej. Sam Czartoryski został na Kresach. Przez jakiś czas pomagał księdzu Smaczniakowi w przerzucaniu przez pobliską granicę rumuńską polskich żołnierzy uciekających na Zachód. Następnie przeniósł się z Nadwórnej do Stanisławowa. W końcu zdecydował, że i on wyjedzie do Francji. Nie wiadomo dlaczego nie zdecydował się na skorzystanie z pomocy znajomego proboszcza i na swojego przewodnika w przekraczaniu granicy wybrał Ukraińca. Mocno się zdziwił kiedy na samej granicy nagle rozbłysły światła, rozszczekały się psy i pojawili się enkawudziści. Ukraiński przewodnik zniknął. Czartoryski próbował jeszcze zakopać się w śniegu. Wywąchały go psy. Trafił do więzienia w Stanisławowie a później do owianych czarną sławą lwowskich „Brygidek" a stamtąd na zesłanie do łagru w republice Komi.

Łagier przeżył dzięki pomocy niejakiego Skrzetuskiego – najprawdopodobniej potomka polskiego zesłańca z czasów carskich – który jako długoletni więzień wiedział jak odnaleźć się w tamtej rzeczywistości. Czartoryski zapuścił brodę i udawał starca dzięki czemu udało mu się uniknąć przydzielenia do najcięższych prac.

Z łagrów sowieckich wyratował go układ Sikorski-Majski. Wstąpił do armii Andersa i z nią przeszedł cały szlak bojowy aż pod Monte Cassino. Ranny wycofał się na tyły, gdzie zajmował się nauczaniem. Uczył młodych polskich żołnierzy na kursach maturalnych w Alessano na południu Włoch. W 1947 roku przeniósł się do Wielkiej Brytanii, gdzie nadal był nauczycielem. Po krótkim pobycie zdecydował się na powrót do Polski (czego nie mogli mu darować niektórzy „Andersiacy"). Zamieszkał z żoną w Kolbuszowej, gdzie został nauczycielem a później dyrektorem miejscowego liceum. Do 1956 roku władze uporczywie utrudniały mu życie, przez co m.in. kilkukrotnie musiał zmieniać miejsce pracy. W tym czasie prowadził też zespół teatralny im. Aleksandra Fredry przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej.

Opublikowane tutaj wspomnienia dotyczą właśnie działalności kulturalnej w Kolbuszowej w latach 40., 50. i 60.

opracował Dawid Rosół
w oparciu o rozmowy z Ewą Czartoryską-Sziler
i Ryszadrem Szilerem, wiosna 2014

Leszek Dudziński

Teatr w mieście i opłotkach powiatu

Wspomnienia Leszka Dudzińskiego, wieloletniego członka zespołu teatralnego im. Aleksandra Fredry działającego przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej stanowią ważne uzupełnienie tekstu Michała Czartoryskiego. Leszek Dudziński (w zespole nazywany Czesławem), razem ze swoją późniejszą żoną występował w zespole w latach 50. W tekście pisze nie tylko o tym czasie, przywołuje także opowieści z czasów swojego liceum wieczorowego, w którym profesor Czartoryski był jednym z jego nauczycieli.

Zespół teatralny PDK na tle budynku domu kultury. Zbiory Państwa Szilerów

W zespole teatralnym Michała Czartoryskiego występowałem jeszcze w liceum dla dorosłych, gdzie się uczyłem w początku lat 50. Pan Czartoryski był tam wtedy dyrektorem i nauczycielem języka polskiego i wspólnie z panią Marią Siedmiograjową (także polonistką) prowadził zespół teatralny. Pan Czartoryski, jako dyrektor, nie zawsze miał czas i możliwość żeby zajmować się próbami i wyjeżdżać z nami na przedstawienia. Wtedy w zespole grali jeszcze sami uczniowie, m.in. Romek Drapała, Cisek, później kierownik w wydziale rolnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Próby odbywały się w dni wolne od zajęć: środy, soboty, czasem niedziele.

W 1953 roku graliśmy jednoaktówkę „Ciotunię" Fredry. Jeździliśmy razem z chórem pana Jabłońskiego po wszystkich powiatach wkoło: Tarnobrzeg, Sędziszów, Ropczyce, Nisko. Półtora roku się tak jeździło. Później mieliśmy rok przerwy i znów zaczęliśmy grać w 1955 roku. Ale wtedy jeździliśmy już bez chóru, to był już inny zespół, działający przy Powiatowym Domu Kultury, nie przy szkole. Zmienił się też skład.

Michał Czartoryski lubił komedie. Uwielbiał Fredrę, a zwłaszcza kochał „Zemstę". Stąd nazwa zespołu - Zespół Teatralny im. Aleksandra Fredry. I stąd też repertuar: graliśmy komedie. Jako pierwsze „Szelmostwa Skapena", potem „Studencką miłość", później „Roztwór profesora Pytla", i jeszcze kilka innych, już nie pamiętam tytułów. Same sztuki, które wystawialiśmy wybierał Czartoryski. Dyrektor Pedeku Zenon Stępień i moja żona przepisywali role na maszynie.

Próby odbywały się dwa razy w tygodniu. Pierwsze czytania odbywały się w małej, bocznej sali domu kultury, a później właściwe próby już na scenie, na dużej sali. Po próbach siadało się, wypiło się kawę, czasem inne rzeczy, zjadło się ciasto jak ktoś przyniósł. I rozmawiało się, często o przygotowywanej właśnie sztuce. Na te spotkania, oprócz członków zespołu, czasem przyszła żona Michała Czartoryskiego. Spotykaliśmy się też czasami na wieczorkach organizowanych przez członków zespołu, też w domu kultury.

Stroje i rekwizyty w większości przygotowywaliśmy sami. Wyjątkowo zdarzało się, że jakieś rzeczy (np peruki) pożyczaliśmy w teatrze w Rzeszowie. Rekwizyty przygotowywał Blat, woźny Domu Kultury, który mieszkał w małym domku po sąsiedzku. To był taki nasz człowiek-złota rączka, potrafił wszystko zrobić. Pomagał mu Józef Rauch pochodzący z rodziny stolarzy. W zasadzie wszystko co stało na scenie podczas naszych przedstawień robili właśnie oni.

Szelmostwa Skapena Moliera w wykonaniu zespołu teatralnego PDK. /zbiory Państwa Szilerów
Siedzą od lewej: Maria Grochala (obecnie żona Czesława Dudzińskiego), M. Blat (woźny PDK), B. Stryczek, mgr Michał Czartoryski, H. Skowrońska; stoją od lewej: Władysław Lenart, H. Korniat, Stanisław Salach, Czesław Dudziński, Zenon Stępień (dyrektor PDK), M. Cieślik, Józef Rauch, G. Drzewicki.

Premiery odbywały się zawsze w Kolbuszowej. Były przypadki, że grało się nawet trzy razy w Kolbuszowej i dopiero później wyjeżdżało się z przedstawieniem. Jeździliśmy po okolicznych miejscowościach, ciężarowymi samochodami, na których kładło się na nich ławki i w ten sposób się podróżowało. Sztuki wystawialiśmy najczęściej w remizach strażackich (jeszcze wtedy nie było tylu domów kultury). Sale w tych remizach nie były tak duże jak w domach kultury, a ludzi było w nich niesamowicie dużo, bywało że nie mieścili się w salach! Miejsc siedzących zawsze brakowało. Powietrze było takie, że siekiera by się w górze utrzymała.

Trudniejsze warunki były jesienią, przede wszystkim było zimno, a przecież trzeba się było przebrać. Choć bywały miejsca nie gorsze od naszego kolbuszowskiego Pedeku. Pamiętam, że świetne warunki były w Górnie, prawie tak dobre jak w kolbuszowskim domu kultury: duża sala, miejsce gdzie można się było przebrać, ciepło. Nawet i poczęstunki były! Po występie zawsze zapraszali nas już z następnym przedstawieniem.

Na wioski jeździło się tylko w niedziele. W soboty ludzie pracowali. Nigdy nie było żadnych biletów, zwrotów kosztów przejazdu (transport opłacał dom kultury). Wszystko robiliśmy naprawdę społecznie. Ani razu się nie zdarzyło żeby ktoś płacił nam za występ. To była wyjątkowo społeczna praca.

W zespole ja i moja późniejsza żona graliśmy do 1960 roku. Później już nie występowaliśmy. Czy zespół dalej działał nie pamiętamy. W 1961 roku pobraliśmy się. Mniej więcej w tym czasie ożenił się też Józef Rauch i w ten sposób trzon całego zespołu odszedł. Nie przypominam sobie żeby zespół później jeszcze działał, nie pamiętam żadnych premier. To były już czasy kiedy pojawiły się nowe możliwości. Kolbuszowskie kino działało już prawie na okrągło, do miasta zaczęły przyjeżdżać zespoły teatralne z Rzeszowa, pokazała się telewizja. A poza tym młodzież zaczęła już w innym świetle pracować, już ich nie ciągnęło do teatrów. A my przecież mieliśmy już swój wiek.

Roztwór Profesora Pytla w wykonaniu zespołu teatralnego PDK. Zbiory Państwa Szilerów

Michała Czartoryskiego wspominam jako człowieka bardzo wesołego, towarzyskiego, koleżeńskiego. Wszystkich nas traktował na równi ze sobą. Chociaż był od nas starszy, bardziej doświadczony i był dyrektorem nie odgrywał żadnego ważniejszego. Trzeba przyznać, że zespół kosztował go dużo pracy. Jego powrotu do Kolbuszowej w 1947 roku nie pamiętam. Co prawda mieszkałem wtedy na tej samej ulicy, ale byłem za młody, nie interesowałem się. Później już widziałem jak go aresztowali. Wzięli go z domu, ale nie trzymali długo. To były jeszcze lata 40. Dopiero później, kiedy już był moim nauczycielem poznałem dokładniej jego historię z czasów wojny. Co prawda opowiadał ją już lata temu i sporo zapomniałem, ale najważniejsze fragmenty jeszcze pamiętam.

Trafił do Armii Andersa, był pod Monte Cassino, choć bezpośrednio nie walczył. Później Włochy wspominał dobrze. Pamiętam jego opowieści o pierwszych, delikatnych jeszcze mrozach, które przychodziły zimą. Czartoryski wspominał, że na polskich żołnierzach taki mróz nie robił żadnego wrażenia, i że nieraz wychodzili na zewnątrz w koszulkach. Włosi w tym czasie już chodzili we futrach, w butach po kostki. Jak zobaczyli naszych nie mogli się nadziwić.

Opowiadał też o spotkaniu z Marianem Serwańskim, swoim późniejszym sąsiadem z Kolbuszowej. Czartoryski prowadził we Włoszech zajęcia języka polskiego dla polskich żołnierzy a Marian Serwański był jego nowym uczniem. Na pytanie profesora „A Ty to skąd jesteś?", padła odpowiedź - „z Kolbuszowej", zdziwiony Czartoryski (jego żona pochodziła z Kolbuszowej) pytał więc dalej „a z jakiej ulicy?" - „z Piłsudskiego" (to była właśnie ulica pani Czartoryskiej!). „A to znasz może Dudzińskich?" (nazwisko panieńskie żony) - „No tak, to przecież moi sąsiedzi!". Znaleźli się kilka tysięcy kilometrów od domu. Po wojnie rzeczywiście byli w Kolbuszowej sąsiadami. Michał Czartoryski pomógł mu zresztą we Włoszech uniknąć wysłania na front biorąc go na swojego pomocnika. Tak opowiadał Michał Czartoryski, a Marian Serwański to później potwierdzał.

Przez jakiś czas zespół teatralny prowadziła też pani Maria Siedmiograjowa, która była polonistką w liceum dla pracujących. Jej mąż był wykładowcą, matematykiem w Krakowie na uczelni, tam też mieszkał. Pochodził z Kolbuszowej, w czasie wojny był w AK. Mój brat, który też był w AK, wtedy się z nim kontaktował. Pana Siedmiograja pamiętam jeszcze z dzieciństwa, widywałem go często na naszej ulicy, kiedy wracał na piechotę do Kolbuszowej (ostatni odcinek drogi z Krakowa zawsze chodził piechotą).

Maria Siedmiograjowa jako nauczyciel była wymagająca. Przez rok mnie uczyła. Pamiętam, że kochała się w Mickiewiczu. Śmialiśmy się z Czartoryskim, że jedna trzecia roku szkolnego była poświęcona Mickiewiczowi. A później szybko goniła z materiałem żeby zdążyć zrealizować program. W teatrze zajmowała się przede wszystkim „Ciotunią". Próby odbywały się w liceum – w budynku, w którym dzisiaj jest Zespół Szkół nr 1.

W Kolbuszowej pani Siedmiograjowa nie pracowała długo. Później przeszła z Kolbuszowej do Wojewódzkiego Domu Kultury do Rzeszowa. Założyła teatr „Kacperek", została dyrektorem, pisała.

W zespole teatralnym im. Aleksandra Fredry występował też Zenon Stępień, dyrektor Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej. Pamiętam go jeszcze z czasów kiedy nie było w domu kultury zespołu. Początkowo był kierownikiem (wtedy jeszcze to stanowisko tak się nazywało), później został dyrektorem domu kultury. Był bardzo fajnym, otwartym człowiekiem. W zespole występował dość często, choć nie w każdym przedstawieniu.

To były czasy kiedy nie można było dowolnie dysponować środkami. Pamiętam, ja pracowałem wtedy w Powiatowej Radzie Narodowej, przewodniczący rady (taki ówczesny starosta) miał wtedy miesięcznie dyspozycyjnego sto złotych. A za sto złotych można było kupić trzy kawy. A dyrektor Stępień nie miał w ogóle takich funduszy, więc my musieliśmy się sami na wszystko składać.

Z zespołem teatralnym przez jakiś czas na występy do okolicznych miejscowości jeździł też chór Juliana Jabłońskiego. To był krótki okres, po eliminacjach ogólnopolskich, w których brał udział chór. Profesor Jabłoński uczył w Liceum Ogólnokształcącym dla młodzieży. Był germanistą. Na pewno uczył śpiewu, czy miał lekcje niemieckiego nie pamiętam. Był już wtedy starszym człowiekiem. Chór, który prowadził był mieszany, śpiewali w nim ludzie starsi od nas. Próby chóru odbywały się w domu kultury.

spisał i opracował Dawid Rosół na podstawie wywiadu
z Leszkiem Dudzińskim i jego Małżonką, zima 2014

Zbigniew Serafin

Modele, eksponaty i projektory

Dla ukazania pełniejszego obrazu działalności domu kultury w pierwszej połowie PRLu zamieszczono kolejne wywiady i wspomnienia instruktorów PDK: Zbigniewa Serafina i Janiny Kardyś-Olszowy. Oboje pracowali w domu kultury w początku lat 60., w czasie kiedy kolbuszowska kultura wchodziła w nowy etap swojego rozwoju. Kończył się złoty okres kolbuszowskich teatrów i chórów, zastępowały je profesjonalne zespoły teatralne i zawodowi muzycy, którzy coraz częściej zaglądali do miasta. Lata 60. to także okres powstawania kolbuszowskiego muzeum, w czym swój (niemały) udział mieli pracownicy PeDeKu.

Jak trafił Pan do domu kultury?
Do domu kultury trafiłem z urzędu Powiatowej Rady Narodowej gdzie pracowałem w wydziale budżetowo-gospodarczy. Później na moją prośbę kierownik wydziału kultury Maciej Skowroński przeniósł mnie do domu kultury. To było 1 stycznia 1961 roku. Przyszedłem na miejsce Władka Lenarta, który był przede mną na etacie instruktora artystycznego. Pracowałem tam aż do pójścia do wojska, czyli do 28 października 1962. Kierownikiem Powiatowego Domu Kultury w tym czasie był pan Zenon Stępień.

Czym się Pan zajmował?
Byłem instruktorem artystycznym. Zajmowałem się organizacją imprez, przyjmowaniem zespołów, rozprowadzaniem biletów, przygotowywaniem sali widowiskowej, przy czym pomagał mi starszy kolega Józef Niezgoda.

Ilu pracowników było wtedy zatrudnionych w „Pedeku"?
Kierownik Zenon Stępień, Józef Niezgoda, Danuta Michalska z domu Dudzińska, pan Józef Augustynowicz i pani Janina Olszowy z domu Kardyś, która przyszła do nas w tym czasie. To był cały skład.

Prowadziliście warsztaty, zajęcia?
Były kółka zainteresowań. Było ich kilka, chyba 9. Było kółko malarskie, które prowadził pan Józef Augustynowicz (pan Augustynowicz wystawiał nawet swoje prace - pejzaże), kółko fotograficzne, była orkiestra dęta pod dyrekcją Walentego Kaziora, było kółko muzyczne: nauka gry na gitarze, skrzypcach, fortepianie i akordeonie. Przyjeżdżali wykładowcy z Rzeszowa, pamiętam jednego – pana Stawarza. Gry na skrzypcach uczył ktoś z rodziny Skowrońskich z Kolbuszowej Dolnej. Najwięcej chętnych było na gitarę, to były raczej zajęcia dla młodych ludzi.

Starsi ludzie przychodzili na grę w szachy, kółko brydżowe. Były odczyty, kółko literackie. Proszeni byli goście z Krakowa, m. in. syn pani Maciągowej (przewodnicząca Ligi Kobiet w Kolbuszowej), Władysław Maciąg który był literatem.

Była też sekcja modelarska.
Tak. Dzięki kierownikowi, który udostępnił nam lokal pod sceną, założyliśmy pierwsze kółko modeli latających w Kolbuszowej w składzie: Edward Margański, Bolek Nowak i ja. Sami ro-

biliśmy modele. Ojciec Bolka Nowaka był stolarzem. On przygotowywał nam cieniutkie deski, z których robiliśmy dźwigary, żeberka, a później ręcznie, na podstawie rysunków składaliśmy to, kleiliśmy. Klej się robiło własny z mączki kasztanowej. Ponieważ Bolek Nowak miał dojście na WSK to załatwiał nam słynną japonkę – cienką bibułkę, którą pokrywało się celonem, ona później wysychała, sztywniała i model latający się trzymał.

A później robiliśmy już modele silnikowe, oczywiście latające, najpierw wypuszczane z ręki, później samostartujące. Silniczki od 1 do 5 cm sześciennych. Docieranie silników było dosyć ciężkie ze względu na to, że mogło obciąć palec – jeśli szybko się nie ściągnęło palca śmigło potrafiło uciąć kawałek. To były niesamowite obroty. Dlatego robiło się do tego ze skóry ochraniacze na palec.

Ile modeli udało się zrobić?
Kilkadziesiąt. Kiedy poszedłem do wojska kółko przestało działać.

Gdzie je testowaliście?
Samoloty puszczaliśmy pod Werynią przed Górką Weryńską. Jaskółki, bociany – bez napędu – puszczało się z ręki. Nieraz jak dostał wiatr to poleciał aż na Nową Wieś, później szukaliśmy ich po drzewach w lesie. A modele z silnikami to już były duże. Na przykład mój brat zrobił model o rozpiętości 2 metry 30 cm, z silnikiem 5 cm sześciennych, samostartujący.

Czy poza wspomnianą trójką działał w kółku jeszcze ktoś?
Było nas ponad dwudziestu. Przychodził m.in. Michał Przywara, który później w szkole nr 1 jako nauczyciel wychowania fizycznego prowadził modelarnię. Nasz uczeń. Jego uczniowie jeździli na różne zawody.

Skąd braliście plany tych modeli?
Z WSK. A później na ulicy Trzeciego Maja był sklep harcerski, tam można było dostać plany.

Kto spośród wspomnianej trójki był najbardziej zainteresowany lotnictwem?
Edward Margański![1] Pojechaliśmy z Bolkiem do Wrocławia na badania na kurs szybowcowy. Zabrakło nam jednego punktu i nie zostaliśmy przyjęci. Edek Margański został. Później zajął się szybownictwem. Wciągnął w to swoją córkę, obecnie słynną szybowniczkę polską. Ja natomiast skończyłem kurs skoków spadochronowych w Strzebielinie Morskim.

Edward Margański, urodzony w Kolbuszowej w 1943 roku, jest konstruktorem lotniczym, wynalazcą i pilotem, założycielem firmy Margański&Mysłowski Zakłady Lotnicze Sp. z o.o. w Bielsku-Białej, która produkuje m.in. szybowce

Wróćmy do działalności domu kultury. Jacy artyści pojawiali się w „Pedeku" w tamtych czasach?
Fedorowicz, Łazuka, przyjeżdżał teatr lalek pani Siedmiograjowej, przyjeżdżał Teatr Siemaszkowej...

Widownia była pełna?
Nie było problemów z zapełnieniem widowni. Zakłady kupowały bilety z funduszu socjalnego.

Co jeszcze było w ofercie domu kultury?
Oprócz tego co tydzień wyświetlaliśmy filmy dla dzieci. Na takie poranki w niedziele przy-

chodziły małe dzieci z rodzicami. Wyświetlaliśmy bajki na projektorze 16 mm. Zmienialiśmy się: Augustynowicz, ja, Niezgoda. Każdy musiał mieć skończony kurs na 16 mm. Ja to robiłem w Rozalinie koło Warszawy. W sąsiedztwie działało kino, ale chodziło o to żeby przyciągać młodych do domu kultury. Wtedy były piękne baśnie. Piękne! Kolorowane, rosyjskie z polskim lektorem. Baśń o rybaku i złotej rybce. Dzieci lgnęły do tego.

A dla młodzieży?
W domu kultury żeby przyciągnąć młodzież, założyłem w bocznej sali po lewej stronie z dwoma kolegami Klub Calipso- dla młodzieży dorosłej, który później przekształcił się w Klub Sahara. Tam pod egidą ZMSu odbywały się różne wieczorki literackie, skecze. W każdy czwartek były tańce przy orkiestrze pana Jasia Stygi. Każdy chłopak musiał mieć garnitur, panienka nie mogła mieć kozaków tylko buty na obcasie. A wszystkie inne dni, poza piątkiem chyba, można było tańczyć przy szafie grającej. Zbyszek Winiarki uczył tańca.

Kto przychodził?
Przychodzili różni ludzie. Bardzo dużo par już po ślubie. Ale też kilka par w klubie się poznało. W każdym razie młodzież pracująca, studenci. Uczniom nie wolno było. Klub działał cały czas za wyjątkiem jednego dnia. Ja miałem klucze. Zwykle klub był otwarty do dziesiątej wieczorem, ale nieraz i do pierwszej-drugiej w nocy, ale zawsze bez alkoholu. I przestrzegaliśmy tej zasady, sprawdzało się czy np w oranżadzie nie ma alkoholu. Nie wpuszczało się jak się wyczuwało, nawet jeśli ktoś tylko jedno piwo wypił.

Pobieraliście opłaty?
Większość z nas miała kartę stałego klienta. Nie trzeba było żadnych opłat. Pani Jasia Smyrska obsługiwała kawiarenkę. Były herbatniki, herbata, kawa, tańce i rozmowy, przede wszystkim tańce i rozmowy. Byli też goście: z Kolbuszowej przeważnie prosiliśmy starszych ludzi, którzy wspominali jak to było, z Rzeszowa, czy z Krakowa częściej przyjeżdżali literaci. Zainteresowanie było spore. Klub był zawsze pełny na takich spotkaniach.

Recital Sławy Przybylskiej w Domu Kultury w Kolbuszowej, 6 października 1982.

Obok zdjęcia w kronice DK wpis artystki: „Dziękujemy za serdeczności, życzymy sukcesów w działalności kulturalnej a sobie – takiej publiczności znakomitej jak w Kolbuszowej - wszędzie. Sława Przybylska”. Archiwum MDK

Co jeszcze należało do obowiązków instruktora PDK?

Ja, jako instruktor, zaopatrywałem w meble, krzesła, stoliki wszystkie świetlice w powiecie. To brałem z Nowej Dęby, z hurtowni i rozwoziłem po całym powiecie. Oprócz tego każda świetlica musiała być wyposażona w radiolę (szafę grającą). A to była wtedy droga rzecz! Rozwoziłem to wszystko z Nowej Dęby.

Później wysyłany byłem jako instruktor artystyczny na kontrole. Spisywałem jakie potrzeby, jakie braki. Zdawało się raport do kierownika i do wydziału kultury do pana Skowrońskiego. W Hucie Komorowskiej aktywnie działała świetlica, w Kupnie i w wielu innych miejscach. Przy świetlicach działały Koła Gospodyń Wiejskich. W Kosowach był np zespół taneczny, zespół ludowy był też w Raniżowie.

Jak dużo było takich świetlic?

W każdej większej miejscowości, gdzie była szkoła były świetlice. Wszystkie podlegały pod dom kultury. Przeważnie zajmowali się tym dyrektorzy szkół. Względnie ich żony, nauczycielki trzymały dyżury.

A wyjazdy w innych celach?

Pomagaliśmy też w zbieraniu materiałów do przyszłego muzeum. Ja jeździłem po całym powiecie na prośbę pana doktora Kazimierza Skowrońskiego, robiłem wywiady. Nie tylko wywiady, ale też sprowadzałem eksponaty do muzeum przyszłego. Osobiście z doktorem Skowrońskim i moim stryjem zwoziliśmy eksponaty z całego powiatu. Jeździło się, zwoziło, wywiady robiło i ludzie mówili: a sąsiad ma taką maśniczkę, a ten ma krosna, a ten ma dzieżę, dłubankę, warząchwy różne, radła, nie radła, jakąś uprząż rozmaitą...

Ludzie dostawali za to jakieś pieniądze. Nawet moja mama oddała zegar do muzeum i dostała 5 tysięcy złotych. A ja zarabiałem wtedy 900. Ale zegar miał 150 lat. Ceramiczny.

Kilkadziesiąt razy wozem dużym, ogumionym jeździło się popołudniami, wieczorami i zwoziło się to. To później trafiło do skansenu. Nawet duże rzeczy. Ja dwa wiatraki przewoziłem. Jeden od wuja – Jagodzińskiego, drugi od Józka Wilka z Zarębek, sprzedał wiatrak po ojcu. Do dzisiaj stoją te dwa wiatraki w skansenie.

Koncert Miry Kubasińskiej, Tadeusza Nalepy i Stanisława Guzka w klubie w PDK w Kolbuszowej. Zdjęcie ze zbiorów Zbigniewa Winiarskiego

Ile było tych wywiadów?
Bardzo dużo wywiadów robiliśmy, nie tylko ja, ale też pani Danuta, Jasia Olszowy jeździły, rozmawiały ze starszymi ludźmi.

O na przykład ten Świątek na Świerczowie! Starsi ludzie pamiętali, że była potężna powódź i w tym miejscu święty Jan się zatrzymał, to kapliczkę ludzie zrobili, stała po prawej stronie przed mostem. Zbieraliśmy różne takie legendy.

To były długie rozmowy?
Nieraz godzinne, a nieraz bardzo długie. Bo to jeszcze ktoś poszedł po sąsiadkę, sąsiada. A wszystko trzeba było spisywać. Pan doktor Skowroński był pod tym względem bardzo pedantyczny, dokładny.

Czy pracownicy PDK robili jeszcze coś dla nowego muzeum?
W nocy przepisywaliśmy rękopisy do biuletynu muzealnego: pani Danuta Dudzińska, Jasia Olszowy i ja. Na starych singerach.

Może pan opisać wygląd domu kultury w początkach lat 60.
Po lewej stronie Klub Calipso, w środku duża sala- widowiskowa i projekcje filmów (projektor na balkonie u góry a ekran na scenie – zamiast kotary wieszało się białe płótno). Na dużej sali odbywały się też zabawy karnawałowe, sylwestrowe.

Po prawej był magazyn sprzętu muzycznego i tam się odbywały próby muzyczne. Tam stało pianino, tam Styga ćwiczył i pan Kazior. A chór ćwiczył na dużej sali (moja mama należała przed wojną do chóru, tego działającego przy Sokole, wujkowie należeli do „Sokoła").

Pod sceną od 1955-56 roku zaczęliśmy prowadzić kółko modelarskie. A obok sceny była mała salka (tam gdzie teraz jest kuchnia) – tam stał stół pingpongowy. Był też bilard.

Fragment Kroniki Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej. Archiwum MDK

Jak się wtedy zarabiało w kulturze?
Słabo. Jak zwykle w budżetówce. Ja zarabiałem 1100 złotych. Pracownicy fabryk, zakładów zarabiali wtedy 2 – 2,5 tysiąca. Budżetówka była wtedy bardzo słabo opłacana. Zresztą chyba tak jak obecnie.A na kulturę powinny być pieniądze. Powinniśmy dbać o kulturę. Bo jak kultura zaniknie to i naród zaniknie.

No właśnie, skoro mowa o narodzie, państwie i władzy, gdzie odbywały się w ówczesnej Kolbuszowej akademie z okazji najważniejszych świąt państwowych?
Główne akademie odbywały się w domu kultury. Ja też byłem odpowiedzialny za przygotowania: flagi, hasła – wieczorami i nocami kleiło się, wycinało litery z brystolu. Akademia na 22 lipca była obowiązkowa, tak jak w rocznicę rewolucji październikowej (7 listopada). Akademie przygotowywała młodzież szkolną. Pamiętam słynny wiersz: „kłaniam się wielkiej rewolucji czapką do ziemi...”* Moja siostra to przecież deklamowała!

Akademia z okazji 1 maja w domu kultury w Kolbuszowej. Pierwszy po lewej wśród publiczności Walenty Kazior. Archiwum MDK

I kto tego słuchał?
Byli oficjele, komitet partyjny, przedstawiciele innych ugrupowań (m. in. ludowców). Mieli bardzo długie przemówienia, elaboraty. Pewnie przepisywali z roku na rok. Klepali to. Młodzież szkolna obowiązkowo na sali, delegacje zakładów pracy, czerwone krawaty. Były takie zakłady, w których były obowiązkowe listy.

Podczas takich wydarzeń grała kolbuszowska orkiestra dęta. Jaka duża to była orkiestra?
Było ponad 30 osób. Młodzi i starzy, bardzo starzy nawet. O ile pamiętam próby były dwa razy w tygodniu. Równocześnie działał i chór przy domu kultury. Damsko-męski. Chór prowadził dyrygent z Rzeszowa. Zapomniałem w tej chwili nazwiska. Orkiestrę prowadził Walenty Kazior, który na prawdę tym żył, był w nią bardzo zaangażowany. I członkowie orkiestry lubili go. Pan

Kazior był prezesem spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, po moim ojcu. Kiedy został prezesem wygospodarował pieniądze i ubrał orkiestrę w mundury, bo wcześniej różnie chodzili.

A czy przy PDK działały w tym czasie zespoły młodzieżowe?
Był zespół młodzieżowy gitarzystów. Wśród nich była m.in. pani Maria Staniszewska, dyrektorka Zespołu Szkół w Kolbuszowej.

Maturzyści organizowali studniówki w domu kultury?
Nie. W domu kultury odbywały się tylko komersy maturalne. Już po maturze. Były za to wesela. Byliśmy z żoną na weselu w klubie Sahara, żenił się mój kuzyn Józef Furgał. W domu kultury były też wesela Aliny Szafrańskiej, Teresy Labudy. Wesela odbywały się w latach 60, ale i później. Gotowało się w kuchni węglowej, później były już patelnie elektryczne. W każdym roku odbywały się też zabawy sylwestrowe. Nawet w stanie wojennym urząd miał zabawę sylwestrową w bocznej sali.

W 1962 roku dostał pan powołanie do wojska. Po powrocie do Kolbuszowej nie pracował pan już nigdy w domu kultury. Nie chciał pan wrócić?
Chciałem. Zgłosiłem się do pracy po trzech dniach od przyjazdu do domu. Ale nie było etatu. Zostałem zatrudniony do referatu wojskowego, później trafiłem do PZU.

Którego z artystów występujących w PDK pamięta pan dzisiaj najlepiej?
Siłacza, który występował w domu kultury. To był uczeń Zbyszka Cyganewicza. To był przepiękny występ! Giął sztangi, które ja mu wcześniej załatwiałem w PZGSie. Wszystkie je pogiął! Giął je nawet w zębach! Wydział kultury musiał później zapłacić za te sztangi. Wystąpił u nas dwa razy jednego wieczoru. Później jak poszliśmy na kawę do cukierni to bałem się mu rękę podać.

A wydarzenie z tamtego czasu, które najbardziej zapadło w pamięci?
Pamiętam jedną taką sytuację, kiedy pan Stępień udostępnił nam „po cichu" kolbuszowski radiowęzeł (to on go obsługiwał). Byliśmy wtedy w liceum, uczył nas profesor Władysław Burkiewicz. Mnie i koledze kupił harmonijki ustne i wieczorem za kotarami, w auli uczył nas grać. On grał na skrzypcach a my na harmonikach. Graliśmy zakazane piosenki.
Tego dnia kiedy pan Stępień wpuścił nas do radiowęzła, w samo południe, po hejnale z wieży mariackiej, nagle na całym kolbuszowskim rynku słychać z radiowęzła zakazane piosenki („Czerwone Maki", „Rozszumiały się wierzby..."). Kiedy UB przyjechało nas już nie było na miejscu. Byliśmy już koło Opalińskich za kinem. A do tej pory jeszcze żyje koleżanka Marysia Grodecka, która nas wtedy po cichu wypuściła. Nikt się wtedy nie dowiedział kto grał te piosenki. Gdyby się dowiedzieli nas wyrzuciliby z liceum, a profesor skończyłby jeszcze gorzej. To był 1956 rok. Trzy lata po śmierci Stalina.

Dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.

spisał i opracował Dawid Rosół
w oparciu o wywiad przeprowadzony
6 listopada 2013 w Kolbuszowej

* Właściwie: „Kłaniam się rosyjskiej rewolucji czapką do ziemi" – początek wiersza „Pokłon rewolucji październikowej" Władysława Broniewskiego

Bogusław Rychlicki

Zespół estradowy PDK

Zespół estradowy przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej powstał na początku lat sześćdziesiątych. W tym okresie w skład zespołu wchodzili:

- Janina Kardyś – solistka
- Krystyna Jesuwit – solistka
- Teresa Rolińska – skecze
- Jan Cynar – recytacja (zwłaszcza twórczość Mariana Załuckiego – polskiego poety i satyryka)
- Mieczysław Strzępka – specjalizował się w popularnych w owym czasie monologach „Sołtysa Kierdziołka"
- Ryszard Brzozowski – solista (z koronnym utworem „Konik na biegunach" ze słowami Franciszka Serwatki)
- Bogusław Rychlicki – konferansjer
- Jan Styga – podkład muzyczny (akordeon)

Próby odbywały się w godzinach wieczornych w Powiatowym Domu Kultury. Animatorem, reżyserem i „dobrym duchem" zespołu była zawsze aktywna i pogodna Janina Kardyś. Pamiętam, że występowaliśmy dwukrotnie w jednostce wojskowej w Rzeszowie, w Dąbrowie Tarnowskiej (województwo krakowskie) i Żabnie (powiat Dąbrowa Tarnowska), na 400-lecie Niwisk oraz dwukrotnie w Domu Kultury w Kolbuszowej z okazji Dnia Kobiet.

Wszystkie występy cieszyły się dużym zainteresowaniem i wszędzie przyjmowani byliśmy z ogromną życzliwością.

Kolbuszowa, 28.04.2014 r.

Zespół estradowy PDK. Lata 60. Zdjęcie udostępnił Waldemar Rychlicki

Janina Olszowy

O kawie i amerykańskich pomarańczach w Saharze

Pani Janino, jak się zaczęła pani przygoda z kolbuszowskim domem kultury?

Do pracy w kolbuszowskich placówkach kultury zostałam przyjęta na dwie połówki etatu: pół etatu miałam w domu kultury, a drugą połówkę w muzeum regionalnym, wtedy jeszcze społecznym. To był 1962 rok. Kolega Zbyszek Serafin polecił mnie kierownikowi wydziału kultury i oświaty powiatowej rady, panu Maciejowi Skowrońskiemu i 2 maja przyszłam do pracy. Tak się rozpoczęła moja przygoda z Powiatowym Domem Kultury i kolbuszowskim muzeum.

Pierwsze wspomnienie z tamtego czasu, które przychodzi na myśl to...
Klub Sahara, bardzo nowocześnie wyposażony. Pamiętam fotele wyplatane gumową żyłką. Wystrój miał podkreślać związki z Nilem, Saharą, na cześć tego, że jest w Kolbuszowej rzeka Nil.

Kto wymyślił taką nazwę?
Nie pamiętam, być może pan Mierzwa, nauczyciel, który bardzo włączył się w działalność klubu. Klub tak się rozrósł, że powstały przy nim zespoły, m. in. zespół kabaretowy, do którego oprawę muzyczną przygotowywał pan Jan Styga. Pamiętam wiele piosenek. Jeździliśmy z tym kabaretem nie tylko w powiecie, ale byliśmy w Żabnie koło Tarnowa, w Tarnowie, w ogóle w ówczesnym woj. krakowskim. Niebawem dołączyła Teresa Rolińska, która była świeżo po studium kulturalnym i miała przeróżne pomysły, których my na pewno byśmy nie wymyślili. Kabaret miał ciekawy repertuar. Świetnie prowadził konferansjerkę Bohdan Rychlicki, nauczyciel w szkole nr 2 w Kolbuszowej, którego włączył do tej działalności pan Mierzwa.

A inne wspomnienia, niezwiązane z Saharą?
W tamtych latach realizowaliśmy słynny na całą Polskę „eksperyment kolbuszowski", którego inicjatorem był kierownik wydziału kultury i oświaty Maciej Skowroński. W jego ramach przy szkołach w naszym powiecie działały kluby kulturalno-oświatowe prowadzone przez kierowników szkół. Takich klubów było na prawdę dużo. Do Kolbuszowej przyjeżdżali wtedy ludzie z różnych stron Polski żeby się przyjrzeć tej inicjatywie. To było rzeczywiście wyjątkowe na skalę ogólnopolską. O tym trzeba pamiętać! Ja, w ramach obowiązków zawodowych, miałam za zadanie jeździć i sprawdzać dzienniki prowadzone przez kierowników szkół. Z tymi dziennikami bywało różnie. Przez niektórych kierowników byłam wręcz wyśmiewana. Któryś z nich mówił „ten kto robi to nie pisze, a ten kto pisze to nie robi".

Plakat informujący o wieczorku tanecznym w Klubie Lasowiak (następca Klubu Sahara) w PDK wykonany przez Andrzeja Wróblewskiego. Archiwum MDK

A co robili?

Kluby najczęściej współpracowały z ośrodkami rolniczymi (postęp w rolnictwie), organizowały prelekcje, wykłady na temat nowoczesnych metod upraw, hodowli, zajmowały się doradztwem. A obok tego były spotkania o charakterze kulturalnym. Przyjeżdżały różnego rodzaju zespoły, m. in. do Raniżowa (mój mąż tam wtedy pracował) przyjechał zespół Krzywki z Anną German, z Kozieniem i wielu innymi aktorami, którzy wcale nie odstawiali chałtury, dawali z siebie wszystko, mimo że warunki lokalowe i artystyczne były kiepskie. Szkoły pękały wtedy w szwach!

Wiele szkół z terenu powiatu gościło wtedy u siebie artystów z pierwszej półki ówczesnej kultury. Pieniądze pochodziły chyba z ministerstwa, na pewno w ramach tzw „eksperymentu kolbuszowskiego".

Kto nadzorował kluby?

Raz na pół roku były spotkania z kierownikami szkół, sprawozdania, planowanie pracy. Jedni pięknie opisywali, a ja wiedziałam, że to było tylko pisanie, a drudzy i pisali i robili. Pamiętam dyrektora Dudka, Ochalika z Komorowa, Marca z Huty Komorowskiej, Szulca z Majdanu, Walickiego z Posuch, Puzia w Staniszewskim, Wiącka w Raniżowie.

Współpracowaliśmy z wydziałem oświaty, inspektorem Przywarą, który akceptował i wręcz ze swojej strony pilotował to przedsięwzięcie. Nie pozwalał też lekceważyć tej działalności. To było bardzo ważne. On po swojej linii też sprawdzał. I zdaje się, że też współfinansował całość.

Jak długo trwał „eksperyment kolbuszowski"?

Trwało to pare lat. Później pan Skowroński pojechał do Wzdowa do Uniwersytetu Ludowego na dyrektora i na jego miejsce był przyjęty pan Bronisław Kuczyński, który miał inny sposób bycia. Był niesamowicie pracowitym i skrupulatnym człowiekiem, choć nie miał takiego rozmachu jak Maciej Skowroński. Ale pan Kuczyński pilnował kontynuacji pracy w terenie i w domu kultury.

Zespół estradowy PDK podczas występu w Niwiskach. Lata 60. Na obu zdjęciach Janina Olszowy. Na akordeonie gra Jan Styga. Zbiory Z. Winiarskiego

Co zostało po tym „eksperymencie"?

W tamtym czasie, w związku z eksperymentem kolbuszowskim, przy szkołach rozkwitła działalność Kół Gospodyń Wiejskich. Poza tym, jak wspomniałam odbywały się spotkania i wykłady dla rolników. Frekwencja faktycznie była duża (kilkakrotnie jako instruktorzy byliśmy wysyłani żeby sprawdzić). Ale przecież nie było telewizorów po domach! Ludzie chętniej wychodzili z domu. Dla mnie najgorsze było to, że wszyscy palili. Ja ze względów zdrowotnych nigdy nie znosiłam papierosów.

Skoro o KGW- jak zaczęła się pani przygoda z kursami nowoczesnej gospodyni?

W księgowości domu kultury pracowała wtedy pani Eugenia Maciągowa, która mi tak duchowo „matkowała". Kiedy dowiedziała się, że organizowany jest kurs nowoczesnej gospodyni, zaproponowała mi żebym pojechała i na dodatek wynegocjowała żebym od razu dostawała pieniądze. Po śmierci taty mieliśmy w rodzinie trochę problemów finansowych więc choćby i z tego powodu zdecydowałam się pojechać. Kurs odbywał się w Większycach koło Kędzierzyna-Koźla w województwie opolskim. Trwał rok. Wśród uczestników byli ludzie z całej Polski.

Po powrocie do Kolbuszowej tworzyłam ośrodek nowoczesnej gospodyni z siedzibą w budynku na przeciwko powiatowego komitetu partii. A ponieważ miałam ciągłe ciągoty do kultury więc ośrodek również ściśle współpracował z domem kultury.

Panie, które przychodziły do ośrodka nowoczesnej gospodyni na kursy, pani Maciągowa, pani Augustynowa – mieszczki kolbuszowskie – podpowiedziały mi, że dobrze by było zorganizować specjalne spotkania dla pań w wieku emerytalnym. Wtedy powstał klub seniora przy ośrodku nowoczesnej gospodyni, ale przy ścisłej współpracy z Powiatowym Domem Kultury. To było podyktowane praktyczną stroną, te panie przychodziły bardzo solidnie a klub liczył blisko 60 osób (przychodzili i mężczyźni, ale zdecydowanie więcej było kobiet). Trzeba więc było dużej sali żeby wszystkich pomieścić. Jeśli były jakieś uroczystości typu dzień babci, dzień kobiet, święto seniora, spotkania noworoczne, to wszystko się odbywało w domu kultury, bo tu było więcej miejsca. Muszę przyznać, że nigdy ze strony kierownictwa domu kultury nie było problemów z wynajęciem sali.

60 osób to sporo. Skąd taka popularność klubu seniora, czy raczej seniorek?
O co tu chodzi? O to, że mężczyźni na etapie emeryckim mogli iść na karty, mogli iść na piwo, mogli iść na mecze. Natomiast kobiecie nie wypadało. I do tej pory tak jest. W związku z tym to była bardzo ważna działalność. Działalność dla grupy, która miała więcej czasu, ale nie zawsze warunki żeby kogoś do siebie zaprosić. A przecież każdy ma swoją godność – jak mnie ktoś zaprasza to ja też chciałbym zaprosić. A czasami tak było, że niektóre panie mieszkały przy rodzinie, z dziećmi, wnukami, więc nie miały tej możliwości. Czasami nie miały też możliwości finansowych. Natomiast w klubie byli wszyscy równi.

Spotkanie klubu seniora w bocznej sali PDK. Prawdopodobnie lata 80. Archiwum MDK

Praca z seniorami jest trudna?
Do tej pory, bo nadal prowadzę klub seniorek, i muszę przyznać, że tego nie da się zrobić na zasadzie szkoleń – osoby w tym wieku nie mają cierpliwości słuchania, poza tym mają możliwość w telewizji, w internecie, w prasie dowiedzieć się tego co ich interesuje. Natomiast bardzo wychodzą dyskusje na tematy społeczne i polityczne. I przy okazji można się dużo dowiedzieć. Ja się bardzo dużo dowiedziałam z przeszłości Kolbuszowej, kiedy na te nasze spotkania, po starej znajomości, przychodził doktor Skowroński. Przedstawiał historię Kolbuszowej, rody kolbuszowskie, różne smaczki. Dla niego to też była przyjemność bo on czerpał wiedzę od pań, które pewne rzeczy widziały ze swojego podwórka. Dzisiaj żałuję, że tego nie spisałam.

Zostańmy przy gościach. Kto pojawiał się wtedy w „Pedeku”?
W domu kultury w tamtym czasie nie było miesiąca żeby nie przyjeżdżał jakiś zespół, już nie wspomnę o teatrze Siemaszkowej, który zawsze po premierach i wyczerpaniu widzów w Rzeszowie wyjeżdżał w teren i przyjeżdżał do Kolbuszowej, gdzie wystawiał wszystkie spektakle w domu kultury.

Przyjeżdżały różne zespoły: był Czesław Niemen (jeszcze pod nazwiskiem Wydrzycki), był Gniatkowski, była Kalina Jędrusik, Anna German. Ówczesny szef estrady wojewódzkiej w Rzeszowie, Lucjan Krzywka, działał bardzo prężnie. Nie wiem dlaczego w serialu o Annie

German zrobili kogo innego, bo przecież chodziło cały czas o Krzywkę. Jakiekolwiek zespoły były w Rzeszowie to i w Kolbuszowej. I wtedy balkon mało się nie urywał, bo młodzi, którzy nie mieli pieniędzy na bilety, byli czasem wpuszczani na balkon, choćby przez Zbysia.

W tym czasie w domu kultury działał kabaret, który występował przy różnych okazjach świątecznych. I tych poważnych, na 22 lipca na przykład, i tych bardziej radosnych, jak dzień kobiet. Zbyszek Winiarski miał pomysły na tego typu występy, pomysły niebanalne, z tym że czasami dosyć frywolne (panie emerytki były oburzone niektórymi tekstami). Poza tym biblioteka domu kultury otrzymywała broszury i książki przeznaczone do wykorzystania w pracy w domu kultury. Również z nich korzystaliśmy przy opracowywaniu scenariuszy. Były już początki Okudżawy, oczywiście to było przemycane poza zasięgiem, ale w Kolbuszowej nie było takiej cenzury.

A była gdziekolwiek rzeczywiście odczuwalna?

Wrednym cenzorem był niejaki Chardej w Rzeszowie, do którego jeździłam z tekstami z biuletynu muzealnego, najczęściej z duszą na ramieniu. Kiedy tam jechałam to w autobusie sobie myślałam „puści czy nie puści?". A on zawsze miał zastrzeżenia do tekstów dr Skowrońskiego. Inna rzecz, że sposób pisania doktora Skowrońskiego był jak u Andrzejewskiego, który kropkę stawiał na końcu książki. U doktora Skowrońskiego zdanie zaczynało się na jednej stronie i ciągnęło się na kilka kolejnych. Miał ogromną wiedzę, którą chciał przekazać właśnie w tym momencie.

Ale zanim jechałam do Rzeszowa to musiałam przejść jeszcze pierwszy próg - Weryńskiego w powiatowej radzie w Kolbuszowej. Kiedy do niego przychodziłam z kolejnym tekstem mówił: „Janka, coś to znowuż przyniosła?" a ja się tłumaczyłam „Panie kierowniku to doktor Skowroński pisał, ja tylko przepisywałam." Zbyszek Serafin nieraz pomagał mi w przepisywaniu – dyktował mi bo ja gubiłam wątek przy przepisywaniu, bo niektóre zdania były dosłownie na dwie kartki maszynopisu.

Pamięta pani dyrektora domu kultury Zenona Stępnia?

Pan Zenon przede wszystkim lubił ludzi. Lubił ludzi w różnym wieku, różnej profesji. Dla niego nie było, że ten jest ważniejszy, tamten jest mniej ważny. Umiał obchodzić się z ludźmi dyplomatycznie, nawet jeśli kogoś miał w pogardzie za to czy za tamto, to tego nie okazywał. To była piękna cecha. W ogóle to jest piękna cecha kierowników, dyrektorów, szefów. Bo nigdy nie wiadomo co z tego kogoś kim dzisiaj gardzimy wyrośnie, czym się wsławi. A później jest głupio! Pan Stępień działał w harcerstwie i nie było lata, w którym by nie brał udziału w obozie harcerskim. Razem z żoną działali na obozach harcerskich. I młodzież bardzo go lubiła. Bo na przykład kiedy pracował w kuchni i przyszedł ktoś kto chciał chleba nie było dyskusji, że było śniadanie. Zawsze podkreślał, co ja później jako kierownik kolonii stosowałam, że ma być miednica chleba z masłem czy marmoladą i nie może być u dziecka poczucia, że musi czekać do obiadu. To tego nauczył mnie pan Stępień. Bo dziecko w domu przychodzi do kuchni i w tym momencie jest głodne!

Może nie miał fantazji takiej żeby przygotowywać takie czy inne uroczystości, ale bardzo inteligentnie potrafił wyłapywać to co ktoś zasugerował. To bardzo ważna cecha u kierowników- umieć wyłapywać dobre pomysły!

Pan Stępień miał w sobie opiekuńczość. Tak jak profesor Czartoryski widział w drugim człowieku dobro. I najważniejsza rzecz – nigdy nie mówił na drugiego nic złego publicznie. Takie sprawy załatwiał w cztery oczy. Może nie był wielkich lotów. Musiał się trzymać pewnych zasad ponieważ nie miał wykształcenia więc musiał „tańczyć jak mu grali".

Wręczenie medali za długoletnie pożycie małżeńskie. Sala Domu Kultury w Kolbuszowej. Zbiory Z. Winiarskiego

Jak długo był dyrektorem?

Pracował w kulturze do emerytury. Ale na koniec już w Kolbuszowej Górnej. Dokładnie nie pamiętam do kiedy był dyrektorem ponieważ po stworzeniu klubu nowoczesnej gospodyni nie pracowałam już w domu kultury.

Pan Stępień i pan Czartoryski nauczyli mnie, że w pracy z dziećmi poza nauczaniem trzeba działać żeby Ci, którzy są obarczeni pracą na wsi dostali odrobinę rozrywki, żeby mieli te krople dzieciństwa, natomiast tym dzieciom, które się nudzą dawać zajęcie żeby nie szły w złą stronę. I ja też przez całe lata kiedy tylko były obozy uczestniczyłam w obozach harcerskich a później w nowoczesnej gospodyni organizowałam półkolonie. Takie półkolonie prowadziłam przez dwa miesiące dla dzieci pracowników. To była dla rodziców cudowna rzecz ponieważ pracujący nie musieli się martwić jak zorganizować dzieciom czas wolny podczas wakacji. Stąd jak teraz są zajęcia w domu kultury i pan dyrektor mnie prosi to ja bardzo chętnie idę i z tymi dziećmi prowadzę zajęcia kulinarne.

Wspomniała pani kilkukrotnie profesora Czartoryskiego. Może pani przedstawić bliżej tę postać?

Profesor Czartoryski był moim wychowawcą, polonistą w liceum dla pracujących. Pracowałam wtedy w domu kultury i w muzeum i kontynuowałam 10 i 11 klasę w liceum dla dorosłych. Co chciałabym podkreślić, profesor Czartoryski, pomimo, że w klasie było zróżnicowane towarzystwo (byli wojskowi: kapitan i major z Dęby, były pielęgniarki, było nas kilkoro „w wieku poborowym") potrafił tak zorganizować klasę, że każdy miał w niej swoje miejsce. Miał inne wymagania właściwie wobec każdego z osobna. Wiedział, że panu majorowi i panu kapitanowi potrzebny jest ten papierek, bo są już przed emeryturą. My nieoficjalnie wiedzieliśmy, że profesor przymyka oko na pewne sprawy. I pomagał. I wiedział kto powinien się uczyć polskiego i wiedział komu trzeba pomóc żeby na ten dostateczny się naumiał. Poza tym wypytywał się o pracę. Bardzo się interesował jak jest traktowany ten ktoś w pracy, czy nie ma problemów z kierownictwem, albo innych. Właściwie ojcował.

Opowiadał wam o swoich przeżyciach wojennych?
On przeżył to co przeżył. Opowiadał to w bardzo zamkniętym gronie. Ja myślę, że wtedy kiedy go wyrzucili z dyrektorowania liceum dziennego zamknął się w sobie. Ale jak już komuś zaufał to była u niego piękna rzecz: jak ktoś mu takie pierdoły mówił, że to urasta do rangi jakiegoś wielkiego problemu, to taki miał zwyczaj klepnąć i powiedzieć „nie znasz chłopie, czy tam dziewczyno, problemów. Nie znasz problemów". I już. A on miał prawo takie słowa powiedzieć.

Ale z drugiej strony ludzi, za których był (w jego przekonaniu) odpowiedzialny, bronił jak lew! Pamiętam, że jednej z koleżanek załatwił pracę. Bo wiedział, że u niej w rodzinie było ciężko. Przede wszystkim jego lekcje nie polegały na tym, że kazał się nauczyć na pamięć i pytał. Opowiadał ciekawe anegdoty, nawet i rodzinne, nawet i wojskowe, wtrącał je i od razu mobilizował do słuchania. Człowiek czekał kiedy znowu coś opowie. A wszystkie nawiązywały do tematu lekcji. Historia jego życia to na książkę!

A działalność profesora Czartoryskiego w domu kultury?
Jak często odbywały się próby jego zespołu teatralnego?
Normalnie raz w tygodniu, ale kiedy zbliżał się występ to próby były dwa, nawet i trzy razy w tygodniu. Z wszystkimi, a w zespole byli różni ludzie, był jak ojciec, mimo że niektórzy byli w równym wieku z nim, inni byli jeszcze niepełnoletni. Był jak ojciec, ale wymagał! Karał w ten sposób, że się obrażał. A jeśli się kogoś kocha, szanuje – to jest największa kara jeśli się ktoś taki obrazi. Więc się obrażał, nie odzywał, a za chwilę jakby tego momentu nie było. Zrobił awanturę a za chwilę jakby nigdy nic.

Po próbach zespołu teatralnego pana Czartoryskiego były spotkania. Panie smażyły pączki, królowała w smażeniu pączków pani Stępniowa. Były i inne smakołyki, nalewki. Kawa była wtedy ciężkozdobyczna. Na takich spotkaniach po próbie było omawianie tego co było źle, co było dobrze i tego co będzie. A więc to był swojego rodzaju dalszy ciąg prób.

Bardzo szanował profesora Czartoryskiego nasz Hersiu Lejbowicz, Żyd, który został tu w Kolbuszowej. To była niesamowita osobowość i osobistość. Ponieważ on miał całą rodzinę w Izraelu i Ameryce więc dostawał sporo paczek z pomarańczami, cytrynami, kawą, herbatą. A Hersiu, jak to Żyd, umiał handlować, ale i miał gest. Czasem więc w przypływie podziękowania przynosił coś profesorowi. I wtedy na próbach pojawiały się różne smakołyki.

Żył z tego handlu?
Mieszkał koło milicji, co nie przeszkadzało mu handlować dolarami i wszystkim czym się dało. Raz przyszedł do niego milicjant, z podejrzeniem, że handluje dolarami. A dolary miał schowane w kącie pod miotłą. Milicjant je zauważył i spytał co to leży w kącie. Hersiu odpowiedział: „dla mnie to są śmieci, ale jak dla Was nie, to se weźcie". Kiedy podjęłam pracę w muzeum była jeszcze w synagodze cała polichromia. Hersiu przychodził do synagogi się modlić. Miał uzgodnione z prof. Skowrońskim, że klucz mam mu dać. Przychodził po niego w piątek, oddawał w niedzielę. Przynosił mi później pomarańcze za te klucze.

Wracając do teatru - jak pan Czartoryski reagował na premiery swoich przedstawień?
Mocno się wtedy denerwował. Jak były przedstawienia to nie dostąp do niego. Bardzo przeżywał. Ale ci, którzy go znali wiedzieli, że to nie wynika ze złości tylko z faktu, że sam bardzo przeżywa. Był po prostu spięty.

W Pedeku działała też orkiestra dęta pana Kaziora.
Pan Walenty to był człowiek z wielką pasją. Jak tylko wyczuwał u kogoś zdolności poparte

chęcią do muzyki to nie popuszczał. Ja nut uczyłam się dopiero w studium nauczycielskim, wcześniej nie miałam możliwości i okazji. Kiedy się okazało, że dobrze śpiewam zachęcał mnie żebym się uczyła. Tyle, że ja nie miałam czasu.

Pan Kazior poświęcił się orkiestrze bez reszty. Jego młodsza córka mówiła mi, że żona pana Walentego i starsza córka Wandzia opowiadały, że tato był tak zakochany w swojej orkiestrze, że to było jego życie. On pracował zawodowo w nadleśnictwie w Świerczowie, ale prosto ze Świerczowa przyjeżdżał do domu kultury. Prowadził orkiestrę aż do śmierci. Nikt sobie nawet nie wyobrażał, że mógłby przestać. Zmarł nagle. Po śmierci pana Kaziora dyrygowanie kontynuował Jasiu Styga a później Minich z Rzeszowa.

Zespół teatralny PDK. Michał Czartoryski siedzi w środku w pierwszym rzędzie. Zbiory Państwa Szilerów

Próby orkiestry dętej musiały być głośne. Sąsiedzi domu kultury się nie skarżyli?

Po jednej stornie mieszkała pani Siedmiograjowa i Pani Młyńska, która była głuchawa, po drugiej stronie była pani Drewnicka, moja nauczycielka ze szkoły, która również miała wyrozumiałość, zresztą cała rodzina była uzdolniona muzycznie. Pan Stępień mieszkał po przeciwnej stronie, a poza tym nie było zabudowań, bo były pola.

I jeszcze jedna rzecz, która od razu mi się przypomina kiedy wspominam tamte lata w domu kultury - „Walenciaki" – tak zwana była orkiestra dęta. Nie nazywali ich orkiestra dęta tylko Walenciaki od dyrygenta – Walentego Kaziora. Pamiętam taką sytuację: lato, już żniwa owsiane, do biura, gdzieś godzina trzecia, wchodzi chłopinka malutki, spopielony, spocony, włosy przypocone jak zdjął czapkę, a pod pachą zawinięte skrzypki. To Władziu Pogoda przyszedł. Ja siedzę przy maszynie „a ty dziewcynka to co tu robis?" - tak mi mówi. Ja odpowiadam „no piszę". I wszedł pan Kazior, który akurat przyszedł na próbę. Rozmawiają a Władziu tak mówi: „A moja stara to se myśli, że ja jestem przy owsie! A ja se tak do etui wsadziłem butelkę żeby ciężkie było. Położyłem na kredensie. Skrzypecki w koszulę zawinąłem, pod kopecką schowałem, coś tam porobiłem i na skuśki przyszedem tutaj". I wtedy pan Walenty mówi: „Pani Janko, niech pani pamięta, że ten człowiek rozsławi nie tylko dom kultury, ale cały powiat". I faktycznie tak się stało.

Występowała pani w chórze?
Tak, przez rok, czy dwa. Wtedy prowadził chór pan Stawarz z Rzeszowa. To było już po śmierci pana Jabłońskiego. Pan Stawarz był bardzo wymagający. Po tym czasie zrezygnowałam z przyczyn osobistych. Pamiętam, że to był duży chór, 30 osób, może nawet więcej.

Właściwie takie podwaliny pod poszczególnych członków chóru stworzył dyrektor szkoły nr 2 w Kolbuszowej, pan Jan Sarapuk, który prowadził chór szkolny. Jak tylko stwierdził, że ktoś ma słuch to taki uczeń musiał obligatoryjnie należeć do chóru. Myśmy więc wstępnie byli przez niego przygotowani do śpiewania w chórze. Z tym że mimo, że mieliśmy nuty, pan Stawarz nie przestrzegał tego. Śpiewało się z pamięci.

Chór obsługiwał wszystkie ważniejsze uroczystości, rewolucję październikową, 1 maja i wszystkie inne jakie tam były. Byliśmy w Rzeszowie, byliśmy w Sandomierzu. Pan Stawarz miał szersze kontakty więc jak przygotował nas to starał się to zaprezentować gdzieś na zewnątrz, poza Kolbuszową. Mnie już później nie było, ale wiem, że były jakieś poważne osiągnięcia.

Wspominała pani o Klubie „Sahara"/"Calipso". Co działo się w tym miejscu?
Pierwszy hit – była kawa! Klub dostawał przydział, tak jak kawiarnie. Więc była kawa. Wyjadaliśmy nawet fusy! Były próby kabaretu, były spotkania z ciekawymi ludźmi. M.in. Teresa Rolińska miała kontakty w Rzeszowie i ściągnęła do nas Stasia Guzka (Stan Borys), sprowadziła też jakiegoś murzyna z Krakowa, kaleczył polski, ale bardzo ładnie opowiadał. Przychodzili różni ludzie, nie tylko ze świata kultury. Właśnie Teresa była takim „motorem" ściągającym różnych ludzi. Po swojej linii gości zapraszał też Jasiu Mierzwa. Właściwie każdy kto mógł próbował kogoś ściągnąć.

A przy tym były tańce przy płytach. Kurs tańca prowadził najpierw Edward Winiarski, pierwszy wodzirej przedwojennej Kolbuszowej, a później jego syn – Zbyszek. Zbyszek jeździł bardzo dużo jako pilot z biurami podróży i robił przepiękne slajdy. Na pokazy slajdów przychodzili różni ludzie, także seniorzy. To były bardzo sympatyczne wieczory, otwierające nas na Świat. Przecież nie było wtedy telewizji, nie było skąd zdobyć takich informacji. Zbyszek pracował później w Rzeszowie i jeszcze wtedy „załatwiał" ciekawych ludzi na spotkania. Uważam, że na miarę możliwości klub działał bardzo dobrze.
Co oprócz kawy wspomina się z tamtego czasu najchętniej?
Przede wszystkim kontakt z zespołami i z teatrem. Zespoły, które przyjeżdżały, których się słuchało na pocztówkach, na płytach, w jakiś sposób nobilitowały tutejszych ludzi, którzy mogli ich zobaczyć na żywo. Ja miałam szczególnie komfortową sytuację bo mogłam ich oglądać zza kulis. Wspominałam już, że był w Kolbuszowej m.in. Czesław Niemen, jeszcze wtedy jako Wydrzycki, byli Chyła i Grześkowiak, Kalina Jędrusik, i wiele innych zespołów.

W domu kultury był też telewizor. Co najchętniej w nim oglądano oglądano?
Przede wszystkim dziennik. W poniedziałki na teatr i w czwartek na Kobrę. Na dziennik i na Kobrę przychodzili mężczyźni, na teatr – kobiety. To były trzy hity. Wiemy to choćby stąd, że w sali telewizyjnej był prowadzony dziennik wpisów i w te dni było tych wpisów najwięcej. Bardzo dużo ludzi przychodziło też kiedy był Sopot – wtedy głównie młodzież.

W tym samym 1959 roku, kiedy w domu kultury pojawił się telewizor, otwarto muzeum w Kolbuszowej. Wspomniała pani, że została tam zatrudniona na pół etatu.
Tak. Byłam drugim pracownikiem kolbuszowskiego muzeum. Przez dwa czy trzy miesiące pracowała tam już pani Augustyn i wtedy ja zostałam przyjęta. Ale to było dopiero w 1962 roku. Pierwsze skrzypce grał doktor Kazimierz Skowroński, Maciej Skowroński, pani Maciągowa

(skarbnik), pani Augustynowa, pani Krzaklewska, pan Czartoryski, w ogóle elita kolbuszowska. To byli założyciele. Spiritus movens muzeum był Maciej Skowroński, który np. przygotowywał wystawę z cmentarzyska łużyckiego. Wspólnie z Kazimierzem mieli możliwości dojścia do ludzi i gromadzenia zabytków.

A pracownicy domu kultury?

O tak. Na przykład Józiu Niezgoda był specjalistą od pozyskiwania różnych eksponatów do muzeum. I pan Stępień. To była właściwie symbioza, bo wszyscy byli związani i z domem kultury i z powstającym muzeum. Muzeum było otwarte 3 razy w tygodniu: wtorki, piątki i niedziele. Pamiętam jak kiedyś doktor Skowroński zadzwonił do mnie, że przyjedzie wycieczka z którejś wioski z Sokołowszczyzny. On sam był wtedy w technikum w Weryni. I faktycznie przyjeżdża samochód ciężarowy z budą, wysiadają ludzie. Przywitałam ich i poprosiłam żeby zaczekali na doktora Skowrońskiego. Chłopy wchodzą i mówią „nie będziemy czekać na doktora, my tu są wszystkie zdrowe!". Ja nawet nie miałam możliwości wytłumaczyć, że to nie lekarz.

Orkiestra Dęta PDK.
Na pierwszym planie W. Kazior.
Zbiory Z. Winiarskiego

A najlepszy numer z doktorem Skowrońskim to podczas jednego z obozów etnograficznych z docentem Kotulą. Doktor Skowroński gdzieś się zapodział. Kotula się denerwuje, że znowu będą się wściekać w stołówce w Weryni, że nie przyjechaliśmy na czas. Ponieważ ja byłam najmłodsza docent Kotula mówi do mnie „idź Janka poszukaj doktora Skowrońskiego". Zaszłam pod chałupę, a doktor Skowroński siedzi z jakąś babcią i dziadkiem na pieńku przed domem. Zaszłam i mówię „Panie doktorze już wszyscy na pana czekamy". A kobieta na to „O mój Boże, to my nie wiedzieli, że my z doktorem gadali, a przecież mój stary takie ma nogi kiepskie po tej pierwszej wojnie światowej! Pokaż panu doktorowi!" Kaziu mówi „ja to nie jestem takim doktorem od chorób". Ale doktor Skowroński był taki, że załatwił z synem Juliana Jabłońskiego, Mieciem, który był świetnym chirurgiem, że przyjechał później do tego człowieka i wybadał go.

nagrał i opracował Dawid Rosół, Kolbuszowa, luty 2014

Janina Kardyś-Olszowy

Pogodna Jesień z kulturą mieszczańską

Kolbuszowski „Sokół" został wybudowany w okresie międzywojennym przy współudziale mieszkańców naszego miasta. Po II wojnie światowej działalność kulturalną prowadzoną w tym budynku rozszerzono na cały powiat a instytucja przyjęła nazwę PDK – Powiatowy Dom Kultury. Po następnych zmianach administracyjnych w naszym kraju przemianowano go na Miejski Dom Kultury- MDK. Co prawda zmienił swoją nazwę, ale jego działalność na rzecz społeczeństwa jest podobna do tej sprzed lat. Tu spotykali się ludzie, którzy obok życia rodzinnego, pracy, spotkań towarzyskich, mieli i mają potrzebę życia „za pan brat" z kulturą we wszelkich jej przejawach. Tu powstawały i prowadziły działalność amatorską: zespół teatralny prowadzony przez mgr Michała Czartoryskiego, chór, którego założycielem i dyrygentem był mgr Julian Jabłoński, orkiestra dęta organizowana przez Jana Stygę a następnie przez długie lata Walentego Kaziora. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku powstał zespół kabaretowy wraz z zespołem instrumentalnym, którego współtwórcami byli: Władysław Lenart, Jan Mierzwa, Andrzej Wróblewski, Zbigniew Winiarski, a nad całością tej działalności czuwali pracownicy PDK: Teresa Rolińska-Protasik oraz Jan Styga.

Klub Seniora działający przy PDK. Udostępniła J. Olszowy

Ważnym wydarzeniem kulturalnym w naszym mieście było zorganizowanie i otwarcie Młodzieżowego Klubu „Sahara". Odbywały się tu różnorodne spotkania z ciekawymi ludźmi ze świata kultury i sztuki, pisarzami, poetami, aktorami. Można tu było wypić kawę (która była wówczas w codziennym życiu trudno dostępna) stąd wielka to była frajda przyjść na kawę, za którą nie trzeba było tyle płacić co w kawiarni czy restauracji. Poza tym kto lubił tańczyć mógł w takt melodii płynących z „grającej szafy" bezpłatnie to czynić. Przez kilka lat klub ten miał wśród młodzieży wielkie powodzenie. Nie tylko bowiem młodzież, ale i starsi mieszkańcy przychodzili obejrzeć program w telewizji (która była rzadkością w prywatnych domach). Dlatego na transmitowanie wydarzenia sportowe przychodziło wielu sympatyków sportu i nie tylko. Dużą popularnością cieszyły się wieczorne wiadomości, a po nich poniedziałkowy teatr telewizji i czwartkowa „Kobra", czy też transmisja z koncertów i festiwali w Opolu, Kołobrzegu, Sopocie, Zielonej Górze.

W latach siedemdziesiątych powstał Klub Seniora, zorganizowany przy współpracy Sekcji Kobiet działającej przy Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Kolbuszowej. Okazało się, że był potrzebny. Na spotkania bowiem przychodziło po kilkudziesięciu seniorów, a dokumentują to zdjęcia z uroczystych spotkań, przede wszystkim panie, które – jak same mówiły – mogły swobodnie bez zobowiązań się spotkać. Spotkania wówczas odbywały się w czwartki. Różnorodne zajęcia inspirowali niejednokrotnie klubowicze różnych profesji, wiedzy i talentu, którzy chętnie przekazywali swoje umiejętności zebranym członkom klubu.

Raz w miesiącu dr Kazimierz Skowroński był naszym honorowym prelegentem. Chętnie i bardzo ciekawie dzielił się swoją historyczną wiedzą tematycznie związaną z naszym miastem i regionem lasowiackim. Większość tzw. „pnioków" kolbuszowskich uzupełniła te prelekcje swoimi wspomnieniami z okresu międzywojennego, a zwłaszcza z czasu okupacji hitlerowskiej i nie tylko. Kaziu Skowroński – bo tak mówili o nim jego kolbuszowscy rówieśnicy – cieszył się, że wzbogaca swoją historyczną wiedzę o relacje naocznych świadków różnych, tragicznych wydarzeń. Wielka szkoda, że tych dyskusji nikt nie nagrywał, bo to by był dopiero cenny dokument.

Spotkanie świąteczne w Klubie Seniora. Udostępniła J. Olszowy

Klubowicze chętnie korzystali z prelekcji i pokazów racjonalnego żywienia, przygotowywania potraw z różnych regionów naszego kraju oraz naszych lasowiackich smaków i przysmaków, które przygotowywała i prowadziła Janina Kardyś-Olszowy. Panie chętnie dzieliły się swoimi doświadczeniami kulinarnymi i wypiekami. W dużej mierze w tej działalności pomagała Sekcja Kobiet przy MSZiZb, która dysponowała funduszem na te cele. Panie z zarządu Sekcji jej przew. Wilhelmina Augustyn oraz Eugenia Maciąg, Cecylia Skowrońska, Kazimiera Zarecka, Janina Cibicka, Irena Ingram wielokrotnie służyły pomocą prowadzącej prelekcje i pokazy. Pani Cecylia Skowrońska, która była artystką w swoim zawodzie prowadziła mini-kursy kroju i szycia pt. *„I Ty potrafisz uszyć sama”*. Pomagała jej przy tym również znakomita kolbuszowska krawcowa Sydonia Wójtowicz. Te zajęcia również cieszyły się wielkim powodzeniem. Obok tego odbywały się zajęcia szydełkowania, haftowania i dziergania na drutach. I tu również, te panie, które posiadały takie umiejętności chętnie uczyły te, które bardzo tego chciały się nauczyć. Podczas spotkań klubowych nie mogło obyć się bez wspólnego śpiewu. Śpiewano pieśni i piosenki, w stosownym czasie kolędy- i te stare, i te współczesne. Tu bardzo czynnie włączyli się panowie: Władysław Magda, emerytowany organista, oraz Franciszek Fryc, muzycznie uzdolniony.

Na szczególnie uroczyste spotkania związane ze świętami, rocznicami itp. przygotowywano ochoczo występy artystyczne, one to uświetniały te spotkania. Panie przygotowywały się do tego niezwykle starannie. Odpowiednie stroje i rekwizyty podkreślały, że nasze panie potrafią nie tylko recytować, śpiewać a nawet tworzyć teksty, ale samodzielnie przygotować stroje i rekwizyty niezbędne do występu.

Jeden z występów w Klubie Seniora działającym przy PDK. Udostępniła J. Olszowy

Oto wspólnie ułożony tekst – hymn klubu:

W Kolbuszowej wie ten kto chce,
że jest Klub Seniora (2x)
W nim co czwartek się spotykamy
z wczesnego wieczora (2x)
Jest tu Frania, Cela, Sydzia
wiele babć tu wiele (2x)
Klub Seniora świetnie działa na samopoczucie (2x)
Wszyscy sobie rozmawiamy na różne tematy (2x)
Można tutaj zjeść paluszki, napić się herbaty (2x)

Nasza Jasia jest wspaniała, nami dyryguje
o wszystko się zawsze stara, jeszcze obiecuje (2x)
A my za to bardzo wdzięczni do klubu spieszymy (2x)
Tu słuchamy dobrych porad i starość leczymy (2x)

Co prawda nie tak często jak by się chciało, ale były również wykłady, prelekcje na temat zdrowia, zwłaszcza w jesieni życia. Niezapomniane spotkanie z dr Stanisławem Krzaklewskim, który w przystępny i szczególnie taktowny sposób przedstawił „Co robić żeby w nas była słoneczna, bez bólu jesień życia". To spotkanie zorganizowała nam małżonka dr-a St. Krzaklewskiego, pani Janina Krzaklewska, aktywna członkini naszego klubu. Prelekcje o tematyce zdrowotnej mieli także lekarze różnych specjalizacji: dr Zofia Kuryłło, dr Andrzej Miazga, dr Wawrzyniec Kaziuk, dr Bolesław Zioło.

Odbywały się również spotkania z twórcami i artystami. Do niezapomnianych należą spotkania z panią Marią Siedmiograj, pisarką, założycielką i długoletnim dyrektorem Teatru Lalek „Kacperek", z pisarzem Zbigniewem Damino, z wielkiego formatu aktorem Zdzisławem Kozieniem. Raz do roku organizowane były wycieczki krajoznawczo-relaksacyjne do Krakowa, w Góry Świętokrzyskie, do Sandomierza, Kazimierza nad Wisłą, Łańcuta, Krasiczyna.

Ze względów rodzinnych i przez zmianę mojej pracy zawodowej Klub Seniora przez wiele lat prowadziła pani Maria Wrona, która była pracownicą Powiatowej Biblioteki w Kolbuszowej. W tym czasie sporadycznie spotykałam się z członkiniami klubu, mówiły, że są bardzo zadowolone iż klub istnieje i działa. Niestety problemy zdrowotne i śmierć pani Marii przerwały działalność klubu.

Kiedy po 40 latach pracy zawodowej zostałam emerytką, ówczesna dyr. MDK pani Aleksandra Niezgoda wystąpiła do mnie z propozycją żeby reaktywować działalność klubu. W prowadzonych rozmowach Seniorki mówiły, że brakuje im tych dawnych spotkań w neutralnym miejscu, gdzie mogłyby oderwać się od przyziemnych, codziennych spraw, nierzadko też samotności. Stąd w jesieni 2002 roku w Miejskim Domu Kultury znów rozpoczął działalność Klub Seniorek, bowiem panie postanowiły, że będzie to klub dla pań. W tym czasie działał już Klub 18-Latek zorganizowany przez PKPS a następnie w bibliotece Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Działalność naszego klubu opiera się na wspólnie przygotowywanym planie pracy zatwierdzonym przez dyr. MDK. Prowadzony przez opiekunkę klubu dziennik zajęć odzwierciedla działalność. Obecnie niestety nie ma już wśród nas klubowiczów z tamtych odległych czasów. Odpoczywają w pokoju wiecznym. A może i tam zorganizowali jakiś klub i wyśpiewują przez siebie ułożoną piosenkę po lasowiacku:

Oj babka jo se babka
i nie byle jaka (2x)
Dawniej przecież niejednego
uwiodłam chłopaka (2x)
W tańcu, w śpiewie i w robocie
zawsze pierwsza byłam (2x)
I niejeden ja wianuszek
na głowie uwiłam (2x)
wiłam wianki i rzucałam
w czyste wody Nilu (2x)
Ilu wianki te wyłowiło
sama nie wiem ilustrowanych
Ilu wianki te złapało
nie pamiętam ilu.

Panie z Klub Seniora /udostępniła J. Olszowy

Wiesław Sitko

Upadek Sokoła, masowa kultura

- wspomnienia nie artysty z czasów młodości

Okupacja i tuż po niej

Mało mamy informacji, jak z budynku Sokoła korzystał okupant niemiecki. We wrześniu 1939 roku pokrycie dachowe obiektu uległo znacznemu uszkodzeniu. Budynek, prowizorycznie zabezpieczony, pełnił funkcję garażu i warsztatu naprawczego dla motocykli. W budynku wykonano otwór umożliwiający wjazd motocyklom z przyczepkami.[1] Sporadycznie był on też miejscem zbiórki Żydów wywożonych z Kolbuszowej.[2] Kulturalnym centrum życia rasy panów w Kolbuszowej było gimnazjum zaadaptowane na kasyno SS. Dobudowano do niego duży drewniany barak, który przez lata powojenne długo jeszcze służył jako sala gimnastyczna i widowiskowa instytucjom oświatowym. Podobnie było z kinem „Jutrzenka" Osiniaków, z którego najeźdźcy korzystali sporadycznie. Sokół ze zniszczoną dachówką, podupadły doczekał zakończenia wojny.

KOMITET OBYWATELSKI ELEKTRYFIKACJI MIASTA w KOLBUSZOWEJ

POD PROTEKTORATEM OBYWATELA STAROSTY POWIATOWEGO
OSETKA KAZIMIERZA

urządza

W SOBOTĘ DNIA 2 MARCA 1946. W SALACH „SOKOŁA"

ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ

„Wesoły koniec karnawału"

na którą ma zaszczyt zaprosić uprzejmie

Obyw. Starosta Oseteh Kazimierz z rodziną

Początek o godzinie 8-mej wieczorem.
STRÓJ SPACEROWY — BUFET OBFITY — MUZYKA DOBOROWA.
W czasie zabawy sale „Sokoła" oświetlone będą elektrycznością.
Dochód przeznaczony na elektryfikację Miasta.

ZA KOMITET:

Dudziński Feliks Kotas Roman Dr. Frączek Józef

Na początku brakowało koncepcji jego wykorzystania, być może nad obiektem ciążyło fatum zachowawczego, mieszczańskiego, inteligenckiego żywiołu miasteczka, które od wybudowania przez lata międzywojenne wypełniało go swoją kulturą. Łaskawie dopuszczano w latach trzydziestych młodzież z rodzin trudniących się rzemiosłem i mniej zamożnych. Budynek był mocno zdewastowany i nikt nie kwapił się, by go wyremontować. Dopiero utworzenie powiatowej instytucji kultury spowodowało jego remont i rozbudowę.

Kultura dla wszystkich – Powiatowy Dom Kultury

Nowa rzeczywistość dawała szansę zmiany statusu społecznego i ekonomicznego mieszkańcom okolicznych wsi. W pierwszych latach powojennych, szczególnie w oświacie i kulturze, aktywność wykazują przedstawiciele kolbuszowskiego przedwojennego mieszczaństwa: Julian Jabłoński, Edward Winiarski, Michał Czartoryski, Władysław Burkiewicz, Jan Styga, Maciej, Kazimierz i Jan Skowrońscy, Karol Grodecki, Maria Siedmiograj, Józef Augustynowicz i wielu innych. Można wręcz mówić o wysokim poziomie kultury po wojnie; osiągnięcia i nowatorskie pomysły wynikały z ich kompetencji. Oprócz obowiązkowego harmonogramu świąt i rocznic, udawało się realizować bliższe ich sercu pasje.

Kolbuszowa tamtych lat liczyła niewiele ponad 2 tysiące mieszkańców. Do miasta, w którym przed wojną połowę społeczności stanowili Żydzi w czasie wojny wymordowani przez Niemców, zaczęła napływać ludność polska. Działo się to już w momencie tworzenia i zaraz po likwidacji getta.

W pierwszych latach powojennych pamiętano jeszcze, że był tu budynek Sokolni. Świadczy o tym organizacja balu sylwestrowego w 1947 roku. Atrakcją balu była zabawa przy świetle elektrycznym w świeżo zelektryfikowanym mieście. Z relacji ucznia gimnazjum z lat pięćdziesiątych dowiadujemy się o wymianie pokrycia dachowego zniszczonej tyszkiewiczowskiej dachówki.

Powszechne korzystanie z obiektu nastąpiło wraz z powstaniem Powiatowego Domu Kultury na początku lat pięćdziesiątych. Zrębem kadry instruktorskiej tej nowej instytucji stali się wyżej wymienieni przedstawiciele przedwojennej inteligencji. Należy wspomnieć o działaniach istotnych dla miasteczka. Wywołane industrializacją przemiany na wsi, odpływ mieszkańców do szybko rozwijających się ośrodków miejskich: Rzeszowa, Mielca, Tarnobrzega, Stalowej Woli, powodowało wyludnienie wsi i zniszczenie dorobku materialnego mieszkańców.

reportaż

ZNAD „NILU"

REPORTAŻ Z DACHU „SOKOŁA"

W kilka tygodni potem znów jesteśmy przy pracy. Tym razem pomagamy przy remoncie ładnego, lecz zaniedbanego w czasie wojny budynku zwanego „Sokołem". Część płutonu pracuje na dachu przy odejmowaniu starej dachówki.

— Dawaj szybko! Raz dwa! — przynagla Mietek poprawiając swoje okulary. Robota wre na całej linii, na dachu, na dole wokół budynku i wewnątrz. Właśnie płutonowy taszczyć potężny kloc drzewa spogląda ku dachowi i krzyczy ze śmiechem!

— Tylko nie zrądź który z tego dachu, bo ja za pokraki nie będę odpowiadał!

— Lepiej ty uważaj, żeby ci dachówka na głowie nie wylądowała! — odcina mu z miejsca Jósek. Wszyscy śmieją się nie przerywając roboty.

Ze szczytu dachu można doskonale obserwować miasto i najbliższe okolice. Kiedyś w zamierzchłych wiekach tereny Kolbuszowszczyzny pokrywała puszcza sandomierska. Szczątki jej widać jeszcze na prawo i na lewo na horyzoncie w postaci ciemnych leśnych pasów. Okolica uboga, rolniczo-leśna (brak w ogóle jakichkolwiek zakładów przemysłowych) ma tradycję bardzo rewolucyjnej. Tutejszy chłop buntował się przeciw wyzyskowi i niewoli w czasie Wiosny Ludów, wystąpił ze strajkiem w r. 1937 przeciwko sanacji. W roku 1939 armia hitlerowska natrafiła w Kolbuszowej na poważny punkt oporu, a toczona przez cały dzień bitwa o Kolbuszową kosztowała Niemców wielu ludzi i sprzętu wojennego. W czasie okupacji w okolicznych lasach organizowały się jako jedne z pierwszych w Polsce oddziały AL, AK i BCh. Partyzanci byli postrachem dla hitlerowskich zbirów, dokonywali licznych zamachów i rozbrojeń. Wreszcie Armia Radziecka wyzwala Kolbuszowszczyznę od najeźdźcy w roku 1944.

Na skalę ogólnopolską sławne są piękne kolbuszowskie meble z XVIII i XIX wieku. Obecnie czyni się starania, by meblarstwo kolbuszowskie ożyło, projektuje się nawet założenie średniej szkoły meblarstwa artystycznego.

Bolączką Kolbuszowej jest brak kolei żelaznej, a co za tym idzie — uprzemysłowienia. Ale i o tym dzięki planowej gospodarce Polski Ludowej już pomyślano. W pierwszej połowie planu 6-letniego oddana zostanie do użytku linia kolejowa zbudowana przez junackie brygady SP. Również w planie sześcioletnim powiat zmieni swój rolniczy charakter na rolniczo-przemysłowy. Kolbuszowa zrywa z przeszłością, kiedy to była miastem zabitym deskami i śmiało, dąży ku rozwojowi i postępowi.

13

Wł. Goslarowski

„Razem" Nr 5 (84) z dn. 1.II.1950 r.

Reportaż z dachu „Sokoła" zamieszczony w gazecie „Razem" z lutego 1950 r. Zbiory Macieja Skowrońskiego

Potrzebę gromadzenia i przede wszystkim ratowania unikalnych przedmiotów rzemiosła i sztuki ludowej oraz kulturowej, dostrzegł Kazimierz i jego bratanek Maciej Skowrońscy. Do akcji zbierania przyłączyła się również kadra. Wykorzystano środki transportowe, czyli legendarną Nysę. Ta aktywność zaowocowała powstaniem towarzystwa goslarowskiego, muzeum a później skansenu. W tym czasie Powiatowy Dom Kultury był autentycznym ośrodkiem tworzenia i upowszechniania kultury. Ta działalność została pięknie zilustrowana przez Józefa Augustynowicza w kronice z tamtych. Autor, uzdolniony akwarelista, zostawił ciekawy dokument starej szkoły kronikarstwa.

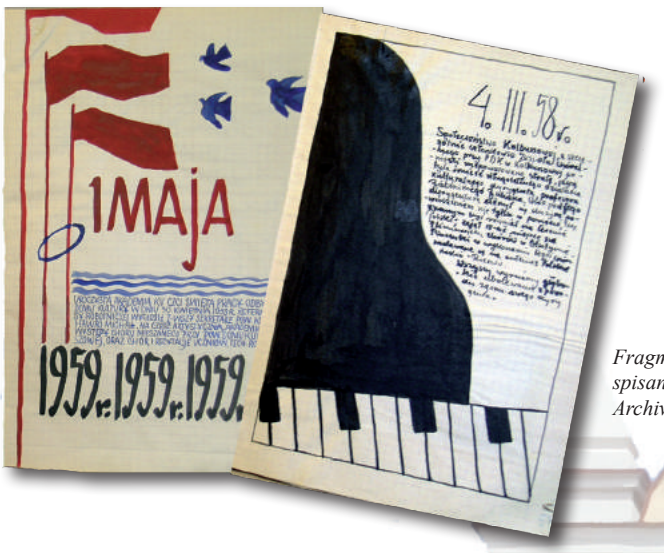

Fragmenty Kroniki PDK w Kolbuszowej spisanej przez Józefa Augustynowicza. Archiwum MDK

Edukacyjna rola instytucji dla nowej społeczności miejskiej

Na początku lat sześćdziesiątych moi rodzice sprowadzili się do Kolbuszowej. Zamieszkaliśmy w zakupionym od Jabłońskich pięknym modrzewiowym domu (wybudowanym w 1911 r.). W wieku siedmiu lat wraz z moim kolegą, sąsiadem Antkiem zaczęliśmy uczęszczać do szkoły, mając do niej najbliżej ze wszystkich. Szkoła była mała, ale zachwycała pięknem, wyróżniała się ganeczkami i łukowatymi oknami, pokryta czerwoną dachówką. W pobliżu znajdowały się dwa obiekty kulturalne miasta – kino i dom kultury. Ulica była obsadzona morwami i topolami, miała szutrową nawierzchnię.

Przy urzędzie powiatowym rosła olbrzymia brzoza, pod nią stała zielona budka, co rusz okradana przez szajkę włamywaczy, za nią na łące stał zdewastowany motocykl z przyczepką pełniąc rolę głównej atrakcji placu zabaw. Żyjąc w Kolbuszowej, zacząłem tworzyć pierwsze w mojej rodzinie miejskie pokolenie. W miejscu, w którym dziś są osiedla ślizgałem się w zimie na ślizgawkach a na pastwiskach Ingrama bawiliśmy się nieskrępowanie z kolegami, przedszkolakami. Przedszkole mieściło się w miejscu, gdzie obecnie znajduje się restauracja przy ul. A. Mickiewicza. Popularny w tych czasach PDK, dla nas dzieci, był miejscem magicznym. Można było tam wejść w czasie wakacji w godzinach porannych i nie zastać żywego ducha, poszaleć na klawiaturze austriackiego fortepianu (Siedmiograjów), któremu wiecznie odpadała noga. Rodzice często opowiadali o przedstawieniach teatralnych, w których premierach uczestniczyli jako widzowie. Był to dla nich pierwszy kontakt z teatrem. Po kościele i lodach u Stolarza szło się do kina na bajkę. Późniejsze samodzielne uczęszczanie do kina kończyło się często niepowodzeniem, po prostu często brakowało biletów. Miejscowi notable obiecywali nam basen aż w końcu na któregoś pierwszego maja oddano go do użytku. Była to plenerowa pływalnia przy lasku na granicy Brzezówki, wyłożona betonowymi płytami pełniła upragnioną funkcję może sezon. Działo się to w czasach, gdy Kino Grażyna grało Szczęki, Pamiętam jak na hasło rekin wszyscy uciekaliśmy z wody. Później okazało się, że ten cud socjalistycznej inżynierii zapełnił się szlamem i pozostała nam nielegalna kąpiel na stawach, gdzie woda była czysta i ciepła, a jedynym zmartwieniem byli przebiegli milicjanci, walczący z plagą nielegalnych kąpieli. Duże wrażenie zawsze robiła orkiestra dęta, popularne Walenciaki prezentująca pełny profesjonalizm koncertowy w marszu i podczas występów. Biegaliśmy za nią w krótkich spodenkach przedrzeźniając muzyków, grając na nosie. Umilała nam ona też różnorodne festyny stadionowe o odpowiedniej randze.

Akwarela autorstwa Józefa Augustynowicza. Zbiory Macieja Skowrońskiego

Rock and Roll za żelazną kurtyną

Później w domu kultury, już nie w powiatowym (funkcjonowały różne nazwy: gminny, po prostu dom kultury, w końcu miejski), praktycznie co tydzień mieliśmy rewię gwiazd, od Mieczysława Fogga po Budkę Suflera. Koncert tej grupy był fascynujący: sala pełna, scena zastawiona głośnikami zespołu. Dyrektor pierwsze rzędy obsadził klubem seniora – panie w kapelusikach dzielnie wytrzymały ścianę dźwięku, w końcu utrata słuchu w tym towarzystwie wynosiła średnio ponad pięćdziesiąt procent. W ostatnim rzędzie umieszczono kilkunastu młodych ogolonych na łyso kolbuszowian (przejściowa, często powracająca moda na kryminalistów) reakcja tych ostatnich na koncert była naprawdę żywiołowa. Równie energicznie zareagowały, tym razem starsze panie, na wieczorku poetyckim grupy teatralnej (z jakiegoś dużego miasta, chyba Lublina). Podczas ekspresyjnego interpretowania poezji wieszczów, damy ruszyły z parasolkami na artystów. Z ciekawych wydarzeń wspomnę jeszcze naszą obecność na pokazie striptizu. Sala była wypełniona po brzegi notablami, z kolei my, nieletni, obserwowaliśmy panienki z drzewa, które rosło przy garderobie. Ze sztuką Mrożka, konkretnie *Emigrantami*, zapoznał nas sam Kozień, śpiący na łóżku przy otwartej kurtynie (chrapał autentycznie, zresztą zagrał z partnerem rewelacyjnie).

No i jeszcze DKF, czyli świetne filmy z krytykiem filmowym. Frekwencja przedstawiała się następująco: ja plus kilku kumpli, czasem kilka seniorek i cała Grażyna dla publiczności, która nigdy nie przekroczyła dziesięciu osób. Jeszcze koncerty z winyli. Ustawiony na scenie gramofon i kilkunastu fanów muzyki, ponieważ MDK dysponował jedynie płytami z rozdzielnika, z muzyki zagranicznej dostępny był jedynie Karel Got. Przynosiliśmy więc zachodnie long play'e

AC/DC, Black Sabath, Judeist Preist, Tangerine Dream, Led Zeppelin, Pink Floyd czy Genesis. Wszystko to przysłane przez rodziny i znajomych zza żelaznej kurtyny. Na sali widowiskowej brzmiało wszystko rewelacyjnie i na full w warunkach domowych, ta muzyka w ogóle nie była zrozumiała przez zwapniałych rodziców a jej głośność była zdecydowanie tępiona. No i dyskoteki, na które chadzaliśmy chętnie, bo tak naprawdę była to dla nas jedyna tego typu rozrywka. Owszem, co tydzień całe miasto w niedziele waliło na festyny na stadionie. Muzyka tam lansowana zadowoliłaby dziś niejednego miłośnika folku, z czasem jednak, za sprawą świetnych kolbuszowskich muzyków, zaczęła ewoluować w kierunku rock and rolla i wydawała się znośniejsza.

W mojej szkole średniej dyrekcja wpadła na pomysł utworzenia z naszej klasy Zespołu Pieśni i Tańca. Wychowawczyni, tudzież matematyczka określiła nas jako jednostki aspołeczne. Nasz entuzjazm do tańca ludowego był weryfikowany w różnoraki sposób. W przypadku absencji na próbach, było to odpytywanie z matmy przy tablicy. Jako urodzony humanista przetańczyłem dobrowolnie ze dwa lata w tym zespole. Nigdy nie zapomnę choreografa (twórcy zespołu w Nowej Dębie), który podczas próby z nerwów wypalał dwie paczki papierosów marki Carmen. Był nawet jakiś przegląd, na którym zajęliśmy zaszczytne ostatnie miejsce. Za karę z kilkoma jednostkami aspołecznymi wysłani zostaliśmy na ogólnopolskie obchody święta 22 lipca w celu przygotowania widowiska plenerowego, do dziś tak modnego w Chinach i Korei. Załapałem się karnie na spust do wielkiego pieca i jako surówka z czerwoną szmatą na głowie ćwiczyłem sprint przez prawie miesiąc. Efekt można było oglądać w dzienniku ogólnopolskiej telewizji, podobno spust wyszedł dobrze.

Nie zapomnę też spędu z okazji ósmego zjazdu polskiej zjednoczonej w domu kultury. Siedząc w ostatnim rzędzie słuchaliśmy deklaracji występującego kolegi z klasy. Ów bardzo sympatyczny, lekko zepsuty kolega deklarował, że w czasie swojego czteroletniego pobytu w szkole... co już było kłamstwem, bo rok się został i w szkole przebywał już piąty rok, zgasło światło. Aplauz naszego ostatniego rzędu był entuzjastyczny, szczery i prawdziwy, w przeciwieństwie do kiepsko wyreżyserowanego entuzjazmu spędu. Wszystko by było dobrze, gdyby nie reakcja jednego z nauczycieli (i to z całkiem innej szkoły), który nas spisał i doniósł do dyra, ten potraktował nas z wyrozumiałością i nawet nie musieliśmy składać samokrytyki.

Pamiętam niezwykle ciekawą postać „Billa" instruktora, który miał świetny kontakt z młodzieżą. Dla nas obcowanie z takimi osobami było bardzo twórcze i rozwijające. No i klub z grającą szafą pełną singli Tonpressu (która nie chciała grać bez małego wstrząsu).

A wszystko to było w ośrodku kultury, gdzie na zajęcia plastyczne uczęszczał znany rysownik, o którym wówczas mówiono: skupiony, małomówny, zamknięty w sobie, a teraz medialny, celebryta.

W holu przy ubikacjach znajdowało się gipsowe popiersie wodza rewolucji przypominające o czasach, w których żyliśmy.

Refleksja końcowa

Dom kultury i kino pozwalało nam młodziakom tamtych lat przełamywać małomiasteczkową nudę. Spędziliśmy w nich sporo czasu i na pewno nie był to czas stracony.

Przypisy:
1- Stanisław Kosiorowski, *Wspomnienia z tamtych lat*, Kolbuszowa 2012
2- *Kronika kolbuszowskiego getta*

III

Miejski Dom Kultury (1975-1990)

W pogoni za nowoczesnością w kulturze

Fotografie z archiwum MDK

Józef Niezgoda

„Panie Józku, a kiedy będą bajki?”

- rodzinne wspomnienia dyrektora Józefa Niezgody i jego Małżonki

Pracę w domu kultury rozpocząłem w 1953 roku. Wtedy też zamieszkałem w domu Pani Młyńskiej, po sąsiedzku domu kultury. W 1957 roku ożeniłem się i do 1960 roku mieszkaliśmy tam razem z żoną. Pani Młyńska była żoną geodety, inżyniera, wykształconego i dość dużo od niej starszego mężczyzny. Mieli dwoje dzieci – Grażynę i Jeżyka. Pan Młyński zmarł kiedy dzieci były jeszcze małe. Jeżyk skończył później politechnikę w Krakowie i poszedł w ślady ojca, był geodetą w Tarnowie. Zmarł, zostawiając po sobie syna, jeszcze małego. Grażyna wyszła za mąż za właściciela dużego majątku ziemskiego i wielkiego sadu śliwkowego na Zachodzie, wykształconego chłopaka, chyba w 1958 roku i zamieszkała z mężem. Ich syn ożenił się później z Francuzką.

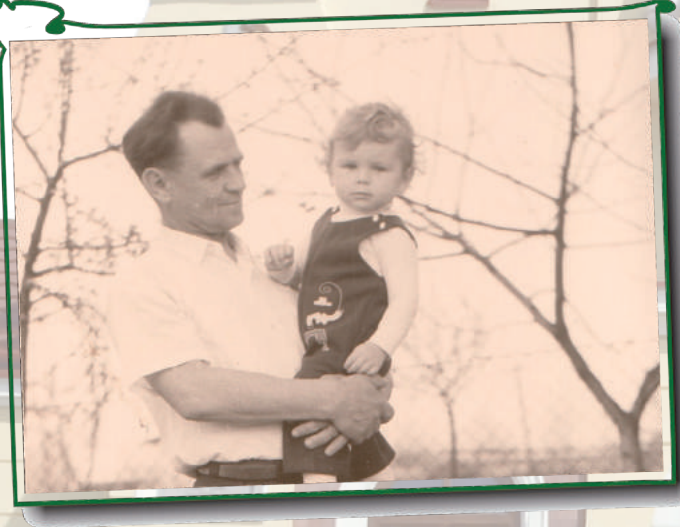

Józef Niezgoda z synem. Ze zbiorów J. Niezgody

Pani Młyńska żyła długo, chyba 94 lata. Na jej pogrzebie było tylko 13 osób, my, państwo Haptasiowie, państwo Stępniowie i rodzina pani Młyńskiej. Córka i synowa miały pozwolenie matki żeby po jej śmierci kolbuszowski dom rodzinny sprzedać i podzielić się pieniędzmi. Kupił go ktoś z Mielca i wyremontował.

U państwa Młyńskich mieszkaliśmy na parterze, ściana w ścianę z panią Marią Siedmiograjową. Jej mąż był wykładowcą na Politechnice Krakowskiej, ale w wieku, chyba 62 lat, po operacji na dwunastnicę zmarł. Pani Siedmiograjowa przez krótki czas była pracownikiem domu kultury, później dyrektorem teatru lalek w Rzeszowie. To była kobieta wykształcona, mądra, bardzo kulturalna. Była nauczycielem, uczyła języka polskiego w liceum dla dorosłych w Kolbuszowej, chyba przez pięć lat. Prowadziła też zespół teatralny. Miała dużo inicjatywy, dużo wiadomości, wykształcenie oparte na literaturze klasycznej.

Pani Siedmiograjowa w latach 50. była młodą kobietą. Dzieci nie miała, tak się jakoś ułożyło, że nie mogła. Z mężem była zdaje się w jednym wieku. Była kobietą bardzo życio-

wą. Kiedy nam zachorowało dziecko, pamiętam jak mówiła do mojej żony: „Julciu wiesz co, ja to nieraz tak sobie myślę, że nie wiem kto jest szczęśliwszy, czy ten co ma dzieci, czy ten co nie ma dzieci. Bo popatrz, ja nie mam dzieci, to mam przespane noce, nie mam żadnego stresu bo dziecko choruje, a ty masz dziecko, którym można by się cieszyć to znowu masz nieprzespane noce, płacze dziecka, choroby dziecka. I widzisz jak to jest w życiu, nie wiadomo kto jest szczęśliwszy." A przecież wiem, że nieraz żal jej było. Ale ona tak wszystko w życiu starała się przyjmować dobrze.

Po odejściu do pracy do Rzeszowa pani Siedmiograjowa już nie interesowała się domem kultury w Kolbuszowej. Choć jeszcze przez lata mieszkała w tym mieście i stąd jeździła do pracy. Nawet na spektakle teatralne w domu kultury już raczej nie chodziła.

Pan Siedmiograj mieszkał w Krakowie, przyjeżdżał bardzo rzadko, ale jak już przyjeżdżał dojeżdżał do Sędziszowa i przez las przychodził na piechotę. To była kultura chodząca. Kiedy przyjechał na wakacjach do Kolbuszowej robił porządki. Kopał pniaki, a taki był w tej pracy dokładny, że jakby mógł to chyba łyżeczką wyciągałby każdego korzenia.

Dobrze się nam mieszkało u Pani Młyńskiej, jak w domu, jakbyśmy wszyscy (Czartoryski, Siedmiograjowie, Młyńska) tworzyli jedną rodzinę.

W tym samym domu mieszkał też przez jakiś czas profesor Michał Czartoryski. To on mnie ściągnął do domu kultury. Pracował tutaj jako instruktor i dopytywał mnie: „Józek, idziesz czy nie idziesz?". Przyszedłem. Zostałem instruktorem. To było w 1953 roku.

Profesor Czartoryski był nauczycielem w liceum, nie miał całego etatu na „dopołudniówce", więc dorabiał sobie w liceum popołudniowym dla pracujących. Uczył języka polskiego, rosyjskiego. Jako nauczyciel był super, bardzo mile go wspominam. Prawdziwy patriota. Profesor Czartoryski, profesor Burkiewicz to były dla nas wzory. Później miałam okazję go poznać bliżej. Przez pewien czas nie mógł dostać pracy, nie znalazł się dla niego etat w liceum, wiadomo dlaczego- ze względu na jego przeszłość. Prowadził wtedy w „dwójce" i w „jedynce" język polski. Przez ile lat nie wiem, na pewno dwa. Był sobą, to co myślał, to powiedział. I na dom kultury też czasami narzekał: „cholera mnie bierze, bo dom jest, tylko kultury nie ma!".

Czartoryski prowadził, najpierw w liceum, później w domu kultury zespół teatralny. On robił sztuki, my dekorację, stolarkę. Od czasu do czasu i ja coś w tym zespole zagrałem. Stroje czasami wypożyczaliśmy w Rzeszowie, ale częściej zbieraliśmy na zasadzie, że u mamy jest fartuch, a u cioci bluzka. A jak nie to jakieś materiały można było dostać, albo, jak to się wtedy nazywało „załatwić", bo kupić się wtedy nie kupowało. Po profesorze Czartoryskim zespół teatralny prowadził instruktor, który przyjeżdżał z Rzeszowa, ale to nie wychodziło. Rozlazło się to wszystko.

Pamiętam jeszcze z czasów swojego liceum: Czartoryski ma z nami ostatnią lekcję, do dziewiątej były lekcje. Puka ktoś. *„Pan Niezgoda jest proszony"*. - *Józiu idź* – mówi profesor. Wychodzę, stoi pan Burkiewicz. Zaczął mi opowiadać (ze złożonymi rękami, w takiej charakterystycznej postawie, bo to był człowiek dobry, mądry) – *„nie śmiem panu powiedzieć co mi potrzeba, ale już na prawdę nie mam możliwość..."* - długo zeszło zanim się dowiedziałem o co chodziło – *„urodziło się nam dziecko i nie mamy cukru. Kupujemy cukierki i cukierkami słodzimy herbatę, ale dziecko nie chce pić. Jakby pan mógł..."*. Wszedłem do klasy i mówię - *panie profesorze muszę iść*. Poszedłem na obchód, akurat wieczorem sklepowe ważyły cukier. Wszystkie sklepowe znałem, Hania chyba była w sklepie. Zapukałem, otworzyła, pyta co chciałem. Ja mówię, że cukru chciałem i mówię dla kogo i na co. Nie miała w co usypać, torby miała wyliczone, wsypaliśmy w coś tego cukru dwa kilogramy i prosto do Burkiewicza, na Górną zaniosłem. Ile było uciechy! To było w sobotę, soboty były wtedy pracujące. W poniedziałek cukier zdrożał.

W w domu kultury w Kolbuszowej dość długo działał chór, który prowadził Julian Jabłoński- profesor matematyki i języka niemieckiego w liceum. Prowadził też chór szkolny, czterogłosowy, w którym śpiewali chłopcy i dziewczęta z popołudniówki. Pan Jabłoński, tak jak każdy nauczyciel w tym czasie, miał wykształcenie muzyczne (każdy nauczyciel musiał mieć wtedy słuch, wykształcenie muzyczne). Żona pana Jabłońskiego była nauczycielką. Mieli syna, który był chirurgiem, zmarł w wieku 52 lat, zostały tylko dwie wnuczki. Pan Jabłoński był pierwszym naszym gościem weselnym, który zmarł. To było na pewno w styczniu 1958 roku. Prowadzenie chóru przy domu kultury przejął po nim pan Sarapuk, a później ktoś z Rzeszowa, ale to już nie było to samo. Z odejściem profesora Jabłońskiego pewna epoka jeśli chodzi o chór, się skończyła.

Przy domu kultury działała też orkiestra dęta. Od zawsze od kiedy pamiętam prowadził ją pan Walenty Kazior. To były dyrygent z prawdziwego zdarzenia, bardzo oddany swojej pracy. Pracował w leśnictwie, był zdaje się skarbowym. Miał dwie córki, obie pokończyły studia wyższe.

W latach 60. Kolbuszowa przeżywała boom budowlany. Przez 10 lat miasto bardzo się rozbudowało. W tym czasie i my wyprowadziliśmy się od państwa Młyńskich i wybudowaliśmy swój dom. Wszystkie pola w okolicy, w której mieszkamy były księże. Szybka zabudowa zaczęła się kiedy ksiądz Fryc rozpoczął sprzedaż tych gruntów, tak szybka, że to co wydawało się niemożliwe do zabudowania i za sto lat, zabudowano w mniej niż dwadzieścia. Do Kolbuszowej przenosił się wtedy Dzikowiec, Lipnica, Kopcie. Mieszkańcy najpierw wyjeżdżali do Ameryki i kiedy tam przepracowali pół roku czy rok to już mieli z czym wracać, bo dolar nie był po dwa złote tylko po 180. Za te dolary można się było budować. No i trzeba przyznać, że w Kolbuszowej były też miejsca pracy, które mogły zatrudnić tych którzy się przenosili do miasta.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

LEGITYMACJA

KS ✻ 0082012

Nazwisko Niezgodo

Imię Józef

Imię ojca Jan

Data urodzenia 19.I. 1924

JEST CZŁONKIEM ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW KULTURY I SZTUKI

Od dnia 1.XI 1953 r.

Sekretarz

Przewodniczący

Miejscowość Kolbuszowa

Data 7.VI. 1975

3

Legitymacja Józefa Niezgody wydana w roku odejścia z PDK. Zbiory J. Niezgody

W tym czasie w domu kultury pojawił się telewizor i odtąd zdarzało się, że instruktorzy wracali do domu dopiero po dwunastej w nocy. Trzeba było zostać dopóki nie wygasili telewizora, a ten chodził do dwunastej. Dom kultury w tym czasie faktycznie był siewcą kultury w mieście. Nie było miesiąca żeby nie było teatru, nie było miesiąca żeby nie było imprezy rozrywkowej. Były wieczorki, był zespół teatralny... Weźmy takich jak Krawczyk na przykład – często tu byli gośćmi i występowali. Co grano w tym czasie w Rzeszowie grano i w Kolbuszowej. Przychodziło mnóstwo młodzieży, pchali się drzwiami i oknami. Dom kultury był na prawdę wykorzystany.

W domu kultury odbywały się też akademie, uroczystości, imprezy szkolne, jak choinka, zakończenie roku szkolnego, do tego wieczorki, dzień nauczyciela, Sylwestry, początkowo or-

ganizowane w małym gronie, później już masowe. Szkoły nigdy nie płaciły za wynajęcie sali. Nigdy nie słyszałam żeby ktokolwiek brał pieniądze za salę. Wręcz przeciwnie – zawsze było napalone, instruktor domu kultury pomagał uczniom zrobić dekoracje.

Mój małżonek najbardziej był lubiany przez starsze babcie i małe dzieci. Do nich się nadawał najbardziej! Jak się pojawił na rynku dzieci dopytywały: „panie Józku, panie Józku, a kiedy będą bajki?". Dwa, trzy razy w tygodniu urządzał im bajki jak się ciemno robiło (w grudniu, styczniu już po czwartej było ciemno). Mąż szedł na popołudnie to dzieci już czekały pod sceną żeby obejrzeć bajkę.

Miałem 9 takich przeźroczy z bajkami to im wyświetlałem i opowiadałem, a resztę dopowiadałem z głowy. Robiłem specjalnie oświetlenie, które rzucało światło w różnych kolorach. Wszystko robiłem sam, bawiło mnie to i lubiłem to robić.

Odbywało się też dużo odczytów dla chcących się dokształcać. Takie odczyty były i w szkole i w domu kultury. Nazywało się to „Wiedza Powszechna". Były na to przeznaczone specjalne pieniądze. Z występujących pamiętam pana Wiącka, zastępcę inspektora, z lekarzy młodego doktora Miazgę, który zresztą bardzo dobrze je prowadził i zawsze miał dużo słuchaczy, kilka razy z odczytem występował Janusz Hajnasiewicz, w związku z wyborem zawodu. Przyjeżdżali też ludzie z całej Polski, i z Warszawy, i z Krakowa. Pojawiały się tematy o zdrowym żywieniu, a z początku były nawet takie „Jak obsłużyć pralkę?", od takich rzeczy wychodziliśmy. I ludzie przychodzili, było zapotrzebowanie na takie rzeczy. Wojewódzki Dom Kultury też zresztą miał takie odczyty.

Lata 50., 60. i 70. to czasy kiedy w Kolbuszowej organizowano muzeum i skansen. W tych przygotowaniach dużą rolę odegrali pracownicy domu kultury. Zbieraliśmy eksponaty w różnych miejscach w województwie: w Nisku, Wilczej Woli... Jeździliśmy naszą nysą. Dostaliśmy trochę pieniędzy na zakupy to się płaciło. Jeździliśmy z Maćkiem Skowrońskim, ówczesnym szefem wydziału kultury Powiatowej Rady Narodowej w Kolbuszowej. Kiedy przyjeżdżaliśmy do jakiegoś gospodarstwa Maciek mówił elegancko, poprawnie, tak jak należało powiedzieć, ale tak się na wsi z żadną kobietą nie rozmawia, to i żadna baba z nim nie chciała rozmawiać. Mówię mu „Maciek nie odzywaj się, ja będę mówił". Przyjechaliśmy i mówię: „Babciu, potrzebujemy wypożyczyć, albo kupić. Pożyczyć, to damy wam pismo takie z pieczątką i wrócimy. Jak nie wrócimy to możecie nas zaskarżyć. Ale na pewno wrócimy!" I tak kobicina co miała to pokazywała. Tak objeżdziliśmy różne wioski.

Przygotowywaliśmy otwarcie muzeum, ale ciągle brakowało eksponatów. Kaziu Skowroński martwił się *„jakby tak tej materialnej kultury jeszcze trochę"*. Ja mówię – *„dyrektorze, napisać mi tu co potrzeba"*. Napisał, siadamy w auto i jedziemy. Samochód mieliśmy pożyczony z weterynarii, tak starosta zarządził. A ja wiedziałem gdzie kto co ma naokoło. Zeszło chyba trzy godziny, jak zebraliśmy wszystko i wróciliśmy. Kaziu jak zobaczył zacierał ręce z zadowolenia, a jak Maciek zaczął mnie całować! *„Skąd to wziąłeś?"* - dopytywali z niedowierzaniem. Potem jeszcze jeździłem po innych wioskach i nie miałem problemu żeby dostać, wypożyczyć co było trzeba. Na potrzeby muzeum remontowałem całą synagogę, kładłem parkiet, wymieniałem okna. Po remoncie tam się wprowadziło muzeum.

Przez lata mojej pracy w domu kultury jedne pokolenia dorastały, wykruszały się, wyjeżdżały, zakładały rodziny, przybywało im obowiązków, a zastępowały je kolejne. Pokolenie, które tworzyło teatr amatorski odeszło. Zastąpiło je inne. Pojawiały się nowe rzeczy: muzyka, płyty, szafy grające, później gitary elektryczne.

Pamiętam jak młodzi przyszli raz ukraść radiolę z domu kultury. Radiola to było duże pudło, metr długie, dość szerokie, z radiem i magnetofonem. Było koło dziewiątej wieczorem, siedziałem w domu kultury i uzupełniałem dziennik imprez. Byłem sam, na świetlicy nie było nikogo i nagle

jakiś szmer się zrobił. Wychodzę a radiolę już wynoszą. Jeden z tyłu, drugi z przodu. Ten z przodu był już na zewnątrz. Tego z tyłu złapałem i pytam *„Gdzie to niesiecie?”*. Mówię mu *„słuchaj* - ponieważ już wiedziałem kto to jest - *nie pytam cię jak się nazywasz bo cię znam, ale idź po tego drugiego i przyjdźcie obydwaj”*. Wstawiliśmy radiolę z powrotem, potem poszedł i przyprowadził tego drugiego. *„Co chcieliście zrobić?”* - pytam się. *„Chcieliśmy zrobić gitarę elektryczną, a w tej radioli jest wszystko co potrzebne”*. A ja pytam *„a wiesz ile ta radiola kosztuje?* - a kosztowała pare złotych! Może nie tysięcy, ale setek to kilka kosztowała. - *Nie mogliście przyjść i powiedzieć, że wam czegoś potrzeba? Czego wam potrzeba?”* - No wzmacniaczy takich a takich, wszystko wiedzieli, to były zdolne chłopaki. *„A wiecie kto by za to płacił jakby zginęło?* - spuścili głowy, nie wiedzieli. - *No ja. Nie mogliście przyjść i powiedzieć, że wam takich rzeczy potrzeba? Mógłbym wam dać”*. Popatrzyli na mnie: *„bardzo przepraszamy, my tak chcieliśmy sobie zrobić te gitary”*. - *„Dobra, idźcie, tylko żeby więcej nic nie zginęło z domu kultury bo przyjdę prosto po was. Za trzy dni przyjdźcie wieczorem.”* Przyszli. Miałem stary sprzęt, który dostałem z WDK z Rzeszowa. Wyciągnąłem to co im potrzeba i mówię *„wybierajcie!”*. I rzeczywiście zrobili sobie te gitary i później grali.

Na przeciwko domu kultury było kino. Ludzie chętnie chodzili wtedy do kina. Sala nie raz była pełna. Przyczyniały się do tego związki, które wykupywały bilety dla swoich pracowników. Zakłady pracy kupowały też bilety dla swoich pracowników na imprezy w domu kultury, na przykład na teatry. Trzeba przyznać, że teatrów w tym czasie było dużo. Młodzież w kinie miała swoje seanse, jak były obowiązkowe – na przykład z lektury – to szkoła płaciła. Przyznam, że trudno się było pogodzić z tym, że zamknięto kino w Kolbuszowej. Szkoda.

W roku 1972 mąż został dyrektorem domu kultury. Zastąpił Zenona Stępnia. To była odpowiedzialna praca, przede wszystkim odpowiadało się materialnie. Pamiętam doskonale kiedyś w niedzielę telefon do domu, dzwonił nasz znajomy, że w domu kultury jest mnóstwo ludzi, każde drzwi otwarte, a nie ma żadnego pracownika, ani sprzątaczki, ani woźnego, ani instruktora. Mąż był wtedy w kościele. Więc ja obiecałam, że jak wróci do domu to mu przekażę i powiem żeby tam poszedł. Ale to nie było jeden raz. Następny i następny. Bałam się, że rozniosą dom kultury a on będzie płacił. Przeżywałam wszystko bardziej niż on. Bo tam było przecież sporo instrumentów, niemały majątek. Poza tym mąż coraz więcej czasu spędzał w domu kultury, tyle tylko, że jeszcze tam nie nocował.

W końcu pojawiła się okazja żeby poprosić o zmianę pracy. Przyszedł naczelnik powiatu żeby poprosić męża żeby zajął się pogrzebem pana Kuczyńskiego. To ja go proszę – owszem, on się zajmie, ale mnie proszę coś obiecać – a ponieważ to był też mój uczeń więc mówi *„ja dla pani wszystko”* - no to jak wszystko, to ja bym chciała żeby on przeszedł teraz do biblioteki. Mąż został wtedy dyrektorem biblioteki. Zaczął urzędowanie od zrobienia remontu generalnego. W domu kultury dyrektorem został Zbigniew Winiarski. To było w 1977 roku.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

LEGITYMACJA Nr 3712

Pan
Józef Niezgoda

otrzymuje
odznakę honorową
„ZASŁUŻONY
DLA KULTURY POLSKIEJ"

Minister
Bogdan Zdrojewski

Warszawa, dnia 30 września 09 20... r.

Odznaczenie nadane Józefowi Niezgodzie w 2009 roku. Zbiory J. Niezgody

Nagrał i opracował Dawid Rosół, marzec 2014

Zbigniew Winiarski

Sokół, Powiatowy Dom Kultury, Miejski Dom Kultury, Dom Kultury w Kolbuszowej. Wspomnienia i reminiscencje.

Pierwsze wspomnienia

Bardzo popularną nazwą obiektu był „Sokół" (u starszych) lub „Pedek" (u młodszych). Najwcześniejszym wspomnieniem, pośrednio związanym z Domem Kultury w Kolbuszowej, był obraz kawalerii jadącej na jego tle. Mieszkałem wówczas z rodzicami vis a vis „Sokoła" i mój ojciec, trzymając mnie na rękach, pokazywał mi przez okno żołnierzy na koniach na tle charakterystycznego budynku. Miała to być kawaleria radziecka, a więc jesień 1944 roku, lub wiosna 1945. Musiało to zrobić na mnie silne wrażenie, skoro utkwiło to tak mocno w pamięc.

Kolejnym wspomnieniem była impreza mikołajowa. Chodziłem wówczas do „ochronki" (przedszkola prowadzonego przez zakonnice) i tam przygotowaliśmy krakowiaka, taniec z parasolem i wstążkami. Tańczyłem w parze z Krysią Turkówną. Po występach, na koniec Mikołaj i paczki. Wywołany przez Mikołaja, wchodziłem na scenę bardzo stremowany.

Będąc jeszcze w podstawówce często, podczas imprez rozrywkowych z grupą dzieci, podglądaliśmy scenę przez szpary w zasłonach okiennych. Sala widowiskowa od zachodu, miała wysokie i dość szerokie okna przysłaniane kotarami, które nie były dość szczelne, szczególnie w porze letniej przy otwartych oknach.

Pierwszy kontakt ze sceną domu kultury miałem pod koniec szkoły podstawowej. Na szkolną choinkę w salach DK, mój ojciec, Edward Winiarski, wyreżyserował jednoaktówkę „Sąd pionierów" w której grałem jedną z głównych ról w otoczeniu koleżanek i kolegów z klasy.

Lubiłem też przychodzić na próby i spektakle zespołu teatralnego, który prowadził Michał Czartoryski. W podobnym czasie może trochę wcześniej, mój ojciec prowadził zespół teatralny przy Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Kolbuszowej. Przygotowywali „Odwety" Leona Kruczkowskiego. Część prób i przedstawienia były na scenie domu kultury (spektakl ten, na centralnym przeglądzie, zdobył II miejsce).

Chodząc jeszcze do podstawówki uczestniczyłem w zajęciach na kursie fotograficznym (1953-54), który prowadził Władysław Drewnicki. Poznałem tajniki kompozycji zdjęcia, ekspozycji, obróbki. Akurat dostałem pierwszy aparat fotograficzny Zeiss Ikon formatu 6x9. Pozwoliło mi to złapać bakcyla fotografowania.

Kontakty amatorskie

Po ukończeniu studiów w Krakowie (1965 rok) i powrocie do Kolbuszowej, byłem częstym gościem w obiekcie. W tym czasie instruktorem kulturalno–oświatowym była Teresa Rolińska. Z jej inspiracji zorganizowaliśmy początkowo zespół recytatorski, który rozwinął swoją działalność jako zespół estradowy. Szefem zespołu muzycznego był Wojtek Gorzkowicz, solistą Heniek Puk, ja przygotowywałem część estradową (montaże poetyckie, scenki, skecze, konferansjerka). Z pierwszym programem, dedykowanym kobietom, daliśmy kilkanaście koncertów na terenie powiatu a nawet poza. W programie mieliśmy piosenkę „Wrona", związaną z Kolbuszową („jeśli spotkasz gdzieś, kolbuszowską wieś…"), nie wiem, czyjego autorstwa.

Wykorzystując fakt, iż w czasie studiów, po ukończeniu niezbędnych kursów, tańczyłem w klubie tanecznym u profesora Mariana Wieczystego w Pałacu Pod Baranami w Krakowie, poprowadziłem kilka kursów tańca towarzyskiego pierwszego stopnia.

Ponieważ dom kultury niedawno przeszedł remont, zachodnią salę adaptowaliśmy na klub – kawiarnię „Lasowiak", wydzielając pomieszczenie na zaplecze bufetowe i instalując nowy wystrój i oświetlenie sali. Projektantem i wykonawcą był Andrzej Wróblewski ze swoimi kolegami. Obsługę bufetu sfinansowała Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu (późniejszy GS). Lasowiak stał się miejscem spotkań młodzieży, gdzie można było oglądnąć kolorową telewizję, wypić kawę czy herbatę, potańczyć na licznych wieczorkach tanecznych przy zespole muzycznym lub na dyskotekach. Prezentowaliśmy tam również mini recitale. Odbywały się spotkania. Jedno utkwiło mi szczególnie w pamięci – spotkanie z Tadeuszem Nalepą, Mirą Kubasińska i Staszkiem Guzkiem. Dla nich z ich repertuarem, wystąpił zespół Furgały. Po występie, zachwycony Blackout podarował Furgałom gitarę i elementy nagłośnienia. Sami też dali mini koncert.

Prace wykończeniowe w Klubie Lasowiak. Lata 60. Na zdjęciu Zbigniew Winiarski i plastyczka współpracująca z PDK.

Praca zawodowa

Wielkim było moje zaskoczenie, kiedy (chyba) w czerwcu 1977 roku byłem wezwany do Naczelnika Miasta i Gminy w Kolbuszowej. Funkcję tą piastował mgr inż. Stanisław Szczęch. Sadziłem, że chodzi o sprawę posesji, gdzie mieszkałem (konkretnie o odstąpienie pasa pod poszerzenie drogi). W trakcie rozmowy, ku zaskoczeniu, otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora Domu Kultury w Kolbuszowej. Pracowałem wówczas w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Kolbuszowej jako główny specjalista ds. pracowniczych i po porozumieniu się przez obie firmy, z dniem 15 lipca 1977 roku przeszedłem do nowej pracy. Kierowałem placówką do 31 października 1982 roku.

Wybiegając do przodu – 13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny, akurat w dniu, kiedy mieliśmy z zespołami wyjechać do Rzeszowa, na przegląd w WDK. Przełom 1981/82 to wiadomo, zastój w działalności. W 1982 roku władze postanowiły świętować 1 Maja (niedziela) na rynku, bez pochodu, wysłuchując przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego a następnie miał być udział społeczeństwa w koncercie zespołów artystycznych DK na studni. W przeddzień, całe sobot-

nie popołudnie, trwały próby na scenie. Koncert był dopięty. 1 maja, rano, kiedy przyszedłem do placówki, instruktor Waldemar Zięba, mocno zaniepokojony zgłosił, że zespoły żegnając się po próbie czyniły to, jakby nie miały się spotkać w następnym dniu i - jak na razie – nikt nie przyjechał. Orkiestra dęta była, bo grała już rano pobudkę na ulicach miasta. Mogłem jeszcze liczyć na jeden zespół młodzieżowy. Program mógł uratować zespół śpiewaczy z Zarębek. Pojechaliśmy tam do Heleny Wilk, szefowej zespołu, ale informacja była jednoznaczna - mężowie zabronili swoim żonom występu. Pani Helena zgodziła się wystąpić w okrojonym, trzyosobowym składzie, jednak trzecia solistka nie dotarła po mszy, jak obiecała. W efekcie koncertowała tylko orkiestra dęta i dwóch muzyków z zespołu młodzieżowego. Prawie kompletna klapa. Był to wcześniej zaplanowany strajk zespołów.

Na drugi, czy trzeci dzień była bardzo niemiła rozmowa w komitecie PZPR na zasadzie „wicie, rozumicie" zaś w kolejnych dniach, rozmowa u Naczelnik Miasta i Gminy, Wiesławy Stawickiej. Moje argumenty nie docierały do żadnej ze stron. Na koniec niemiłego spotkania, pani Naczelnik nie omieszkała mi wytknąć, że gdyby wiedziała, nie dałaby mi urlopu początkiem kwietnia (wykorzystałem 3 dni), bo „teraz, przez to wszystko, nie może spać po nocach". To przelało kielich goryczy, i w trosce o zdrowie pani Naczelnik, złożyłem rezygnację ze stanowiska. Na następcę czekałem do końca października 1982 roku, kiedy to zastąpił mnie Stanisław Gil (dotychczasowy pracownik komitetu partii). W domu kultury pozostałem jako instruktor teatralny, ponieważ w poprzednich latach ukończyłem kurs teatralny i posiadałem I kategorię instruktorską z zakresu teatru. Pracowałem tam do 31 sierpnia 1991 roku.

Występ Piotra Szczepanika w Domu Kultury w Kolbuszowej, 1979 rok.

Wróćmy do początków…

Po objęciu placówki, pierwszy moim założeniem programowym był rozwój amatorskiego ruchu artystycznego oraz udostępnienie placówki jak najszerszym rzeszom mieszkańców. Drugi punkt było łatwiej zrealizować. Mając kontakty w Estradzie Rzeszowskiej oraz w teatrach: im. Wandy Siemaszkowej i w Kacperku, starałem się zakontraktować jak największą ilość spektakli.

Bywało, iż w jednym miesiącu były dwa różne występy estradowe. Fakt, że związki zawodowe miały poważne środki i dopłacały znaczne kwoty do biletów swoim pracownikom.

Mając obowiązek wypracowywania dochodów własnych przez placówkę, coraz częściej kupowaliśmy spektakle ryczałtem, płacąc wynegocjowaną ceną i sprzedając własne bilety. Tu zawsze była możliwość osiągnięcia dodatkowych dochodów poprzez dostawianie dodatkowych miejsc siedzących plus balkon. Starszą młodzież nie zawsze stać było na kupno biletów, toteż – po rozpoczęciu spektaklu (szczególnie ostatniego) - otwieraliśmy drzwi do holu z miejscami stojącymi.

Udało nam się ściągnąć społeczeństwo na bezalkoholowe wieczorki taneczne przy zespole muzycznym. Przygrywał nam zespół muzyczny Jana Stygi, który również grał na dancingach w restauracji. Niejednokrotnie dostawialiśmy dodatkowe miejsca lub przenosiliśmy tańce na drugą, większą salę. Często, drogą rezerwacji telefonicznych, miejsca były wcześnie wyprzedane. Kilkakrotnie zorganizowaliśmy imprezy sylwestrowe – klubowe, w małej sali, lub otwarte, w sali widowiskowej i przyległych. Wynajmowaliśmy też pomieszczenia na różnego rodzaju imprezy, w tym zakładowe (akademie, zabawy choinki) i rodzinne (wesela).

Dla miłośników filmu zorganizowaliśmy Dyskusyjny Klub Filmowy, którego spotkania i projekcje odbywały się w Kinie „Grażyna". Początkowo prowadził je rzeszowski dziennikarz i krytyk Julian Ratajczak. Dla dzieci, w niedzielne przedpołudnia, wyświetlaliśmy seanse bajek we własnej sali. Jednak tą formę działalności zawiesiliśmy po pewnym czasie by nie robić konkurencji dla kina. Wyświetlaliśmy również filmy fabularne. Seanse filmowe były również w filiach DK: w Kolbuszowej Górnej, w Nowej Wsi i – rzadziej - w Domatkowie.

Wieczornica andrzejkowa w klubie seniora w domu kultury w Kolbuszowej, listopad 1979.

Dla miłośników dobrej muzyki działał klub hi-fi ze spotkaniami „Rendez vous z czarnym krążkiem", gdzie w ciszy i skupieniu można było posłuchać płyt w wersji stereo (nawet własnych). Na potrzeby dzieci i młodzieży udostępniliśmy pomieszczenia dla Społecznego Ogniska Muzycznego na naukę gry na instrumentach (1979 do czerwca 1981).

Dla dzieci prowadziliśmy kółko plastyczne (Stanisława Rząsa), również w podległych filiach. W placówce dało się wykroić pomieszczenie na ciemnię a Jan Cichoń prowadził zajęcia w kółku fotograficznym.

Zorganizowaliśmy kilka kursów tańca towarzyskiego, które prowadzili: Krystyna Mazurkiewicz, Waldemar Zięba i – początkowo – ja. Często organizowaliśmy dyskoteki i wieczorki taneczne przy zespołach młodzieżowych. Działał też klub brydżowy.

Osobnym tematem była działalność klubu seniora. W czasie remontu i rozbudowy biblioteki przygarnęliśmy do naszych pomieszczeń klub seniora. Opiekowała się nim początkowo Janina Olszowy, a następnie Maria Wrona. W każdy czwartek klub miał swoje spotkania na które zabezpieczaliśmy część programową (odczyty, prelekcje, spotkania z ciekawymi ludźmi, lekarzami, mini występy np. zespół ONOMATOPEJA, recitale). Sam miałem w klubie kilkadziesiąt spotkań z cyklu „Obiektywem po …" – wspomnienia z zagranicznych wojaży ilustrowane kolorowymi przeźroczami. Na jednym ze spotkań, wieczorze wspomnień, w okolicach Wszystkich Świętych, nagrałem na taśmie kilka godzin wspomnień seniorów o dawnym życiu w Kolbuszowej, o osobach, które odeszły. Na innym, wigilijnym, nagrałem kolbuszowską kolędę skomponowaną przez Agenora Burkiewicza „Bracia bądźmy gotowi" w wykonaniu chóru złożonego chyba z wszystkich seniorów. Niestety, taśmy nie zachowały się do dziś. Spotkania klubowe były otwarte dla wszystkich, za wyjątkiem imprez okolicznościowych, połączonych z podwieczorkiem.

Przy seniorach działał klub rękodzieła artystycznego – hafty, szydełkowanie, plastyka, rękodzieło. Wyróżniła się tam szczególnie opiekunka i animatorka, Maria Wrona – sztuczne kwiaty, szyszki weselne (liczne nagrody). Klub brał udział w licznych wystawach, nie tylko w Kolbuszowej.

Teatrzyk „Bajobajka" z Nowej Wsi, występ w Domu Kultury w Kolbuszowej, maj 1981

Jeśli chodzi o zastany amatorski ruch artystyczny, to przedstawiał się on dość skromnie. Poza orkiestrą dętą, którą prowadził Walenty Kazior i – okresowo – chórem mieszanym (Jan Sarapuk i potem Bolesław Antoniak), próbowała zaistnieć kapela ludowa.

W perspektywie zbliżał się Przegląd Amatorskiego Ruchu Artystycznego ARTAMA. Wspólnie z Gminną Spółdzielnią w Kolbuszowej powołaliśmy Zespół Pieśni i Tańca „Lesiacy",

którego kierownikiem i choreografem została Krystyna Mazurkiewicz. Członkami zespołu byli przeważnie pracownicy GS-u, którzy byli zwalniani z pracy na próby. GS kupił również stroje ludowe dla zespołu i kapeli. Przy zespole działała kapela ludowa „Lesiacy" prowadzona przez Władysława Pogodę. Wkrótce powstała druga kapela kierowana przez Jana Cebulę.

W orkiestrze dętej ogłoszono nabór i kapelmistrz, Walenty Kazior, uczył od zera przyszłych instrumentalistów. Udało się wówczas załatwić symboliczne wynagrodzenie za próby dla muzyków. Jak zwykle orkiestra prezentowała wysoki poziom artystyczny co znalazło swoje odbicie w przyz-naniu jej Artystycznego Znaku Jakości na jednej z ARTAM.

Powstał też zespół dixielandowy, kierowany przez miejscowego organistę, Jana Kochanowicza. Wkrótce jednak uległ rozwiązaniu. Dom Kultury objął patronatem zespół młodzieżowy „FURGAŁY" a po kilku latach zespół „WRONY" (tak umownie był nazywany od nazwiska muzyków: Ryszarda, Jerzego i Krzysztofa). Obok grał i śpiewał duet instrumentalno-wokalny AL.-BO (Aleksander Kardyś i Bogdan Małaczyński). Występował też Henryk Grabiec – gitarzysta, wokalista i kompozytor. W filii DK, w Kolbuszowej Górnej, działał zespół Romana Dublańskiego i tworzyła się kapela ludowa. Powstał również zespół folklorystyczny „Górniacy", który zadebiutował widowiskiem jasełkowym (Elżbieta Starzec). W Zarębkach zawiązał się żeński folklorystyczny zespół śpiewaczy Heleny Wilk. Zaczęto śpiewać również w Przedborzu i Domatkowie.

Przejmując Dom Strażaka (z Klubem Ruch - Stefania Kolasa) w Nowej Wsi jako filię DK, roztoczyliśmy opiekę artystyczną nad teatrzykiem lalkowym „BAJOBAJKA" (Maria Kostuj, Janina Sito) – laureatem wielu przeglądów teatralnych.

W 1982 roku, na bazie klasy IV Szkoły Podstawowej nr 2 założyłem teatrzyk dziecięcy żywego planu, którego aktorzy wybrali nazwę „MISIA BELA", od słów wyliczanki premierowego przedstawienia „Egzamin na królewnę". W tym spektaklu wystąpiła też wychowawczyni klasy, Elżbieta Starzec, a muzykę do piosenek skomponowała Aleksandra Niezgoda. Przez teatrzyk przewinęło się cztery garnitury aktorów, mając w dorobku co najmniej jedną premierę w roku szkolnym. Systematycznie wygrywaliśmy przeglądy wojewódzkie a największym sukcesem (po zwycięstwie w rejonie), był udział w centralnym, ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych w Poznaniu ze spektaklem „Kopciuszek" (ferie zimowe, chyba 1984 rok - wyróżnienie). Teatr przestał działać w wiosną 1992 roku wobec braku zainteresowania i pomocy ze strony Domu Kultury (za dyrekcji Wiesława Minicha). Do ostatniej premiery nie doszło, mimo zaawansowanych prób.

Powstał też młodzieżowy zespół teatralny „Bez Nazwy" na bazie uczniów szkół średnich. W zespole występowali również aktorzy z pierwszego zespołu teatrzyku Misia Bela. Główne premiery to monodram rozpisany na kilka postaci i jednoaktówka „Ostatnia bezludna wyspa". Istniał też zespół recytatorski z programami okolicznościowymi. Obok tego przygotowywałem recytatorów indywidualnych na różnego rodzaju konkursy recytatorskie, którzy często zostawali laureatami (Joanna Brzozowska).

Przez cały okres pracy w DK prowadziłem konferansjerkę na wszystkich lokalnych imprezach. Obycie z mikrofonem dała mi praca w studenckim radiowęźle w Krakowie. Z Domu Kultury odszedłem z dniem 31 sierpnia 1991 roku, ale do czerwca 1992 dojeżdżałem z Rzeszowa (gdzie mieszkałem od 1985 r.), dwukrotnie w tygodniu, na próby teatrzyku.

Po rozstaniu z kulturą, od czasu do czasu, prowadziłem imprezy dożynkowe, przeglądy orkiestr dętych, widowiska sceniczne, czy imprezy plenerowe na stadionie (m.in. dożynkowe).

Styczeń 2014 r.
Zbigniew Winiarski
Zdjęcia ze zbiorów autora.

Jan Mazurkiewicz

O poezji, aktach i francuskim reggae w „Lasowiaku”

- wspomnienia kierownika klubu z lat 70.

Od 1972 do 1980 roku byłem związany z kolbuszowskim domem kultury: zawody w tenisa, klub „Lasowiak”, wszelkiego rodzaju dyskoteki, Andrzejki, Sylwestry. Działo się faktycznie niemało.

W 1975 zostałem kierownikiem klubu Lasowiak, który działał w bocznej sali domu kultury pod patronatem Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Był właśnie rok 75 kiedy ówczesny kierownik klubu „Lasowiak” Andrzej Rożek (jego poprzednikiem był Józef Jachyra) z braku czasu zrezygnował z pełnienia swojej funkcji. Musieliśmy znaleźć nowego kierownika, a że ja byłem najstarszy więc mi zaproponowano to stanowisko. Przyjąłem. Kierowałem klubem do jego zamknięcia w 1977 roku. Dostawałem za to 500 zł miesięcznie. Za te pieniądze kupowaliśmy dla siebie czekolady, jakieś wino, czy coś w tym rodzaju.

Plakaty autorstwa Andrzeja Wróblewskiego. Archiwum MDK

Klub otwarty był codziennie. Bufet w klubie prowadziła Zosia Serafin, (lubiła jak nazywało się ją Beata). Była pracownikiem Gminnej Spółdzielni, ajentem i jako ajent prowadziła bufet. Oprócz niej w klubie bywali członkowie rady społecznej. Była umowa, że członkowie rady w miarę możliwości na imprezy planowane powinni przyjść (trzeba było przygotować salę, dopilnować, posprzątać potem po imprezie), natomiast na co dzień przychodził do klubu kto miał czas.

W większości ludzie przychodzili raz, dwa razy w tygodniu, głównie na dyskoteki. No i Sylwester, Andrzejki – to były takie duże imprezy, które ściągały ludzi. Ale oprócz dyskotek i zabaw coś się musiało dziać, więc trzeba było pisać plany, sprawozdania. Wymagano od nas comiesięcznego tworzenia takich planów i sprawozdań z ich realizacji. Więc tworzyliśmy, nawet bardzo ambitne plany. Z realizacją bywało różnie, na zasadzie: robimy wieczór poezji, zapraszamy dwóch panów, licząc na to, że jeden z nich przyjedzie. Najczęściej to było w ten sposób: *kto zna tutaj w okolicy jakiegoś poetę? - Ja znam! - To napisz do niego, że robimy wieczór poezji, który według grafika wypada wtedy a wtedy*. Oczywiście pan albo nie odpisał, albo odpisał że ma inne zobowiązania w tym czasie. Więc my spotkaliśmy się, zapaliliśmy sobie na każdym stoliku świeczkę, poczytaliśmy poezję tego pana, który miał być zaproszony, każdy dostał długopis, kartkę i na bazie tej poezji miał coś stworzyć, na przykład sonet.

Albo spotkanie plastyczne: do śmiechu postawiliśmy dziewczynę na stoliku i wszyscy malowaliśmy jej akt. Ona oczywiście była ubrana. I były ochotniczki! Potem na ścianach wieszaliśmy te akty. Być może starsze panie mogły być oburzone, ale to naprawdę nie było nic nieprzyzwoitego, raczej spontaniczna twórczość.

Oprócz tych 500 złotych dla kierownika nikt nie dostawał za działalność w radzie klubu żadnych pieniędzy. Choć jak na ówczesne czasy mieliśmy masę pieniędzy – klub zarabiał na biletach. Frekwencja na dyskotekach była tak duża, że dochodziło do sytuacji, w których ludzie rozbijali na zapleczu okna żeby się dostać do środka.

Tyle, że pieniędzy, które zarobiliśmy na biletach wstępu nie było prawa dotknąć. Jedyna możliwość żeby jakoś te pieniądze wykorzystać – musiało być troje z rady klubu, w tym albo kierownik albo pani Zosia Serafin (żeby nie było samowoli) – wtedy można było kupić coś potrzebnego do działania klubu.

Trzeba szklanki kupić!. Dopraszaliśmy się z Gminnej Spółdzielni, bo przecież bufet należał do niej i ich obowiązkiem było go wyposażyć. Ale szklanek nie ma. A jak bufet będzie funkcjonował bez szklanek, bez podstawek? Poza tym stoliki rozchwiane. Pisało się wtedy protokół konieczności: trzeba zespawać sześć stolików, trzeba kupić 60 szklanek, 20 podstawek. Podpisywaliśmy się, kupowaliśmy, dołączaliśmy rachunek. I na tej zasadzie wydawaliśmy pieniądze.

Doszło do sytuacji, że Federacja zaczęła się dopominać, że skoro oni nam patronują to my część pieniędzy powinniśmy oddać im. My się pytamy za co? Oni koniecznie chcieli, my koniecznie nie chcieliśmy. Udowadnialiśmy, że mamy duże zapotrzebowania. I faktycznie mieliśmy! Jeżeli braliśmy kogoś do prowadzenia dyskotek (teraz to się nazywa didżej, wtedy to był po prostu prowadzący), który przychodził z własnym sprzętem: dwa gramofony, sterta płyt, czasami przywożone nawet i z Francji (mieliśmy kolegę, który przywoził nam z Francji pierwsze płyty z muzyką reggae) to przecież trzeba mu było zapłacić. Takimi prowadzącymi byli: Janusz Stęga, Adam Stąpor, Zenek Skowron, wszyscy mieli dobry sprzęt i dobre nagrania.

Dyskoteki najczęściej zaczynały się o godzinie siódmej i trwały do godziny jedenastej, dwunastej. Zdarzało się czasem, że okoliczni mieszkańcy mieli trochę pretensji bo górne okna były pouchylane, więc do dwunastej staraliśmy się kończyć. Choć nieraz świeciło się do godziny pierwszej, bo my (zarząd) jeszcze przy cichej muzyce sprzątaliśmy i bawiliśmy się.

Na dyskoteki przychodziła młodzież studencka powiedzmy, od 16-17 do 25 lat, młodszych raczej nie było. Trzeba przyznać, że ludzie trafiali się różni a i dom kultury podczas dyskotek nie był zamknięty więc niektórzy przechodzili na dużą salę, która już do nas nie należała.

Później, po zamknięciu klubu bywały jeszcze dyskoteki, chyba aż do stanu wojennego. Wybraliśmy się tam kiedyś, ale na parkiecie bawiło się towarzystwo w wieku 14-15 lat. Poziom wiekowy się obniżył.

W 1977 roku ówczesny dyrektor, Józef Niezgoda, stwierdził, że trzeba zrobić remont w Lasowiaku. Wyszpachlował, wymalował, zmienił zamki, ale my już nie dostaliśmy kluczy. Zrobiliśmy ostatnie posiedzenie Rady Klubu, podpisaliśmy protokół konieczności, zlikwidowaliśmy kasę. Na zakończenie zrobiliśmy dla wszystkich członków Rady Klubu i osób zaproszonych (taka była zasada, że każdy mógł przyprowadzić osobę zaproszoną) imprezę. Tak skończyła się historia klubu „Lasowiak".

Mniej więcej w tym samym czasie (nie pamiętam już dokładnie lat) Zbigniew Winiarski założył kolbuszowski kabaret, w którym udzielała się głównie młodzież. Ja byłem już wtedy odrobinę starszy, więc zaangażowałem się jako mistrz oświetleniowy. Jeździłem z nimi, ustawiałem reflektory, jako fotograf cokolwiek wiedziałem o oświetleniu.

Później zacząłem występować, a to z tego śmiesznego względu, że pomagałem koledze, który miał występ w duecie, a jego partner nie przyszedł na próbę. Ponieważ Zbyszka Winiarskiego akurat nie było, miał ważny telefon i musiał wyjść, myśmy zmienili trochę ten występ, że to dwóch pijaczków się spotkało i pijackim głosem opowiadają sobie wrażenia kibiców z meczu. Potem się okazało, że Zbyszek Winiarski stał na zapleczu, słuchał i stwierdził, że ten sposób pokazania dialogu jest bardzo dobry. Przekonał mnie, że muszę z tym wystąpić. I tak się zaczęło. Jeździliśmy do WDKu w Rzeszowie, występowaliśmy w Sędziszowie, Sokołowie, Cmolasie. Występy były raczej niebiletowane. Z tego co pamiętam sale były pełne. Po prostu nie było wtedy wiele takich rzeczy z humorem, z jajem, do śmiechu. Przejazdy załatwiał i opłacał kolbuszowski dom kultury (wynajmowało się jakiegoś busa, robura).

Teksty w większości braliśmy z różnych druków, publikacji przeznaczonych dla instytucji kultury. Wyszukiwał je z reguły Zbyszek Winiarski. Dostosowywało się oczywiście teksty do widowni. W kabaret zaangażowana była grupa podobna do tej, która prowadziła klub Lasowiak, różnice były niewielkie.

W kabarecie działałem krótko, później moja łączność z domem kultury się rozpłynęła ze względu na to, że miałem dużo pracy w swoim zakładzie fotograficznym.

Spisał i opracował Dawid Rosół, marzec 2014

Plakat autorstwa Andrzeja Wróblewskiego. Archiwum MDK

Jan Cichoń, Jan Mazurkiewicz

Działalność klubu „Fotoamator”

- wspomnienia z przekazywania pasji.

Jan Cichoń:

Na początku kółko fotograficzne w kolbuszowskim domu kultury prowadził Zbyszek Winiarski. Chodziłem na to kółko. Pamiętam z tamtych czasów plener w Bardejowie w Czechosłowacji, z którego później wywoływaliśmy zdjęcia na wystawę.

Przez krótki czas, chyba kilka miesięcy, kółko fotograficzne prowadził później Jasiek Mazurkiewicz. Zaczął we wrześniu i skończył chyba na wiosnę, bo założył zakład fotograficzny w mieście. Wtedy dyrektor Winiarski zaproponował mi żebym ja poprowadził zajęcia fotograficzne. Wyrobiłem sobie papiery instruktorskie do prowadzenia takich zajęć i prowadziłem je przez pewien czas. To mogło trwać dwa, trzy lata, na pewno w czasach dyrektora Winiarskiego. Początkowo kółko działało prężnie, później było nieco mniej chętnych.

Mieliśmy ustalone zasady. Kto chciał nauczyć się wywoływać zdjęcia mógł korzystać z materiałów domu kultury. Ja pokazywałem jak to robić, pomagałem, uczyłem. Później komentowaliśmy też zdjęcia, zwracaliśmy uwagę jeśli ktoś robił coś źle. Wywoływaliśmy zdjęcia czarno-białe. W tym czasie zaczęła pojawiać się też fotografia kolorowa. Poprosiliśmy Jacka Kołodzieja, który przyszedł i pokazał nam jak się takie zdjęcia wywołuje, jak się ustawia korekcję żeby wychodziły prawidłowe kolory. I na tym się właściwie skończyła jego pomoc, ale to była cenna pomoc. Do reszty dochodziliśmy metodą prób i błędów.

Sprzęt był przeważnie z domu kultury: powiększalnik, kuwety, koreksy, szczypce, chemikalia, papiery, suszarki, później elektroniczny zegar. Jeśli czegoś drobnego brakowało- przynosiliśmy swoje. Dom kultury miał też jeden aparat, ale zdjęcia w większości robiliśmy swoimi. Zajęcia odbywały się w piwnicy pod sceną. Pamiętam, że w zimie było tam bardzo ciepło, bo tamtędy przechodziły rury grzewcze. Kiedy się tam zamknęliśmy to temperatura potrafiła dojść i do 30 stopni. Swojego czasu byłem przeziębiony i po jednym dniu pracy w tej ciemni byłem już całkiem zdrowy. Można powiedzieć, że ta ciemnia miała właściwości lecznicze. Na kółko przychodziło pięć, sześć osób. Niedużo, bo i ta ciemnia nie mogła zmieścić więcej. To byli uczniowie ze szkoły podstawowej, siódma, ósma klasa. Dzisiaj pamiętam z nich już tylko Roberta Skowrońskiego.

Później zrobiłem papiery, na podstawie których mogłem rozpocząć działalność jako fotograf i przestałem prowadzić kółko. Wtedy chyba skończyły się zajęcia fotograficzne w domu kultury.

W domu kultury robiłem też zdjęcia na różnych imprezach. Ale najlepiej pamiętam zdjęcia, które robiłem podczas pobytu Cliva Harrisa w Kolbuszowej. To było wydarzenie! Do Kolbuszowej przyjeżdża uzdrowiciel! Skoro się działa taka rzecz to postanowiliśmy to sfotografować. Być może nawet dyrektor nam podpowiedział żebyśmy później zrobili z tych zdjęć wystawę w domu kultury. Uzbroiliśmy się w aparaty i z kolegą ruszyliśmy robić zdjęcia. Dużo czasu spędziliśmy pod kościołem. Samego Harrisa nie sfotografowaliśmy bo nie wpuszczali nikogo do środka, tylko chorych, chociaż wiem, że komuś udało się zrobić mu kilka zdjęć (potem widziałem te zdjęcia).

Ludzie przyjeżdżali z całego powiatu. Koczowali w czasie kiedy były zapisy. Zapisy były w salce katechetycznej i ludzie wychodzili na dach i z dachu się wychylali żeby sięgnąć i zapisać się.

Jan Mazurkiewicz:

29 września 1980 roku zawarłem umowę o pracę z Domem Kultury w Kolbuszowej na czas określony od 1 października 1980 do 30 czerwca 1981. Zostałem zatrudniony do prowadzenia kółka fotograficznego.

W 1979 r. pracowałem w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Budowlanego. Budowałem cukrownię w Ropczycach. W tym czasie wrócił z wojska kolega Staszek Nagaś (znaliśmy się z wcześniejszych lat), który też później przez lata prowadził zakład fotograficzny. Zastanawialiśmy ze Staszkiem co teraz robić (on skończył Technikum Żeglugi Śródlądowej na zachodzie Polski, a w Kolbuszowej niespecjalnie była praca dla takich ludzi). Ja miałem aparat fotograficzny, który ojciec przywiózł z Austrii z prac przymusowych w czasie wojny. Jeszcze w dzieciństwie próbowałem się nauczyć obsługi tego sprzętu, ale nie bardzo mi to szło. Brakowało podstaw, więc wówczas kupiłem sobie książkę Romana Burzyńskiego „Fotografowanie nie jest trudne" i analizując co w tym aparacie siedzi udało mi się nauczyć jako tako robić zdjęcia.

Clive Harris w Kolbuszowej. Zapisy. Foto: Jan Cichoń. Archiwum MDK

Kiedy Staszek, jak wspomniałem, wrócił z wojska i zastanawiał się co teraz robić, ja zaproponowałem: *zróbmy warsztat fotograficzny. Ty umiesz robić zdjęcia, ja umiem robić zdjęcia*. Wiadoma sprawa, że to był poziom najniższy, ale do odważnych świat należy! Zaczęliśmy więc gromadzić sprzęt. Praca jako taka to było doraźne robienie zdjęć u znajomych, u kolegów. Żadna bardzo zarobkowa praca. I gdy już weszły w grę jakie takie pieniądze i zaczęły się problemy doszliśmy do wniosku *lepiej zostańmy dobrymi kolegami*. Jeszcze na spółkę zrobiliśmy kurs w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Rzeszowie, który dawał nam, po złożeniu egzaminów w Izbie Rzemieślniczej w Rzeszowie, status czeladnika. To było właśnie w czasie mojej pracy w Ropczycach.

Jak skończyłem pracę w Ropczycach poszedłem do pracy w fabryce mebli w Kolbuszowej. Tam była ciemnia. Udało mi się dostać klucze i zacząłem robić zdjęcia. Ale brakowało mi czasu. A skoro już trochę „obkupiłem się" w sprzęt zgadałem się ze Zbyszkiem Winiarskim (moja dalsza rodzina), który zaproponował mi prowadzenie kółka fotograficznego w Domu Kultury. Ale to było raptem 25 godzin w miesiącu więc traktowałem to jako pracę dorywczą. Udało mi się uzyskać lokal blisko małego ronda u państwa Grodeckich, nieduże pomieszczenie, w którym jedyna wygoda

to był prąd i nic poza tym. Nie było wody, nie było kanalizacji, nie było ogrzewania., więc można było grzać tylko za pomocą prądu elektrycznego, różne farelki, grzejniki.

Okazało się, że w Kolbuszowej na fotografa jest ogromne zapotrzebowanie. Działały warsztaty fotograficzne prowadzone jeszcze przez starych fachowców. Na przedłużeniu ul. Kościuszki pracował pan Rzepka, jeśli dobrze pamiętam Stanisław. Zmarł już lata temu. Zakład fotograficzny miała też pani Możdżonek. I oczywiście byli młodzi, którzy albo próbowali działać pokątnie w szarej strefie, albo, jak my, rejestrowali działalność, robili uprawnienia, zakładali własne zakłady.

Robiłem wtedy sporo zdjęć. Nie były to zdjęcia wysokiego lotu. Jak mówiłem bardzo dużo zdjęć robiłem dla muzeum, natomiast reszta to były typowe chałtury: w maju zaczynały się komunie (Kolbuszowa i okolice), czerwiec do października praktycznie to były wesela. Robiło się w jedną sobotę 3 do 4 ślubów cywilnych, 3-4 śluby kościelne. „Obsłużyć" cztery śluby było ciężko, ale czasami się udawało, kiedy ślub był o pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej.

Nastała też wtedy moda na robienie zdjęć w domach. Ponieważ jak mówiłem ludzie nie mieli aparatów przychodzili do zakładu i mówili *mąż ciężko pracuje w Stanach i chciałby zobaczyć jak dzieci rosną*. Więc człowiek brał sprzęt, na oswojenie dzieci w kieszeń cukierki albo czekoladki – jak się przychodziło z takim sprzętem dzieci od razu kojarzyły, że przyszedł pan doktor i będzie robił zastrzyki - i robiło się kilka, kilkanaście zdjęć. Tatusiowie byli zadowoleni, że widzieli jak dzieci rosną.

W tym momencie każdy ma w domu aparat, wtedy sporadycznie niektórzy mieli jakąś „Smienkę", czasami przywozili zza granicy jakiegoś Kodaka, czy Canona. Natomiast nam, równolegle ze Staszkiem Nagasiem, który również założył zakład, udało się zdobyć dość dobry sprzęt z NRD Praktica i Pentacon, ten drugi kosztował wtedy straszne pieniądze, 80 tysięcy. Kupiłem ten aparat ze względu na sytuację, która zaistniała w muzeum – ówczesny dyrektor Maciej Skowroński zażyczył sobie żeby zbiory muzeum zostały sfotografowane. Ponieważ muzeum nie miało wtedy własnego fotografa etatowego więc ta „fucha" mnie przypadła. Fotografowałem różne rzeczy, głównie zabrałem się za zbiory fajansu, porcelany. Były tego przeokropne ilości! Przy okazji fotografowałem różne wyjazdy terenowe, rozbiórki. Spory pakiet rachunków mi z tych czasów został! To była dobra praca, ponieważ to były pieniądze, które można było przeznaczyć na kupno mieszkania. Przyznam, że pomysł był dobry. Moja żona w tym czasie zarabiała 20 tys. miesięcznie, ja byłem w stanie zarobić 200 tysięcy. Po kilku latach kupiliśmy mieszkanie.

Niestety te wszystkie prace spowodowały, że na wiosnę, kiedy komunie się zaczynały poszedłem do Zbyszka Winiarskiego, przeprosiłem i powiedziałem, że muszę z pracy w Domu Kultury zrezygnować, ponieważ czasowo „nie wyrabiam". Pracowałem wtedy po 18-20 godzin na dobę. Zaczynałem pracę o 6 rano, kończyłem koło 17-18, w domu wywoływałem filmy i koło 11-12 w nocy wracałem do zakładu wymieniać wodę. Gdybym miał dzisiaj w ten sposób funkcjonować to pewnie odpuściłbym sobie, ale wtedy człowiek był młody, ta praca go pasjonowała. Wówczas kontakt z domem kultury się urwał.

Jeśli chodzi o aparaty fotograficzne w tym czasie były dwa rynki: zachodni, czyli NRD i wschodni, czyli Związek Radziecki. Większość ludzi posiłkowała się albo Zenitami, starsze pokolenie jeszcze Kievami na pokrętła, natomiast ci którzy chcieli mieć sprzęt cokolwiek lepszy to różne Praktiki- ja miałem właśnie taki aparat. A później jak się troszeczkę poprawiło kolega pojechał do pracy do Niemiec, przywiózł trochę sprzętu, kupiłem sobie wtedy Pentaxa A3, naciąg na silnik, obiektyw standard, 1,7 jasność (w porównaniu do 2,8 w praktikach to była kolosalna różnica).

Generalnie trafiliśmy na okres krytyczny dla fotografii bo nie było na czym robić zdjęć. W kioskach jeszcze były jakieś filmy, od czasu do czasu trafiały się filmy przywożone z Niemiec,

mówiło się wtedy na nie „encaki" i „kodaki". Proces był straszny, tolerancji na niedoświetlenie, prześwietlenie praktycznie zero, więc trzeba było strasznie główkować żeby tego materiału nie zmarnować. Szło się z takim encakiem na sobotę i jeden film trzeba było poświęcić na 3 śluby cywilne – po 12 klatek. Nie wolno było zmarnować ani jednej. Podobnie do kościoła – szło się na 3 śluby kościelne, brało się dwa filmy i z każdego robiło się te 22 zdjęcia żeby w sumie wyszło te 66, plus coś tam na zapas.

A później jak się już w ogóle kryzys zrobił, jak w sklepach był już tylko ocet, pamiętam raz przyszedłem do Sezamu, na dole było stanowisko spożywcze, nic nie było tylko ocet. Ja się pytam ekspedientki czy jakieś ograniczenia są na ten ocet - *nie, niech pan bierze ile chce*, - *to ja poproszę sześć skrzynek* - myślę sobie, jak już przyjechałem a ten ocet i tak mi będzie potrzebny to nie będę go woził dwadzieścia razy. Pani była bardzo zdziwiona co ja z tego będę robił, więc sobie zażartowałem, że zrobię produkcję odwrotną – jak alkohol skwaśnieje – powstaje ocet, a ja mam patent, że można w drugą stronę. Koniecznie chciała ode mnie ten patent wydębić, ale się nie dałem.

Clive Harris w Kolbuszowej. Foto: Jan Cichoń. Archiwum MDK

Wracając jeszcze do zajęć fotograficznych w domu kultury- przychodziła tam głównie młodzież. Nazwiska mi pouciekały, dosyć dawno to było jednak. Pierwsze zajęcia może były mało ciekawe z tego względu, że dom kultury nie miał za wiele sprzętu. Jakiś tam Krokus 3 był z tą wielką banią, były jakieś Starty, ale uszkodzone, jakiś stary statyw. Jako miarka kieliszek pięćdziesiątka, butelka rodinalu, stężenie 1 do 200, palec zamiast termometru, zegarek był. Pierwsze zdjęcia pstryknięte wspólnym aparatem, który ja przyniosłem – miałem wtedy taki luźny aparat z bardzo dobry obiektywem. Nawinęliśmy do koreksu, urobiliśmy wywoływacza. To był bardzo dobry wywoływacz ponieważ zdjęcia niedoświetlone wywoływał mocniej, prześwietlone wywoływał słabiej. Ostrość konturów była bardzo dobra. A ja uważałem, że fotografię trzeba poznać od początku do końca, że to nie jest sztuka pstryknąć zdjęcie, jeżeli zdjęcie nie wyszło to nie wiadomo co się zrobiło źle. Powinno się przejść przez cały proces, od fotografowania, przez proces negatywowy.

Spisał i opracował Dawid Rosół, marzec 2014

Maria Pikuła

Trzydzieści lat organizacji pracy kulturalnej

- wspomnienia

Pracę w domu kultury rozpoczęłam w 1974 roku. Po ukończeniu studium kulturalno-oświatowego w Krośnie złożyłam podanie i zostałam przyjęta. Dyrektorem był wtedy Józef Niezgoda. Pracowałam tam do roku 2004. To była moja pierwsza i jedyna praca.

Jako instruktor kulturalno-oświatowy w domu kultury zajmowałam się różnymi rzeczami. Zajmowaliśmy się organizacją imprez, koncertów, różnych wydarzeń kulturalnych, jeździliśmy po wszystkich placówkach przyszkolnych podlegających pod dom kultury, wyświetlaliśmy filmy na aparacie, bajki dla dzieci. Pracowałam nawet przez jakiś czas w bibliotece. Kiedy dyrektor Niezgoda przeniósł się do biblioteki i zorganizował tam remont biblioteka mieściła się w bocznej sali domu kultury – tej po prawej stronie, od rynku.

Z ówczesnych pracowników domu kultury pamiętam Krystynę Biesiadecką, też instruktora. Pracowała niedługo, później przeniosła się w inne miejsce. kiedy się zatrudniałam w Kolbuszowej pracował jeszcze pan Zenek Stępień, który później był kierownikiem filii domu kultury w Kolbuszowej Górnej. Przeniósł się chyba zaraz po tym jak ja zaczęłam pracę.

Zespół Pieśni i Tańca Lasowiacy podczas występu w MDK w Kolbuszowej, lata 80. Archiwum MDK

Kiedy przyszłam do domu kultury budynek był już po remoncie, boczne sale były dobudowane. Ale pamiętam, że kiedy chodziliśmy jeszcze w dzieciństwie na zabawy choinkowe dom kultury miał tylko jedną dużą salę.

W sali po prawej była świetlica z telewizorem. Ludzie przychodzili tam na na mecze, na brydża, była możliwość poczytania prasy, odbywały się tam też zajęcia taneczne.

W tej drugiej sali z kolei był klub, coraz to jakiś inny i rządzony przez ktoś innego. Na samym końcu klub nazywał się „Szpan". Niby to było w domu kultury, ale działał zupełnie niezależnie od nas. Pamiętam, że wśród młodzieży zaangażowanej w prowadzenie tego klubu jeszcze w latach 70. byli: Zośka Serafinowa, Jaś Mazurkiewicz, Zbyszek Winiarski. W klubie działała kawiarenka, w której można się było napić kawy, zjeść jakieś ciastko. Organizowano wieczorki, tańce.

W dużej sali odbywały się występy, imprezy, koncerty. Kiedy przyjeżdżał znany zespół były 3-4 koncerty w jeden dzień. Muzyków zapraszało się przez estrady działające w różnych miastach. Takie estrady miały swoje oferty, w każdej chwili można było do nich zadzwonić i próbować ustalić występ jakiegoś zespołu. Oczywiście ustalało się to w zależności od tego czy uda się sprzedać odpowiednią ilość biletów żeby zarobić na koncert. Bilety sprzedawało się przez zakłady pracy, które kupowały je swoim pracownikom. Występy nieraz były połączone ze szkoleniem BHP – kilka pytań, jakieś konkursy na początek a później występ muzyczny. Wtedy to zakład pracy fundował bilety. Innym razem zakłady finansowały połowę biletu a pracownik dopłacał sobie resztę.

My – dom kultury – też musieliśmy na koncercie zarobić. Pracownicy domu kultury byli odpowiedzialni za sprzedaż biletów – obchodzili zakłady pracy, dzwonili. Oprócz tego pracownicy odpowiadali za promocję – jeździliśmy wieszać plakaty (wieszaliśmy je na słupach ogło-

Widowisko kolędnicze „Przyszła nam nowina" na scenie MDK w wykonaniu Estrady Rzeszowskiej, styczeń 1983 r. Kronika MDK

szeniowych, zostawialiśmy w zakładach pracy), dzwoniło się po placówkach, szkołach, instytucjach. . Na większe imprezy dostawaliśmy gotowe plakaty, ale na mniejsze robiliśmy własne plansze. Takie plansze malowała plastyczka, w tej chwili są komputery więc takie rzeczy robi się na komputerach.

Duża sala domu kultury mieściła 250 osób. Kiedy dostawiło się krzesła w przejściach mogło wejść 270 osób. Krzesła ustawialiśmy też na balkonie. Na występy regularnie przyjeżdżała filharmonia z koncertami dla młodzieży szkolnej, przyjeżdżały rzeszowskie teatry (Siemaszkowej, Kacperek), częściej na spektakle dla młodzieży w godzinach dopołudniowych. Poza tym organizowaliśmy dyskoteki, choinki dla dzieci, studniówki, wesela, wynajmowaliśmy salę na zabawy sylwestrowe (pamiętam tylko jednego Sylwestra, którego dom kultury zorganizował samodzielnie). Na dużej sali odbywały się też zebrania, akademie, zjazdy.

W latach 80. zaczęliśmy organizację Przeglądów Widowisk Kolędniczych. Organizowaliśmy go wspólnie z muzeum pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury. Właściwie przez cały czas w domu kultury coś się działo, nawet w stanie wojennym.

Dom kultury prowadził też zajęcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych, seniorów. Od kiedy pamiętam zawsze odbywały się zajęcia plastyczne. Prowadził je Maks Starzec. Dzieci malowały, wycinały, robiły maski do teatrzyku... Oprócz tego organizowaliśmy plenery, które odbywały się w skansenie, w szkole. Pierwsze plenery robiliśmy wspólnie ze szkołą, później już szkoła robiła sama.

Były też zajęcia taneczne – taniec dla dzieci i taniec towarzyski. Pamiętam, że prowadził je Waldek Zięba. Dyrektor Winiarski prowadził teatrzyk. Dużą popularnością cieszył się klub seniora. Zajmowała się nim najpierw pani Maciągowa, później pani Olszowa i pani Rutowa. Spotykali się w czwartki. Rozmawiali, czytali, śpiewali, robili sobie choinki, opłatki, jakieś spotkania wielkanocne, różne rzeczy. Głównie były tam kobiety, mężczyzn było niedużo, ale też przychodzili. Na bardziej uroczyste spotkania zapraszali gości – burmistrzów, jakichś posłów, później księży. Bywało, że ktoś przychodził z odczytem, wykładem.

Robiliśmy też spotkania pod nazwą „obiektywem po...” - dyrektor Winiarski, który jeździł po różnych krajach jako pilot wycieczek pokazywał slajdy i opowiadał. Był program muzyczny – zaproszony gość puszczał muzykę i opowiadał o jakimś kompozytorze. Mieliśmy taki program „mama, tata ja i reszta” – dla rodzin. Spotkania, różne konkursy odbywały się raz w miesiącu, ale z czasem przychodziło coraz mniej ludzi. Były poranki filmowe – jeździliśmy z aparatami, a że te miały już swoje lata to nieraz się film urwał.

Przy domu kultury działały też zespoły muzyczne. Grał Władysław Pogoda, Durak, Cebula, Styga. Działała kapela podwórkowa – prowadzona właśnie przez Jana Stygę. I działała też oczywiście orkiestra dęta pana Kaziora. Po jego śmierci orkiestrę prowadził Wiesław Minich, Aleksandra Niezgoda i Krzysztof Kłoda.

Spisał i opracował Dawid Rosół, wiosna 2014

Krzysztof Kłoda

Kolbuszowskie orkiestry

Kolbuszowskie tradycje muzyczne

Kolbuszowa w XVIII i XIX w. słynęła z wyrobu skrzypiec, z muzyki i śpiewu. Znane jest do dziś powiedzenie „zgrywał się jak kolbuszowskie skrzypce". Według tradycji w XVIII i XIX stuleciu wyrabiano tu skrzypce, które flisacy rozwozili na tratwach ze zbożem i produktami drzewnymi Puszczy Sandomierskiej. Znajdowały one popyt w miastach położnych wzdłuż Wisły: w Warszawie, Gdańsku i innych. Tradycja kolbuszowskiego lutnictwa znajduje poparcie w naukowych badaniach i ekspozycjach muzeów: w miejscowym Muzeum Regionalnym Lasowiaków, Muzeum Przemysłowym w Krakowie i nawet odległym Muzeum w Poznaniu, które posiada w swoich zbiorach kolbuszowskie skrzypce z 1796 r. – dzieło lutnika Kazimierza Burzyńskiego. Autor „Słownika lutników polskich" (Poznań 1953) Zdzisław Szulc kilkukrotnie wymienia Kolbuszowę jako miejsce zamieszkania i pracy lutników. Kilka egzemplarzy skrzypiec wykonanych przez podkolbuszowskich artystów–lutników jest do dziś w użyciu wiejskich zespołów muzycznych i kapel ludowych.

Orkiestry dęte SP i ZZ na kolbuszowskim rynku, 1 maja 1952 r. Archiwum MDK

Kolbuszowa była znanym ośrodkiem wytwórczości lutniczej dzięki pałacowi z licznym dworem różnych narodowości, dzięki gustom i protekcji przebywających tu magnatów, należących do największych w Polsce. W II połowie XVII w. Kolbuszowa stała się rezydencją, najpierw letnią, później główną, ostatnich Lubomirskich starszej linii hetmańskiej, ordynatów Ostrogskich, a po nich Sanguszków, za których roiło się od kapel i śpiewaków.

Orkiestra w Kolbuszowej wspominana jest już w połowie XVII wieku (w czasach Aleksandra Michała, koniuszego wielkiego koronnego), o pałacowej orkiestrze pisze się w 1711 roku

(składała się wtedy z wiolisty, 2 teorbanistów, 2 waltornistów i 4 trębaczy). Niewiele później (za Sanguszków) książę Janusz miał posiadać w Kolbuszowej – według Jędrzeja Kitowicza – trzy kapele, które grały mu do tańca i do stołu: jedną własną, jedną pożyczoną od Lubomirskiego i jedną góralską (12 górali grających na dudach i bębenkach). Nie mniejsze zamiłowanie do muzyki miał wykazywać kolejny z Panów na Kolbuszowej - Jerzy Marcin Lubomirski, o którym Wojciech Bogusławski pisał: „sam będąc skrzypkiem, miał najlepszą po stołecznej kapelę Nadworną Orkiestrę". Kolbuszowa nieco przycichła pod zaborem austriackim, żeby z początkiem lat 30. XIX wieku znów wybrzmieć muzyką, tym razem wojskową, polską, patriotyczną. Jesienią 1831 w okolicy rozlokowano tysiące powstańców, którzy wycofali się z Królestwa Polskiego do Galicji. Razem z oddziałami przybyły też orkiestry wojskowe. „Bawiono się, tańczono, muzyka pułkowa rżnęła od ucha narodowe tańce" pisał w pamiętniku naoczny świadek. Te kilka miesięcy długo będzie w okolicy pamiętane. Nawiąże do nich Jaś Muszyński, założyciel kolbuszowskiej zespołu, który w XIX wieku zasłynie szeroko ze swojej „kolbuszowskiej muzyki". Zespół Muszyńskiego (kolbuszowskiego krawca) składał się z ośmiu członków, zawsze mieszczan kolbuszowskich. Występował po dworach i uzdrowiskach od Tarnowa po Lwów i od Karpat po Święty Krzyż. Szczyt jego popularności przypadł na lata 40., 50. i 60. XIX wieku. Według tradycji miał go witać pod Tarnowem sam cesarz Franciszek Józef I.

Członkowie kolbuszowskiej orkiestry dętej na Festiwalu Młodzieży i Studentów, Warszawa 1955. Archiwum MDK

Po wielkim pożarze miasta w 1900 roku tradycje muzyczne kontynuowała nad Nielem rodzina Burkiewiczów. Najsłynniejszym jej przedstawicielem był Agenor Burkiewicz- długoletni dyrygent i nauczyciel muzyki, nauczyciel m.in. Juliana Jabłońskiego, o którym będzie jeszcze mowa.

W 1939 roku wybuchła wojna i tradycja muzykowania w Kolbuszowej na kilka lat zamarła. Odrodzi się w 1944 r., kiedy wspomniany Julian Jabłoński, wówczas już nauczyciel tutej-

szego gimnazjum, utworzył chór. Zajęcia chóralne odbywały się w trudnych warunkach. Brak był podstawowego sprzętu krzeseł, instrumentów muzycznych. Istniała za to wśród chórzystów ogromna chęć do śpiewania w zespole. Nie brakowało też trudności, jak choćby tych związanych z masowymi migracjami ludności na inne tereny. Na ziemie zachodnie przenosili się też i chórzyści.

W 1954 r. chór liczył 40 osób, okrzepł i przygotowywał repertuar pieśni do eliminacji powiatowych wyznaczonych na 28 marca 1954 roku. W tym samym czasie występował wspólnie z Zespołem Teatralnym działającym przy PDK wystawiającym jednoaktówkę Aleksandra Fredry pt. „Zrzędność i przekora". Wspólne występy chóru i zespołu teatralnego gromadziły komplet widzów.

Po zwycięstwie w eliminacjach powiatowych kolbuszowski chór jeszcze w tym samym roku uzyskał pierwszą lokatę w eliminacjach wojewódzkich w Rzeszowie. Wyrazem docenienia chóru było nagranie jego występu przez Polskie Radio Rzeszów. „Nowiny Rzeszowskie" pisały o kolbuszowskim chórze: *„Jeżeli chodzi o zespoły śpiewacze, to na pewno na Festiwalu szczycić się będziemy takimi zespołami jak chór PDK w Kolbuszowej"*.

W 1955 roku chór brał udział w V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, w Święcie Pieśni i Tańca w Rzeszowie, wystąpił na otwarciu Fabryki Śrub w Łańcucie, i otwarciu linii kolejowej Rzeszów – Kolbuszowa. W tym roku osiągnął też największy sukces w swojej historii - na Ogólnopolskim Festiwalu Chórów w Olsztynie zdobył trzecie miejsce.

Przemarsz orkiestry, kolbuszowski rynek 1955 r. Archiwum MDK

Trzy lata później zmarł Julian Jabłoński. Przez jakiś czas chór prowadzili inni dyrygenci. Nigdy już jednak nie osiągał takich sukcesów jak w czasach profesora Jabłońskiego. Tradycje chóru działającego przy domu kultury kontynuował następnie Władysław Magda, organista kolbuszowskiej parafii, który założył najpierw dwugłosowy chór żeński, a później czterogłosowy

chór mieszany. Prowadzeni przez niego śpiewacy wzbogacali swoimi występami uroczyste nabożeństwa kościelne, msze św. i ważne rocznice narodowe.

Po przejściu organisty Władysława Magdy na emeryturę w 1970 r. organistą w kościele parafialnym w Kolbuszowej został Stanisław Kochanowicz. Funkcje tę pełnił od 1970 r. do 1990 r., kiedy to wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W ciągu 20 lat grał na organach i opiekował się czterogłosowym męskim i mieszanym chórem parafialnym. Dobierał repertuar pieśni religijnych na różne uroczystości kościelne w ciągu roku: jubileusze i inne wiążące się ze świętami kościelnymi, koncerty kolęd, obchody 3 Maja.

Edukacja muzyczna

W 1953 r. w Szkole Podstawowej nr 2 w Kolbuszowej dyrektor Jan Sarapuk założył muzyczne kółko zainteresowań, na którym 14 dzieci uczyło się gry na skrzypcach. Z czasem kółko rozwinęło się do zespołu muzycznego poszerzonego o cymbałki, mandolinę i proste instrumenty perkusyjne. Zespół występował na akademiach szkolnych i organizowanych w PDK.
Z pomocą ówczesnego kierownika domu kultury Bronisława Marka grupa najaktywniejszych obywateli: Stanisław Dyło, Janina Krzaklewska, Maksymilian Kurda, Zofia Nidental, Jan Sarapuk i inni jesienią 1959 r. na organizacyjnym spotkaniu w PDK postanowili założyć Ognisko Muzyczne przy PDK w Kolbuszowej. Opiekę pedagogiczną powierzono Janowi Sarapukowi, który przez następne 17 lat był jego dyrektorem.

Pierwszymi nauczycielami w ognisku byli muzycy Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie: Bolesław Jakubiak, Adolf Stawasz, Stanisław Bawor, Andrzej Kulela, Roman Godek i Bolesław Antoniak. W 1963 r. Społeczne Ognisko Muzyczne zgłosiło przynależność do Towarzystwa Muzycznego w Rzeszowie, od którego otrzymywało pomoc pedagogiczną, administracyjną i finansową.

Przez wiele lat zespół muzyczny Ogniska wraz z chórem szkolnym, a w pewnym okresie chórem Komitetu Rodzicielskiego SP nr 2, występował w części artystycznej na akademiach urządzanych w PDK z okazji różnych uroczystości państwowych. Największym wspólnym występem zorganizowanym przez dyrektora ogniska wspólnie z SP nr 2, było „Święto Pieśni", które odbyło się 6 czerwca 1966 roku na kolbuszowskim rynku. Przy akompaniamencie 16-osobowego zespołu akordeonistów pod kierownictwem Jana Sarapuka zaśpiewało wtedy 1058 dzieci (!) .

Po Janie Sarapuku kolejno dyrektorami ogniska byli: Krystyna Winiarska i Adam Stąpor. W 1990 r. Społeczne Ognisko Muzyczne uzyskało niezależną siedzibę w budynku po byłej PZPR przy ul. Obrońców Pokoju 20. Rok później po panu Adamie Stąporze dyrektorem Ogniska została pani Aleksandra Niezgoda

Kolbuszowskie Ognisko było inicjatorem wielu koncertów, akademii i lekcji umuzykalniających dla dzieci i młodzieży z kolbuszowskich szkół jak też z ościennych miejscowości. Uczniowie Ogniska nieraz ratowali honor rzeszowskiego Towarzystwa Ognisk Artystycznych na wojewódzkich prezentacjach ognisk muzycznych, zdawali z powodzeniem egzaminy do średnich szkół muzycznych.

Orkiestra do roku 1990 roku

Orkiestra Dęta w Kolbuszowej ma bogatą przeszłość. W 2000 roku święciła półwiecze swego istnienia. Założycielem kolbuszowskiej orkiestry był Jan Styga, muzyk pochodzący z Trzęsówki, posiadający bogatą przeszłość muzyczną. W 1950 roku zgłosił się do niego pracownik Wojewódzkiej Komendy Organizacji „Służba Polsce", pan Kostuj. Zaproponował panu Stydze objęcie i poprowadzenie orkiestry pod Rzeszowem, gdzie były instrumenty, ale nie

było kapelmistrza. Jan Styga zaproponował z kolei, aby przewieźć instrumenty do Kolbuszowej, a on na miejscu zorganizuje orkiestrę i uzyskał zgodę Kostuja. Orkiestra (według spisanej 1 września 1950 r. umowy) miała składać się „z samych junaków podlegających obowiązkowi pracy w SP". Orkiestranci mieli być zwolnieni od pracy w hufcu. Chętnych było bardzo wielu. Po przesłuchaniach rozpoczęła się praca teoretyczna i praktyczna z uczniami.
Już w czerwcu 1951 roku orkiestra dęta zajęła I miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr należących do SP w Rzeszowie. Sukces, tym większy, że w orkiestrze nie grał żaden zawodowy muzyk, rozpoczął okres popularności orkiestry. Zaczęły się częste wyjazdy na różne uroczystości, zebrania, koncerty w powiecie i poza nim. W lecie 1952 roku, w rocznicę Powstań Śląskich, orkiestra z Kolbuszowej wystąpiła wśród połączonych orkiestr „Służby Polsce" na Górze Świętej Anny. Ponad 500 osobowym składem muzyków dyrygował major Ołów, główny kapelmistrz i kompozytor orkiestr SP.

Jan Styga oprócz funkcji dyrygenta orkiestry pracował jeszcze na drugim etacie, mimo to otrzymywał bardzo niskie zarobki. Po nieudanych próbach wynegocjowania podwyżki zdecydował się wreszcie zrezygnować z przewodzenia orkiestrze. Jednak aż do czasu znalezienia zastępcy sprawował swoją funkcję honorowo, nie pobierając za nią wynagrodzenia. Oficjalne zwolnienie ze stanowiska uzyskał 30 października 1954 roku.

Otwarcie Muzeum w Kolbuszowej, 5 maja 1959 r. Archiwum MDK

Jego miejsce zajął Walenty Kazior, który ogłosił nabór chętnych do nauki gry na instrumentach dętych. Znów zaczęła się praca z uczniami. Zajęcia orkiestry odbywały się codziennie: trzy dni w tygodniu pan Kazior prowadził dla nowych uczniów naukę gry na instrumentach i dwa razy w tygodniu odbywały się próby całego zespołu. Powstał prawidłowy skład małej orkiestry dętej. Repertuar dla kolbuszowskiej orkiestry Walenty Kazior wypożyczył

od kapelmistrza orkiestry kolejowej w Rzeszowie. Przez zimę 1954/55 udało się wyćwiczyć kilka marszów, wiązankę krakowiaków oraz walc „Marzenie Cygana" z introdukcją i codą. Z tym repertuarem orkiestra wystąpiła na akademii pierwszomajowej w 1955 r. uzyskując spory aplauz publiczności.

W lipcu 1955 r. Zarząd Wojewódzki „Służby Polsce" utworzył z orkiestr SP Trzciana, Przeworsk i Kolbuszowa szesnastoosobową orkiestrę i wysłał pod batutą Wincentego Kaziora na trzy tygodnie na Festiwal Młodzieży i Studentów do Warszawy. Tam, w połączeniu z orkiestrą SP województwa kieleckiego, gdzie kapelmistrzem był pan Strójwąs, witali delegacje zagraniczne na różnych dworcach, koncertowali w różnych punktach miasta i żegnali odjeżdżające delegacje zagraniczne. Muzycy kolbuszowskiej orkiestry wzięli też udział w defiladzie na Placu Zwycięstwa w 360-osobowej orkiestrze SP w dniu 22 lipca 1955 r. W Warszawie udało się uzyskać jeszcze jedną ważną rzecz- orkiestranci wraz z panem Kaziorem odpisali kilka utworów od kieleckiej orkiestry.

Po powrocie z Festiwalu Zarząd Wojewódzki SP przydzielił tutejszej komendzie autokar, którym orkiestra z zespołem tanecznym działającym przy SP wyjeżdżała w każdą sobotę i niedzielę do różnych miejscowości. Jak wspomina kapelmistrz – Walenty Kazior – lata 1955, 56, 57 były okresem najlepszego rozwoju orkiestry. Orkiestra występowała w większości wsi i miasteczek powiatu kolbuszowskiego. Uświetniała wszystkie uroczystości, święta, akademie, rocznice w Kolbuszowej. Miała także okazję grać na stadionie „Stali" Rzeszów podczas meczu Polska – Rumunia, na Wojewódzkim Festynie Młodzieży Wiejskiej w Bratkowicach, przy powitaniu młodzieży chińskiej w Głogowie.

Kapelmistrz nadmienił, iż wszystkie próby i występy orkiestry były całkowicie bezpłatne. Skład orkiestry był ciągle wzmacniany nowymi uczniami. Zarządzeniem władz centralnych orkiestry dęte w Ligi Przyjaciół Żołnierza zostały z dniem 31 maja 1958 roku zlikwidowane. Instrumenty przejął Zarząd Wojewódzki LPŻ, od którego następnie przejął je nieodpłatnie kolbuszowski Powiatowy Dom Kultury. Niestety nowy kierownik Domu Kultury przyjął niekompletny skład instrumentów, gdyż nie porozumiał się w tej sprawie z kapelmistrzem, który automatycznie przeszedł do Domu Kultury wraz z orkiestrą i umundurowaniem SP.

W odczuciu kapelmistrza i orkiestrantów orkiestra dla Domu Kultury była tzw. „kulą u nogi". Zajęcia orkiestry zmniejszono do 18–20 godzin miesięcznie (wcześniej w LPŻ zajęcia odbywały się minimum 48 godzin miesięcznie). Białe umundurowanie (z byłej LPŻ) uległo zabrudzeniu i zniszczeniu, co w rezultacie doprowadziło do tego, że orkiestranci występowali we własnych ubraniach. Instrumentarium także uległo zniszczeniu. Zakupiono kilka starych instrumentów po zlikwidowanej orkiestrze w Liceum Ogólnokształcącym w Pilźnie (tuba, trzy skrzydłówki, jeden tenor). Jak wspomina kapelmistrz – mimo niesprzyjających warunków orkiestra zaczęła powracać do dawnej formy, obsługując wszystkie uroczystości w mieście i powiecie. Zakupiono mundury instruktorów harcerstwa. Skład orkiestry z powodu migracji jej uczestników uległ zmianie, doszli nowi uczniowie. Orkiestra wzięła udział w odsłonięciu pomników w Nienadówce Górnej, w Raniżowie, Majdanie Królewskim, w odsłonięciu tablicy na Kopcu w Trzebosi, w otwarciu Muzeum w Kolbuszowej, otwarciu linii kolejowej Rzeszów – Kolbuszowa i Kolbuszowa – Nowa Dęba, otwarciu „Kolbetu", Fabryki Mebli, szkoły w Domatkowie.

W 1971 r. dzięki poparciu ówczesnego Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej Michała Hawry kapelmistrz otrzymał kwotę 25 tys. zł., za którą zakupił helikon B, klarnety i 2 alty. Skład orkiestry znów uległ zmianie. W 1973 r. orkiestra otrzymała nowe mundury, co – jak wspomina kapelmistrz – bardzo dodatnio wpłynęło na jej rozwój. Następnie przyznano członkom orkiestry wynagrodzenia za występy i próby (według stawek przysługującym zakładowym orkiestrom dętym). Do orkiestry powrócili dobrzy muzycy, przyjęci zostali też nowi

członkowie. Orkiestra znów tętniła życiem. W 1974 r. wzięła udział w imprezie „Lato Solińskie" w Solinie. Po drodze koncertowała w Brzozowie. Uświetniła wręczenie sztandaru Powiatowej Komendzie Straży Pożarnej, wzięła udział w uroczystości ku czci poległych AK-owców w Porębach Kupieńskich.

W maju 1975 roku orkiestra dała koncert przed Filharmonią Rzeszowską, a w 1976 r. grała na Święcie Nowin w Rzeszowie. Brała też czynny udział w otwarciu Domu Kultury w Kolbuszowej Górnej, otwarciu Domu Strażaka w Hucisku, przeglądzie orkiestr w Sarzynie. Koncertowała również w Domu Kultury w Łańcucie. Ukoronowaniem tego okresu było zdobycie I miejsca w konkursie „Artama" w 1978 roku oraz przyznanie orkiestrze Artystycznego Znaku Jakości. Orkiestra wykonała wówczas wiązankę pieśni i tańców góralskich J. Karasia oraz M. Fryca z Kolbuszowej.

Jeszcze w tym samym roku orkiestra wzięła udział w paradzie Orkiestr Dętych w Rzeszowie z okazji XXV rocznicy powstania LWP. W dniu 11 listopada 1978 r. wzięła udział w przemarszu ulicami Rzeszowa, a następnie brała udział w przeglądzie dorobku kulturalnego powiatów w Wojewódzkim Domu Kultury. 9 maja 1979 r. orkiestra zdobyła I miejsce w przeglądzie orkiestr w Sarzynie za wykonanie Mazura z opery „Straszny Dwór" Stanisława Moniuszki. W czerwcu 1979 r. uświetniła Święto Ludowe w Weryni. Wystąpiła także na „Święcie Nowin" w Rzeszowie.

Orkiestra Dęta PDK maszeruje przez kolbuszowski rynek, 1966 rok. Na pierwszym planie Walenty Kazior. Archiwum MDK

W dniu 21 stycznia 1980 roku orkiestra obchodzi jubileusz XXV-lecia swojego istnienia. Na uroczystości przybyli przedstawiciele Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Domu Kultury, Polskiego Związku Chórów i Orkiestr i Sekretarz PZPR. Niestety zabrakło przedstawicieli Urzędu Miasta i Gminy. Orkiestra przedstawiła 45-minutowy koncert, podczas którego zostali przedstawieni wszyscy członkowie orkiestry. Po występie odbyła się zabawa sfinansowana przez Zarząd Gminnej Spółdzielni. W maju 1980 roku orkiestra wy-

stąpiła na uroczystości Święta Ludowego i w czerwcu na spartakiadzie pracowników budownictwa.

W 1979 roku Urząd Miasta i Gminy wycofał członkom orkiestry wynagrodzenia za próby i występy, co spowodowało spadek frekwencji na próbach, a w konsekwencji wpłynęło na poziom artystyczny orkiestry. Próby odbywały się rzadko – zaledwie kilka razy w roku, tylko przed występami. Częstsze spotkania odbywały się jedynie z uczniami w celu opanowania – jak to określił pan Kazior – coraz skromniejszego repertuaru orkiestry. W tym czasie poza uroczystościami państwowymi orkiestra wzięła też udział w poświęceniu sztandaru „Solidarności" w Mazurach w 1981 roku.

Umundurowanie uległo zniszczeniu a instrumenty po trzydziestu latach eksploatacji pozostawiały wiele do życzenia. Do tego do orkiestry przestała napływać młodzież, która zainteresowana nowymi rodzajami muzyki już nie chciała się uczyć grać na instrumentach dętych. Wzrosło zainteresowanie muzyką elektroniczną, powstały zespoły rockowe, spadała popularność orkiestry dętej wśród młodych.

Pomimo niesprzyjających warunków orkiestra nadal istniała. Wzięła udział w uroczystości wmurowania tablicy ku czci poległych żołnierzy AK w kościele parafialnym w Kolbuszowej, koncertowała w Zespole Szkół Zawodowych w czasie uroczystości XX-lecia jej istnienia, uświetniła uroczystość wręczenia sztandaru OSP w Weryni, ponadto, pod kierunkiem byłego członka orkiestry, organisty – Stanisława Kochanowicza, obsługiwała uroczystości kościelne.

Kapelmistrzowie orkiestry

Kapelmistrz to centralna postać każdej orkiestry. Od niego bowiem zależy kształt dzieła muzycznego. Dyrygent powinien posiadać gruntowną wiedzę i wykształcenie muzyczne w zakresie zasad muzyki, solfeżu, harmonii i kontrapunktu, form muzycznych, instrumentoznawstwa i instrumentacji, umiejętności trudnej sztuki dyrygowania. Wskazane jest także, aby dyrygent potrafił grać przynajmniej na jednym z instrumentów dętych wchodzących w skład danego zespołu, co w dużym stopniu podnosi jego autorytet w orkiestrze. Przydatna jest umiejętność gry na fortepianie ze względu na konieczność przegrywania partytur, instrumentowanie i adaptowanie utworów na orkiestrę. Niemniej jednak, podstawową umiejętnością każdego dyrygenta – kapelmistrza orkiestry dętej - musi być bezbłędne opanowanie techniki dyrygowania. Stanowi ona bowiem główny sposób porozumienia się z instrumentalistami w trakcie przeprowadzanych prób i koncertów.

Wykaz kapelmistrzów orkiestry w 1950 – 2014:

Kapelmistrzowie	Lata
1. Jan Styga	1950 – październik 1954
2. Walen ty Kazior	grudzień 1954 – maj 1989
3. Wiesław Minich	1990 – 1996
4. Aleksandra Niezgoda	wrzesień 1996 – lipiec 2003
5. Bogdan Żądło	lipiec 2003 – luty 2004
6. Krzysztof Kłoda	luty 2004 - dziś

Trzeba dodać, iż sama wiedza muzyczna nie wystarcza. Dyrygent musi posiadać również wykształcenie ogólne w jak najszerszym zakresie. Jest on bowiem nie tylko wykonawcą dzieła muzycznego, ale także nauczycielem i wychowawcą podległych sobie muzyków. Członkowie

jego zespołu są przecież amatorami, którzy swój wolny czas od pracy poświęcają grze w orkiestrze. Dyrygent musi zainteresować ich muzyką, tak aby dbali o wyjątkowo solidne wykonawstwo utworów na koncertach, dobre imię swojego zespołu i czuli się odpowiedzialni za całą orkiestrę. Własnym przykładem powinien wpoić im nawyk solidnej pracy i punktualności w przychodzeniu na próby i koncerty.

Jan Styga był założycielem, i jednocześnie pierwszym kapelmistrzem Orkiestry Dętej przy PDK w Kolbuszowej. Nie posiadał akademickiego wykształcenia muzycznego, lecz pochodził z rodziny o tradycjach muzycznych. Po czterech latach współpracy zrezygnował ze sprawowanej funkcji, ponieważ otrzymywał niskie wynagrodzenie za swoją pracę. Na jego miejsce kapelmistrzem został Walenty Kazior, który również nie posiadał wykształcenia muzycznego. Po śmierci kapelmistrza Walentego Kaziora orkiestra prowadziła próby samodzielnie i cały czas występowała. W momencie kiedy dyrektorem Domu Kultury został Wiesław Minich to on zajął się prowadzeniem orkiestry. W odróżnieniu od poprzedników miał ukończone Studium Nauczycielskie na Wydziale Muzycznym i Szkołę Muzyczną I stopnia w klasie skrzypiec, ukończył także WSP w Rzeszowie na kierunku Pedagogika Pracy Kulturalno–Oświatowej. Pod jego dyrygenturą orkiestra dokonała nagrania w Telewizji Polskiej dla programu „Swojskie Klimaty". On również zorganizował kolbuszowski Turniej Orkiestr Dętych, który odbywa się co roku do dziś. W roku 1997 kapelmistrzem została Aleksandra Niezgoda. Wyższe wykształcenie muzyczne zdobyła w Akademii Muzycznej w Krakowie na kierunku Wychowanie Muzyczne ze specjalizacją dyrygencką w klasie Arkadiusza Basztonia. Aleksandra Niezgoda od wielu lat prowadzi działalność wychowawczą w Społecznym Ognisku Muzycznym w Kolbuszowej i od 1998 r. w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Kolbuszowej.

Członkowie orkiestry

Najważniejsze zadanie kapelmistrza, to odpowiedni dobór przyszłych instrumentalistów zarówno pod względem uzdolnień, zainteresowań muzycznych, jak i predyspozycji fizycznych. Każdy z kandydatów do orkiestry musi być poddany badaniom lekarskim, ponieważ gra na instrumentach dętych wymaga pewnych uwarunkowań zdrowotnych. Przyszli muzycy starający się o członkostwo w orkiestrze dętej powinni: mieć zdrowe płuca, zdrowe i równe zęby (zwłaszcza w przedniej części uzębienia, gdzie nie może być żadnych ubytków ani zniekształceń), zdrowe serce i odpowiednią grubość ust- warg: (usta cienkie predysponują do gry na instrumentach mniejszych, jak trąbka, róg, oraz na instrumentach dętych drewnianych, usta grube dają większą łatwość gry na większych instrumentach: bas, baryton, tenor, puzon). Rekrutację kandydatów do orkiestry dętej można prowadzić już w wieku 14 lat, natomiast gry na instrumentach perkusyjnych mogą się uczyć młodsi. Kandydaci odpowiadający tym warunkom przystępują do egzaminu, którego celem jest stwierdzenie przydatności do zespołu orkiestry pod względem muzycznym. Będą to oczywiście osoby wykazujące się następującymi walorami: pamięcią muzyczną (jeśli potrafią odtworzyć swoim głosem bezbłędnie zagrany na instrumencie fragment melodii) dobrym słuchem muzycznym (potrafią określić ilość zagranych dźwięków a nawet je kolejno zaśpiewać), poczuciem rytmu (potrafią dokładnie powtórzyć wystukany rytm).

Jeśli kandydat pomyślnie przejdzie badanie lekarskie i zda krótki egzamin muzyczny, dyrygent może przystąpić do przydzielenia poszczególnym osobom odpowiednich instrumentów zgodnie z wcześniej przedstawionymi sugestiami dotyczącymi grubości ust (warg). Może się jednak zdarzyć, iż niektórzy kandydaci maja specjalne upodobania co do wyboru instrumentu. Dopuszcza się taką możliwość, ale kierownik zespołu – dyrygent musi kierować się ogólnymi zasadami dotyczącymi składu orkiestry. Czasem może się jednak zdarzyć, dany instrument nie odpowiada grającemu, wówczas kapelmistrz może zaproponować grę na innym instrumencie.

Pamiętać jednak należy, iż zmiany tej należy dokonać tylko jeden raz. Częsta zmiana instrumentu może zniechęcić czącego się i doprowadzić do jego odejścia z zespołu

Akademia w PDK 7 listopada 1967 r. Archiwum MDK

Skład orkiestry w różnych okresach jej działalności

Najwcześniejszy udokumentowany skład Orkiestry Dętej przy Domu Kultury w Kolbuszowej pochodzi z roku 1955. Oprócz kapelmistrza obejmował on:

3 klarnety: Stanisław Białek, Teofil Styga, Stanisław Kapusta;
3 kornety: Jan Szafran, Józef Róg, Marian Stan;
2 tenory: Eugeniusz Skowron, Jan Marzec;
1 baryton: Jan Kolasa;
3 alty: Roman Grabiec, Stanisław Sidor, Walenty Bajor;
1 bas: Józef Kurda;
perkusję: Stanisław Kosiorowski.

Ponad dwadzieścia lat później, w 1978 roku skład orkiestry obejmował: kapelmistrza Walentego Kaziora,

4 klarnety: Jerzy Wrona, Tadeusz Świątek, Józef Cebula, Franciszek Fryc;
5 kornetów, trąbek: Jan Szafran, Jan Cebula, Stanisław Rudny, Józef Róg, Józef Rauch;
3 alty: Stanisław Sidor, Walenty Bajor, Marian Rząsa;
2 tenory: Eugeniusz Skowron, Jan Marzec;
2 barytony: Jan Styga, Jan Kolasa;
3 basy: Andrzej Rauch, Józef Czerw, Józef Kurda;
perkusję: Stanisław Kosiorowski.

W roku 1979 do składu orkiestry dołączyli: Ryszard Wrona który zastąpił na klarnecie Józefa Cebulę oraz Józef Zawisza na trąbkę. Kapelmistrz Kazior wspominał jako wielce zasłużonego dla prowadzonej przez siebie orkiestry Jana Szafrana – pierwszego kornecistę, solistę, który jako jedyny grał w niej bez żadnej przerwy przez 35 lat.

Koncert podczas Święta Ludowego w 1968 r. Archiwum MDK

Działalność dydaktyczna

Jednym z warunków zapewnienia orkiestrze dętej długiej i owocnej działalności, należy zabiegać o to, aby przyciągać w jej szeregi możliwie największą liczbę młodych ludzi chętnych do takiej ciężkiej, ale jakże pięknej pracy.

Konfrontacje Orkiestr Dętych, Solina 23 czerwca 1974 r. Archiwum MDK

Przystępując do pracy z przyszłymi muzykami należy najpierw podzielić ich na dwie grupy. Jedna – to kandydaci przydzieleni do instrumentów drewnianych, druga – liczniejsza – do instrumentów blaszanych. Praca z tymi grupami powinna odbywać się w dwóch kierunkach:

- zajęcia indywidualne (nauka gry na instrumencie),
- zajęcia zbiorowe – teoretyczne i próby orkiestry.

Gra zbiorowa uczniów sprawia im więcej satysfakcji niż ćwiczenia indywidualne. Nawet, gdyby to były jedynie dwa, trzy lub cztery pojedyncze dźwięki. Fakt, że zagrają je razem, zespala instrumentalistów i czyni odpowiedzialnymi za zagranie czysto i równo. Lekcje teoretyczne cieszą się mniejszym entuzjazmem u uczących się, ale świadomość, że bez gruntownej znajomości nut nie da się muzykować zespołowo, zmusza ich do przyswajania sobie tego materiału.

W przypadku Orkiestry Dętej MDK w Kolbuszowej próba zespołu przeprowadzana jest w następujących etapach:

1. Strojenie instrumentów.
2. Powtórzenie danego utworu, zebranie całości, z którego następuje wskazanie elementów wymagających szczegółowego opracowania.
3. Podział na sekcje wynikający z problemów technicznych, rytmicznych, tekstowych, intonacyjnych (czystości dźwięku), frazowania, artykulacji, dynamiki, zestrojenia współbrzmień. Podczas prób orkiestra MDK w Kolbuszowej dzielona jest na następujące grupy:
   - I grupa – instrumenty dęte drewniane – flety, klarnety;
   - II grupa – instrumenty dęte drewniane – saksofony tenorowe i altowe;
   - III grupa – instrumenty dęte blaszane twarde – puzony, kornety, trąbki;
   - IV grupa – instrumenty dęte blaszane miękkie – basy, tenory, barytony.
   - osobną grupę stanowią instrumenty perkusyjne – bęben mały, czynele, werbel.
4. Następnym etapem próby jest połączenie wszystkich grup instrumentów i praca nad całością partytury.
5. Zebranie całości utworu celem oceny osiągniętego założenia na próbie.

Przemarsz ulicami Kolbuszowej, 1979 r. Archiwum MDK

Dodatkowymi elementami próby jest gra w marszu. Ćwiczone są: realizacja podanych komend, ruszanie do marszu, marsz w miejscu, zatrzymanie, elementy nabicia łączników przedmarszowych po wykonanym marszu (instrumenty perkusyjne), prezencja (ustawienie), walory brzmieniowe w ustawieniu, gra w marszu z realizacją form muzycznych. Czas pracy nad utworem uzależniony jest od jego stopnia trudności, faktury i rozmiaru. Oprócz kształcenia technicznego na próbach, trzeba zobowiązać i przysposobić członków orkiestry do samodzielnego, systematycznego ćwiczenia na instrumencie. Poziom ogólny zespołu zależy bowiem od poziomu wykonawczego jego poszczególnych członków. Trzeba dorobić się własnego systemu zachęty i kontroli pracy domowej orkiestrantów. Potrzebne są do tego odpowiednie warunki; pomaga tu inicjatywa i pomysłowość dyrygenta.

Repertuar

Pierwszoplanowym zadaniem dyrygenta jest bezsprzecznie wybór utworów do pracy z zespołem. Źle wybrany utwór, za trudny – mimo dużego wkładu pracy dyrygenta – nie przyniesie spodziewanych wyników i może zniechęcić zespół do dalszej pracy. Utwór nie może więc przerastać możliwości zespołu i musi być mu bliski i zrozumiały. Stąd dobór repertuaru – szczególnie jest to nieodzowne w początkach pracy zespołu – musi być przede wszystkim celowy i planowy. Należy dążyć do opracowania pewnego minimum repertuaru, który potrafiłby zaspokoić zapotrzebowanie społeczne i własne plany zespołu, a równocześnie dźwigałby zespół na coraz wyższy poziom artystyczny i techniczny.

Orkiestra Dęta MDK. Zdjęcie grupowe z 1985 roku. Archiwum MDK

W początkowym okresie działalności Orkiestry Dętej przy Domu Kultury w Kolbuszowej istniały trudności w zdobyciu materiału nutowego do pracy z zespołem. Dyrygent by temu zaradzić musiał korzystać z dostępnych wydawnictw np. Polskiego Związku Chórów i Orkiestr lub też wymieniać się z dyrygentami innych zespołów.

Repertuar orkiestry był zróżnicowany ze względu rodzaj występów. Orkiestra koncertowała na uroczystościach:

- państwowych
- gminnych (dożynki, obchody jubileuszowe miasta),
- religijnych (kolędowanie, odpusty, pogrzeby, święta),
- okazjonalnych (imprezy strażackie, szkolne, pocztowe, sportowe),
- mających charakter konkursowy (konkursy, przeglądy, turnieje).

Biorąc pod uwagę okoliczności, podczas których mają miejsce występy Orkiestry Dętej MDK w Kolbuszowej, ogólnie jej repertuar można podzielić na:

- marsze paradne: „Adria", „Na straży", „Witaj Polsko", „Kizivat", „Nase zlata Praha", „Pochod", „Muziky, muziky", „Poranna poczta", „Góralu, czy Ci nie żal", „Slepicka Kropenata", „Marsz marynarski";
- hymny, fanfary, marsze okolicznościowe: Polski Hymn Narodowy, Rota, „Marsz Generalski", „Rycerze Floriana", Legionowe Pieśni Żołnierskie, „Mazurek 3-go Maja", „Uroczysta fanfara", „Tusz";
- pieśni kościelne;
- marsze żałobne.

Katalog utworów wykonywanych przez Orkiestrę Dętą Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej od 1950 – 1990 roku

Lp	*Tytuł utworu*	*Kompozytor, Aranżer*	*Wydawnictwo*
1	„Gdy Naród do boju"	Kazimierz Sikorski (harmonizacja), Kazimierz Skinder (instrumentacja)	PWM 1949
2	Oberek „Zamaszysty"	Franciszek Bielski	PWM 1950
3	Polka „Jurek"	Augustyn Wiśniewski	PWM 1950
4	Czerwony Sztandar	K. Sikorski (harmonizacja), opracował Kazimierz Skinder	PWM 1949
5	Międzynarodówka	muz. P. de Geyter, harm. K. Sikorski, instr. K. Skinder	PWM 1950
6	Marsz nr.1	Tomasz Kiesewetter	PWM 1950
7	Mazur z opery „Straszny Dwór"	muzyka: S. Moniuszko, opracował: Z. K. Rund	PWM 1950
8	Mazur „Wesoło Dziś"	Muzyka: Franciszek Bielski, opracował: A. Wiśniewski	PWM 1950
9	Polka „Dziewczyno Kochana"	Muzyka: Franciszek Bielski, opracował: A. Wiśniewski	PWM 1950
10	Mazur „Na Jarmarku"	Muzyka: Franciszek Bielski, opracował: A. Wiśniewski	PWM 1950
11	Mazur „Podkóweczki Dajcie Ognia"	K. Namysłowski, opracował: A. Sikorski	PWM 1952

12	„Tańce Polskie”	Tomasz Kiesewetter	PWM 1952
13	Tańce Narodów ZSRR 1. Taniec Rosyjski. 2. Kozak. 3. Taniec Ormiański. 4. Taniec Azerbejdżański	1.instr. A. Barajew 2.opr. P. Akulenko i W. Runow 3. opr. A. Spiendiarow, instr. N. Kwitko 4. opr. M. Zelcer	Wydawnictwo MON, Warszawa 1952
14	„Mazur”	Emil Młynarski, zinstrumentował J. Hrouda	PWM 1954
15	Marsz Defiladowy „Żołnierski Krok”	Paweł Kuczera	PWM 1954
16	1. „Dumka” 2. „Oberek”	Roman Statkowski, zinstrumentował W. Socewicz	PWM 1955
17	Marsz z Opery „Sprzedana narzeczona”	Bedrich Smetana, opracował Z.K. Rund	PWM 1950
18	„Koncjerntyj Walc”	E. Rusanow	1956
19	1. „Pieśń Straży Pożarnych” 2. „Czerwony Wóz”	1. muzyka: Antoni Buzuk, słowa: Cz. Liberowski, 2. muzyka: Benedykt Konowalski, słowa: M. Jezierski	ZPZŚiI 1967
20	1. Marsz „Moskwa” 2. Wiązanka żołnierskich pieśni radzieckich	1. muzyka: D. Pokrass, opracował M. Stanisławski 2. opr. M. Stanisławski	CPARA 1967
21	1. Polonez „Dawne czasy” 2. Marsz „Wierzby płaczące”	1. muzyka: K. Kurpiński, opracował: M. Stanisławski 2. opracował: M. Stanisławski	ZPZŚiI 1967
22	1. „Gdy zapada noc” 2. „Polka strażackiego serca”	1. muzyka: A. Dobrowolski, słowa: Z. Kucharski 2. muzyka: R. Żyliński, słowa: S. Czachorowski	ZPZŚiI 1968
23	1. Polonez Nr 1 2. „Takie ładne oczy”	1. muzyka: Wł. Byszewski 2. opracował: Jan Pankiewicz	ZPZŚiI 1969
24	1. Sąsiad fox 2. Tum Bałałajka	opracował: M. Stanisławski	ZPZŚiI 1969
25	1. „Krakowiaczek” 2. Marsz „Lotnik”	1. muzyka: S. Moniuszko, opracował: M. Stanisławski 2. muzyka: Z. Pytel	ZPZŚiI 1969
26	1. Toast 2. Mazur „Hej ha” 3. Polka „Ta joj” 4. Mazur „Maciek” 5. Oberek „Barbarka”	muzyka i opracowanie: T. Senecki	ZPZŚiI 1970
27	„Marsz chemików”	muz. i opr. J. Szwed	ZPZŚiI 1970
28	1. „Elegia” 2. „Pieśń Wieczorna”	muz. S. Moniuszko, sł. W. Syrokomla, opr. B. Turczyński	ZPZŚiI 1971

29	marsz „Już przebrzmiał grom”	muzyka: G. Guziński, opracował: B. Turczyński	ZPZŚiI 1971
30	„Wojskowe fanfary”	muzyka: Z. Dembińska i S. Paszke, instr. S. Paszke	Biblioteka Wojskowych Orkiestr Dętych 1971
31	„Gród Przemysława”	muzyka: S. Paszke	ZPZŚiI 1972
32	„Mała wiązanka piosenek partyzanckich”	opracował: J. Pankiewicz	ZPZŚiI 1973
33	„Kołobrzeskie zaślubiny”	Muzyka: A. Świerzyński, opracował: J. Pawłowski	ZPZŚiI 1974
34	„Tańce polskie”	muzyka: T. Senecki	ZPZŚiI 1974
35	1. „Marsz triumfalny Zwycięstwo” 2. „Marsz zlotowy”	muzyka: A. Szałkowski	ZPZŚiI 1974
36	„Pieśni Mazowsza”	opracował: B. Turczyński	ZPZŚiI 1975
37	1. marsz „Trzydziestolecie Ziem Odzyskanych” 2. polonez „Wiarusy”	1. muzyka: T. Pozowski 2. muzyka: M. Fall, opracował: M. Stanisławski	ZPZŚiI 1976
38	1. marsz „Parada Optymistów” 2. tango „Kwitną jabłonie”	1. muzyka: A. Wysocki 2. muzyka: T. Senecki	ZPZŚiI 1976
39	„Roztańczona Polka”	muzyka: A. Świerzyński, opracował: A. Cichoń	ZPZŚiI 1977
40	„I Rapsodia Śląska”	muzyka: M. T. Block	ZPZŚiI 1977
41	„Wycinanki Łowickie”	muz. F. Izbicki – Maklakiewicz, opr. B. Turczyński	ZPZŚiI 1978
42	„Echa suwalskich lasów i jezior”	opracował: B. Turczyński	PZChiO 1981
43	oberek „Pastereczka”	opracował: J. Kolasiński, instr. B. Turczyński	PZChiO 1981
44	„Muzyka, tempo, rytm”	muzyka: J. Podobiński	ZPAiK 1985
45	„Genialny kamerdyner”	muzyka: J. Podobiński	ZPAiK 1985
46	„Marsz Jubileuszowy”	muzyka: J. Szwed	PZChiO 1986
47	Chorały na orkiestrę dętą	muzyka: L B. Landowski	PZChiO 1987
48	Krakowiak „Za murami Krakowa”	muzyka: J. Kwiatkowski	PZChiO 1988
49	„Trzy tańce polskie”	muzyka: R. Twardowski, opracował: R. Dudek	PZChiO 1989

Orkiestra po 1990 roku

W 1990 roku kapelmistrzem orkiestry został Wiesław Minich. Wniósł dwie wielkie zasługi do historii kolbuszowskiej orkiestry dętej: nagrania w Telewizji Polskiej dla programu „Swojskie Klimaty” oraz organizacja kolbuszowskiego Turnieju Orkiestr Dętych, który odbywa się do dziś.

W 1996 roku Wiesława Minicha na stanowisku dyrygenta zastąpiła Aleksandra Niezgoda. Dzięki intensywnej pracy z orkiestrą już w 1997 r. podczas II Turnieju Orkiestr Dętych w Kolbuszowej zespół otrzymał Grand Prix i wziął udział w I Międzynarodowych Spotkaniach Orkiestr Dętych „Rzeszowskie Fanfary '97". W 2001 r. orkiestra koncertowała w niemieckim Malente i francuskim Ploermel. W 2002 r. podczas kolejnej edycji kolbuszowskiego Turnieju Orkiestr gośćmi honorowymi byli muzycy z Grecji, którzy kilka miesięcy później, w październiku, gościli kolbuszowską orkiestrę u siebie, w mieście Elassona. Podczas pełnienia funkcji dyrektora domu kultury i jednocześnie kapelmistrza zakupiono nowe instrumenty i uszyte zostały nowe mundury. W 2003 r. Aleksandra Niezgoda przestała pełnić funkcję dyrektora domu kultury. Podjęła decyzję o złożeniu również buławy kapelmistrzowskiej. Nadal jednak prowadzi działalność wychowawczą w Społecznym Ognisku Muzycznym w Kolbuszowej i jest obecnie dyrektorem w Państwowej Szkole Muzycznej I st. w Kolbuszowej, jak również kapelmistrzem młodzieżowej orkiestry dętej. Od odejścia z orkiestry A. Niezgody funkcję kapelmistrza przez niedługi czas pełnił Bogdan Żądło, od którego funkcję tę przejął instruktor ds. muzyki, pracownik domu kultury Krzysztof Kłoda. Pełni ją do chwili obecnej. W ciągu tego okresu udało się nowemu kapelmistrzowi zmienić nieco repertuar orkiestry na bardziej rozrywkowy, big–bandowy.

Orkiestra Dęta MDK w studiu Telewizji Polskiej w Warszawie podczas nagrania programu „Swojskie Klimaty", 1995 rok. Archiwum MDK

W 2001 roku 30 członków orkiestry dętej Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej odpowiedziało na 16 pytań zawartych w specjalnie przygotowanej ankiecie. Było to pierwsze w historii orkiestry tego rodzaju badanie. Z uzyskanych odpowiedzi, wynika, że w orkiestrze występowało wtedy 27 mężczyzn i tylko 3 kobiety. Największy procent członków orkiestry stanowiła młodzież szkolna i pracująca, 10% członków było w wieku ponad 50 lat. Największa grupa muzyków (50%) trafiła do orkiestry z własnej chęci, 35% zostało „zwerbowanych" przez kapelmistrza. Każdy z muzyków przed rozpoczęciem nauki gry na instrumencie został poddany badaniu predyspozycji muzycznych. U starszych członków orkiestry przeprowadzał je ówczesny kapelmistrz (sprawdzany był słuch i poczucie rytmu, natomiast nie sprawdzano predyspozycji do gry na konkretnym instrumencie), u młodszych badanie miało miejsce podczas egzaminów do szkół muzycznych (tu dodatkowo brane były pod uwagę predyspozycje do gry na instrumencie dętym).

Większość członków jako powód gry w orkiestrze podawało po prostu zamiłowanie do muzyki, część kontynuowała tradycje rodzinne, niektórych do gry namówił nauczyciel lub kolega. Aż 40% członków orkiestry nie posiadało żadnego wykształcenia muzycznego, ale z drugiej strony ponad 20% z nich posiadała wykształcenie średnie lub wyższe. Prawie wszyscy muzycy nadal doskonalili naukę gry na instrumencie.

Bardzo cenna w graniu w orkiestrze była dla muzyków możliwość spotkania z kolegami. Muzycy w zespole chwalili bardzo dobrą atmosferę i pełną współpracę. Zauważali też dobry odbiór orkiestry w środowisku lokalnym. Orkiestra w tym okresie nadal borykała się z trudnościami związanymi z instrumentami. Jej instrumentarium było w znacznej części (70% instrumentów) własnością członków orkiestry, a zaledwie w 30% należało do domu kultury. Część instrumentów wymagała gruntownego remontu, nie nadawały się do eksploatacji, ale mimo to z braku funduszy były jednak nadal używane. Kilkanaście z tych instrumentów liczyło sobie już pół wieku.

Orkiestra Dęta przy MDK w 1989 r. Ostatnie zdjęcie z kapelmistrzem Walentym Kaziorem. Archiwum MDK

BIBLIOGRAFIA

1. *Kronika Orkiestry Dętej w Kolbuszowej opracowana przez Walentego Kaziora, kapelmistrza tej orkiestry od jej zorganizowania tj. 1 grudnia 1954 r. do dnia 3 maja 1989 r.*, Archiwum MDK Kolbuszowa.
2. Michał Czartoryski, *Na złotych piaskach pól Kolbuszowej (Wspomnienia działacza k.o. o amatorskim ruchu artystycznym w Kolbuszowskiem w latach 1947–1967)*, maszynopis w posiadaniu Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej
3. Relacja Jana Stygi z działalności Orkiestry Dętej w Kolbuszowej, archiwum MDK Kolbuszowa.
4. Kronika Ogniska Muzycznego w Kolbuszowej.
5. Zofia Serafin, Józef Sudoł, *Kolbuszowskie chóry*, *Rocznik Kolbuszowski* nr 4 (2000), Kolbuszowa 2000.
6. J. Draus, *W Trzechsetlecie Miasta Kolbuszowej*, Kolbuszowa 2000.
7. Maciej Skowroński, *Kolbuszowa i okolice*, Warszawa 1964.
8. S. Śledziński, Orkiestra dęta, Warszawa 1980.
9. Życie Muzyczne, Nr 1/2, 7-8, 9-10, 1999.

Jan Kolasa

Moje lata w orkiestrze

- wspomnienia

Od dziecka miałem mocną chęć do muzyki. Pamiętam jak jako młody chłopak prosiłem ojca żeby kupił mi skrzypce. Ojciec dla spokoju się zgodził, ale później wspominał, że już nie jeden uczył się grać i się nie nauczył. I skrzypiec nie kupił.

Zacząłem grać kiedy miałem 16 lat. Chodziłem wtedy do szkoły zawodowej i przyszedł tam Jan Styga, kapelmistrz kolbuszowskiej orkiestry dętej działającej przy Służbie Polsce. Był rok 1951. Orkiestra powstała rok wcześniej i składała się ze starszych muzyków, ale ponieważ Ci nie przychodzili regularnie na próby kapelmistrz postanowił zwerbować młodych. Zapisałem się. Razem ze mną do orkiestry wstąpili wtedy: Skowron, Stąpor i inni. Dostałem alt, później tenor i baryton. Strasznie się ucieszyłem, że mogę się uczyć grać. A poza tym granie w orkiestrze zwalniało z obowiązku służenia w SP. Zamiast do łopaty poszliśmy do instrumentów.

Kolbuszowska Orkiestra Dęta w Rzeszowie. Ze zbiorów J. Kolasy

Próby odbywały się dwa razy w tygodniu w siedzibie Służby Polsce przy rynku w Kolbuszowej, trwały do dwóch godzin. Kapelmistrz Styga potrafił uczyć, od początku uczył jak trzeba: najpierw teorii, nut a dopiero później robił próby muzyczne. Uczył dokładnie. Zresztą sam umiał grać na prawie wszystkich instrumentach dętych, na skrzypcach i akordeonie. Lubiłem go, żal mi było kiedy kilka lat później odchodził.

Debiutowaliśmy jako orkiestra w nowym składzie 1 maja 1952 roku. Umieliśmy wtedy grać tylko kilka marszy, ale graliśmy. Trochę to było kaleczone, ale szło! To był mój pierwszy występ w orkiestrze dętej. Pamiętam, że nie było basisty więc Jan Styga brał bas na plecy a trąbkę w dłoń i jak trzeba było grał solo basowe, a jak trzeba było na trąbce - grał na trąbce.

Orkiestra w tym czasie nie była duża- do szesnastu ludzi. Oprócz nas- młodych – grali w niej też starzy, przedwojenni muzycy. Na próby chodzili mało, ale jak trzeba było to przychodzili. Pamiętam, że grali: Stach Białek, Zawisza z Górnej, Stankowski, Franciszek Fryc z Kolbuszowej (czasem jak w kościele graliśmy to grał na puzonie), Szafran i Kurda - ale to już później. W orkiestrze grały też całe rodziny: Rauchów, Białków – Dolek- syn grał na bębnie, ojciec – Stanisław na klarnecie.

To był czas kiedy dużo jeździliśmy po całej Polsce. W 1954 roku graliśmy w Lublinie na centralnych dożynkach. Ćwiczyliśmy wtedy 2 tygodnie w Starachowicach. Zjechały się orkiestry z całej Polski i ze wszystkich muzyków stworzono jeden wielki zespół. Młodzież na tle naszej muzyki robiła wtedy pokazy przy wieńcach. Byliśmy też w Kędzierzynie-Koźlu. Dwa tygodnie ćwiczyliśmy i później graliśmy na Górze Świętej Anny. Występowaliśmy tam wtedy my- taka „ogólnopolska" orkiestra dęta i zespół Mazowsze.

Orkiestra Dęta kolbuszowskiego PDK w Rzeszowie. Zbiory J. Kolasy

Poza tym jeździliśmy po województwie, powiecie, po okolicznych miejscowościach. Jeździliśmy na różne okazje, uroczystości: 600-lecie Rzeszowa, dużo graliśmy w Trzcianie pod Rzeszowem, no i później po wioskach, na świętach strażackich. Pamiętam jak kiedyś przyjechał ktoś z Ostrów Baranowskich po orkiestrę furmanką. Całą orkiestrę, chyba dwanaście osób, zabrał. A później nie miał nas kto odwieźć. Przenocowali nas na podłodze i dopiero rano konie zaprzęgli i odwieźli. Graliśmy wtedy przy okazji przemówienia jakiegoś delegata, który namawiał do zakładania PGRów.

Jan Styga był kapelmistrzem przez 5 lat. W 1955 zrezygnował (miał większe zarobki po zabawach, weselach...), na jego miejsce przyszedł Walenty Kazior. Był kapelmistrzem do końca życia, aż do lat 90. Był groźnym kapelmistrzem, pamiętam go tupiącego nogami kiedy się złościł. Baliśmy się go trochę. Ale z kolei dbał o czystość grania.

Niedługo po zmianie kapelmistrza orkiestra przeszła do domu kultury. Graliśmy, tak jak poprzednio, na kolbuszowskim rynku, na stadionie, w domu kultury. Graliśmy na pochodach pierwszomajowych, na rocznice rewolucji październikowej (7 listopada)– było raz nawet tak, że na mrozie w listopadzie zamarzły nam instrumenty i podgrzewaliśmy je zniczami z rynku spod pomnika. Poza tym graliśmy poza Kolbuszową z różnych okazji, na różne lokalne uroczystości.

W 1955 roku pojechaliśmy do Warszawy na międzynarodowy festiwal młodzieży. Pojechało nas wtedy tylko kilku z Kolbuszowej. Muzycy zjeżdżali z całej Polski. Stworzyliśmy łącznie 500-osobową orkiestrę z całej Polski. Ćwiczyliśmy w jakimś technikum, chyba trzy tygodnie. Później witaliśmy delegacje, na dworcu wschodnim, zachodnim. Dzieliliśmy się na cztery duże, ponad stuosobowe orkiestry i każda jechała witać inną delegację. A młodzi przyjeżdżali wtedy do Warszawy z całego świata.

Przeważnie graliśmy za darmo. Czasem udawało się dostać jakieś pieniądze do podziału, ale to były drobne złotówki- po 10-20 złotych na osobę. Czasami był też poczęstunek. Graliśmy na instrumentach, które zostawił Jan Styga (dbał o instrumenty, umiał je naprawiać). W różnych latach graliśmy w różnych strojach. W SP mieliśmy drelichy, jak wojskowe. Pamiętam też białe galowe stroje na wyjazdy.

Kolbuszowska orkiestra dęta grała dużo. Był nawet taki moment w latach 60., 70. kiedy nagrywaliśmy muzykę dla radia w Rzeszowie. Ja nie zawsze występowałem z orkiestrą bo przez dziesięć lat grałem też w Mielcu, w przyzakładowej orkiestrze dętej przy WSK. Pracowałem w WSK, początkowo jako ślusarz-blacharz, później stolarz-modelarz. Stąd niektóre występy kolbuszowskie mnie ominęły. W Mielcu była duża 40 osobowa orkiestra. Dyrygentem był Grzegorz Osak. Zakład był sponsorem tej orkiestry więc i dobre stroje mieliśmy i płatne próby – po 20 złotych za dwugodzinną próbę. Też jak z Kolbuszowej jeździliśmy na występy, konkursy– byliśmy m.in. w Chorzowie, ale tam były porządne orkiestry górnicze, spodziewali się, że weźmiemy tam dobre miejsce a wzięliśmy tylko wyróżnienie.

Po śmierci Walentego Kaziora wydawało się, że orkiestra upadnie. Nie było prób, ale muzycy (m.in. Sidor) walczyli o to żeby orkiestra nadal działała. I rzeczywiście reaktywował ją Wiesław Minich. Zresztą Sidor miał takie słynne powiedzenie: „orkiestra jest, była i będzie". I znów zaczęliśmy grać, zaczęliśmy nawet wyjeżdżać zagranicę, byliśmy we Francji, w Grecji i w Niemczech.

Cieszę się, że grałem w orkiestrze. Lubiłem to. Oprócz przyjemności z grania orkiestra dawała też możliwość spotkania się z kolegami i rozrywki. Nauczyłem grać syna Darka. Potrafi zagrać na klarnecie i saksofonie. Skończył szkołę pierwszego stopnia w Rzeszowie, ale teraz nie gra bo jest za granicą.

Spisał i opracował Dawid Rosół
w oparciu o wywiady przeprowadzone
przez dyrektora MDK Wiesława Sitko
i instruktora MDK Stanisława Długosza
w kwietniu 2014

Jan Cebula

Ze skrzypcami po świecie

- wspomnienia muzyka ludowego

Moje Muzykowanie zaczęło się w szkole podstawowej, gdzieś w czwartej klasie. To było już po wojnie. Zacząłem wtedy grać po różnych imprezach, chrzcinach, potańcówkach – wszędzie tam gdzie tylko nas zapraszali. Kierownikiem szkoły był Juliusz Tunia. Kiedy dowiedział się, że gram to dał mi regulamin i w szkole przed całą klasą musiałem przeczytać, że nie wolno młodzieży uczęszczać na zabawy. Ale później jak kierownik posłuchał jak gram to już przestał mi wymawiać, wziął mnie do chóru, uczył śpiewania na cztery głosy.

Grałem wtedy ze Stanisławem Białkiem – teściem mojego brata, z moim bratem i z synem Białka, czyli Białki i Cebule. Kapela nie miała swojej nazwy, po prostu mówili o nas – Białki. Mój brat zaczął grać na skrzypcach, ale później kupił akordeon i skrzypce oddał mi. Ożenił się u Białka nie tylko dlatego, że podobała mu się dziewczyna, ale i muzyka mu się podobała, a Białek był muzyk na całą okolicę. Na skrzypcach grał też mój ojciec. Ale grał tylko dla siebie.

Kapela ludowa MDK Kolbuszowa podczas nagrań. Austria. /zbiory Jana Cebuli

Do szkoły średniej poszedłem do Mielca, do Metalowej Szkoły Zawodowej. Tam się zaczęło moje muzykowanie w orkiestrze dętej, którą założył dyrektor szkoły. Grałem na pierwszym kornecie. Później pracowałem w Mielcu na WSK jako frezer i nadal grałem w orkiestrze.

Po szkole poszedłem do wojska do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przy Wojskach Ochrony Pogranicza w Białymstoku. Kapelmistrz wojskowy szukał akurat muzyków do orkiestry wojskowej po kompaniach. Ja się zgłosiłem więc dał mi od razu trąbkę i kazał zagrać. Zagrałem i zostałem przyjęty. Do przysięgi byłem jeszcze w kompanii jako żołnierz a w orkiestrze grywałem wieczorami, ale zaraz po przysiędze już mnie zabrali do orkiestry.

Po wyjściu z wojska znów zacząłem grać na weselach. Byłem zapraszamy do różnych kapel. Grałem na saksofonie i na klarnecie. Na weselach grało się wtedy dużo muzyki ludowej: polki, oberki, polonezy, chodzone, polki tramelki, polki galopki. Można było na tym zarobić. Może nie dorobić się majątku, ale po pół stówki, czy nawet po stówce na osobę płacili. Nie było takiej konkurencji jak teraz. Tutaj w Kolbuszowej grali Białki i Styga, w Przedborzu Bajor.

Zacząłem też grać w orkiestrze dętej domu kultury. Kapelmistrzem był wtedy Walenty Kazior. Ja grałem na trąbce, później na kornecie, a jak trzeba było i na tenorze i na alcie (w orkiestrze nie było waltorni tylko małe alciki).

Później zostałem instruktorem w kapeli ludowej przy domu kultury w Kolbuszowej. Kapela nazywała się „Lesiacy". Graliśmy na lokalnych imprezach w mieście i gminie, występowaliśmy na przeglądach wojewódzkich i ogólnopolskich. W 1984 roku zajęliśmy drugie miejsce w 18 Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Ludowych w Kazimierzu. W kolejnym roku otrzymaliśmy wyróżnienie w Kazimierzu. Rokrocznie występowaliśmy też na Pyrzyckich Spotkaniach z Folklorem.

Kapela ludowa MDK Kolbuszowa po występie w Austrii. Drugi z lewej – Jan Cebula, w środku (czwarty z lewej Alexander Veigl). Zbiory J. Cebuli

Graliśmy w różnych składach. Do zespołu dobierałem Stygę, Jurka i Ryśka Wronę, Jarka Mazura, Ryśka Bajora i Józefa Bajora z Przedborza (grał ze mną w Kazimierzu). Oni mieli wtedy swój zespół, ale chcieli się z nami złączyć. U Bajorów grali: ojciec, córka na akordeonie, syn na bębnie, Michał Depa na saksofonie, i Draus, sołtys z Domatkowa. Grał ze mną też Władysław Pogoda, razem jeździliśmy zagranicę.

Repertuar miałem i mam bogaty. Na razie nie spieszę się z przekazaniem go. Kiedyś przekażę którejś kapeli. Nie chwaląc się jest tutaj sporo zeszytów. W każdym zeszycie jest po kilkadziesiąt piosenek.

Część repertuaru mam od Władysława Łobody. Na żywo z nim nie rozmawiałem, ale poszedłem kiedyś, już po jego śmierci, do jego domu i żona jakie zeszyty miała w domu wyszukała wszystkie i mi dała. Nawet wiedziała, że w rodzinie jest jeszcze jeden zeszyt. więc poszła i dała go mi. Mam te zeszyty jeszcze. Komuś to kiedyś przekażę.

Z kapelą zjeździłem zagranicę. Już trudno mi wymienić gdzie byliśmy. Sześć razy byliśmy w Austrii, cztery razy w Niemczech I tam naprawdę się nasze występy podobały. Dostałem pochwałę i gratulacje od ambasadora z Wiednia, naszą muzykę lubił też Generalny Sekretarz IOV (Internationale Organisation fur Volkskunst) Alexander Veigl. Lubił nas.

Podróż co prawda musieliśmy sobie sami zapłacić, ale później na terenie Austrii dostawaliśmy już jakieś pieniądze na paliwo i kieszonkowe. Jako polska kapela bardzo się podobaliśmy. Tam były zespoły z całej Europy można powiedzieć, z każdego państwa po jednym. Jeździliśmy po różnych miejscach w kraju, potrafili nas nawet od razu do Niemiec wziąć swoim samochodem i odwieźć.

Byliśmy też we Francji (w Bretanii), Bułgarii, na Ukrainie, byłem na Wileńszczyźnie. Wszystko mamy zebrane, udokumentowane, opisane. Żal mi tylko, że przepadły mi wszystkie filmy z nagrań. Dałem to do przegrania, ale wszystko mi zepsuli, całą moją pracę.

Jan Cebula podczas rzeźbienia. Zbiory J. Cebuli

Jakby nie muzyka to bym nie zjeździł tyle świata. Mieliśmy nawet zaproszenie do Nowej Zelandii. Na miesiąc czasu, tylko w jedną stronę musieliśmy sobie drogę opłacić. Ale wtedy nikogo nie było stać. To było w latach 80.

Teraz prowadzę kapelę „Jaciska" w Nowej Wsi. Zaczęło się dobrze, ale zobaczymy co z tego wyjdzie. Mamy swój repertuar, mamy swoje stroje, gramy w strojach rzeszowskich.

Ale ja mówię tak – dawniej muzykant był szanowany na równo z najważniejszymi gośćmi. A dzisiaj to nieraz muzykant jest traktowany jak byle kto.

Oprócz muzykowania zacząłem troszkę w drewnie strugać, ostatnio też robię rzeźby z korzeni. Hoduję też gołębie, nie jakoś zawodowo, ale lubię to.

Spisał i opracował Dawid Rosół w oparciu o wywiad przeprowadzony przez Dyrektora MDK Wiesława Sitko w kwietniu 2014

Jan Marzec

Pasja muzykowania

- wspomnienia instruktora muzycznego, muzyka ludowego

Pochodzę z rodziny, w której muzyka była obecna od dawna. Stryj grał na sekundzie a mój ojciec basował ze słynnym Czachorem z Mielca (swojego czasu jeden z najwybitniejszych muzyków ludowych). Oni pochodzili z jednej wioski, z Trzęsówki. Pamiętam, że kiedy później ja grałem z Czachorem, nieraz się mylił i mówił na mnie Józef (mój ojciec miał na imię Józef). Dość długo razem grali. Czachor był od ojca młodszy o dwa lata – był z 1911 a ojciec z 1909.

Pierwsze skrzypce jakie pamiętam dostałem od stryja. Podarował mi je po powrocie z niewoli niemieckiej. Ale zanim dostałem skrzypce pamiętam jak przeżywaliśmy wybuch wojny. Pamiętam pożar na Cyrance w Mielcu we wrześniu 39 roku. Była pierwsza popołudniu, Cyranka była zbombardowana. Pamiętam też uciekinierów. Tutaj niedaleko przyjechały 3 furmanki, pierzyny na wozie i piesek taki malutki. Piesek z dziewczynką – to mi utkwiło w pamięci – siedli sobie za domem pod gruszką, dziewczynka nogą ruszała a ten piesek ją za nogę łapał. Miałem trzy i pół roku a do dzisiaj to pamiętam.

W 1944 roku znów szedł koło naszego domu front. W tym miejscu gdzie mieszkam mógłbym pokazać gdzie spadło 9 pocisków. Było popołudnie. Pociski leciały i nieraz migało w nich odbicie od słońca. W tym czasie wysiedlili całą wioskę. My spaliśmy aż na końcu Trzęsówki pod Cmolasem. Dwie noce tam spaliśmy. Potem wróciliśmy do domu jak już niebezpieczeństwo przeszło. Wróciliśmy a tutaj wszędzie pełno wojska! Płakaliśmy. Bardzo przykre wspomnienia.

W Kosowach przed wojną była szkoła, ale Niemcy ją zabrali. Kiedy po wojnie zaczęliśmy się uczyć to lekcje były po domach. Tak było do trzeciej klasy. Do czwartej klasy poszedłem już do Trzęsówki (tam Niemcy szkoły nie zabrali).

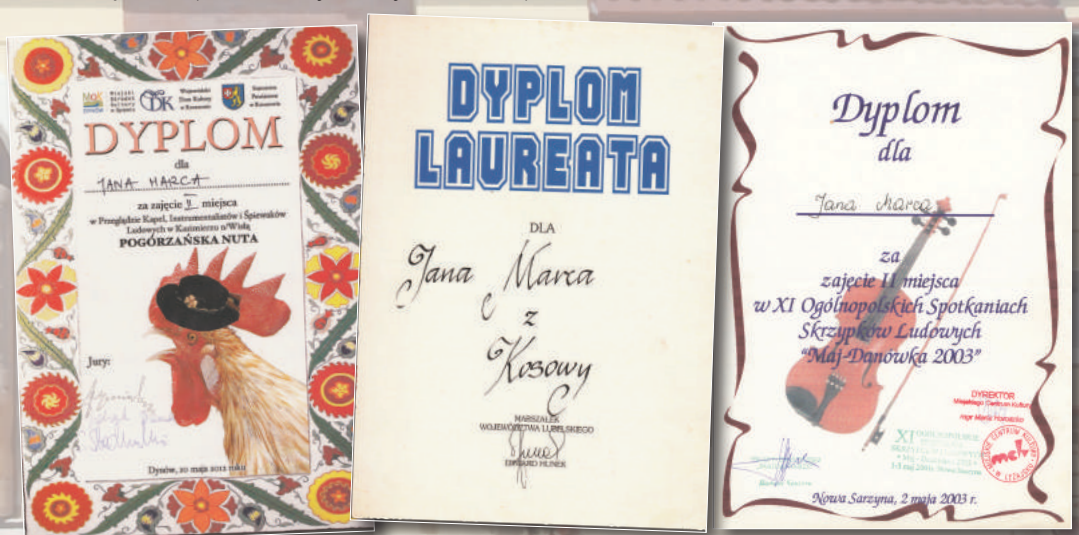

Wybrane dyplomy Jana Marca. Od lewej: Pogórzańska Nuta (II miejsce), Festiwal w Kazimierzu (Laureat), Maj-Danówka (II miejsce). Zbiory Jana Marca

Od dziecka ciągnęło mnie do muzyki. Sporo melodii miałem po ojcu, ale to później. Kiedy dostałem skrzypce i chciałem się nauczyć grać bardzo ciężko było usłyszeć muzykę. Nie było radia, nie było prądu, nie było telewizji. Była tylko możliwość pójść posłuchać jak muzyka grała. Wtedy żeby coś się nauczyć grać trzeba było kombinować.

Byłem jeszcze małym dzieckiem jak była potańcówka u sąsiada (tego domu już nie ma, został rozebrany) i poszedłem posłuchać jak grają. Ledwo przyszedłem wyszły młode chłopaki i do mnie: „co ty gówniarzu tu masz do roboty?". Postawili wiadro z wodą w drzwiach a nas pasami wygnali. Tak się skończyło słuchanie muzyki. Ale oczywiście przychodziłem znów. Nieraz na kość zmarzłem jak stałem i słuchałem. To były potańcówki po domach, tak bez okazji. Zwyczajnie młodzi się schodzili i mówili „to dzisiaj zrobimy potańcówkę".

Jan Marzec występuje na Festiwalu w Kazimierzu.Zbiory J. Marca

Jak tylko nauczyłem się grać zacząłem grać na weselach, od młodych lat. Z tego żyłem. W pierwszym składzie z którym grałem był stary Andrzej Hałdaś z Trzęsówki (grał na klarnecie c), z Ostrów Tuszowskich był też taki stary dziadek, który miał trzyrzędówkę- akordeon, który z Francji przywiózł i na bębnach grał Stefan Rzeszutek z Ostrów Tuszowskich. Ja miałem 16-17 lat i grałem na skrzypcach. Z nimi zaczynałem.

Początkowo żyłem tylko z grania na weselach. Później już grałem po zabawach z lepszymi muzykami: był Tadek Rzeszutek z Ostrów Tuszowskich na akordeonie, Józek Róg – trębacz wojskowy i Stach Białek – klarnecista z Kolbuszowej. Z nimi grałem dopóki nie poszedłem do wojska. Graliśmy na zabawy na okolice, między innymi często na stadionie w Kolbuszowej. Żeby wejść na podłogę trzeba było zapłacić. Trzy utwory się zagrało, tancerze schodzili z podłogi i znów mogli zapłacić. My godziliśmy się na ustalaną stawkę. Z czasem pojawiły się mikrofony i nagłośnienie, ale początkowo tego nie było.

Zabaw było sporo. Nie tylko na stadionie, ale i na rynku, w domu kultury i obok domu kultury (na zewnątrz po stronie zachodniej najczęściej).

W tym czasie grywałem też z panem Białkiem, czy panem Szafranem. Grałem między innymi na weselu obecnego starosty kolbuszowskiego Józefa Kardysia. Do tej pory jak mnie spotka gdzieś to wspomina „witam pana Jana Marca, na weselu u mnie grał". A to było pierwsze wesele na którym grałem!

Powiem jak zdobywałem nuty. Był taki słynny muzyk, który pochodził z okolicy. Nuty znał bardzo dobrze. Ja byłem podlotek, miałem 17 lat, a on miał córki. Więc ja żeby coś zdobyć zacząłem do jego córek chodzić. Poszedłem raz, drugi i one mi te nuty dawały żebym ja sobie odpisał. On się końcu zorientował, że coś z tymi zeszytami nutowymi nie tak, ale dziewczyny mnie uprzedziły, że jakby się tata pytał to mam powiedzieć, że nic nie wiem. Nawet takim sposobem się nuty zdobywało. Takich zeszytów z nutami mam dzisiaj pełno. Wszystko piszę i dla siebie i rozpisuję na kapelę.

Jan Marzec z Andrzejem Bieńkowskim. Ze zbiorów J. Marca

W tym czasie grałem w orkiestrze dętej w Kolbuszowej. Na tenorze. Orkiestra zawiązała się najpierw nie przy domu kultury, tylko przy Służbie Polsce. Dyrektorem był Złotek, a drugi – bardzo fajny człowiek – Jan Pastuła. Prowadzili werbunki do SP. I założyli orkiestrę dętą. Siedziba Służby Polsce była w rynku, tam gdzie rozlewnia wód, apteka. Były tam trzy pokoje- w jednym było biuro, w drugim mieliśmy salę prób. Dopiero potem przenieśli orkiestrę dętą do domu kultury. Dyrektorem w domu kultury był wtedy Zenek Stępień. Początkowo kapelmistrzem był Jan Styga, później Walenty Kazior. Pan Kazior był zawzięty, pilnował, chciał nauczyć i postawił orkiestrę na dobrym poziomie.

W orkiestrze Stygi było najwięcej starych pniaków: pan Białek, pan Szafran, Zawisza z Kolbuszowej Górnej, a tak to młodzież: tenory – młode chłopaki – Kolasa Jasiu, Skowron Gienek, też na tenorze, ja początkowo zacząłem na trąbce, ale mi to nie wychodziło bo usta mi nie pasowały do ustnika, potrzebowałem większego ustnika, lepiej mi się grało na tenorze. Grałem do czasu pójścia do wojska. Trafiłem do Nowego Sącza a tam do orkiestry reprezentacyjnej wojska polskiego. Grałem na tenorze.

Był też chór Juliana Jabłońskiego. Był czas kiedy przy chórze działał zespół muzyczny. Ja grałem w tym zespole. Profesor Jabłoński prowadził chór i zespół. Wszystkich pamiętam: Stankowski z Dąbrówki grał na trąbce, drugą trąbkę grał pan Szafran, na klarnecie grał pan Białek (starszy, bo młodszy-Tolek- grał na bębnach), Styga Jan na harmonii i ja na skrzypcach. I Fryc Mietek. To był zespół przy chórze, zespół, jeszcze to nie była kapela. Kapela przy domu kultury powstała później – grał w niej Jan Cebula i Jan Książek. Ale ja już wtedy nie grałem z nimi.

Z Kolbuszowej przeniosłem się do Niwisk, gdzie pracowałem jako dyrektor domu kultury. Dom kultury powstał w pałacu u Hupków. Najpierw musiałem wyremontować budynek: piece, parkiety, sceny - to wszystko była już ruina.

W Niwiskach założyliśmy kapelę. Grały Wrony – najpierw sam Jurek, później i Rysiek. Na klarnecie ze mną grał Feret, który mieszkał w okolicy Sędziszowa i na próby przyjeżdżał rowerem. Sekundzistę miałem z Kosów. Występowaliśmy w przeróżnych miejscach – jakbym wszystkie dyplomy pozbierał to byłoby ich kilkadziesiąt albo i ponad sto. Był u mnie pan Andrzej Bieńkowski z Warszawy. Grałem w Kazimierzu.

W domu kultury w Niwiskach pracowałem do emerytury. Uczyłem grać różnych muzyków. Mam zezwolenia na nauczanie, na granie w lokalach. To były czasy kiedy trzeba było mieć takie zezwolenie.

Spośród tych, których uczyłem najlepiej pamiętam młodego chłopaka z Kosów Mariana Stana. Przyszedł do mnie bo chciał się uczyć grać a nie miał na czym. Ja poszedłem do kapelmistrza orkiestry kolbuszowskiej – wtedy już Kaziora – i pytam – panie kapelmistrzu nie ma pan jakiejś trąbki, bo przyszedł do mnie chłopak i chciał się uczyć grać a nie ma na czym, ja bym go uczył. Dostałem trąbkę i przez zimę uczyłem go grać. Na wiosnę, na 1 maja już przyszedł do orkiestry a kapelmistrz mówił „co za zdolny człowiek!”. Został bardzo dobrym trębaczem.

Spisał i opracował Dawid Rosół
w oparciu o wywiady przeprowadzone
przez Dyrektora MDK Wiesława Sitko
i instruktora MDK Stanisława Długosza
w kwietniu 2014

Jolanta Dragan

Pogoda z Huciny

- Słucham, Słota!

Takimi słowami , wypowiedzianymi do słuchawki telefonicznej powitał mnie kilka lat temu jeden z najlepszych i najbardziej znanych muzykantów z terenu dawnej Puszczy Sandomierskiej – Pan Władysław Pogoda. W głosie, nawet nieco zniekształconym przez słuchawkę wyraźnie było słychać duże zniecierpliwienie, nawet zagniewanie. Przestraszona, że zrobiłam coś, co zdenerwowało Rozmówcę jęłam upewniać się, czy aby dodzwoniłam się pod właściwy numer. Na to Pan Władysław z rozdrażnieniem w głosie rzekł, że dodzwoniłam się dobrze, jeśli chodzi o muzykanta ale czy on może nazywać się Pogoda? W taki lejący deszcz???! Rzeczywiście, strugi deszczu wówczas płynęły z nieba ale na takie dictum świat się rozjaśnił, bo cudowne poczucie humoru Pana Władysława jak zwykle okazało się niezawodnym lekarstwem na przygnębienie, spowodowane paskudną pogodą. I pomyśleć tylko, że wówczas miał już około 90 lat!

Artysta. Z archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Fot. J. Mazurkiewicz

Władysław Pogoda urodził się 30 lipca 1920 roku w Hucinie koło Kolbuszowej. Od swoich najmłodszych lat był chłopcem bardzo żywym, niesfornym, uwielbiał żartować i robić rozmaite psikusy. Często bywał za to karany w szkole, bo tak żywotnego chłopca nawet dyscyplina szkolna nie potrafiła okiełznać. A że był najmłodszym dzieckiem spośród siedmiorga rodzeństwa, wiele psikusów jakoś mu uchodziło płazem. Jego ojciec marzył o tym, że syn zostanie kowalem ale cóż z tego, skoro Jemu tylko muzyka była w głowie? Gdzie tylko mógł, tam chodził i słuchał co i jak

grają, co śpiewają. Młody umysł chłonął jak gąbka wszystkie melodie, które można było usłyszeć. Muzyka była w Nim od początku, od najmłodszych lat, a w miarę jak dłużej jej słuchał, tym mocniej zajmowała myśli. Panu Władysławowi nie były straszne rozmaite kary i nieraz tęgie lania, które go spotykały za to słuchanie: a to krowy na pastwisku zostawił, bo usłyszał jak gdzieś grają i zapomniał bożym świecie, a to z wesela go wyrzucili, bo przecie kto to widział, żeby mały chłopak na wesele przychodził. Kar otrzymał bez liku ale odcierpiawszy swoje cieszył się, że usłyszał coś nowego, co zostało mu w pamięci.

Od początku rwał się do grania a szczególnie podobały mu się skrzypce. Gdy miał 6 lat zmajstrował sobie własne skrzypeczki: na kawałku drewna (deski) ponaciągał kawałki drutu a smyczek zrobił z leszczynowego pręta, na który nałożył włosie z krowiego ogona. Do konia nie podszedł, bo się bał a krowy pasał regularnie, więc pozyskanie surowca nie nastręczało mu żadnych trudności. I właśnie stado krów, które pasał było świadkiem jego pierwszych prób na zrobionych własnoręcznie skrzypeczkach. Te koncerty musiały się podobać „słuchaczom" na pastwisku, ponieważ ponoć lepiej sie pasły i mleka więcy dawoły. W każdym razie już wówczas samodzielnie ćwiczył się w trudnej sztuce gry na skrzypcach, próbował wygrywać zasłyszane melodie, ot tak, z pamięci, bo przecie nut Go wówczas nikt nie nauczył. A że został obdarowany świetnym słuchem i wybitną muzykalnością, Pan Władysław dość prędko zaczął grywać publicznie swoje melodie, te które opanował w trakcie prób na pastwisku. Na początek przygrywał uczniom, idącym do szkoły. Wówczas towarzyszył mu jego kolega Piłat, grający na dość osobliwym kontrabasie: zmajstrował go sobie ze sztachety, do której doczepił struny z drutu, korzeni sosny i nici.

Po kilku latach takich popisów muzycznych, Jego ojciec postawił krzyżyk na swoich marzeniach o byciu kowalem przez Pana Władysława i kupił mu pierwsze, prawdziwe, dłubane skrzypce. To była dopiero radość! Dziesięcioletni podówczas chłopak z zapałem rzępolił na skrzypcach, z czasem ta gra była coraz lepsza. Melodie same wchodziły w palce. Zaczął też szkolić się u okolicznych muzykantów, a że był bardzo pojętnym uczniem, dość szybko pojął podstawy zapisu nutowego, co było wówczas powodem do wielkiej dumy, podszlifował technikę gry na tym trudnym instrumencie i jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, w 1936 roku założył swoją pierwszą kapelę muzyczną, grającą w składzie: dwoje skrzypiec, harmonia i klarnet, która już po roku działalności stała się sławna w okolicy. Skutkowało to bardzo licznymi zamówieniami do gry na weselach. Pod koniec wojny, w czasie jednego z pobytów w Kolbuszowej został zgarnięty z ulicy przez niemieckich żołnierzy i wysłany na przymusowe roboty w Niemczech. Trafił do Schwarzwaldu, gdzie pracował jako robotnik rolny, razem z liczną grupą Polaków, Ukraińców i Rosjan. Właścicielka gospodarstwa, w którym Pan Władysław pracował, pochodziła z niezwykle muzykalnej rodziny. „Bauerka" zorientowawszy się, że Pan Władysław gra na skrzypcach zezwoliła Mu na grę na nich, ku uciesze pozostałych współwięźniów, użyczyła swojego instrumentu, a także – ujęta Jego uzdolnieniami i radosnym usposobieniem, pomogła Mu udoskonalać sztukę grania z nut.

Po wyzwoleniu wrócił do Polski w 1947 roku i od razu rozpoczął intensywną działalność muzyczną. Grał na weselach, festynach, zabawach tanecznych, których – po staremu – nie brakowało. Cały czas wykorzystywał melodie zasłyszane w dzieciństwie ale także pilnie przysłuchiwał się grze starych mistrzów, jeszcze wówczas grających. Różne melodie grywałem: najwięcej to polki i oberki ale i ś̀tajery trza było umić, marsze, tanga i walce, wszystko, co było modne, co ludzie chciały tańcować trzeba było grać. A biada muzykantowi, który nie potrafił zagrać melodii, śpiewanej przez jakiegoś weselnego gościa, który żądał zagrania jej przez muzykantów! Trza było zagrać i trafić w nute. Jak nie, to potrafili przegonić muzykanta, pobić a nawet zabić. Pan Władysław wspominał, że wielokrotnie cudem udawało Mu się uciekać przed krewkimi,

zadziornymi mieszkańcami okolic Kolbuszowej. Co prawda on sam bez większych problemów trafiał „w nutę" ale nie zawsze udawało się to towarzyszącym Mu muzykantom. Skutkowało to wybuchami niezadowolenia weselnych gości, niekiedy kończących się tragicznie. Pamięta, że na jednym z wesel zginął sekundzista, pchnięty nożem przez jednego z najbardziej niezadowolonych gości.

Od zawsze kochał muzykę, szczególnie tę, którą pamiętał jeszcze z czasów dzieciństwa. Grając w weselnych kapelach widział najlepiej, że te ukochane melodie coraz częściej trzeba było zastępować nowszymi, modnymi szlagierami. Dlatego też założył w 1968 roku kapelę, która miała grać tylko ludowe melodie, żeby nie odeszły w zapomnienie w zalewie tej nowomodnej muzyki. I tak, z przerwami, ze zmieniającym się składem osobowym kapela przetrwała do obecnych czasów. W ciągu tak długiego okresu swojej działalności odniosła wiele znaczących sukcesów. Jest jedną z najbardziej utytułowanych kapel nie tylko na terenie województwa podkarpackiego ale i w całej Polsce. Koncertowała wielokrotnie w Niemczech, Austrii, Francji, Bułgarii, Rumunii, na Ukrainie i na Węgrzech. Nagrała wiele płyt, była gościem licznych audycji radiowych i telewizyjnych regionalnych i ogólnopolskich (np. w latach 90-tych często gościła w programie „Swojskie klimaty" Jana Pospieszalskiego). Pan Władysław jako solista skrzypek także zdobywał liczne nagrody w rozmaitych przeglądach i festiwalach, grał główną rolę w filmie „Niech gra muzyka", nakręconym przez Andrzeja Barańskiego w 2000 roku, opowiadającym o kolejach losu i rozmaitych przypadkach wiejskich muzykantów.

Władysław Pogoda podczas występu. Z archiwum Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Fot. J. Mazurkiewicz

Dzięki swoim występom i występom tworzonej przez siebie kapeli zyskał wielką popularność, stał się postacią znaną, powszechnie rozpoznawalną. Ale w tym całym szumie medialnym i popularności Pan Władysław niewiele sobie z tego robił. Zawsze pozostał skromnym muzykantem, dobrym, otwartym człowiekiem, który zapewne i muchy by nie skrzywdził, jeśliby nie musiał. Jednocześnie jest to postać obdarzona wielką charyzmą, która potrafi swoim uśmiechem, żywiołowością i umiłowaniem muzyki porwać tłumy słuchaczy, gdziekolwiek by się

nie pojawił. Potrafi z jednakową pasją i ogniem grać i śpiewać dla wielotysięcznego tłumu jak i kilkorga słuchaczy. Słyszałam bardzo wiele występów kapeli i gry solowej Pana Władysława. Jednak największe wrażenie wywarł na mnie koncert, zaimprowizowany podczas powrotu kapeli z kazimierskiego festiwalu w 1994 roku, gdy zdobyła na nim I nagrodę. Wracałam wówczas z tego festiwalu razem z kapelą, której członkowie, w Hadykówce, nagle zdecydowali się zostać na poczęstunku, zorganizowanym przez rodzinę prymisty kapeli – nieżyjącego już Jana Książka, z okazji Jego imienin. Po krótkim poczęstunku ówczesny basista kapeli, nieżyjący już Romek Styga powiedział do mnie: To teraz zobaczysz, co będzie. I zobaczyłam! Wszyscy muzycy zaczęli grać, zachęceni dodatkowo okrzykami aprobaty rodziny Pana Jana. Jeszcze chwila a iskry zaczęłyby się sypać ze skrzypiec pod palcami Pana Jana i Pana Władysława, dzielnie sekundował im Ryszard Minich, klarnet pod palcami Jurka Wrony wręcz śpiewał i wygrywał najpiękniejsze melodie, nieżyjący dziś – Jan Styga grał na trąbce jak najlepszy wirtuoz tego instrumentu. Romek Styga zaczął grać na kontrabasie tak, jak jeszcze nie słyszałam, z zapałem. Pan Władysław zaczął śpiewać najpiękniejsze pieśni z okolic Kolbuszowej, zgromadzona rodzina zaczęła tańczyć, a ja… Stałam z boku z rozdziawioną gębą i płynącymi łzami po policzkach. Takiego koncertu, pełnego ognia, radości z grania jeszcze nie widziałam!

Władysław Pogoda z Janem Pospieszalskim, Kolbuszowa 2008. Archiwum MDK

A przecież tak na co dzień Pan Władysław to niepozorny, skromny człowiek, którego dotykają różne niepowodzenia, troski i nieszczęścia życiowe. Jednak w trakcie muzykowania nie widziano Go inaczej, jak tylko uśmiechniętego, podrygującego w takt muzyki, śpiewającego i dialogującego z publicznością. Jego gra to typowa dla muzykantów ludowych improwizacja (nigdy nie zagra dwukrotnie tak samo żadnego z utworów, które wykonywał), w której główny temat „ogrywa się" z wykorzystaniem tradycyjnej techniki gry na skrzypcach i charakterystycznego dla niej zdobnikowania. Potrafił zachęcić do tradycyjnego stylu grania i prezentacji muzyki ludowej pozostałych członków kapeli – w większości muzyków profesjonalnych. Jednak

spontaniczna, żywiołowa gra Pana Władysława, jego osobowość to jej wizytówka, dzięki której (oprócz niewątpliwych walorów muzycznych i technicznych) kolejne rzesze słuchaczy słuchają koncertów kapeli z niesłabnącym entuzjazmem.

Władysław Pogoda *urodził się 30.07.1920 roku w Hucinie k. Kolbuszowej. Od dzieciństwa przejawiał zamiłowanie do muzykowania. W wieku 6 lat próbował swych sił grając na prymitywnych, zrobionych przez siebie skrzypcach. Dopiero gdy miał 10 lat dostał swoje pierwsze prawdziwe skrzypce od ojca, który widział, z jakim zapałem ćwiczy różne ludowe melodie. Jest samoukiem, w pierwszych latach grał wyłącznie ze słuchu, dopiero później nauczył się zapisu nutowego u „bauerki" podczas przymusowego zesłania do Rzeszy Niemieckiej podczas II wojny światowej. Od 1947 roku zakładał i organizował rozmaite kapele ludowe, działające w okolicach Kolbuszowej. Grając, czy kierując każdą z nich stawiał sobie za cel popularyzowanie autentycznego folkloru muzycznego swoich okolic w możliwie najszerszym zakresie (teren grupy etnograficznej Lasowiaków). Podobny cel przyświeca także występom Pana Władysława jako solisty – instrumentalisty. Ilość nagród, które zdobywał w różnych konkursach jest potwierdzeniem jego wielkich umiejętności muzykanckich, a także w pewnym sensie autentyczności folkloru muzycznego okolic Kolbuszowej, który warto ocalić od zapomnienia, ponieważ jest chyba najbardziej kruchą, ulotną i wrażliwą na wpływ nowoczesności warstwą folkloru.*

Władysław Pogoda z Pawłem Steczkowskim, występ podczas 90 urodzin Władysława, Kolbuszowa 2010. Archiwum MDK

Zasadniczy trzon repertuaru Władysława Pogody to utwory zapamiętane przez niego jeszcze w czasach dzieciństwa i młodości, zasłyszane na zabawach, rozmaitych uroczystościach itd. Jego gra jest typową dla muzyków ludowych improwizacją (nigdy nie zagrał tak samo żadnego z utworów, które wykonywał), w której główny temat muzyczny „ogrywa się" z wykorzystaniem tradycyjnej techniki grania na skrzypcach i „zdobnikowania".

Swoje umiłowanie do muzyki ludowej i jej tradycyjnego grania potrafił narzucić członkom swojej kapeli. Bez wątpienia repertuar kapeli Władysława Pogody, a także sposób jej grania i charakterystyczna spontaniczność to wpływ samego Pana Władysława. To dzięki jego umiejętności przekazania w muzyce radości życia i spontaniczności kapela zachwyca wszystkich słuchaczy, nawet tych, którzy niezbyt często stykają się z muzyką ludową.

Nagrody i odznaczenia:

- **III miejsce** w Spotkaniu Skrzypków Ludowych „Maj-Danówka 95" w Nowej Sarzynie – 1995r.
- **nagroda indywidualna** dla Władysława Pogody za spontaniczność i autentyzm przyznana przez Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu podczas XX Jubileuszowych Międzynarodowych Spotkaniach Kapel Ludowych w Toruniu – 2000r.
- **udział Władysława Pogody** (jedna z głównych ról skrzypka Szymka) wraz z członkami Kapeli (Ryszard Bajor, Zdzisław Kłoda, Roman Styga, Jan Styga) w realizacji filmu „Niech gra muzyka" w reżyserii Andrzeja Barańskiego – 2000r.
- **II miejsce** w XXXV Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w 2001 r. – w kategorii solista – instrumentalista (w 2 połowie lat 80. XX wieku także zdobył II nagrodę, jednak dyplom zapodział się a mimo usilnych starań nie udało się precyzyjnie ustalić, w którym roku Pan Władysław zdobył tę nagrodę indywidualnie po raz pierwszy)
- **Nagroda Główna** „Taneczny krąg" w XIX Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie w 2003 r. (wraz z Czesławą Cyran)
- **III nagroda** w XXIII Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie w 2007 r. (wraz z Teresą Pruchnik)
- **I miejsce** w konkursie instrumentalistów w XLI Sabałowych badaniach w 2007r.
- **przyznanie tytułu „Mistrz Folkloru Podkarpacia"** dla Władysława Pogody- uroczysty koncert Kapeli w WDK w Rzeszowie – 2008r.

Najważniejsze nagrody kapeli Władysława Pogody:

- 1985 - **II miejsce** na Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą
- 1994 - **I miejsce** na XXVIII Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą
- 1996 - **Nagroda im. Oskara Kolberga** dla Kapeli Władysława Pogody
- 1997 - **Nagroda Publiczności** dla najsympatyczniejszej kapeli podczas XVII Międzynarodowego Spotkania Kapel Ludowych w Toruniu Nagroda Publiczności dla Władysława Pogody dla najsympatyczniejszego solisty
- 2001 - **przyznanie tytułu „Zasłużony dla Kultury Ludowej Województwa Podkarpackiego"** dla Kapeli Ludowej Władysława Pogody z Kolbuszowej
- 2006 - **III miejsce** na Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą
- 2007 - **I Nagroda** dla Władysława Pogody w Ogólnopolskim Konkursie Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Pytacy i Mowy Starosty Weselnego Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej
- 2012 - **I miejsce** na Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą

Wybrane wydawnictwa płytowe:

- 1996 - ***Kapela Władysława Pogody*** – w ramach Serii Polish Folk Music. Polonia Records Co.
- 2008 - druga płyta ***„ Kapela Władysława Pogody - Lasowiacki Dom"***
- 2008 - trzecia płyta ***„Władek na święta"***
- 2009 - kolędy ***„Z komody Władka Pogody"*** projekt Pawła Steczkowskiego i Polskiego Radia Rzeszów
- 2010 - ***„Kuszenie Władysława"***
- 2013 - wydawnictwo płytowe ***„Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki"*** - Kapela Władysława Pogody wśród artystów zarejestrowanych na płycie

Janina Sito, Stefania Kolasa

Bajobajka w Ruchu

Z inicjatywy kierownika Klubu Ruch w Nowej Wsi, pani Stefani Kolasa, działał teatrzyk lalkowy „Bajobajka". Pierwszą jego instruktorką była Maria Piróg, która po roku odeszła. Zastępowała ją pani Janina Sito, która prowadziła teatrzyk do chwili rozwiązania Klubu w Nowej Wsi.

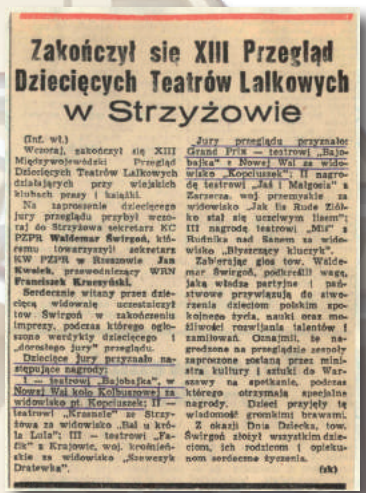

Zakończył się XIII Przegląd Dziecięcych Teatrów Lalkowych w Strzyżowie

(Inf. wł.)

Wczoraj, zakończył się XIII Międzywojewódzki Przegląd Dziecięcych Teatrów Lalkowych działających przy wiejskich klubach prasy i książki.

Na zaproszenie dziecięcego jury przeglądu przybył wczoraj do Strzyżowa sekretarz KC PZPR **Waldemar Świrgoń**, któremu towarzyszył sekretarz KW PZPR w Rzeszowie **Jan Kwaśek**, przewodniczący WRN **Franciszek Kruczyński**.

Serdecznie witany przez dziecięcą widownię uczestniczył tow. Świrgoń w zakończeniu imprezy, podczas którego ogłoszono werdykty dziecięcego i „dorosłego jury" przeglądu.

Dziecięce Jury przyznało następujące nagrody:

I — teatrowi „Bajobajka", w Nowej Wsi koło Kolbuszowej za widowisko pt. Kopciuszek; II — teatrowi „Krzesanie" ze Strzyżowa za widowisko „Kaj u króla Lola"; III — teatrowi „Fafik" z Krajowic, woj. krośnieńskie za widowisko „Kawowy Dratewka".

Jury przeglądu przyznało: Grand Prix — teatrowi „Bajobajka" z Nowej Wsi za widowisko „Kopciuszek"; II nagrodę teatrowi „Kaj i Małgosia" z Zarszcza, woj. przemyskie za widowisko „Jak Ela Rude Ziółko stał się uczciwym lisem"; III nagrodę teatrowi „Mir" z Rudnika nad Sanem za widowisko „Błyszczący klucyk".

Zabierając głos tow. Waldemar Świrgoń, podkreślił wagę, jaką władza partyjne i państwowe przywiązują do stworzenia dzieciom polskim spokojnego życia, nauki oraz możliwości rozwijania talentów i zamiłowań. Oznajmił, że nagrodzone na przeglądzie zespoły zaproszone zostaną przez ministra kultury i sztuki do Warszawy na spotkanie, podczas którego otrzymają specjalne nagrody. Dzieci przyjęły tę wiadomość gromkimi brawami.

Z okazji Dnia Dziecka, tow. Świrgoń złożył wszystkim dzieciom, ich rodzicom i opiekunom serdeczne życzenia.

(rk)

Do teatrzyku należały dzieci ze Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi. Zazwyczaj były grane sztuki z książek Marii Konopnickiej i Jana Brzechwy. Pani Janina Sito korzystała z porad i fachowej pomocy słynnego lalkarza Andrzeja Ejsmunda, autorki Elżbiety Winiarskiej i Eugeniusza Kreta, ponadto w wykonaniu lalek pomagały jej plastyczki Marta Skowrońska-Sitko i Urszula Hryczyszyn. Nad prawidłowym śpiewem czuwała Zofia Hałdaś.

Teatrzyk dawał występy dla miejscowej społeczności, okolicznych wsi oraz wyjeżdżał na różne konkursy do Strzyżowa, Lublina, Białegostoku, Rzeszowa, gdzie zajmował czołowe miejsca. Ponadto występował w Warszawie w Pomarańczarni* oraz w Telewizji Polskiej w „Teleranku". Zespół prezentował się również poza granicami kraju – na Ukrainie.

9. W Strzyżowie odbył się XIII Międzywojewódzki Przegląd Dziecięcych Teatrów Lalkowych, działających przy wiejskich klubach prasy i książki. Grand Prix zdobył teatrzyk „Bajobajka" z Nowej Wsi koło Kolbuszowej. Oprócz zmagań teatrzyków lalkowych, rozegrano również konkurs na najlepszy rysunek, wykonany na asfalcie.

* chodzi o Starą Pomarańczarnię, XVIII-wieczny budynek z czasów Stanisława Augusta znajdujący się w Łazienkach Królewskich w Warszawie, wykorzystywany m.in. jako teatr

Spis treści

PODZIĘKOWANIE....3

WSTĘP....5

I. POCZĄTKI (1908-1939)

Autor nieznany, Ruch amatorski w Kolbuszowej w międzywojniu – zapisek z archiwum Miejskiego Domu Kultury....6

Wiesław Sitko, Szkic o Kolbuszowianach, budowie „Sokolni" i remoncie....8

Dawid Rosół, Osiniakowie, przedsiębiorcy i animatorzy kultury....22

Historia kina w Kolbuszowej - wywiady z Jerzym Osiniakiem i Janem Cichoniem....30

II. POWIATOWY DOM KULTURY (1944-1975).

Kultura po sąsiedzku - wywiad z Barbarą Krudysz, sąsiadką Domu Kultury....42

Dwie dekady pod dyrekcją Zenona Stępnia - wywiad z Marią Stępień....47

Życie z muzyką orkiestr dętych - wywiad ze Stanisławem Wroną, animatorem ruchu orkiestrowego....54

Dom Kultury w latach 1944 -79 – maszynopis z archiwum MDK....57

Na złotych piaskach pól Kolbuszowej – wspomnienia Michała Czartoryskiego, animatora ruchu teatralnego....63

Teatr w mieście i opłotkach powiatu - wspomnienia Leszka Dudzińskiego, aktora zespołu teatralnego im. Aleksandra Fredry....84

Modele, eksponaty i projektory - wywiad ze Zbigniewem Serafinem instruktorem PDK....88

Bogusław Rychlicki, Zespół estradowy PDK....95

O kawie i amerykańskich pomarańczach w Saharze – wywiad z Janiną Kardyś-Olszowy, instruktorem PDK....96

Pogodna Jesień z kulturą mieszczańską – wspomnienia Janiny Kardyś-Olszowy....106

Wiesław Sitko, Upadek Sokoła, masowa kultura – wspomnienia nie artysty z czasów młodości....110

III. MIEJSKI DOM KULTURY (1975-1990)

„Panie Józku, a kiedy będą bajki?" – rodzinne wspomnienia dyrektora Józefa Niezgody i Małżonki 116

Zbigniew Winiarski, Sokół, Powiatowy Dom Kultury, Miejski Dom Kultury, Dom Kultury w Kolbuszowej. Wspomnienia i reminiscencje.....121

Jan Mazurkiewicz, O poezji, aktach i francuskim reggae w „Lasowiaku". Wspomnienia kierownika klubu z lat 70.....127

Działalność Klubu Fotoamator – wspomnienia z przekazywania Pasji – fragmenty wywiadów z Janem Cichoniem i Janem Mazurkiewiczem, instruktorami prowadzącymi zajęcia fotograficzne w PDK.....130

Trzydzieści lat organizacji pracy kulturalnej - wspomnienia Marii Pikuła, instruktora kulturalno-oświatowego Domu Kultury w Kolbuszowej w latach 1974 – 2004.....134

Krzysztof Kłoda, Kolbuszowskie orkiestry.....137

Moje lata w orkiestrze - wspomnienia Jana Kolasy wieloletniego muzyka orkiestry dętej Domu Kultury w Kolbuszowej.....155

Ze skrzypcami po świecie - wspomnienia Jana Cebuli, muzyka ludowego działającego przy kolbuszowskim Domu Kultury.....158

Pasja muzykowania – wspomnienia Jana Marca, instruktora muzycznego, muzyka ludowego.....161

Jolanta Dragan, Pogoda z Huciny.....165

Janina Sito, Stefania Kolasa, Bajobajka w Ruchu.....171

IV. NAGRANIA WYWIADÓW

z Marią Stępień (37:27)

z Leszkiem Dudzińskim (19:52)

ze Zbigniewem Serafinem (50:02)

z Janiną Olszowy (1:17:47)

ze Zbigniewem Winiarskim (50:50)

REDAKCJA:
Dawid Rosół

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Mateusz Starzec

OPRACOWANIE NAGRAŃ:
Andrzej Serafin

KOREKTA TEKSTÓW:
Anna Puzio

PROWADZENIE WYWIADÓW:
Dawid Rosół
Stanisław Długosz
Mateusz Starzec
Andrzej Serafin

ZDJĘCIA i MATERIAŁY:
Archiwum Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej
Archiwum Macieja Skowrońskiego
Zbiory Zbigniewa Winiarskiego
Zbiory Państwa Szilerów
oraz zdjęcia przekazane przez: Janinę Kardyś-Olszowy, Leszka Dudzińskiego, Marię i Jana Kolasa, Jana Cebulę, Jana Marca, Marię Stępień, Jana Cichonia, Aana Mazurkiewicza, Bogusława Rychlickiego, Zbigniewa Serafina, Józefa Niezgodę

DRUK:
GRAFMAR Sp. z o.o.
ul. Wiejska 43
36-100 Kolbuszowa Dolna

WYDAWCA:
Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej
ul. Obrońców Pokoju 66
36-100 Kolbuszowa
mdk@kolbuszowa.pl
www.kultura.kolbuszowa.pl
tel. (17) 2271 563, (17) 74 99 894,
609 144 264, 609 144 265, 783 144 266

ISBN 978-83-937974-1-7